



A.M. CHAUDIÈRE
A. CALIGO

**NA JEJ
ROZKAZY**

 WYDAWNICTWO
OŻARNA KASA

A.M. Chaudière & A. Caligo

Na jej rozkazy



Wydanie I

ISBN 978-83-944449-8-3

Copyright © by Wydawnictwo Czarna Kawa & A.M. Chaudière,
A. Caligo, Polanka Wielka 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt
jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu
wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Czarna Kawa.

Projekt okładki: Marta Damasiewicz

Redakcja: Paulina Kielan

Korekta: Katarzyna Wróbel

Skład i łamanie: Marcin Satro

Druk: Elpil

Wydawnictwo Czarna Kawa

ul. Południowa 37, 32-607 Polanka Wielka

tel. +48 501 215 360

e-mail: wydawnictwoczarnakawa@gmail.com

www.wydawnictwoczarnakawa.pl

Część pierwsza

1. Fanny

Bezsenność ssie...

Można było się spodziewać, że i tę noc strawię na nadmiernym myśleniu o ostatnich dniach.

Wszystko w moim życiu zawsze musi wywracać się do góry nogami akurat wtedy, gdy coś się układa. Ester ciągle mi powtarza, że tak musi być, bo jestem urodzona pod gwiazdą, której wpływ powoduje, że świat zjada moje marzenia. Patrząc wtedy na nią jak na psycholkę, którą oczywiście jest – jej małe rozbiegane oczka wciąż próbują nadażyć za życiem, które ucieka jej sprzed nosa. Ja mam podobnie.

Ester już dawno przestała na mnie działać, a jej słowa stały się nic nieznaczącą papką. To nie moja wina, że znalazłyśmy się w tej śmierdzącej kawalerce. Znowu. Po prostu dzieciaki były zbyt sprytne, więc dochody z tych jej magicznych sztuczek nie mogły dłużej stanowić podstawy naszego utrzymania. Głupie triki, o których wiedziała połowa widowni, aż w końcu jakiś maniak magii zdemaskował je kilka dni temu. Tak po prostu. Nasza wymarzona działalność upadła, a właściciel świetnego lokum wyrzucił nas na bruk.

Odkąd wróciłyśmy do obskurnej kamienicy na obrzeżach metropolii, postanowiłam, że już nigdy więcej nie posłucham stukniętej Ester. Chciałam jej także nie wpuszczać do środka – cholera wie, jakie kłopoty znów mogłaby sprowadzić – no ale... Ester to moja... „przyjaciółka” od czasów liceum, kiedy to łąziła za mną krok w krok, mała dziwaczka, a ja tylko z tego korzystałam. Nigdy nie zależało mi na tym, by bratać się z nią w inny sposób, ale ma interesującą urodę. Oczywiście ten wyżarty zjawiskami paranormalnymi mózg wiele jej ujmuje, ale czy nie mogłam się po prostu zabawić? Kobieta to kobieta.

Tak, jestem zdeklarowaną lesbijką. Tak zdeklarowaną, że moi starzy nic nie mogli z tym zrobić, chociaż próbowali. Wzywali księży, egzorcystów, psychiatrów. Nikt poza nimi nie widział jednak we mnie

niczego straszego, prócz farbowanych na niebiesko włosów i kilku kolczyków czy tatuaży. Potrafię być czarująca i stawiać na swoim. Mój uśmiech – jak mówią i mówili – działa cuda.

Kilka lat temu pożegnałam liceum i udałam się w świat. Starzy nie chcieli na mnie patrzeć, dlatego zebrałam manatki i zwiałam. Poprawka: tylko matka nie chciała. Ojciec co jakiś czas przysyła mi kilka groszy, żebym gdzieś nie umarła, a ja lojalnie udaję, że nie wiem, skąd je mam. Pozwala mi to utrzymać siebie i zdziwaczałą, słodką Ester z dala od kłopotów.

One jednak zawsze mnie znajdują.

Jednakże to aktualnie nie było takie istotne. Na głowie miałam dzień otwarty, w którym musiałam wziąć udział. Wiecie, niby nic. Dostałam tak zwaną praktykę w gazecie dla pasjonatów roślin, które uwielbiam. Dorabiam czasami na zamówieniach w kwiaciarni niedaleko kamienicy. Tamtejsze pracownice nie mają w ogóle pojęcia, jak powinna wyglądać odpowiednia wiązanka na pogrzeb czy ślub. Czytają kobiece czasopisma i żują gumę, totalnie mnie ignorując. Tom – pracodawca – doskonale zdaje sobie sprawę z ich nicnierobienia, ale zwracanie im uwagi po raz setny mija się z celem. Najczęściej siedzi na zapleczu i sam dogląda sklepiku. Zastanawiam się, czemu tak się męczy. Pełno ludzi w tym mieście potrzebuje roboty, ale on nie zwolni tych kobiet. Nie, bo przecież one mają papierki z wyższych studiów i pożał się Boże świstek ze stażu odbytego w tej młodej korporacji zajmującej się architekturą krajobrazu. Cóż, nawet na mnie za pierwszym razem ta informacja zrobiła wrażenie. Takie doświadczenie powinno je do czegoś zobowiązywać. Na przykład do ruszenia tyłka ze sklepu i przygotowania reportażu z wyżej wymienionej atrakcji. Tak, właśnie tym, między innymi, był dla mnie dzisiejszy dzień.

Jasne, jestem, jaka jestem. Kręcę. Kombinuję. Mam szczęście w nieszczęściu i liczę na swojego farta całe życie. Ale kwiaty i możliwość, że zostanę zauważona, a może nawet staż w tej firmie? Boże. Marzenie. Bo z moich informacji wynikało mniej więcej, że w trakcie tego wszystkiego ludzie z enigmatycznej firmy będą poszukiwać chętnych na praktyki.

Można powiedzieć, że następnego dnia to marzenie miało się w

jakiejś części spełnić. Tom prowadzi wcześniej wspomniane czasopismo florystyczne. No i namówił mnie, bym udała się tam i spróbowała poznać tajniki działania prezeski i całej firmy. Taki rodzaj inwigilacji czy coś. Opierałam się. Co ja – Fanny pokryta tatuażami, które widać spod każdego ubrania, z kolczykami i z włosami w kolorze królewskiego błękitu – miałam zrobić? Jak tam wejść? Przecież wyrzucą mnie na zbity pysk. Owszem, mam garnitur, mogę wyglądać odświętnie, ale żaden ubiór nie zasłoni mojego artystycznego ciała.

– Dlatego właśnie nie zatrudniłem cię w sklepie. Staruszki już nigdy nie kupiłyby ode mnie goździków na niedzielę – powiedział mi, kiedy zaoponowałam. Uniosłam wtedy brwi i westchnęłam. Jasne, nie sposób się z tym kłócić.

Tom chciał być gejem, ale pozostał hetero. Szanowałam go za to, że nie pcha się do łóżek facetów tylko po to, by dowiedzieć się, że ma rację i marzenia o kochaniu faceta to nie tylko mrzonka. Według mnie po prostu bał się kobiet. Wychowały go kobiety zaborcze, pewne siebie. Szalone. Mężczyźni w jego rodzinie szybko umierali, a władczość płci pięknej odbijała się na jego psychice, na osesku, męskim rodzyнку. Miłość i popychadło jednocześnie. A wszystko zależało od tego, czy matka i siostry były przed czy po okresie. Współczułam mu. Ja sama świrowałam z kobietami. Ale kochałam je. Nic mnie tak w życiu nie podniecało jak długie, gładkie nogi okryte rajstopami i szczupłe kostki. Drobne piersi z małymi sutkami i te piękne, uszminowane uśmiechy. Na facetów nie zwracałam uwagi od dziecka. Nie w takim sensie. Lubiłam się tylko z nimi bawić w mafię, w wojnę i w inne takie zabawy, po których przychodziłam ze stłuczonymi kolanami czy łokciami. Kiedy byłam nastolatką, chciałam pozostać chłopczycą, ale potem mi przeszło i odkryłam siłę, jaką dysponuje uroczo pomalowana lesbijka. Farbowałam więc włosy, szminkowałam się od święta, patrzyłam co jakiś czas na banalną modę, ale swoją autonomiczność zachowałam w tatuażach i kolczykach. Tam było zapisane, kim jestem.

O piątej rano zrezygnowałam z leżenia. Bolały mnie plecy od ciągłego przewracania się z boku na bok. Skończyły się także tabletki na sen. Cicho wstałam, ale podłoga i tak dziko zaskrzypiała, informując o tym, jak bardzo mnie nienawidzi. Przemknęłam do łazienki, starając się

mieć jak najmniejszy z nią kontakt. Tam spojrzałam w swoje odbicie. Nie powalało. Czerwone oczyska i spękane wargi. Przemyłam twarz zimną wodą. Próbowałam się otrzeźwić i nie wyglądać jak zombie. Doprowadzenie się do porządku zajęło mi jakieś pół godziny.

Nie wiedziałam, kim jest prezes młodej roślinnej korporacji. Mało o nim w ogóle wiedziałam. Krążyła plotka, że jest to kobieta i że robi wszystko, by świat nie widział jej za często. Ba, ja nigdy jej nie widziałam, ale może to sprawa łącza internetowego. Mój wysłużony tablet miał okazję łapać sieć tylko w darmowych miejscach. Ach, jaka to bieda, gdy człowieka na internet nie stać! W pewnym sensie to nawet zabawne. Czułam się zacofana, do tyłu o jakieś pięćdziesiąt lat, takie retro. Pisałam na komputerze, na którym działał jedynie Word, od czasu do czasu też na kartkach, a drukowałam w punktach ksero. Malowałam kredkami ołówkowymi. Dziergałam. Szyłam. Żyłam. A myślałam, że takie życie szybko mnie zniszczy, bo przecież byłam wygodna. Każdy z nas jest wygodny, ale to... to zacofanie miało siłę ożywiania we mnie tego, co umarło w innych.

Zaleciało filozofią, co? Trochę za dużo ostatnio jej czytam, ale szukam czegoś, na czym mogłabym oprzeć swoje życie. Z tego zacofania zły był tylko brak stałej pracy, a rachunki same się nie zapłacą. Internet też fajnie byłoby mieć pod ręką.

Ogarnęłam się. Podmalowałam, to znaczy ograniczyłam się do błyszczyka. Strój miałam przygotowany dzień wcześniej, bo nie chciałam rozstawiać się rano z tym starym żelazkiem. Outfit ulubiony: kremowa koszula, nieco za duża, podwinięte rękawy. Spodnie – absolutnie nie rurki – czarne, z szelkami w tym samym kolorze. Srebrne sprzączki, srebrny kolczyk w brwi i drugi nad wargą po prawej stronie. Tatuaż snujący się po ręce aż do palców dłoni. Chwilę wahałam się nad bielizną. W głowie ułożyła mi się jakaś apetyczna scena z panią prezes i miałam nadzieję, że to jednak będzie kobieta. Tylko kobieta zgodziłaby się na tak wielki dzień otwarty i oficjalne zaproszenie wystosowywane do lokalnego pisemka o marnym nakładzie, będącego słabym zasileniem kwiaciarni na rogu obskurnej kamienicy. Wybrałam czarne koronkowe majtki i biały stanik. Wszystko jest czarne i białe.

Zrobiłam sobie kanapkę ze znalezionym w lodówce dżemem. Tani

chleb praktycznie rozpadał się pod naciskiem noża. Zawinęłam wszystko w biały papier – jak higienicznie, prawda? – i wrzuciłam do zrywki. Całość ułożyłam bezpiecznie w przegrodzie torby, żeby moje książki i reszta rzeczy nie zostały pokryte tą smakowitą mazią. Usiadłam przy oknie. Zbliżała się siódma. Świat spał również smacznie, czekając na nowy wiosenny poranek.

2. Rose

– Pani Lewis, proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam, ale nie podnosi pani słuchawki, a dziś jest dużo pracy... I ludzi...

– Oczywiście, możesz wejść, Rito. – Nienaturalnie wyprostowana blondynka, niknąca w swoim obszernym skórzanym fotelu na kółkach, odepchnęła się od okna i podjechała do biurka. Posłała sekretarce chłodne spojrzenie, chociaż we własnym odczuciu nie dość chłodne. Jak wszystko, co robiła. Nie dość dobre, nie dość skuteczne, nie dość piękne. Nie miała nastroju. – Nie uważasz, że skoro nie podnoszę słuchawki, to może znaczyć, że nie życzę sobie żadnych rozmów, włączając w to te z tobą?

– Tak, pani Lewis, ale... – zająknęła się dziewczyna.

– Słucham.

Rita niezbyt pewnie podeszła do biurka, które zresztą zasługiwałoby na inną nazwę, bo przy jego powierzchni spokojnie zjadłoby obiad jakieś dziesięć osób, ale z producentami nie warto się przecież kłócić. Rose nie lubiła takich ludzi, zwłaszcza kobiet pokroju swojej nowej sekretarki, bo mężczyźni byli jej obojętni. Małych, niewydarzonych, niezdecydowanych. Skoro nie była pewna tego, czy ma się w ogóle odezwać, czy nie, to skąd mogła na przykład mieć pewność, na którą godzinę umówić szefowej spotkanie? Nie miała. Kadry zatrudniły ją po znajomości, czego Rose nie pochwałała, ale akurat wtedy chorowała. Obiecała sobie, że w najbliższym czasie zrobi porządek i na to miejsce zatrudni mężczyznę. Najlepiej geja. Hetero też ostatecznie by się nadał, chociaż prędzej czy później wyleciałby za zaślinianie biurka przełożonej. Za zaślinianie wszystkich biurk. Faceci.

Tak, to musi być gej. Jak jednak sformułować takie ogłoszenie? Prezes Art.F. Corporation poszukuje pana homo na stanowisko sekretarza?

Rose potrząsnęła nieznacznie głową i ponownie utkwiała wzrok w niewydarzonej dziewczynie. Zorientowała się, że Rita cały czas mówiła coś z przejęciem. Westchnęła.

– Poczekaj, pokaż mi te papiery. A Romman co mówił?

– Że brakuje wizerunku pani osoby przy wizerunku firmy, a to z pewnością przyciągnęłoby uwagę... Zwłaszcza dzisiaj. Mówił, że byłby to dobry pomysł na ujawnienie...

– Co za dupek! – Rose zrzuciła dokumenty na podłogę i wstała. Dziewczyna cofnęła się gwałtownie niemal pod same drzwi. – Jak on śmie! Powiedz mi, Rito, czy firma to wizerunek pani prezes, czy osiągi, które rosną z miesiąca na miesiąc, i ludzie, którzy ją tworzą?!

Rita potarła nos.

– Ee...

– Wizerunek pani prezes, medialność... ja mu pokażę wizerunek! Wystarczy, że zgodziłam się na organizację wystawy firmy miesiąc wcześniej, niżbym tego chciała!

Nie oczekiwała odpowiedzi. Usiadła, wybrała numer wewnętrzny do gabinetu Rommana i zdusiła pod nosem szereg przekleństw. Przywołała gestem spłoszoną dziewczynę i odebrała od niej pozostałe dokumenty. Przeglądała je jednym okiem. Trzy wywiady – sprawa tego idioty, jakieś spotkania, wielki dzień i coś jeszcze... Aha, konkurs na praktykanta. Nie ma mowy, nie weźmie w nim udziału jako członek jury.

– Romman! – wrzasnęła, kiedy usłyszała zdawkowe przedstawienie się rozmówcy.

– O, pani prezes. Co za...

– Ty kompletny kretynie! Upublicznienie?! Co to znaczy „upublicznienie”?! Czy ty myślisz, że będę świecić oczami przed setką kamer, bo ty nagle doznałeś olśnienia, że by wypadało?! Art.F. nie potrzebuje medialnych dziwek!

– Ale Rose, to nie...

– Nic mnie to nie obchodzi. Pamiętaj, jaki stołek zajmujesz, co zresztą może się szybko zmienić! Jak zobaczę tu kogokolwiek z kamerami...! – Wcisnęła przycisk kończący rozmowę tak mocno, że o

mało nie straciła całego faksu. – Daj to – warknęła na Ritę, której ręce trzęsły się tak, że mogłaby sobie wybić zęby, gdyby w tym czasie piła herbatę. – I zrób kawę. Piorunem.

Dziewczyna skinęła głową i wybiegła z gabinetu, jakimś cudem pamiętając o uprzednim otworzeniu drzwi. Rose westchnęła ciężko i ukryła twarz w dłoniach. Wiedziała, że zasadniczo firmie niezbędny jest wizerunek prezesa, ale wiedziała też, że nie Art.F. Nie w tym momencie. Gdyby często pojawiała się w mediach, zaczęto by mówić, że pozycję, na którą pracowała własnoręcznie przez całe życie, zdobyła przez czyjeś łóżko – żeby tylko. A ona po prostu kochała kwiaty. Zaczynała od kopania dołów, dosłownie. Zbudowała wszystko tak szybko tylko dlatego, że wiedziała, jak inwestować zarobione pieniądze. Dopiero trzy miesiące temu przenieśli działalność do obecnego budynku, zmusił ich do tego dynamiczny rozwój. Rozwój ten jednak jak dotąd nie wymagał świecenia oczami przed kamerami. Jej klientów i rozmówców interesowały efekty prac, a nie wizerunek pani prezes, która – swoją drogą – często wyjeżdżała w teren, a wtedy w niczym nie przypominała prezesa. Takie też było jej zdjęcie w sieci, jedno z niewielu – z początków działalności. Z miesiąca na miesiąc, w efekcie przyływu zleceń dzięki polecającym ich dalej zadowolonym klientom, zaczęło się to zmieniać. Poszerzali działalność, zatrudniali pracowników. Konieczne stało się więc znalezienie nowego lokum, a co za tym idzie – odpowiednie dopasowanie się do otoczenia, do zajmowanej pozycji. Tak też zrobiła. Od trzech, może czterech miesięcy urzędowała w przeszklonym wieżowcu w centrum miasta, dostosowując siebie – i wszystko inne także – do wymogów społeczeństwa wysokiej klasy. Przekonała się przy tym o kilku istotnych kwestiach, między innymi o tym, że owszem, wygląd pomagał w zdobywaniu kontaktów, ale nie w taki sposób, o jakim zaczęto spekulować. Wykorzystywała naiwność facetów, a to już była całkowicie ich wina. Gdyby tak któryś zatrzymał się na moment i, zamiast gapić się na jej cycki czy oblizywać na widok pełnych warg, porozmawiał z nią, mógłby zyskać cennego współpracownika. Ale nie, oni myśleli tylko o jednym. Zawsze. I o tym też się szybko przekonała. Dlatego stroniła od bliższych kontaktów. Miała dwóch mężczyzn, na poważnie, ale nie wyszło. Niczego nigdy nie

ukrywała, toteż większość osób z jej bliższego otoczenia była świadoma tego, że gustuje także w kobietach. Z nimi jednak też nie wychodziło. Rose była specyficzna. Lubiła rządzić nie tylko w pracy, a to często powodowało konflikty. Ostatecznie dała sobie spokój z kontaktami międzyludzkimi i całkowicie poświęciła się swoim pasjom. W krótkim czasie, pracując często całą dobę, zbudowała imperium, zdobyła szacunek i krajowy rozgłos, z zamiarem wejścia na światowy rynek. I tylko zasypiać zaczęła za pomocą dobrego, drogiego wina. Nie uważała tego za problem, ponieważ profesjonalizm nie pozwalał jej na żadne wybryki, ale bez tego nie potrafiła już przespać spokojnie nocy.

Pasja do kwiatów sprawiła, że zapragnęła czegoś więcej, czegoś ogromnego i własnego. Wyłącznie jej, gdzie wstęp miałyby osoby wybierane przez nią i tylko przez nią. Owszem, tak było i w Art.F., ale ona potrzebowała przestrzeni. Jazda konna, brydż, golf, basen, bieganie. To wszystko nic nie dawało, nie uciszało jej wewnętrznych demonów, głosów mówiących, jak beznadziejnie jest samotna, mimo że otacza ją sztab ludzi, mimo że może mieć i ma każdą kobietę (bo męską część wykluczyła obecnie całkowicie), jakiej tylko zapragnie.

Jej gabinet mieścił się na najwyższym piętrze. Szczerze tego nie znosiła, ale nawet w książkach prezesa wielkich firm mieli gabinety na najwyższych piętrach, więc kupując ten budynek, cóż innego mogła zrobić? Ogromne okna od strony południowej wychodziły na panoramę miasta, niesamowicie piękną, gdy świeciło słońce. Przy nich właśnie ustawiła swoje biurko. Ścianę północną natomiast zajmowały drzwi i okna, które były swego rodzaju... tarasem. Przeszklonym, nieotwieranym tarasem z widokiem na główny hol firmy. Widziała stąd wszystko. Piętra, korytarze, drzwi do poszczególnych gabinetów, recepcję, własne sklepy, a nawet szatnię. Budynek miał wewnątrz jakby otwartą przestrzeń, biegnącą po łuku do głównego wejścia. Coś jak sala sejmowa w siedzibie polskiego parlamentu, którą kiedyś miała okazję zobaczyć w wiadomościach, tylko zamiast krzesel były tu piętra i gabinety. Ona zajmowała to największe, najwyższe i tak skonstruowane, aby panowała nad wszystkim, nie ruszając się z miejsca. W jej przypadku nie było to konieczne, ponieważ akurat lubiła się ruszać. Lubiła przebywać wśród swoich ludzi, niezależnie od tego, jakie po

cichu mieli o niej zdanie.

Włączyła podgląd z kamer na swoim laptopie. Robiła to co jakiś czas, dla relaksu, i nikt o tym nie wiedział oprócz Steve'a. Przeskoczyła od pięter biurowych do wind, gdzie odkryła, że rozwiązała Nikola, cholera wie, jakiej narodowości, znów obłapuje jakiegoś kolegę z pracy, aż zatrzymała się na przekazie z głównego holu. Jej uwagę przyciągnęła jakaś szamotanina przy recepcji. Obserwowała przez moment zamieszanie, po czym z westchnieniem przetarła twarz i przeszła na przeszklony, górujący nad wszystkim i wszystkimi taras. Musi przekonać się, o co chodzi, zanim ktoś wezwie na pomoc jakieś służby. Na przykład telewizję. Na samym dole, tuż przed głównym wejściem, zebrała się potężna grupa ludzi pragnących poznać tajemnice jej firmy, blokowana przez sztab ochrony. Ochroniarze najwyraźniej próbowali kogoś zatrzymać. Nie każdy mógł tu wejść poza wyznaczonymi godzinami, to oczywiste. Gdyby było inaczej, pewnie już na początku jakiś „przyjaciel” wysadziłby ją i cały ten gmach w powietrze. Konkurencja nigdy nie zasypiała. Ale ona też nie, więc poziom zabezpieczeń i solidność ochrony miała godne pozazdroszczenia. Tylko o co im tym razem chodziło? Skupiła wzrok na szarpiącej się postaci. Dziewczyna o nienaturalnym kolorze włosów szamotała się z roslym ochroniarzem, wymachując mu przed nosem kartką albo czymś podobnym. Wyklócała się przy tym tak głośno, że zwracała na siebie uwagę wszystkich w pobliżu.

Rose westchnęła ciężko. Podeszła do telefonu i nacisnęła przycisk.

– Rita, co to za zamieszanie na dole?

– Pani Lewis – sapnęła zdenerwowana sekretarka. – To chyba reprezentantka jakiegoś lokalnego przedsiębiorstwa wpisanego na listę, ale przyszła za wcześnie, w dodatku zakradła się z boku. Jej ubiór...

– Schodzę tam – syknęła Rose i rozłączyła się, by chwilę później przejść z impetem obok biurka zestresowanej panny, strącając przy tym jakieś papiery. – I gdzie moja kawa?! – zawołała, naciskając parokrotnie nerwowo przycisk windy.

Kiedy znalazła się na dole, ochrona właśnie usiłowała zakuć młodą dziewczynę, by wyprowadzić ją siłą.

– Puszczaj mnie, do cholery! Nie nauczono cię, że kobiety trzeba

szanować?! – wrzeszczała, rzucając się na jakiegoś dwa razy większego od siebie faceta.

– Wystarczy, Steve. – Mocny, stalowy głos Rose momentalnie przywrócił wszystkich do porządku. Dziewczyna wypuściła z dłoni swoją wizytówkę prasową, a szef ochrony natychmiast uwolnił ją z uścisku.

Stanęli przed Rose niemalże uniżeni. Zawsze ją to bawiło, posłuch wśród tak potężnych jednostek, ale szanowała ich, a ze Steve'em знаła się od samego początku, kiedy firma była jeszcze drewnianą budą w szczerym polu, więc ufała mu całkowicie.

– Pani prezes. – Skinął lekko głową. – Dziewczyna jest wpisana na listę, ale zakradła się do środka przed czasem, możliwe, że w celu szpiegostwa. Niemożliwością jest w takiej sytuacji pozwolić jej zostać i uczestniczyć...

– Niemożliwością? – Rose uniosła lekko brwi. Jej spojrzenie padło na leżącą na ziemi prasówkę. – A to co? – Drugi z ochroniarzy na te słowa natychmiast się schylił, po czym wręczył jej dokument. – Nie czytałeś tego, Steve? – W oczekiwaniu na odpowiedź przebiegła wzrokiem po linijkach informacji dotyczących dziewczyny. Była dziennikarzem w jednym z niszowych czasopism florystycznych. Rzeczywiście, Rose własnoręcznie wypisywała nazwę czasopisma i kwiaciarni na zaproszeniu. Wsparcie lokalnych działalności i tak dalej.

– Tak, pani Lewis, ale ta dziewczyna powinna poczekać, a nie wlamywać...

– Powtarzasz się, mój drogi – przerwała mu.

Steve doskonale wiedział, że lubiła osobliwości, a dziewczyna z pewnością do takich należała. Nie odpowiedział. Domyślił się zapewne, że i tym razem jej zamiłowanie do urozmaicenia sobie życia zaczęło wygrywać z logiką i wymogami bezpieczeństwa. Rose prześlizgnęła się po niej spojrzeniem. Ciemnoniebieskie włosy opadające pojedynczymi, wyswobodzonymi z luźnego koka kosmykami na ramiona, lekko rozchylone usta, kompletny brak makijażu, kolczyk w brwi i nad górną wargą... i ten ubiór. Kiedy zauważyła, że się jej przygląda, zamknęła usta i wepchnęła ręce do kieszeni, a w jej oczach zatańczyły jakieś trudne do rozszyfrowania iskry, jak gdyby scena w jej wyobraźni była o

wiele ciekawsza niż ta trwająca obecnie w rzeczywistości.

Rose odchrząknęła.

– Steve – zwróciła się do przyjaciela. – Dziękuję za czujność.

Panna... Fanny Thacker w istocie została przysłana jako reprezentacja, chociaż przyszła nieco za wcześnie. Nic się jednak nie dzieje. Pozwól więc, że wszyscy wrócimy teraz do swoich obowiązków, a ja pokieruję nowo przybyłą.

– Oczywiście, pani prezes.

Steve skłonił głowę, a następnie rozpedził zebranych ludzi. Rose poczekała, aż się rozejdą i zerknęła na Fanny jeszcze raz.

– Chodź – powiedziała. Nie czekając na reakcję, ruszyła z powrotem do wind.

Kiedy zamknęła za nimi drzwi gabinetu, wskazała dziewczynie miejsce przeznaczone dla rozmówców, a sama obeszła biurko i stanęła przy oknie. Splotła dłonie za plecami. Jeden z kosmyków jej jasnych włosów wyplątał się z misternie splecionego koka i opadł lekką falą na czoło, łaskocząc z każdym oddechem pociągnięty różem policzek. Rose wiedziała, że nieznajoma się jej przygląda. Wszyscy zwracali na nią uwagę, kobiety także, nawet jeśli nie przejawiały najmniejszych skłonności do lesbijstwa. Przyglądały się jej albo ze wzdargą, albo z zazdrością, albo z ciekawością. Emocje następujące zaraz po tej wstępnej wzrokowej ocenie były przeróżne i zawsze odbijały się na ich twarzach bądź w oczach. Przed Rose niemal nikt nie potrafił ich ukryć. Nie miała pojęcia, dlaczego tak dziwnie reagowali. No, może miała, w końcu używała lustra. Była całkiem niczego sobie. Szczupła, niezbyt wysoka, proporcjonalna. Długie, jasne włosy z jednym wąskim pasemkiem w kolorze wiśni zwykle spletała w gruby warkocz, a usta malowała ciemnobrzoskwiniowymi pomadkami. Zawsze czarne rzęsy były ozdobą obłędnie szafirowych oczu, które zaznaczała makijażem zależnym od jej chęci i humoru – dziś turkusowa kredka współgrała z rozkloszowaną spódnicą w tymże kolorze. Niemniej jednak to ciągle wgapienie się w jej osobę wcale niczego nie ułatwiało.

Rose westchnęła lekko i obróciła się w stronę Fanny. Dziewczyna rozparła się wygodnie w fotelu, założyła nogę na nogę, ręce nadal trzymając w kieszeniach. Uśmiechała się. Nieco zaskoczona Rose

usiadła przy biurku i przekartkowała leżące przed sobą papiery.

– Dlaczego nie zaczekałaś, Fanny? – spytała, unosząc na nią wzrok.

Fanny poprawiła pozycję, wyprostowała się, po czym oparła łokcie o blat. Jej uśmiech poszerzył się, co Rose uznała za dziwny, niespotkany dotąd objaw przebywania z nią w jednym pomieszczeniu. Może nie powinna jej jednak wpuszczać? Zanim Fanny odpowiedziała, Rose opuściła znów wzrok na kartkę, sięgnęła po srebrny długopis i zaczęła notować.

– Powiedz mi... – Dopisała coś, po czym oparła plecy, odchylając się razem z fotelem. – Jak napisałabyś ogłoszenie w sprawie pracy?

Fanny zamrugwała.

– Co?

– To, co słyszałaś. – Tym razem to przez usta Rose przebiegł cień uśmiechu. – Załóżmy, że jesteś prezesem dużej firmy, powiedzmy takiej jak ta. Chcesz zatrudnić nową sekretarkę, bo ta jest, szczerze mówiąc, do dupy. I chcesz, aby tą sekretarką, a raczej sekretarzem, był gej. Jak byś napisała takie ogłoszenie?

– Dlaczego gej? – zainteresowała się Fanny.

– Przyglądałaś mi się przynajmniej dobrą minutę. Przyjrzyj mi się jeszcze raz. I powiedz, jak myślisz, dlaczego? – Rose założyła ręce na piersi, unosząc kącik ust w czymś, co częściowo miało przypominać uśmiech.

3. Fanny

Nie lubię być punktualna.

No dobra. Może i lubię być trochę wcześniej. Tak gdzieś z godzinę. Ale to zupełnie nie moja wina! Nasilone chrapanie tej psychopatki obudziłoby Szatana, a ten – z uzasadnionej wściekłości – rozwaliby połowę świata. Nie mogłam dłużej siedzieć w spokoju i wyglądać jak panienka z okienka. Narzuciłam na siebie stary i wysłużony płaszcz moro, do tego buty, ciepłe i nowe – glanopodobne. Ponoć największy krzyk mody. Przyjrzałam się swemu odbiciu, a nie

znalazłszy w nim nic godnego uwagi, dalej po cichu sobie fantazjowałam. Pasjonujące zajęcie.

Miałam podejście do kobiet. Uwielbiałam z nimi flirtować, prawieć im komplementy, czasami zbyt mocno podkoloryzowane. Zazwyczaj robiłam to pijanym przedstawicielkom mojej płci. Patrzyły na mnie wówczas z rosnącym podziwem, aż w końcu wykrzykiwały jakieś męskie imię, jak Dave czy Oleg. Jasne, rozumiałam, że nigdy nie będę facetem, nie będę miała takiej siły sprawczej jak facet i nie będę miała jaj. Prawdziwe lesbijki miały ciężko w życiu – było nas od cholery, a trzy czwarte stanowiły nieprawdziwe desperatki albo pseudofeministki, które naczytały się tekstów nowoczesnych gospodyń domowych. Jestem pewna, że każda z nich ostatecznie skończy jako matka harująca na ryczącego o wszystko dzieciaka.

Kim jesteś, pani prezes? Bądź panią.

Wyobrażałam sobie, jaka musi być dostojna. Trochę jak kamienna postać, dystygowana i zdystansowana. Idealistka. Silna kobieca osobowość. Ktoś genialny. A może ktoś, kto ma bogatych starych?

Ktoś z mroczną tajemnicą?

Pewnie blondyna. Urok osobisty i uroda czasami pomagają w kontaktach międzyludzkich. Absolutnie wykluczyłam fakt, że mogłaby cokolwiek zdobyć przez łóżko. Sama nie szanowałabym siebie po czymś takim i pewnie wkrótce bym oszalała. Wystarczy, że przypomnę sobie, jak wracam wieczorem z baru, nadal gównianie trzeźwa, i słyszę komentarze tych obmierzłych facetów. Tatuaze, kolczyki i włosy rzucają się w oczy nawet w słabym, drażniącym świetle latarni. Ale co innego bywa z kobietami...

Ciekawe, czy miała wygodne biurko. Uśmiechnęłam się pod nosem. Mogłabym zostać jej sekretarką. To by była posadka! A ten staż... w biurze czy gdzieś w plenerze? Może wstąpię do Toma i wezmę jakiś bukiet? Mam tyle czasu, że na pewno coś skomponuję. Pytanie tylko, jakie kwiaty lubi. Dam radę je dostarczyć? A jak nie trafię z prezentem? Och, proszę. Jestem przecież świetna w takich rzeczach. Gdybym została jej sekretarką... ale to i tak mrzonki. Z tymi włosami mnie nie przyjmie, a te ciuchy prędzej każe wywalić. Nie wcisnęłabym się w służbowy uniform z logo jej firmy, za Chiny. Udusiłabym się w

nim po dwóch dniach. Nie miałam studiów, wykształcenia administracyjnego i doświadczenia. Nic. Bywa.

I tyle. Przeczesałam włosy ostatni raz i wyszłam. Słońce przywitało mnie radośnie na klatce schodowej, jakby wielce cieszyło się z mojej wizyty na tym padole łez.

Ruszyłam do kwaciarni Toma. Załomotałam w tylne drzwi prowadzące do jego małego różanego mieszkania. Pewnie już nie spał. Co kilka dni wstawał skoro świt i jeździł po dostawę kwiatów. Powinien teraz jeść śniadanie i patrzeć na wiadomości. Zawsze trzymał się tego swojego dziwnego planu dnia i, o dziwo, codzienność nie przygniotła go do gleby i nie zabiła.

Tak jak myślałam – otworzył mi, trzymając w dłoni wielki tost, prawdopodobnie z podwójną mozzarellą i pomidorem.

– Fanny. Dziś twój dzień. Mam nadzieję, że cię tam wpuszczą...

– Mnie by nie wpuścili? W końcu mam prasówkę z twojej zacnej gazety, muszą – odpowiedziałam wesoło.

Zaprosił mnie z delikatnym uśmiechem. W jego mieszkaniu pachniało tak samo jak w sklepie. Kwiaty, wszędzie kwiaty i kwieciste ozdoby. Ktoś z zewnątrz naprawdę pomyślałby, że Tom jest gejem, ale był – jak już wspomniałam – biednym, stłamszonym facetem. Aż strach pomyśleć, co by z nim zrobiła nowoczesna żona. Nie zginąłby pod pantoflem życia, ale pod kapciem baby.

– Ano muszą. Jesteś głodna? Nie idź tam za wcześnie, to nie zwyczajna firemka, tylko niezła gratka. Górują w rankingach, gwiazdy kochają ich projekty. Wybadaj, jak do tego doszło, może kiedyś i nam się uda. Wmieszaj się jakoś w tłum ludzi. Nie rób problemów.

NAM? Jasne, Tom. Zapominasz, że tak naprawdę u ciebie nie pracuję, tylko dostaję w łapę na czarno kilka groszy za wiązanki i teksty?

Ale nie powiedziałam tego głośno. Rozumiałam, coś tam.

– Pomyślałam, że zrobię bukiet. To będzie fajna wizytówka naszego małego sklepiku, hm? Wiesz, frezja, jakieś ładne przybranie... coś w tym stylu. Do tego bilecik. – Pokiwał głową, a ja aż zatarłam ręce.

– Frezję nawet mam, dla odmiany dostawa przyjechała do mnie.

– Świetnie! Magazyn?

– Magazyn.

Już miałam schodzić do magazynu, pełna wizji twórczej, gdy zatrzymał mnie jeszcze jednym zdaniem.

– Fan? Nie przynieś nam wstydu. Czasami takie imprezy są potrzebne. Trzeba korzystać, zwłaszcza kiedy się ma osobiste zaproszenie.

Uśmiechnęłam się krzywo. Wstyd? No tak. Zawsze przynosiłam tylko wstyd.

Istnienie Fanny Thacker zawstydziało nas wszystkich.

Zrobiłam bukiet, chociaż odechciało mi się go robić. Kwiaty jednak przywracają do życia. Fioletowa frezja wydawała mi się taka ładna... Uśmiechnęłam się do niej. Na znak szacunku. Nie zawitałam już do Toma. Wysłałam cichutko bocznymi drzwiami i ruszyłam w stronę budynku korporacji. Niech się sam martwi, czy go nie okradną przez otwarte drzwi.

Już na dzień dobry stanęłam przed tłumem czekających ludzi, ale nie miałam zamiaru nie wiadomo jak długo tu tkwić. Obledziałam wzrokiem kwiaciarską społeczność – poznałam niektórych. Ich twarze widziałam na kursach florystycznych i tak dalej. Niektórzy nawet regularnie pojawiali się w gazetach. Pomyślałam sobie, że można by przejść przez boczne drzwi. Jacyś ludzie wychodzili nimi na papieroska. Pewnie pracownicy. Kilku ochroniarzy też najwyraźniej postanowiło zrobić sobie przerwę, biorąc pod uwagę fakt, że za niecałą godzinę biuro będzie pełne obcych, potencjalnie niebezpiecznych ludzi. W pewnym momencie odwrócili się w jedną stronę, podziwiając widocznie jedną z ładniejszych kobiet. Serce mi mocniej zabiło, poczułam ekscytację. Uwielbiałam się niepostrzeżenie zakradać, być aktorką jak w filmie akcji. Zrobiłam to. Podeszłam szybko od drugiej strony i weszłam w alejkę między wieżowcem firmy a jakimś innym budynkiem. Trzymałam się blisko ściany. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie zobaczyli. Tom chyba by mnie zabił, gdybym się nie stawiała w środku. Wślizgnęłam się w ostatnim momencie, nie odwracając głowy, i poszłam przed siebie, wzdychając z ulgą. Uśmiechnęłam się, myśląc o tym, gdzie może być WC. Kwiatki nadal ścisiskałam w dłoni, chyba nazbyt mocno.

I wszystko byłoby piękne, gdyby nie babka w recepcji. Spojrzała na mnie z obrzydzeniem, a ja się oczywiście odwzajemniłam. Tak,

wiem, bardzo mądrze, zwłaszcza gdy ewidentnie wkradłam się do środka.

– Kim pani jest i jak pani tutaj weszła? – spytała zimnym głosem, unosząc się z krzesła.

– Zaraz zaczyna się dzień otwarty i chciałam skorzystać z łazienki. – Ręką z bukietem pokazałam przepiękny parter biurowca. Idealne dodatki, olbrzymia fontanna, ludzie w garniturach siedzący przy biurkach z różnymi gadżetami... – Jestem z tej gazety, o, proszę tylko spojrzeć.

Podawałam jej prasówkę, wierząc, że na pewno przepuści mnie dalej. Phi, niewychowana. Powinna zabiegać o to, by dobrze wykorzystać dzisiejszy dzień i uprzyjemnić nam zwiedzanie.

– Niestety jeszcze nie teraz. Dopiero za około czterdzieści minut. A poza tym... Pani wygląd nie odpowiada standardom naszej firmy. Mogę prosić o dowód osobisty?

Zacząłam przeszukiwać kieszenie, klnąc pod nosem. Nie, żeby coś, ale dowód chyba bezpiecznie leżał na blacie nocnego stolika. Udawałam jednak, że mam go przy sobie. Po minucie lala zaczęła się niecierpliwic i z dziwną wyższością oświadczyła, że muszę opuścić lokal. Świetnie. Tom na pewno się ucieszy, gdy usłyszy, że zostałam wyrzucona, zanim wszystko zaczęło się rozkręcać. To chyba byłby mój rekord.

Postanowiłam trochę pokokietować wywyższającą się kobietę. Może to zadziała.

– Posłuchaj, ładny bukiet, prawda? Nie, nie mam w nim bomby czy czegoś takiego. To frezja, widzisz? – Pomachałam jej kwiatami przed nosem. – Ładna frezja. Widzisz ten kolor? Niespotykany, prawda? Cudo. Miał być dla pani prezes, jeżeli tylko się pojawi, ale mogę dać go to...

Nie zdążyłam dokończyć, bo rozległ się krótki, cichy alarm. Przymknęłam oczy, modląc się w duchu, żeby to nie chodziło o mnie. Jednak niestety. Podeszło do mnie dwóch goryli, rozrośniętych przedstawicieli męskiego narodu – o dziwo – w świetnie dopasowanych garniturach.

– Jakiś problem? – spytał jeden łysol. Patrzył na mnie jak na robaka, aż miałam ochotę rzucić mu się do gardła. Drugi zaś spokojnie monitorował sytuację. Nie było w nim żadnych emocji i to właśnie ten

mnie najbardziej przerażał. Staralam się na niego nie patrzeć. Nie miałam jednak dokąd uciec. A figę! Nie miałam zamiaru dać się wywalić.

– Ta pani twierdzi, że jej firma wysłała ją na dzień otwarty. Ma prasówkę, jednak nie chce przedstawić dowodu osobistego – powiedziała zadowolona z siebie recepcjonistka.

– Nie, że nie chcę. Po prostu zapomniałam go wziąć z domu. Każdemu może się zdarzyć!

– Niestety, bez dowodu nie możemy pani puścić dalej. Takie są procedury. Tak samo jak nie możemy wpuszczać tutaj nikogo przed wyznaczoną godziną.

– Pieprzyć procedury! Chciałam tylko iść do toalety! Zresztą proszę sprawdzić, czy nazwisko właściciela firmy widnieje w spisie.

– Oczywiście. – Straszny facet wyciągnął miniaturowy elektroniczny notesik, który w jego rękach wyglądał komicznie. Z uwagą przestudiował jakąś stronę, aż w końcu uniósł głowę. – Owszem, pani pracodawca jest wpisany na listę gości, jednakże powinien wiedzieć, że na taki dzień otwarty należy wyznaczyć osobę kompetentną. Teraz proszę opuścić budynek i przysłać kogoś odpowiedniego o umówionej godzinie.

– Słuchaj, pokręcę się chwilkę jako pierwsza, możesz mieć mnie na oku. Pozwiedzam, zrobię zdjęcia do tekstu, może wkręcę się w praktyki. Ot i wszystko. I już mnie nie ma! Nasze czytelniczki pieją z zachwytu nad tą firmą. Możesz mi, facet, nie utrudniać roboty? – warknęłam, gdy ten pierwszy wyciągał po mnie łapska. Czyli jednak mieli zamiar mnie wyprowadzić? Nie tak szybko, do jasnej cholery.

Jak miałam w zwyczaju, rzuciłam się na chłopca, chociaż wiedziałam, że nie mam szans, ale moja nerwica dała o sobie znać. No przecież nic takiego wielkiego i złego zrobić nie chciałam! Chciałam tylko posiedzieć wśród sław i gwiazdek, załapać się na łaskę od losu, napisać dobry tekst. Tak trudno to zrozumieć?

O mało nie zakuli mnie w kajdanki, aż... Aż usłyszałam ją. Trochę jak przez mgłę, bo adrenalina uderzyła mi do głowy. Spojrzałam w tamtą stronę. Kobieta. Piękna kobieta. Blondyna. Wyprostowana, trochę przypominała mi anioła. W uroczej rozkloszowanej spódnicy i

gustownej koszuli.

Podeszła bliżej, rozmawiając z tym straszniejszym z ochroniarzy, który prawie wykręcił mi rękę. Na jej komendę natychmiast mnie puścili, aż z zaskoczenia zatoczyłam się na ladę, i stanęli przed nią w jakiejś chorej pokorze. Okej, to było dziwne. Od początku miałam wrażenie, że wchodzę do zupełnie innego świata, ale nie spodziewałam się czegoś takiego. Przebiegłam wzrokiem po siksie z recepcji i innych obecnych tam pracownikach. Wow... Wszyscy milczeli, wpatrując się w kobietę. A ona udzieliła ochroniarzowi reprimendy. Tak po prostu, jak małemu chłopcu. Potem kiwnęła na mnie ręką. Poszłam za nią, wciąż w szoku. Skuliłam się, mijając tych wszystkich formalnych półgłówków, i wygładziłam ubranie. Kobieta trzymała w ręku moją prasówkę i chyba nie zamierzała mi jej tak szybko oddać.

W windzie również milczałam. W jej biurze opadła mi szczęka. Ogromna przestrzeń, gustownie i nowocześnie urządzona. I oczywiście – tyle kwiatów... Plułam sobie w brodę. Bukieciak przepadł. Został na dole i pewnie ta latawica wywalila go do śmieci. Na chwilę zrobiło mi się przykro. Ha, znowu? To do mnie niepodobne. Zazwyczaj starałam się ignorować takie emocje, ale dziś... Dziś to zupełnie co innego...

Usiadłam na wskazanym miejscu. Blondynka stanęła przy oknie. A więc jednak jesteś kobietą. No, to miałam nosa. Przyglądałam się jej od tyłu. Był równie pasjonujący co przód, chociaż najchętniej pokontemplowałabym jej twarz. Oszłomienie mijało, a ja skupiałam się na jej szczupłych łydkach i kostkach. Szpilki idealnie eksponowały jej nogi. Chciałabym zobaczyć je bez rajstop. Poznać ich fakturę, zagłębić się... Przełknęłam ślinę. Cholera, trochę na mnie działa, nie powiem. Wyobrażałam sobie jej obraz, a ten okazał się podobny do rzeczywistego. To było dziwne... Jakby wyszła z mojej wyobraźni. A może to sen? Piękna blondyna z misternym kokiem. Rozplątałabym go, pozwalając pasmom opaść na proste plecy. Na pościel łóżka...

Odwróciła się. Nie wiem, co mnie podkusiło, ale nie chciałam przy niej siedzieć jak jakaś cnotka i wbrew zdrowemu rozsądkowi – bo po co – wręcz rozłożyłam się w fotelu. Zdziwiona? To będzie ciekawa rozmowa. Miałam zamiar dostać się na te praktyki, skoro już się tu znalazłam, używając do tego chociażby wyglądu.

– Dlaczego nie zaczekałaś, Fanny? – spytała, a ja poprawiłam się na siedzisku. Powinna raczej powiedzieć: *Słucham* albo *Wytłumacz się*. Tymczasem po prostu mnie zapytała, jakbyśmy się umówiły na niezobowiązującą kawę w kawiarni.

Nie dała mi jednak dojść do słowa, zadając pytanie na temat ogłoszenia. Jak napisać takie, które mówi, że niezła, świetnie prosperująca korporacja kwiatowa poszukuje geja na stanowisko sekretarki? Popatrzyłam na nią z niezrozumieniem.

– Przyjrzyj mi się jeszcze raz – zachęciła mnie z uśmiechem.

– Boisz się – zaryzykowałam – że natrętny sekretarz napadłby cię w jakimś ciemnym kącie? Ja bym się w sumie bała na twoim miejscu. Faceci są pod tym względem obrzydliwi.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Rozejrzyj się, Fanny. Moja ochrona i systemy zabezpieczeń są na tak wysokim poziomie, że nie powstydziliby się ich wojsko. W wielu miejscach rozmieszczone są ciche alarmy. Kamery. Takie tam. Nie ma szans, aby w tym budynku znalazł się ciemny kąt, jak to nazwałaś, w którym ktoś mógłby się przesadnie do mnie zbliżyć. Twój ewentualny atak też nie stanowi zagrożenia. – Urwała na moment, zatykając luźne pasemko za ucho. – A tak między nami, zawsze się tego boję. I wielu innych rzeczy.

– Ja też się tego boję, chociaż zwracają na nas uwagę z zupełnie różnych powodów. – Znów poprawiłam się. Ciekawa byłam, kiedy mnie upomni, że powinnam mówić do niej per pani.

Pani prezes odłożyła na bok wszystkie kartki i wbiła we mnie taksujące spojrzenie.

– Masz rację, ludzie często oceniają niesłusznie. Ale nie o tym chyba powinnyśmy rozmawiać. Pijesz kawę?

– Nie. Wolę herbatę z rumem – palnęłam bez zastanowienia. Popatrzyła na mnie jeszcze dziwniej. – A poza tym zapomniałam o kwiatkach. Zostały na dole. Przyniosłam je, by zrobić ci drobną przyjemność, nie zastanawiając się nad tym, że wszystkie przyjemności świata masz tutaj.

Jej zdziwienie sięgnęło zenitu. Myślała o czymś przez moment, po czym nacisnęła migający przycisk na telefonie.

– Rita – powiedziała szorstko – przynieś dwie herbaty z rumem i kwiaty. Mój obecny gość zostawił je w recepcji. – Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Uśmiechnęłam się, bo cóż miałam zrobić? Pomyślałam sobie, że też ma nierówno pod sufitem, tylko nieźle się maskuje. Jej twarz była idealna. Nieco wystające kości policzkowe przydawały jej arystokratycznego uroku. Szafirowe oczy, tak przejrzyste i miejscami głębokie jak jakaś tropikalna laguna, przeszywały na wskroś, jakby nic nie dało się przed nią ukryć. Do tego gustowny, odpowiednio dobrany makijaż, czarne, grube rzęsy, pełne wargi pociągnięte malinową szminką...

Chwilę później do gabinetu weszła sekretarka, a przynajmniej na taką wyglądała. Do tego sprawiała wrażenie, jakby miała zaraz dostać palpacji. Postawiła wielką tacę na rogu biurka. Zerknęłam w tamtym kierunku. Bukiecik leżał przed sporymi filiżankami, prawie przygnieciony cukiernicą. Nie wyglądał tak źle po tamtej szarpaninie. Znów spojrzałam na kobietę.

– To frezja. Symbolizuje szacunek, którego we mnie nie ma – powiedziałam. – Czy mogłabyś mi opowiedzieć coś o firmie i swoim dniu? O, to taki świetny wstęp do reportażu!

Nie czekając na odpowiedź, wyciągnęłam kartkę i długopis. Sądząc po wyrazie jej twarzy, wcale nie zamierzała odpowiadać.

– Nie stać nas na dyktafon – dopowiedziałam, czując na twarzy delikatny rumieniec. – Swoją drogą te kwiaty miały być także swoistym podziękowaniem.

Skinęła głową, odsyłając ręką sekretarkę.

– Dlaczego kwiaty? – spytałam.

– To proste. Chociaż pewnie niezrozumiałe. Ja kocham kwiaty. Zajmowanie się nimi, tworzenie czegoś... takiego – wskazała ręką kąt gabinetu, w którym znajdował się zminiaturyzowany... ogród? – sprawia mi po prostu przyjemność. Zawsze też trafi się ktoś, komu zwyczajnie nie chce się zajmować ogrodem, a miło jest go przecież posiadać. Chociażby na pokaz.

– Obie wiemy, że nie każdy człowiek ma szansę przekształcić pasję w coś takiego.

– Owszem, nie każdy. Zrzućmy to na szczęście.

– Dlaczego?

Kobieta zaśmiała się dźwięcznie.

– Nie jestem w stanie ci na to odpowiedzieć, bo spędziłybyśmy tu jeszcze długie godziny, a na końcu z pewnością nie pamiętałabyś początku. Mam dla ciebie natomiast propozycję. Zostań tu. Przez kilka dni, tuż przy mnie. Pozwolę ci zobaczyć, jak wygląda moja praca, praca innych w korporacji, zaproszę cię także na jeden dzień do mojego życia prywatnego. Dowiesz się, co się sprzedaje, co jak powstawało i jak toczy się dalej. I wtedy dokończysz tę inwigilację. Co ty na to? To lepsze niż wygrana w konkursie na praktyki przewidziana podczas dzisiejszej imprezy. – Wbiła we mnie uważne spojrzenie.

Zamrugałam. Toż to jakiś chory sen. Kiedy wyjdę, postrzelą mnie w głowę, a moje ciało zrzucą do piwnicy.

– Obawiam się, że nie jestem zbyt... wyjściowa.

Zaśmiała się znów.

– Gdybyś była, nie zaproponowałabym ci tego. Musisz wiedzieć, że nikomu jeszcze nie trafiła się taka okazja. I zapewne nie trafi.

– No nie wiem – powiedziałam. – Powinna się zastanowić. – Ironia prawie ściekała z moich słów. – A jak by wyglądał ten prywatny dzień?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Zobaczymy. Ale oczywiście rozumiem, że chcesz to przemyśleć.

– Nie no – powiedziałam szybko, widząc, że wstaje. – Bez przesady. I tak nie mam co robić.

– Świetnie – podsumowała, dopijając swoją herbatę. – Chcesz mnie jeszcze o coś zapytać?

– Tak. Zejdiesz na dół w czasie trwania imprezy?

Odstawiła filiżankę i wstała.

– Niekoniecznie. Wolę jeszcze przez chwilę pozostać w ukryciu, dlatego mam nadzieję, że nie zrobiłaś mi kompromitujących zdjęć pod stołem. Źle by to wyglądało. Czyli widzimy się jutro o siódmej rano. A tak na marginesie – dodała, odprowadzając mnie do drzwi – wiem, że to frezje. Uwielbiam je.

4. Rose

Rose zamknęła drzwi za niebieskowłosą i oparła się o nie plecami. Pozwolą dziewczynie spacerować raczej bez większych problemów. Powinna chyba zwołać swoich pracowników na apel i odstawić im kazanie w temacie tolerancji, no i rozróżniania zamachowców po wyglądzie. To, że ona musi obecnie nosić się tak formalnie, nie oznacza, że każdy, kogo zatrudnia, a przynajmniej zaprasza na dzień otwarty, także. Ludzie są różni. Dziennikarze tym bardziej. A artyści? Gorszi niż projektantki mody niecodziennej. Na przykład specjalista informatyk ma irokeza postawionego w szpic na jakieś dziesięć centymetrów. A jedna z architektek nosi spodnie ogrodniczki do gładkiej koszuli. I ostatnio mało z kim rozmawia. Trzeba to zmienić. Odetchnęła cicho i przeszła do biurka. Dochodziła dziewiąta, a to oznaczało wielkie firmowe poruszenie, bo przecież w końcu skończyli pić poranną kawę, a po kawie nadszedł czas otwarcia. Nie myliła się – punktualnie o pełnej godzinie jej gabinet powoli zaczął zapełniać się ludźmi. Najpierw przyszedł niepokorny Romman. Dobrze, że nie wpadła na pomysł ustalenia zwyczajowej hierarchii, bo to posadziłoby go na stołku wiceprezesa. W Art.F. nie było wiceprezesów, dyrektorów, asystentów dyrektorów, sekretarek dyrektorów, asystentek sekretarek, pomocników asystentek, pracowników od Bóg wie czego. Była ona. Rosalie Lewis. Dyrektor, prezes i kierownik w jednym. Każdy projekt musiał przejść przez jej ręce i nie wychodził bez jej pisemnej zgody. Każdą pracę w terenie musiała osobiście sprawdzić, regularnie doglądać, akceptować. Oczywiście nie pilnowała wszystkich na każdym kroku, bo byle kogo nie zatrudniała, ale jednak. Była kobietą o naturalnych blond włosach i musiała nieustannie pokazywać współpracownikom, że nie pozwoli rządzić ani sobą, ani niczym innym.

Romman był kimś w rodzaju Steve'a. Znali się długo, asystował jej, podpowiadał. Prawdopodobnie to jego wyznaczyłaby na swojego zastępcę, gdyby na przykład na dłużej zachorowała. Pieniądze szybko uderzyły mu do głowy, więc obecnie niespecjalnie za nim przepadała, ale wciąż był świetnym architektem. Dlatego nadal u niej pracował. Rose

nie tolerowała zatrudniania ludzi po znajomości. Owszem, to się zdarzało, jak w przypadku nieszczęsnej sekretarki, ale traktowała takich pracowników jak każdego innego wziętego z ulicy. Kiedy się nie sprawdzali, zwalniała ich. Sama musiała ciężko pracować na swoją pozycję i nawet przez myśl jej nie przeszło, aby płacić komuś za wieczne picie kawy i paplanie o paznokciach. Swoją drogą recepcjonistce musi chyba zamiast bonu świątecznego podarować lustro. Oprócz Rommana miała cały sztab ochrony nadzorowany przez Steve'a, jej przyjaciela. Gdyby nie to, że wszyscy byli tak zapracowani, spotykałaby się z nim częściej na piwie w jakimś barze. Lubiła go. Potrafił słuchać. Logiczne, że szefowa takiej korporacji miała bardzo dużo do wygadania, a byle kto niestety słyszeć tego nie powinien. Zostawał więc on. Ale jej to nie przeszkadzało. W firmie zatrudniała jeszcze osoby określające siebie kierownikami działów, lecz nie wpływało to na ustaloną przez nią strukturę, a jedynie ładnie wyglądało na plakietkach. Graficy, informatycy, nawet hydraulicy. Zdawała się na nich w ich dziedzinach niemal całkowicie, bo znali się na swojej robocie, co pokazali na kilka miesięcy przed dużym startem – sama nie dźwignęłaby tej korporacji na nogi. Jedynie do projektantów nie miała zbyt wielkiego zaufania. Dotychczas zajmowała się tym sama, ewentualnie z Rommanem. W końcu musiała jakichś zatrudnić, bo we dwójkę nie wyrobiliby się z zamówieniami, jednak podlegali bezpośrednio jej i była ich zaledwie garstka. Więcej nie potrzebowała. Im mniej, tym prężniej.

Rozmowy dotyczące jednodniowej imprezy trwały kwadrans, kiedy już wszyscy raczyli się zebrać. Romman wtrącał swoje trzy grosze na temat pokazania się, ale Rose skutecznie to ignorowała, całkowicie koncentrując się na zespole. No, prawie. Niebieskowłosa wpadła w jej myśli i dziwnym trafem tak się w nie zaplątała, że nie potrafiła jej wyrzucić. Dlaczego? Steve powiedziałby, że z tych samych przyczyn co zawsze: wiecznie samotna, spragniona doznań Rose znalazła obiekt westchnień. Nieprawda i prawda. Rose nie zakochiwała się łatwo. To i tak nie miało znaczenia, bo wszystko kończyło się z momentem odkrycia prawdziwych powodów zalecania się do posiadaczki majątku Art.F. – czyli niezwykle szybko. Ona sama nie liczyła się dla nikogo. Przyjaźnili się z nią, kolegowali, słuchali, zapraszali na różne imprezy, organizowali

czas wolny, którego i tak niemal nie posiadała. Ale co z tego? Mieli w tym wszystkim własne, ukryte cele. Na szczęście nie była głupia. Tej możliwości, którą zaoferowała dziewczynie, rzeczywiście nie otrzymał nikt. Zastanawiała się, czy niebieskowłosa ją przyjmie. Czy zostanie przy Rosalie Lewis na jeden tydzień i ani dnia dłużej. Oczywiście nic nieformalnego nie brała pod uwagę, nie zamierzała dawać Steve'owi powodów do kolejnych pogadanek. Ale towarzystwo by jej się przydało, w dodatku tak różniące się od wszechobecnego. Chociaż na chwilę. W tej dziewczynie było coś innego, coś, co bardzo chciała poznać, czego chciała się nauczyć. Nie miała pieniędzy, to było widać. Ale była sobą przez cały czas, bez względu na wszystko. I cieszyła się życiem. Zapewne. Niektórych tych umiejętności Rose nie posiadała.

5. Fanny

Przy wyjściu rzuciłam wrednej recepcjonistce wymowne spojrzenie. Ha, i co, głupio ci? Nie wyprowadzili mnie na siłę. Panienka go nie odwzajemniła, ale Steve wręcz odwrotnie. Kiwnął głową w moją stronę, gdy przekraczałam próg firmy Lewis. Ten drugi nadal traktował mnie z góry, ale nie zwracałam na to uwagi.

Przedtem jednak zostałam dwie godziny na minitargach, tonąc wśród tłumnie zgromadzonych. Oglądałam wszystko z bliska, dotykałam ciekawych i niebanalnych gatunków roślin. Widziałam czary, jakie firma Rosalie potrafi odwalić z krajobrazem ogrodowym. Co ogólnie zrobili w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Owszem, tylko trzech, dlatego jej nazwisko nie jest tak sławne. R. Lewis – bo taki miała podpis na wizytówce. R jak Rosalie. Wiem, bo bez przerwy powtarzano jej imię na korytarzach niemal nabożnym szeptem. Nigdy bym nie pomyślała, że ktoś da mi taką szansę, i byłam przekonana, że coś tu nie gra. Niestety nie był to pierwszy kwiecień. Trzeba było zaryzykować.

Pasjonowało mnie to, o czym opowiadali jej pracownicy. Byli poważni, dostojni, pewni siebie. Tylko niektórzy przypominali szaleńców, zapalonych do idei. Mieszali gatunki, kolory, próbowali stworzyć róże o szerniałych płatkach lub pomarańczowe tulipany.

Śmiałam się z ich żartów, wzruszyłam się ze dwa razy na jakiejś ckliwej opowieści, których mieli pełno w głowach, i w końcu usiadłam na chwilę, by zjeść kawałek ciasta. Podobało mi się to niezmiernie. Wszystko. Czułam się szczęśliwa; możliwe, że pierwszy raz w życiu.

Miałam przed sobą niesamowity tydzień i niesamowite pomysły na artykuł. Będę mogła przez dłuższy czas zgłębiać tajniki powstawania tak prężnej korpo... Tom się ucieszy. Ba, zasika sobie spodnie i sprzedaż pójdzie w górę. A ja, prócz zyskania paru groszy, może jakoś wkręcę się w biznes. Może z nią zostanę... na dłużej?

Rose nie zwróciła mi uwagi, gdy mówiłam do niej na ty. Wydawała się tylko zdziwiona. Chyba że sama nie wiedziała, co ma ze mną zrobić, a nie chciała powtórki z rozrywki, którą odstawiłam przy wejściu.

Im więcej o tym myślałam, tym bardziej się wahałam. Ogólnie dziwna sytuacja. Ja i moje artystyczne ciało nie nadajemy się do takich zabaw. Rose musiała o tym wiedzieć.

Rose. A ja jej przyniosłam frezje. Chciałam róże, ale byłyby zbyt niestosowne. Uśmiechnęłam się pod nosem, mijając bandę rozkrzyczanych dzieciaków. Ładny dzień, moi drodzy. Ładny tydzień?

Udałam się w stronę kwiaciarni. Weszłam. Było w niej kilka osób: jakaś rozchichotana para, dwie standardowe staruszki i mężczyzna po czterdziestce. O, tego znałam aż za dobrze. Chciałam się cofnąć, ale wszyscy mnie przyuważyli. Wszyscy, czyli Tom, jedna z dziuń na kasie i wyżej wymieniony niepożądany.

– Ooo, nasza profesjonalistka. I jak udało się wyjście? Bo ja słyszałam coś o jakiejś szarpaninie, uhm? – Dziunia swoim sztucznie słodkim głosem mogła wyżreć dziurę w ścianach lokalu, ale ja uśmiechnęłam się zwycięsko, olewając faceta wpatrującego się we mnie z obrzydliwymi iskierkami w oczach. Nie dało się ich nie zauważyć. Tak samo jak dziwnego zdenerwowania Toma.

– Coś ty znów narobiła? – spytał, wciągając mnie na zaplecze. – Za dużo osób widziało, jak się tam szarpiesz! Jeszcze podobno weszłaś tylnym wyjściem! Masz szczęście, że nie pytali o naszą kwiaciarnię...

– Hm, próbowali, ale to dlatego, że zapomniałam dowodu. – Wywróciłam oczami, odsuwając się. Tom, jak się denerwował,

przypominał małpkę, której ktoś ukradł banana i godność. Sapał zaś jak stary, charczący pies. – Kazałeś mnie śledzić?

– Masz jakieś ciekawostki, newsy, cokolwiek? – Totalnie olał pytanie, ale odpowiedź była nazbyt jasna.

– Mam coś lepszego. Zaprosiła mnie na tydzień, żebym poznała, jak funkcjonuje korpo – oświadczyłam mu radośnie, obserwując zmieniający się wyraz jego twarzy. – Całe siedem dni! Klawo, nie? Będziesz miał artykuł, wiedzę i jeszcze może uda nam się przekształcić to w prężny biznesik. Brukowce zabiją nas za takie cacko.

Wpierw mi nie dowierzał. Nie przypuszczał, że z moim wyglądem i zachowaniem kiedykolwiek będę mogła stać się częścią wielkiej maszyny. Dopiero wtedy to wszystko do mnie dotarło. Tak naprawdę. Ale nie czułam strachu, a podniecenie. Nie tylko na myśl, że dotknę świata, który nie jest mi dany – obok mnie będzie pani prezes...

– Sally pójdzie – oświadczył po chwili Tom, kiwając głową. – Tak, zaraz jej powiem. Kiedy ma się tam stawić?

– Co, przepraszam? – spytałam, najpierw odbierając jego słowa jako żart. Jasne, mogę wyjąć kolczyki, jak mu to tak bardzo przeszkadza.

– To, co słyszysz. To ja zarządzam gazetą i chcę, by Sal uczestniczyła w tym przedsięwzięciu.

– Jaja sobie chyba robisz. Latam jak debilka po biurówcach, załatwiam coś świetnego, ja, osoba, którą widzisz, prawie zostałam wyrzucona za to, jak wyglądam, a ty mówisz, że gwiazdka Sally pójdzie?! Niedoczekanie, do jasnej cholery, Tom! – wrzasnęłam na niego, aż za drzwiami na chwilę zrobiło się cicho.

Próbował mnie uspokoić, bo klientela, bo ludzie, bo jak to wygląda, ale ja nie mogłam. Ugodziło to w moją dumę po raz kolejny i ostatni.

– Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, Tom. Rozumiałam, gdy nie chciałeś mnie zatrudnić przy kasie, okej. Rozumiałam, że może masz pewne opory przed płaceniem mi poważnych pieniędzy za świetne wiązanki. A pomyślałeś, że spędzając nad tym wszystkim czas, nie jestem w stanie się utrzymać? Nie. Miałeś to gdzieś.

Odsunęłam się od niego i popatrzyłam na faceta z obrzydzeniem. Zazwyczaj wierzyłam w ludzi. Codziennie mnie zawodzili i codziennie

na nowo starałam się wierzyć. To było chore, wiem, ale nie mogłam przestać nadziwić się ani światu, ani im, tak mnie zaskakiwali. Głównie negatywnie.

Pokręciłam głową. Po prostu w to akurat uwierzyć nie mogłam. W tę całą obłudę.

– Ja pójdę. Nie ona. Nie pozwolę Sally iść. Jeżeli spotkam ją jutro rano na drodze, to wsadzę jej łeb i iPhone'a do kubła na śmieci. Zapamiętaj, Tom.

Wyszłam głównym wyjściem, wymijając śliniącego się faceta, który nieraz proponował mi dziwny układ. Był napalonym zbokiem, znanym z tego, że lubi chore seksualne zabawy. Chciał mnie włączyć do swojej kolekcji za grube pieniądze, ale ja splunęłam mu w twarz, gdy pierwszy raz dowiedziałam się, o co mu chodzi. Pogroziłam mu nożem i na razie miałam spokój.

Ruszyłam do domu. Herbatę z rumem czułam jeszcze przez dłuższy czas i tylko to ratowało mnie przed szaleństwem. Kontemplowałam wyparowujące już z mojego umysłu ciepło. W mieszkaniu jednak dopadła mnie nędza absolutna. Wszystkiego. Obdrapane ściany, takie same, jak zostawiałam rano, bawiły się w straszydła. Ester stawiała jakiemuś naiwniakowi tarota przez stary telefon. Przemknęłam niepostrzeżenie do łazienki (o dziwo, tylko ona trzymała poziom) i spojrzałam w lustro. Nie zapłakałam sobie, chociaż chciałam. Łzy skończyły się tak dawno temu...

Przemyłam więc twarz, wpuściłam krople do oczu, przeczesalam palcami włosy. Opierając się o umywalkę, przymknęłam powieki i próbowałam wyobrazić sobie jutro.

Wiedziałam, że jutro będzie początkiem.

6. Rose

Dzień pierwszy

Rose przekręciła się na drugi bok, kiedy usłyszała budzik. Nie lubiła rano wstawać, chociaż nikt nigdy by jej o to nie oskarżył. Często

udawało jej się zasnąć dopiero na te kilka godzin przed świtem. Trzy, może cztery. Po latach takiego trybu życia już się przyzwyczaiła – prawie. Mruknęła niezadowolona i obróciła się na plecy. Irytujący dźwięk narastał. Potarła twarz dłońmi.

– Wyłącz się – powiedziała w przestrzeń.

Budzik ucichł. Rose zeszła z łóżka, nałożyła na zwiewną koszulkę satynowy szlafrok sięgający ziemi, przeszła przez zawsze delikatnie oświetlony biały korytarz – perełkę nowoczesnej architektury apartamentowców – i weszła do kuchni. Nie miała zwierząt, a gospodyni przychodziła raz w tygodniu, więc dzisiejszy poranek, jak i niemal każdy inny, spędzi sama. Powinna chyba kupić sobie kota. Takiego wytrzymałego kota, który nie zdechłby z braku miłości albo pokarmu. Rose bywała w tym domu rano i wieczorem, a właściwie nocą.

Kuchnię także utrzymano w jasnych barwach. Łączyła się z salonem, co razem dawało ogromną przestrzeń połowy najwyższego piętra budynku, które zajmowała w całości. Lubiła architekturę starych kamienic, ich reprezentacyjne, dostojne fasady, wysokie pomieszczenia, zdobienia na ścianach, a przede wszystkim duże okna. Nie potrafiła żyć bez światła.

– TV, włącz się – powiedziała głośno, nalewając sobie kawy z ekspresu.

Z całego tego luksusu, przepychu, którym mogła się otoczyć i częściowo się otaczała, bo tak wypadało, najbardziej lubiła właśnie elektronikę. Niekoniecznie miała o niej większe pojęcie, ale wystarczające, aby nie podpalić się nieumyślnie przy zaparzeniu kawy. Większość rzeczy była sterowana głosem, systemy alarmowe rozpoznawały jej siatkówkę, a zwykłych kluczy używała... do skrzynki na listy. Budynek był pilnowany całą dobę, a uzbrojony portier na dole z ochroniarzem u boku nie wpuszczali nikogo, kto tu nie mieszkał i nie posiadał karty właściciela. Raz zdarzyło się, że zostawiła kartę w domu. Musiała przechodzić badanie siatkówki chyba tysiącrotnie, na kilku różnych urządzeniach, z których jedno śmierdziało, drugie groziło wybuchem tuż przy twarzy, a trzecie... wzdrygnęła się na samą myśl. Do tego doszła okazała kara za gapiostwo, co dało jej nauczkę na resztę życia. Od tamtej pory już nigdy do powtórki nie dopuściła. Poczte też

przeglądali oni, na szczęście bez otwierania, tak że nawet ten klucz ostatecznie mógłby być zbędny, gdyby poprosiła o wręczenie korespondencji do ręki.

Rose spojrzała na zegar wiszący nad przejściem do salonu. Szósta. Jeszcze godzina i rozpocznie nowy, z założenia ciekawy tydzień. W końcu Fanny także była ciekawa. Zaskakująca na pewno. Intrygująca. Inna. Rose chciała przekonać się, jak bardzo. Zerknęła na wiadomości, dopiła kawę, nawet nie siadając, po czym poszła do łazienki, by się naszykować. Nie planowała dziś nic konkretnego. Postanowiła, że zostaną w firmie i to od niej zacznie, bo od niej tak naprawdę zaczęło się wszystko. Pozwoli Fanny powiedzieć bez udziału tłumów, zobaczy, jak zachowuje się wśród ludzi tak od niej odmiennych, w innym otoczeniu. Postawiła na sukienkę. Lubiła rozkloszowane sukienki. Tym razem w kolorze kremowym, z dyskretnymi złotymi dodatkami i czarnym, cienkim sweterkiem. Włosy związała w wysoki koński ogon, pozwalając tym samym spłynąć im miękkimi falami na ramiona, co podkreśliło jej delikatny makijaż. Gotowa, zebrała rzeczy i wyszła.

Czarny sportowy mercedes jak zawsze zaparkowany był na wyznaczonym miejscu podziemnego parkingu. To także Rose lubiła. Niestety ku pogłębianiu stereotypu o smukłych blondynkach, z tą różnicą, że jej nikt nie śmiałyby zarzucić braku mózgu. I dobrze, bo strzelbę trzymała pod łóżkiem. Wyjechała z piskiem opon, na co ochroniarz jak zawsze pokręcił głową, i kwadrans później zaparkowała na głównym parkingu siedziby Art.F. Przywitała się uprzejmie ze wszystkimi, zerknęła na zegarek, który tym razem wskazywał szóstą czterdzieści pięć, i zamknęła za sobą drzwi gabinetu. Rita przezornie, żeby zbyt często nie wchodzić w drogę szefowej, ułożyła stos papierów równiutko na biurku, więc kiedy Rose usiadła, miała je tuż przed nosem. Przejrzała machinalnie kilka z nich. Nowe zlecenia, dokumentacja tych prowadzonych, broszury reklamowe kwiaciarni, zaplątana ulotka z tajskiej kuchni. Oparła się wygodnie i podjechała do okna. Przebiegła wzrokiem po panoramie budzącego się do życia miasta. Szklane wieżowce, niskie sklepiki, uliczni straganiarze. Ciekawe, czy Fanny lubiła tajskie jedzenie. Jakie w ogóle lubiła jedzenie? Nienawykła do śniadań, Rose jadła swój pierwszy posiłek dopiero w porze lunchu i była

to zazwyczaj sałatka albo inne lekkie danie. Dopiero późnym popołudniem uciekała z firmy na obiad, chyba że zamawiali coś grupowo na wynos. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała w ustach coś naprawdę domowego, a jej kuchnia nigdy nie była używana. Rose nie potrafiła gotować.

Z zamyślenia wyrwało ją niepewne pukanie.

– Pani prezes? – Rozzochrana głowa Rity pojawiła się między drzwiami a futryną. Wyglądała jakoś dziwnie, jakby na granicy zawału.
– Przyszła dziewczyna...

– Och! – Rose zerwała się z miejsca, rzucając okiem na zegarek. Siódma. Szczerze mówiąc, do końca nie była pewna, czy się zjawi. – Wpuść ją – poleciła.

– Ale... pani prezes...

– Rito, na co czekasz? – zapytała z naciskiem.

Rita wycofała się za drzwi, by po chwili wrócić z... Z kim? Rose zmarszczyła brwi.

– Pani prezes – wyjąkała Rita – to jest... Sally Crowd. Przyszła na umówione spotkanie... – urwała, kiedy jej szefowa założyła ręce na piersi.

Kto? Rose przenosiła przez moment wzrok z Rity na rzeczoną Sally, po czym zatrzymała go na gościu. Niebo w jej oczach przybrało odcienie burzy.

– Sally? – zagadnęła tak chłodnym tonem, że Rita oparła się plecami o ścianę przy drzwiach.

Dziewczyna uśmiechnęła się, najwyraźniej nie mając pojęcia, co robi.

– Tak – zaszczebiotała wesoło. – Przysłał mnie Tom Carol, redaktor naczelny gazety. Mam zastąpić Fanny.

– Zastąpić Fanny, mówisz? Z jakiego powodu? – Rose splotła ręce za plecami i postąpiła kilka kroków do przodu.

– Ee... Fanny nie dojechała.

– Ach, tak... – Rose utkwiała w niej ostre, oceniające spojrzenie. Niska, pulchna dziewczyna, nadająca się raczej do prowadzenia show o niezdrowej żywności niż do spędzenia tygodnia przyszłości z Rosalie Lewis w roli głównej, uśmiechała się szeroko, chociaż już mniej pewnie.

Wcisnęła się w jakąś tanią czarną kieckę, dzięki której przypominała po trochu hamburgera, po trochu hot doga. Miało to na celu zapewne wpasowanie się w tutejsze środowisko. Rose wzdrygnęła się.

– A czy ja prosiłam o jakąkolwiek zmianę? – zapytała niezwykle spokojnie. – Czy ja – przysunęła się jeszcze bliżej – powiadamiałam kogokolwiek o jakiegokolwiek zmianie planów?

Dziewczyna pokręciła głową.

– No nie, ale szef uznał, że Fanny nie jest odpowiednia, przecież nie chcieli jej...

– Rita! – syknęła Rose, przerywając ten żaloszny potok tłumaczeń, zanim się jeszcze na dobre rozpoczął. – Za pięć minut na dole ma czekać szofer, który odwiezie pannę...

– Crowd.

– Pannę Crowd do właściwego miejsca jej pracy. Za trzy minuty na moim telefonie ma się wyświetlić adres tego miejsca. Tam też się spotkamy z panną Crowd i jej szefem. A tymczasem pomóż panie Crowd znaleźć drogę do wyjścia z gabinetu. Dalej poprowadzi ją Steve. Żegnam.

Rita skinęła głową tak energicznie, że pospadały jej na czoło nieco rozczochrane włosy, i obie z przybyłą chwilę później znalazły się za drzwiami. Rose odetchnęła głęboko. Okej, plany można zmieniać. Sama zamierzała do planu dzisiejszego dnia dodać wymyślony wczoraj apel. Będzie tylko musiała oddać na moment komuś Fanny pod opiekę, żeby nikt z nią tak bezpośrednio tego nie powiązał. Chciała oszczędzić jej i sobie dalszych ekscesów i doprowadzić do pozytywnego zakończenia dnia. Ale przede wszystkim zamierzała ją tu ściągnąć.

Wyszła, jak zwykle trzaskając drzwiami. Kiedy dochodziła do auta, zabrzączał jej smartfon.

– Spóźniłaś się, Rito – mruknęła do siebie i odjechała.

Mała kwiaciarnia, jeśli tak w ogóle można ją było nazwać, mieściła się na obrzeżach centrum. Nic dziwnego. Rose wysiadła z mercedesa i oparła się o drzwiczki. A więc to tych tutaj zaprosiła na minifestyn kwiaciarskich uciech? Przekrzywiła głowę. Miejsce położone wśród starych niskich kamienic, porośnięte mchem, otoczone typową miejską roślinnością, miałoby swój urok, gdyby ktoś o nie należycie zadbał.

Spojrzała na zegarek. Siódma trzydzieści. Zerknęła na samochód z szoferem. Dziewczyny nie było w środku, więc zapewne już skarżyła się szefowi. Rose uśmiechnęła się przelotnie, odesłała gestem samochód, po czym zamasyżuje otworzyła podniszczone drzwi, które z trudem utrzymały się w zawiasach.

Tak jak przypuszczała, Sally tłumaczyła coś żywo chudemu mężczyźnie za ladą. Gdy ją spostrzegli, dziewczyna natychmiast ucichła, zaś jej rozmówca wyszedł Rose naprzeciw, wyciągając rękę przed siebie tak daleko, jakby chciał jej przebić brzuch sztywnymi palcami. Zignorowała to, krzyżując ręce na piersiach.

– Pani Lewis! Cóż za zaszczyt! Może zechce pani wejść, rozgościć się. Coś do picia? Cia...

– Jedyne, czego chcę, panie Carol, to dowiedzieć się, o co tu chodzi – przerwała mu dobitnie. – Co ta dziewczyna robiła dziś rano w moim gabinecie i gdzie, do cholery, jest Fanny!

– Ależ, pani Lewis, Fanny nie jest odpowie...

– To ja będę decydować o tym, kto jest odpowiedni, aby ze mną współpracować, a kto nie! – niemal krzyknęła. Strasznie irytował ją ten dziwny facet.

Tom wycofał się pod naporem jej głosu.

– Tak, ale...

– Czy ja zadaję panu jakieś pytania, że pan ciągle bez sensu papie?! Nie nauczono pana, że kiedy jedna osoba mówi, to grzecznie jest nie przerywać?

Tom skulił się za ladą jak zbity pies, a Rose oparła na niej dłoń, sprawiając wrażenie, jakby chciała pożreć go żywcem.

– Mogę w sekundę zniszczyć ten pana biznesik, a pana wysłać do więzienia, bo założę się, że tu i ówdzie kręci pan coś na lewo. Mogę wykupić tę budę i cały przylegający do niej teren, a wszystkich pracowników wyrzucić na bruk. Mogę zrównać wszystko z ziemią i stworzyć tu ogród, o jakim się nikomu nie śniło. Ja, drogi panie, mogę wszystko. Czy. To. Jasne? – Tom przytaknął gorliwie. Był w tym prawie tak dobry jak Rita. – Więc uprzejmie proszę to zapamiętać. I nigdy więcej nie podważać moich decyzji, nie ingerować w moje decyzje, nie próbować w żaden inny sposób wpłynąć na cokolwiek, co mnie dotyczy.

W przeciwnym wypadku zamiast zarobić na tym moim cholernym pomysłem, straci pan wszystko.

– Tak, tak, pani Le...

– A teraz – przerwała mu po raz kolejny Rose – uprzejmie proszę podać mi adres Fanny Thacker i nie wtrącać się do niczego, co jest ze mną bądź z nią związane. Jasne?

– Oczywiście!

– Będę miała na nią oko, panie Carol. I na cały pana dobytek.

Żegnam.

Rose wzięła od zszokowanego Toma wymięty kawałek kartki z adresem, okręciła się na pięcie i wyszła. Zamierzała złożyć Fanny wizytę i zapytać, czemu się dziś nie zjawiała. Dziewczyna sprawiła jej tym niewielką przykrość, ale o tym Rose już wspominać nie planowała. Biznes to biznes.

7. Fanny

Dzień pierwszy

Zaspałam. No zaspałam, no! Jak widać, moje życie nie kocha mnie na tyle, by ze mną współpracować. Zapewne musiałam nacieszyć się tym, że jeszcze żyję, więc spać też mogę, a koszmary to tylko dodatkowa rozrywka. Bądź co bądź, gdy dopadłam zegarka, blady strach padł na moje mrzonkowane marzenia o tygodniu opływającym w beztrudną przyjemność. Było wpół do ósmej. Od trzydziestu minut powinnam w zachwycie kontemplować Rose i jej bogactwo, a tymczasem smacznie spałam w zagrzybionym mieszkaniu. Moje marzenia umykały, umykały... Rozejrzałam się. Ester nie było. Wczoraj wieczorem poszła szukać kolejnej magicznej roboty, więc jej chrapanie tym razem nie mogło mnie obudzić.

Zerwałam się z łóżka, aż zakręciło mi się w głowie. Oparłam się o stół. Sięgnęłam po wodę. Czy miałam jeszcze szansę? Osiołek na pewno mnie nie wpuści... Ze ściśniętym żołądkiem zrzuciłam piżamę. Ubranie było gotowe od wczoraj – wyprasowana niebieska koszula, pod kolor

włosów, popielate spodnie i przybrudzone buty, które powinnam chyba wyczyścić. Zastanawiałam się, czy dam radę pobić swój rekord w myciu się. Wskoczyłam pod prysznic i aż syknęłam pod zimną wodą. W pośpiechu namydliłam ciało i namoczyłam włosy. Straszne życie. Strasznie pieski tydzień.

Cztery minuty później wytoczyłam się z łazienki. Na głowie zostały mi resztki piany, ale wytarłam je ręcznikiem. Związałam mokre pasma. Reszta nie wymagała okrycia. Lubiłam chodzić nago. Lubiłam patrzeć na swoje artystyczne ciało. Tylko tak mogłam zaakceptować własną fizyczność. Poszłam do małej kuchni, w której brakowało stolika i dobrego piekarnika. Nie byłam głodna, ale musiałam zrobić sobie herbatę. Wszystko i tak chyba było stracone. Bałam się, że Tom mógł jednak wysłać tę pindę do biura, a to by było smutne...

Woda zaczęła się gotować i właśnie wtedy ktoś zapukał. Pomyślałam, że to pewnie Ester wraca, chciałam jej więc otworzyć tak, jak stałam, ale zawahałam się. Wzięłam pierwszy lepszy koc z fotela. Podeszłam do drzwi, uchyliłam je i wystawiłam łeb. To, co zobaczyłam, sprawiło, że moja szczeka zaliczyła glebę. Na korytarzu przed moim mieszkaniem stała Rose, piękna i zupełnie niepasująca do klatki schodowej tych kamienic. To jak zetknięcie metropolii i slumsów. Zarumieniłam się ze wstydu. Nie mogłam jej wpuścić do tego pozał się Boże gniazdka, ale jednocześnie nie mogłam pozwolić jej zostać na zewnątrz. Przede wszystkim jednak – dlaczego przyjechała? Co się stało? Przecież byłam spóźniona. I byłam dla niej nikim.

– Co tu robisz? – spytałam głupio, starając się nie zwracać uwagi na swoją goliznę. W tym momencie moje domniemane nagie piękno umarło śmiercią naturalną.

– Spóźniłaś się. Przyjechałam po ciebie – powiedziała. – Wpuścisz mnie?

Zawahałam się. Rose Lewis, prezes największej korporacji florystycznej, przyjechała do tego małego burdelu po mnie, czego pewnie nigdy nie robi. A ja jestem naga, spóźniona i głupkowato zarumieniona. Jeśli powiem „nie”, idę o zakład, że już nigdy jej nie zobaczę, nie dostanę szansy na wkręcenie się w jej maszynę. Ba, nie dostanę żadnej szansy na nic. A jeśli powiem tak, to co sobie o mnie

pomyśli? Śmieszne. Od kiedy mi zależy? Westchnęłam i odsunęłam się, wpuszczając ją do środka.

– Nie wiem, czy to odpowiednie miejsce... – mruknęłam, ale całkowicie zignorowała moje słowa.

Weszła, a ja oparłam się plecami o obdrapane drewno. Rozglądała się dookoła z dziwnym wyrazem w oczach. Nie mogłam jednoznacznie stwierdzić, czy było to obrzydzenie, czy coś innego.

– Mieszkasz sama? – spytała, zatrzymując na mnie wzrok.

– Nie – bąknęłam. – Z Ester. To moja stara przyjaciółka...

Uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi, po czym zamiast wrócić do podziwiania uroczego mieszkania, zaczęła przyglądać się mnie. Po kilku sekundach, które wydały mi się wiecznością, jej spojrzenie przesunęło się z mojej twarzy na włosy i z powrotem. Znów uderzyło mnie, jak niezwykle ma oczy. Z niezmienioną miną przyglądała się wilgotnym pasmom, ustom, dekolтови. Kiedy śledziła barwne wzory widoczne w niektórych miejscach spod koca, na jej czole pojawiła się niewielka zmarszczka, a ja zapragnęłam umrzeć. Tak, jak stałam. W końcu znów spojrzała na moją twarz.

– Dlaczego nie przyjechałaś? – zapytała jakby od niechcienia. – Zrezygnowałaś?

– Oczywiście, że nie... Myślisz, że naprawdę mogłabym?

Zaspałam. – Przymknęłam oczy. Nie ma co. Tłumaczę się jak dzieciak. Okropne. Daję płamę na całej linii.

Zaśmiała się krótko.

– Zaspałaś. To niesamowite – westchnęła lekko i wskazała na mój kubek z herbatą. – Pozwól, że sobie zrobię, a ty w tym czasie naszykuj się, jeśli wciąż chcesz poznać tajniki prowadzenia biznesu.

– Tak – potwierdziłam może za bardzo entuzjastycznie, przyglądając się niepewnie, jak zmierza w stronę małej kuchenki. – Dasz sobie radę? – rzuciłam do jej pleców.

Odpowiedziała mi pobłażliwym spojrzeniem rzuconym przez ramię i zaczęła grzebać po szafkach, chyba w poszukiwaniu kubka.

Dobra. Zgarnęłam ciuchy, ciągle oszołomiona. Zamknęłam się w łazience i usiadłam na sedesie. Ukryłam twarz w dłoniach. Ta sytuacja nie wymagała komentarza. Od kiedy mi jednak tak bardzo zależało, żeby

ktoś nie patrzył na mnie jak na zdziwaczalą dziewczynę, słodko klepiącą biedę? Czy na czymkolwiek mi zależało? Mieszkania zmienić nie mogłam, dokupić sobie ubrań także nie. Popatrzyłam na koszulę, którą położyłam na kolanach. Dorwałam ją w dziale męskim w jakimś szmateksie, była jeszcze z metką. Pomyślałam sobie wtedy: Boże, świetna, świetny kolor i materiał. Jak można ją było tak po prostu wywalić? Moje ubrania były szmatami. Nawet jeśli niezupełnie dla mnie, to dla innych. Przymknęłam oczy jeszcze na chwilę, by wyobrazić sobie, że to przecież nie jest ważne. Wyobrazić – przy Rose miałam wrażenie, że moje dotychczasowe życie z dnia na dzień chce mnie zniszczyć. Ona miała zabezpieczenie na przyszłość i teraźniejszość. Zabawne i lekkie, ale w gruncie rzeczy okrutne carpe diem nie trzymało się jej ideologii. Tego byłam pewna. Mogła się bawić. Mogła się codziennie śmiać, a jednocześnie mieć pewność, że nigdy nie będzie tak źle, aż do samego końca. Przez chwilę jej zazdrościłam. Zaczęłam wciągać na siebie majtki i spodnie. Przeczesałam nadal wilgotne włosy. Chciałam włożyć tę koszulę, w końcu co z tego, że się pomoczy. Gorzej wyglądać chyba nie może. Założyłam kolczyki, takie ładniejsze, srebrne. Dostałam od kogoś na urodziny, ale nawet nie pamiętam twarzy darczyńcy. Jak dla mnie w ludziach było mało radości, jedynie utyskiwania, ból duszy i smutek. Zarażali nim.

Jednak pod koszulą przydałby się stanik. Obróciłam się wokół własnej osi, ale nie mogłam go nigdzie znaleźć... Westchnęłam. Musiał zostać na oparciu fotela. I co teraz? Co teraz? Słyszałam, jak czajnik gwizdże na gazie. Może nie zauważyła, że trzeba by się pozbyć z niego kamienia...

Odczekałam chwilę. No zalala już tę herbatę czy nie? Westchnęłam ponownie i wystawiłam swój zakuty łeb za drzwi, przywołując ją wzrokiem, chociaż nie musiałam – stare zawiasy radośnie krzyknęły wniebogłosy, a ona odwróciła głowę w moją stronę.

– Um. Zapomniałam stanika... Jest na oparciu krzesła, podałybyś mi? – spytałam ze spuszczonego wzrokiem. Trochę to do ciebie niepodobne, Fan.

– Jasne.

Wycofała się do pokoju. Przyszła, trzymając biustonosz w dłoni, i

spojrzała mi w oczy. Odwzajemniłam spojrzenie. Dostrzegłam w niej coś dziwnego. Rodzaj rozbawienia. Modliłam się, by nie oznaczało to czegoś związanego z pogardą. Ale czy w takim razie sterczałyby jak kołek i czekała na mnie? Zerknęłam na jej dłonie trzymające część mojej bielizny. Palcami – świadomie lub nie – delikatnie, ledwie dostrzegalnie, muskała koronkową fakturę. Zmarszczyłam brwi i wyciągnęłam rękę po stanik, niechcący przy tym jej dotykając. No dobra, oczywiście, że chcący. Kątem oka widziałam, że na jej twarzy mignął uśmiech i pozwoliła mi wziąć moją własność. Natychmiast cofnęłam się jak drapieżnik z długo wyczekiwaną zdobyczą, zbyt mocno trzaskając przy okazji drzwiami.

– Pospiesz się, dobrze? Herbata ci stygnie, a jest naprawdę niezła – usłyszałam jej głos.

Znów musiałam usiąść na kiblu. Miałam wrażenie, że cofnęłam się do gimnazjum i podglądałam kobiety przebierające się na basenie. Owszem, ta scena była zupełnie inna, ale to właśnie ona wzbudziła we mnie pożądanie. Rany, czułam ciepło rozchodzące się w podbrzuszu, dreszcze. Na niebiosa! Normalnie jak czternastolatka! Zmarszczyłam brwi i rozpięłam spodnie. Wsunęłam palce w majtki. Dawno tego nie robiłam. Nie miałam tej cholernej potrzeby, wyleczyłam się z seksu i chciałam, by tak przez jakiś czas pozostało. Myślałam, że stałam się aseksualna. To jednak, jak widać, było niemożliwe.

Ten tydzień może być doprawdy inspirujący.

Potałam łechtaczkę, zastanawiając się, czy to po prostu zauroczenie. Na pewno. Takich pięknych kobiet, jakby wyjętych z amerykańskiego kina, na ulicy nie widywałam. A nawet jeśli, to żadna nie uśmiechała się do mnie, nie była tak miła i wyrozumiała. Ester to oczywiście coś innego. To dawno minęło.

Ogarnij się, Fanny, ogarnij. Może w tym tygodniu poznasz tajniki zostania hipermilionerem, nie musisz do tego wchodzić tej kobiecie do łóżka. Przecież tego nie chcesz.

Dlaczego nie chcę?

Wyciągnęłam dłoń i ostentacyjnie zapięłam spodnie. Umyłam ręce, myśląc o tym, że lepiej nie zastanawiać się nad mroczną stroną wyobraźni. Bo i po co. Jeszcze jakieś demony za szybko wyjdą z tej

zafarbowanej na niebiesko głowy.

Doprowadziłam się do porządku, podsuszyłam włosy i wyszłam. Zrezygnowałam z makijażu, a raczej o nim zapomniałam. I tak nie miałam pojęcia, jak się umalować, by wyglądać dobrze i mniej agresywnie. Czasami lepiej jest czegoś nie zrobić.

Rose dotykała patchworkowej abstrakcji, na którą kiedyś wpadłam. Jeszcze jak byłam w szkole, wymyśliłam sobie, że mogłabym sprzedawać różne takie rzeczy przez internet. Byłam w tym niezła. We znaki dawał się brak stałego łącza, brak aparatu, brak... wszystkiego. Z braku także i zapachu skończyły mi się pomysły na wzorki. Całość upadła, jeszcze zanim zaczęła raczkować.

– Ładne – stwierdziła Rose, gdy weszłam. Przesunęła palcami wzdłuż szyi. – Sama robiłaś?

– Sama. Podpatrzyłam tylko ściegi w internecie. Czasami lubię robić takie rzeczy, to odprężające... – Chciałam dopowiedzieć, że robię je tylko wtedy, kiedy mam przy sobie skrawki jakichś ładnych materiałów. Uśmiechnęłam się nieznacznie. No, kocyku, przynajmniej raz ktoś się tobą zainteresował.

Rose zamyśliła się.

– A czy jeśli zapewnię ci materiały, znajdziesz czas, by zrobić coś takiego dla mnie? Oczywiście zapłacę – dodała, widząc moje zdziwienie.

Nie, nie wynikało ono z natury walutowej, ale z szoku, że w ogóle mogła pomyśleć o czymś takim. Patchwork pasował mi do matek albo szalonych artystek, których domy są jedną wielką bryłą szajsowej sztuki.

– To patchwork. Jeżeli tylko chcesz... Ale ostrzegam, dawno tego nie praktykowałam – odpowiedziałam cicho, łudząc się, że już nie powróci do tej kwestii w przyszłych rozmowach.

Utkwiła we mnie wzrok.

– Patrzysz na mnie tak, jakbym była niespełna rozumu. Zastanawiasz się, dlaczego bym chciała coś takiego? – spytała, ale chyba nie oczekiwała odpowiedzi. Wzięła sweter z oparcia fotela i podeszła do mnie. – Otóż, Fanny, moja sypialnia jest, jakby to ująć... ładna, gustowna, ale brakuje jej czegoś... – Wzruszyła ramionami i wyminęła mnie. – Po prostu mi się podoba – ucieła. – Chodź. Już grubo po ósmej, a ja mam dziś dla swoich pracowników niespodziankę. Czas rozpocząć

dzień pierwszy. – I wyszła.

Nie, tym razem nie westchnęłam. Na szybko dopiłam zimną, wcale nie taką dobrą herbatę i udałam się za nią, zamykając drzwi. Te pożegnały mnie trzeszczeniem. Przyspieszyłam, żeby nie rozplynęła się jak fatamorgana. Spotkałam ją przy jej samochodzie i – tak mi się wydaje – nie po raz pierwszy w tym dniu szczęka opadła mi do samej gleby. Wypasiona bryka lśniła w wiosennym słończku, a ludzie z równoległej ulicy z zazdrością spoglądali na to samochodowe cacko. I ja miałam do tego wsiąść? Chyba po powrocie zaszlachtują mnie na miejscu. Dyskretnie, odsuwając od siebie myśl, że uzna mnie za dziwaczkę, rozejrzałam się w poszukiwaniu sąsiadów. Czysto. Wsiadamy!

Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Cóż...

– Jesteś zaskoczona – stwierdziła, gdy zajęłam miejsce pasażera. – Zapnij pasy.

– Liczę na to, że mnie potem nie zabiją. Jeszcze pomyślą, że ukrywam miliony – odpowiedziałam ze śmiechem, po czym na moment zagryzłam wargę. Nie miałam prawa jazdy, bo miałam stracha, że kogoś zabiję, a na dodatek i siebie. – Czemu mam zapiąć pasy? Pani prezes zależy na nieposzlakowanej opinii czy może lubi ostrą jazdę?

W sumie nie miałam już żadnych oporów przed zwracaniem się do niej jak do zwykłej koleżanki. Hm, zwykłość to pojęcie względne. Spojrzałam na nią, podniecona perspektywą siedzenia w czymś takim. Trochę jak gwiazda filmowa czy coś.

Uśmiechnęła się lekko.

– Raczej to drugie.

Wcisnęła gaz, jakby nie miała nic do stracenia. A mnie wcisnęło w siedzenie. Kobiety są nieobliczalne, jeszcze się w sumie do tego nie przyzwyczaiłam.

– Dlaczego mieszkasz w tej dzielnicy? – zapytała nieoczekiwanie.

– To tak jakby moje mieszkanie dopiero od kilku dni. Często zmieniam lokale. Moja pra... różne zajęcia układają mi życie. Mieszkam tam, gdzie akurat mam jakąś robotę – odpowiedziałam, rozkoszując się cichym silnikiem i pędem bryki.

– Ach – mruknęła tylko, skupiając się na drodze.

– A ty gdzie mieszkasz? – spytałam głupio, starając się prowadzić poważny dialog. – Wiem, że prowadzisz, wybacz... – Zamilkłam, widząc jej minę.

Chciałam czymś zabłysnąć, ale nie miałam absolutnie żadnego tematu. Postanowiłam postawić na jedyny wspólny motyw: kwiaty.

– Ja w sumie na początku nie lubiłam kwiatów. Są śliczne, owszem, ale zawsze kojarzyły mi się ze słabością kobiet. Kwiaty są wiotkie i delikatne, a ja uważam, że kobieta powinna umieć walczyć o siebie i o to, co chce robić. Nie dać się nikomu podporządkować, zwłaszcza jakimś głupim stereotypom. A potem się do nich przekonałam. No, znaczy do kwiatów. Poszłam na kurs do pewnej kwiaciarki i ona pokazała mi, jakie artystyczne cuda można z nich odwalić. Trochę się wciągnęłam – paplałam radośnie. Rose nadal wydawała się skupiona na drodze.

– Kwiaty są delikatne, owszem – mruknęła w zamyśleniu. – Ale popatrz na taką różę. Subtelna, idealna piękność, a jak źle złapiesz, to się ukłujesz.

– Chyba tylko ona. Reszta to finezyjna mieszanka. Nie mają jak się bronić przed tym brutalnym światem – odpowiedziałam, zastanawiając się, czy ma na myśli siebie, czy coś zupełnie innego.

– Myślę, że jeszcze się zdziwisz – stwierdziła, wjeżdżając na firmowy parking. Zaparkowała i spojrzała na mnie. – Czy jest coś, co byś dzisiaj chciała zrobić bądź zobaczyć, Fanny?

Uśmiechnęłam się smutno, wciąż myśląc o jej słowach. Nie wiem, czy w ogóle jeszcze byłam w stanie się dziwić, ale nie musiała o tym wiedzieć. Co o mnie myślała i ile było w tym prawdy? Miała mnie za ignorantkę? Pyta, co bym chciała zrobić? Zobaczyć maszynę dojącą pieniądze z tworzenia roślinnych cudów – pomyślałam.

– Czy nie lepiej, gdy będę mówiła przy pracownikach per pani? – dodałam po chwili.

– Niekoniecznie, tak jest w porządku – odpowiedziała z uśmiechem, bez zastanowienia. – Chodźmy zatem. Pokażę ci, jak to działa.

Wysiadła. Ja również, pełna niepewności. Jeszcze sobie tam pomyślą, że jej coś zrobiłam, i ten osiłek wywali mnie z dziesiątego

piętra. Wyśmienicie. Szłam krok za nią, wpatrywałam się w jej wyprostowane plecy, zastanawiając się, jak będzie się zachowywać mała biedna Fanny w zupełnie innym świecie...

Kiedy weszliśmy, ochroniarz przywitał nas z uśmiechem, wręczając Rose bezprzewodową słuchawkę. Natomiast z jej twarzy uśmiech zniknął.

– Zaczniemy od góry – zwróciła się do mnie, wkładając słuchawkę do ucha. – Dochodzi dziesiąta, za godzinę zwołam zebranie. Wtedy ktoś się tobą ewentualnie na moment zajmie i po zebraniu pojedziemy na lunch. Chyba że jesteś głodna teraz? – spytała.

– Nie, mogę poczekać. – Mój żołądek nadal był zawiązany na supełek. Ruszyłam za nią, patrząc na ludzi. Z początku próbowałam się uśmiechać, ale z każdym krokiem mina mi rzedła. Gdy doszliśmy do windy, po uśmiechu nie było śladu. Ha! Praca zabija.

W gabinecie Rose stanęła przy oknie.

– Możesz się rozejrzeć – powiedziała. – Czuj się jak u siebie. I wybacz, ale będę musiała odbierać. – Wskazała na słuchawkę. – Dopiero niedawno stwierdziłam, że to niesamowicie przydatna zabawka.

– Jasne, rozumiem.

Podeszłam wpierw do miniaturowego ogrodu. Cudo. Małe, genialne cudo. Pogapiłam się przez kilka minut, zupełnie oczarowana. Fajnie byłoby mieć coś takiego w salonie. Przyjmować przy tym gości. Ukradkiem spojrzałam na rozmawiającą Rose. Teraz była inna. Taka firmowa i profesjonalna. I dużo mniej podniecająca. Biedaczka. Ciekawe, czy umie jakoś pozbyć się tej formy. Mnie by pewnie to zabiło. Odwróciłam się znów w stronę cudacznej żywej makiety. Czy dla takich rzeczy poświęciłabym swoją domniemaną wolność?

– Fanny – zwróciła moją uwagę Rose – tam niedaleko drzwi jest barek. Jeśli masz na coś ochotę, częstuj się. Nie sądzę, aby był w nim alkohol, niestety, bo Rita chyba nawet nie wie co to, ale coś dobrego na pewno znajdziesz. I jeśli możesz, to podejdź, coś ci pokażę.

– Już idę. Skoro nie ma alkoholu, to trochę lipa – zaśmiałam się. W sumie fajnie byłoby się upić na jej biurku i nadal... coś więcej. Chociaż po pijaku mogłabym wybić szybę i spaść na łeb. Cóż. Chyba byłoby warto. Podeszłam do niej zwawym krokiem.

– Popatrz. – Wskazała panoramę miasta za oknem. – Kiedy słońce wschodzi, odbija się od tego wszechobecnego szkła. – Przysunęła się do mnie, pokazała palcem jakiś punkt w oddali. – Można stąd wtedy zobaczyć promienie, tęczę, refleksy, widzisz? To jak sieć cieniutkich promyków uwieczonych pomiędzy budynkami. Kiedy minie południe, widok będzie równie imponujący, zobaczysz. – Zerknęła na mnie, chyba żeby sprawdzić, czy nie przynudza. Jej koński ogon otarł się o moje ramię, gdy odwracała głowę. – Lubię to obserwować. To tak, jakby na moment schwytać nieuchwytne.

– Ach... Jej... – odbąknęłam kreatywnie.

Po kilku próbach złapania tej gry światła w końcu się udało. I rzeczywiście – widok powalał. To było świetne, dużo lepsze niż w amerykańskich filmach. Widziałam to naprawdę, moimi ślepiami. Założę się, że podobnego widoku nie da się uchwycić w parku czy w mojej kamienicy. To widok dla wybranych. Wciągnęłam powietrze do płuc, bo głupio było mi westchnąć po raz enty. Dodatkowo Rose zbliżyła się do mnie pierwszy raz na taką odległość, obalając fizyczne bariery. Filuternie przesunęłam się w bok i w tył, żeby niby przypadkiem dotknąć ramieniem jej osoby. Urocze.

A może tylko mi się wydawało?

– Najbardziej nieuchwytna jest wolność... Wiesz... – zaczęłam, ale drzwi otworzyły się gwałtownie, a Rose odskoczyła ode mnie, ponownie stając się zimną panią prezes. Spojrzałyśmy w tamtą stronę.

– Romman – powiedziała oschle do jakiegoś gościa. – Co tym razem?

Romman był facetem wyższym od niej o głowę. Ciemne, zmierzwione włosy sterczały mu we wszystkie strony i to był u niego jedyny nieład, zapewne celowy. Poza tym przypominał typy żywcem wyjęte z okładki. Rose jednak jakoś niespecjalnie była nim zainteresowana w ten sposób, przynajmniej jej mina świadczyła o niezbyt wielkiej zażyłości. Nie wiedzieć czemu, ulżyło mi. Musiał jednak być kimś ważnym. Wpadł do gabinetu, rujnując tęczę Rose. Już tylko za to zaczęłam go nienawidzić. Nienawidziłam gburowatych, zbyt pewnych siebie męskich jednostek, a ten do takowych się zaliczał. Na bank.

– Jak to co tym razem? – Wszedł, a Rose usiadła przy biurku. Kompletnie zignorował moją obecność. – Rozmawialiśmy o tym, Rosalie. Wizerunek. Nie możesz chować się po kątach. Firma potrzebuje wizerunku. Olałaś wczorajszy dzień, ale nie odpuszczę ci tak łatwo. Mam zamiar ci o tym przypominać tak długo, aż przyznasz mi pieprzoną rację.

– Art.F. nie potrzebuje wizerunku. Sama w sobie jest wizerunkiem.

– Co za brednie, Rose! – Rzucił coś na biurko. Popatrzyła na niego gniewnie.

– Co to?

– Sama zobacz – polecił.

Wyglądało na jakieś czasopismo. Sięgnęła po nie. Zerknęłam jej przez ramię. Skoro aktualnie dla nikogo nie istniałam... Wyteżyłam wzrok, by przeczytać nagłówek: *Dzień otwarty w siedzibie Art.F. bez udziału prezesa. Ukrywa się w piwnicach własnych apartamentowców czy nie istnieje? Prężnie rozwijająca się firma bez nadzoru. Konkurencja ostrzy sobie zęby.*

– To śmieszne – prychnęła.

– No widzisz.

– Ja nie mam apartamentowców, tylko apartamentoWIEC! – wykrzyknęła, ignorując resztę tytułu.

– Rose, to nie jest zabawne. – Mężczyzna wzniosł błagalne spojrzenie do sufitu.

– Romman, daj spokój. – Wstała. – Myślisz, że są w stanie nas wykupić? Nawet naszych klientów nie zdołaliby przeciągnąć na swoją stronę. A teraz przestań już pieprzyć i zwołaj ten cholerny apel w konferencyjnej. Mają być wszyscy.

– Jesteś niepoważna, Rosalie. Zajmujesz się takimi bredniami. – Machnął ręką w moją stronę, nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem. – Zwołujesz jakieś chore apele, a tymczasem konkurencja jawnie nam grozi.

– Koniec dyskusji, Romman. Wyjdź. – Zmierzyła go wzrokiem. – Wyjdź – powtórzyła, kiedy otwierał usta, aby coś dodać. Lалуś odwrócił się na pięcie i odszedł, wyraźnie wkurzony. Odetchnęłam z ulgą.

Trzasnęły drzwi. Rose westchnęła.

– Pieprzony dupek – mruknęła. – Wybacz. – Popatrzyła na mnie. – Skoro już to słyszałaś, to masz, sama poczytaj.

Podawała mi gazetę, a ja posłusznie przebiegłam wzrokiem pierwszą stronę.

– On myśli, że jestem taką ignorantką, że nie wiem, co piszą. Ale upublicznić się tak całkowicie? Wyobrażasz to sobie? Nie wiem, jak miałabym to zrobić, żeby nie powstały plotki, że zdobyłam taką pozycję, bo puszczam się na prawo i lewo z prezesami. I to w tym wieku. – Posmutniała na moment. – A ja się nie puszczam, Fanny. Ja pracuję. Ale spójrz na mnie. Cholerna blondynka, co?

– Faceci mają prościej. – Spojrzałam na nią. Po części ją rozumiałam. – Szkoda, że jak ja nie możesz się przefarbować. Miałam kiedyś czarne włosy. Cholernie czarne. – Uśmiechnęłam się. – Podobały mi się do momentu, kiedy zaczęłam tatuować swoje ciało. Zewsząd leciały obelgi, jaka to jestem rozwiązła. No bo czarna, tatuaże... A widzieliście te kolczyki? Na imprezie będzie można łatwo zamoczyć, pewnie zalicza zgon po dwóch piwach. Ale nie wierzę, że potrafiłabyś to robić. Seks lubi niszczyć. Taki seks jest największą siłą destrukcyjną. Sprawia, że kobieta łamie swoją psychikę, nawet podświadomie. – Chciałam dopowiedzieć, że wiem coś o tym, ale zamilkłam.

Powiedziałam to po prostu innymi słowami. – Znam wiele takich kobiet. Ty nią nie jesteś. A ja naprawdę mam o tym pojęcie.

Rose przekrzywiła głowę, zastanawiając się nad czymś przez moment, a później usiadła na sofie pod ścianą, wskazując mi miejsce obok siebie.

– Rita, przynieś dwie herbaty, najlepiej z dużą ilością rumu. Po prostu weź ten co wczoraj, na pewno gdzieś go schowałaś – poleciała, naciśnawszy miniaturowy przycisk na słuchawce, po czym położyła ją na niskim stoliku.

– Powiedz mi – zwróciła się do mnie, gdy usiadłam. – Co ty byś zrobiła na moim miejscu? Rita nie nadaje się na doradcę, faceta nie będę słuchać, a ty... Ty masz inne spojrzenie. Jestem w takim położeniu od kilku miesięcy, a presja na upublicznianie się zaczęła się z miesiąc temu. Już sama nie wiem. Nie mam pojęcia, co robić. – Zaśmiała się, jakby do siebie. – Ach, farbowanie odpada, ohydnie mi w innym kolorze – dodała,

kiedy weszła sekretarka. Ta bez słowa postawiła przed nami tacę i wyszła.

To ostatnie powiedziała na pokaz, założyłabym się. Zrobiła to nienaturalnie, ale zachowała przy tym swój nieco chłodny urok. Zaśmiałam się w duchu. Pytała mnie o coś cholernie ważnego, a ja myślałam o tym, że może w rudym byłoby jej do twarzy. Choć jej delikatna buzia mogłaby być zbyt dzika... zbyt podniecająca? Nie no, zdanie ogółu wcale nie byłoby lepsze. Już lepiej celować w brąz, ale jako blondynka... Tak, stawiam na naturalizm.

A wybór?

– Interesuje cię to, o czym rozmawiają ludzie po kątach? Czasami powiedzą nam w twarz coś przykrego, ale to dlatego, że zżera ich zazdrość. Albo boją się własnych demonów i chcą wytłumaczyć swoje porażki. Wiesz, są też inne sposoby, żeby im pokazać siłę. Kiedyś zaproponowałam to koleżance, ale... – Zamyśliłam się. Czy naprawdę chcę jej opowiedzieć o tym, jak koleżankę przestano wyzywać od cnotek i nieśmiałych dziewczyc? – To nie było takie straszne, ale Ester tego nienawidziła. Jednocześnie nie chciała pokazywać, że jest inna. Faktem było, że chłopcy jej nie obchodzili... Zaproponowałam jej potem, że do końca trzeciej klasy mogłabym z nią chodzić. Poudawać związek. I rzeczywiście, zmienili zdanie. Dziewczyny zaczęły częściej z nią rozmawiać. Ale w przypadku pani prezes to może nie zadziałać. Kult bycia bi. Nie jestem pewna, czy to byłoby odpowiednie, choć na pewno modne. I iluś tam ludziom zamknęłoby gębę.

Rose zaśmiała się, po czym zamilkła na dłuższą chwilę, pijąc swoją herbatę.

– Fanny, sugerujesz, że powinnam zacząć pokazywać się z kobietą?

– W sumie sama nie wiem. Bredzę. Próbuję coś wymyślić, ale rzeczywiście sytuacja jest patowa. Nikogo nie masz, prawda?

Oparła się wygodnie, obejmując filiżankę dłońmi.

– Nie. Mam trzydzieści lat. Od prawie dziesięciu pracowałam na to, co posiadam. Kilka miesięcy temu zaczęliśmy rozwijać się tak szybko, że nagle musiałam wszystko zmienić. Wiesz, wszystko: budynek firmy, część pracowników, mieszkanie, samochód, no i oczywiście

siebie. Poszukaj mojego zdjęcia w internecie, to zobaczysz, co mam na myśli. Zresztą, sama ci pokażę. Wcześniej miałam faceta, ale nie wyszło. Później, kiedy już stanęłam na nogi, że tak powiem, też się jacyś trafiali, ale to raczej... hm... przelotne. Myślisz, że dlaczego ludzie chcą być obok mnie? Dlaczego ze mną? Owszem, gdybym miała męża albo stałego partnera, problem z wizerunkiem by się rozwiązał. Ale raz, że nie wytrzymałabym, gdybym musiała znosić komentarze w stylu, że Art.F. to jego zasługa, a dwa – on sypiałby z moimi pieniędzmi, nie ze mną. A to dla mnie... Ja tak nie potrafię. Chyba że na moment. Potem stwierdziłam, że odsunę facetów na bok. I tam stoją do dziś. A kobiety? Fanny, jeśli ci powiem, że wolę kobiety i że one z tych samych powodów też są dla mnie przelotnymi znajomościami, to za kogo mnie weźmiesz? – Uśmiechnęła się. – Nie potrafię być w związku. W żadnym. Mam dar do inwestowania, więc poświęciłam się pracy. Media mnie zeżrą, jeśli zacznę pokazywać się co chwila z inną osobą u boku. Poza tym... Sama nie wiem. Nawet fikcyjnie nie widzę nikogo odpowiedniego do tej roli.

– No to jesteś w kropce – odpowiedziałam. – Ja też nikogo nie mam. Czasami czuję się aspołeczna i aseksualna, ale to temat na dłuższą rozmowę. Wiem, wiem, wyglądałoby to rzeczywiście dziwnie... Ja tylko z kobietami umiem się uma... – urwałam w pół słowa. Ostrzegawczy sygnał rozległ się za późno. Głośne biiip – i czerwone światełko oślepiło mnie dopiero wtedy, gdy prawie wypaplałam jej coś, o czym miałam nie mówić. Powiedzmy sobie szczerze. Jestem młoda. Może mi się wszystko zmienić. A zabawy zabawami. Nie musiała tego wiedzieć. Nie musiała. – To znaczy, moja przyjaciółka Ester... zawsze wracały. Wiesz, ona taka trochę na lewo... no...

Przyjrzała mi się uważnie, ale nic nie powiedziała. Wstała.

– Coś wymyślę, jak zawsze. Tylko później. Chodź, zwiedzanie czeka. I idziemy coś zjeść. Jest pora lunchu, ale ja udam się na zebranie. To taki mały prezent dla moich pracowników za bycie... ignorantami. Lunchu nie będzie, cha, cha. Mam dla ciebie kilka rzeczy. – Kiedy podeszłam, dała mi słuchawkę. – Odbiera Steve albo ja. Jak naciśniesz przycisk i powiesz, z kim chcesz rozmawiać, na głos i wyraźnie, to połączy cię z wybraną osobą. To na wypadek, gdybyś się zgubiła bądź

miała jakiś problem. Puszczam cię samopas, nie musisz stać na apelu i słuchać mojego gadania. Możesz iść, gdzie ci się podoba. Samemu ciekawiej się zwiedza. Jestem pewna, że przedtem nie dostrzegłaś wielu elementów wystroju przez tych wszystkich ludzi. A to – podała mi własną magnetyczną kartę – przepustka. Z nią nikt nie powinien cię zatrzymać, a w dodatku udzieli ci odpowiedzi na wszelkie pytania. Tyle że wielu ludzi teraz nie zastaniesz, za dziesięć minut będą skazani na słuchanie mnie. I jeszcze coś. – Otworzyła szufladę i grzebała w niej przez chwilę. – Karta kredytowa. Na nasz patchworkowy projekt. Jest tu limit, który możesz wykorzystać nawet w całości. Kupuj, co ci potrzeba, materiały, jedzenie, możesz też zapłacić za czynsz czy coś takiego. Dopóki tego nie uszyjesz, pracujesz dla mnie na zlecenie, a ja zapewniam ci w ten sposób środki w zamian za poświęcony czas. Masz do dyspozycji jakieś pięć tysięcy, prawdopodobnie. No i to chyba tyle. A nie, jeszcze telefon. – Wręczyła mi spory aparat. – Bo nie widziałam, żebyś czegoś takiego używała. Masz jakieś pytania, Fanny?

– Nie jesteś zbyt rozrzutna? – mruknięłam cicho, ale chyba usłyszała. Poraziła mnie ta suma. W życiu nie widziałam na oczy takich pieniędzy. Zszokowana, popatrzyłam na to wszystko. A potem zaświtało mi w głowie, że albo chce mnie do czegoś wykorzystać, albo po prostu uważa za ofiarę losu. Cóż. Ester się ucieszy, a ja może się od niej jakoś uwolnię... Może zrobię Rose więcej bibelotów?

– To nie rozrzutność, a ustalony limit na prywatnej karcie. Nie jest firmowa, tamte mają mniejszy. Skoro to zlecenie tylko dla mnie, to korzystasz z moich środków. To również w ramach wygody, Fanny. Dzwonienie do mnie za każdym razem, kiedy byś czegoś potrzebowała, i jeżdżenie w tę i z powrotem, nie miałyby sensu, chociaż oczywiście dzwonić możesz. W ten sposób masz wolną rękę, na końcu jedynie sprawdzimy historię transakcji. Nie musisz się spieszyć. Dla mnie zawsze liczy się efekt końcowy, a nie czas poświęcony na jego osiągnięcie. Teraz wszystko jasne?

– Tak – potwierdziłam. Czuję, że i tak z nią nie wygram.

– To ruszamy – zarządziła.

Przed drzwiami zatrzymała się na moment.

– Będę tutaj około jedenastej trzydzieści, czyli za jakieś

czterdzieści minut. To zbyt mało czasu, aby zajrzeć w każdy kąt. Na pewno udać ci się zwiedzić więcej. Nie musisz się spieszyć, poczekam tyle, ile będziesz potrzebowała.

Kiedy skinęłam głową, uśmiechnęła się i poszła w stronę wind. Stałam tak przez moment, obserwując ją, dopóki nie zniknęła, po czym spojrzałam na przyglądającą się nam sekretarkę.

– Niezbyt rozgarnięta, huh? – rzuciłam w jej stronę, ale zdawała się mnie nie słyszeć.

Wysłałam za Rose, lecz już jej nie zobaczyłam.

Z tego piętra można było tylko zjechać windą albo zejść na któreś z poniższych. Postanowiłam zjechać na sam dół. Nie mogłam się skupić. Miałam świat na wyciągnięcie ręki. Boże, pięć tysięcy. Pięć pieprzonych tysięcy. W głowie podzieliłam to między swoje potrzeby, potrzeby mieszkania i patchwork. No i Ester. Za ten czas coś jej się należy, ale przede wszystkim mogłabym się od niej uwolnić, jeżeli miałyby pracę. Modliłam się o to. Odbiłabym się od dna. Może zamieszkałabym w bardziej malowniczej części miasta? Jednak pieniądze tak szybko się kończą, musiałabym znaleźć stałe zatrudnienie. I rozstać się z wolnością...

Oddać pieniądze Rose.

Ten kocyk tyle nie będzie kosztował. Chyba musiałabym w niego wszyć złote nitki, by jakoś korespondował z ceną. Tak. Postanowiłam odbić się w stronę normalnego życia.

Zaśmiałam się, czekając, aż winda się zatrzyma. Czułam się jak panienka do towarzystwa dla zamożnej kobiety, której trudno było prowadzić szczerą rozmowę z pozał się Boże koleżaneczkami. Czyli nic nowego...

Ciekawe, czy przez to znów upadnę na samo dno.

Rose posmutniała, kiedy wpadł ten zbyt pewny siebie kolo. Była tak przygnębiająco zrozpaczona... Chciałabym ją pocieszyć, serio. Takie życie nie może być proste. I ma rację – ciężko być blondynką. Myślałam nad tym intensywnie. Jak pomóc jej wykreować wizerunek, by prasa i inni nie przyczepili jej łatki puszczalskiej?

Nim wyszłam z pokoju, pogmerałam w jej biurku. Cóż, miałam się czuć jak w domu, prawda? Większość szuflad była zamknięta, jednak z

głównej wygrzebałam kartkę papieru i jakiś z wyglądu kosztowny długopis. Wsunęłam to wszystko, wraz z nowymi bajerami, do kieszeni. Odchrząknęłam, przypominając sobie o kamerach. Może nie zauważy...

Idąc na poszukiwanie skarbów pominiętych wczoraj, zerknęłam na telefon w mojej dłoni. Niestety nie mieścił się w żadnej z kieszeni. Może to jej zapasowy? Był naładowany, miał połączenie do sieci i kartę. Super. Skorzystałam więc z dobroci Rose i odpaliłam aplikację aparatu. Uniosłam kobyłę technologii wyżej, żeby uchwycić widok za oknami, i kliknęłam. Jakość jak w pysk strzelił. Westchnęłam. Idziemy obcykać wnętrza.

Znalazłam swoje ulubione miejsce z wczoraj i ponownie zaparło mi dech. Roślinny minikompleks dla gości. Obeszłam teren kilka razy, zrobiłam chyba z dwieście zdjęć. Rany, mogłabym tam jeść i spać. I w ogóle kontemplować to cudo bez końca. Niewielkie rabaty kwiatowe, zbiorniki wodne, miniaturowe wodospady, skały, polany mchów i traw, wymyślnie poskręcane drzewka bonsai i te całkiem zwykłe, tylko w przykurczonych wersjach... Wczoraj – z powodu ludzi – nie widziałam całej ich potęgi.

Przeszłam dalej, aż trafiłam na zamknięte drzwi. Nie miałam jak zerknąć do środka, toteż musiała mi wystarczyć tabliczka informacyjna. Niewiele z niej jednak zrozumiałam.

– To niespodzianka Rose dla dzieci i ich rodzin. Chce zachęcić maluchy do dbania o przyrodę. Będzie niedługo gotowa – rozległ się w słuchawce jakiś głos. Aż podskoczyłam, przypominając sobie, do kogo należy. Obróciłam się dookoła, ale nikogo nie spostrzegłam.

– Ach – odparłam tylko, cofając się. Próbowałam wypatrzeć, skąd mnie obserwuje, ale na próżno. Super. Dziwne wrażenie.

Nic więcej nie powiedział, a ja uznałam, że czas się zbierać. Zimny Steve nie był mi do szczęścia potrzebny, a im dalej się znajdował, tym lepiej.

Wjeżdżałam właśnie na górę, gdy tym razem w słuchawce odezwał się głos Rose.

– Wracasz? Zaraz pora lunchu. – Nie zaczekała na odpowiedź.

Weszłam do gabinetu. Przy biurku stało nowe, identyczne krzesło obrotowe, jakie miała pani prezes. Rose uważnie coś czytała. Kiedy

podeszłam bliżej, przekonałam się, że studiuje z uwagą menu. Gestem pokazała mi, abym usiadła. Nie była już kobietą, przynajmniej takie odniosłam wrażenie. W tym budynku dziwnie się zmieniała. Nerwowa, zła, skupiona na jednej papierkowej rzeczy, niedostępna.

Boże, okropne uczucie! Aż mną zatrzęsło, ale chyba tego nie widziała. Całkowicie traciła swój wdzięk. Westchnęłam w duchu. No cóż. Czego się miałam spodziewać? Że rzuci mi się na szyję i przytuli, a potem w tym miniaturowym azylu zjemy obiadek, słodko szczebiocząc? Pewnie tak. Nigdy nikt nie był dla mnie tak... materialnie miły.

Może rzeczywiście powinnam w tym widzieć jakiś podtekst.

– Wybierz, co chcesz. Ja płacę – powiedziała tylko, wystukując zamówienie na jakimś małym tablecie. Podała mi go. Zerknęłam na ekranik, a potem na kartę. Cóż, nie ma to jak z różnorodnych dań z każdego chyba zakamarka świata wybrać lekki jogurt z musli i sałatkę owocową.

Nie wiedziałam, na co mam ochotę, więc wzięłam wszystkiego po trochu. Myślałam o pustej lodówce, wieczorze i Ester. Przecież też musiała coś zjeść. A wątpiałam, czy będzie miała przy sobie jakieś drobne. Zupa pomidorowo-paprykowa. O, może te dziwne kanapeczki – nie wiem, z czym są, ale trudno. Kilka rodzajów ciastek. Pewnie, cukier jest najważniejszy. Dodałam coś jeszcze, dwie puszkę pepsi i wprowadziłam imię i nazwisko. Rose nic nie powiedziała na ilość. Nie uśmiechnęła się. Przyjęła to jak kolejną fakturę. Smutne.

Podczas lunchu wypytałam ją o początki firmy i o te minigrody na dole. Po co, dla kogo dokładnie. Odpowiedź zawarła w kilku zaledwie zdaniach, podpisując papiery. No tak.

Jedzenie pojawiło się pięć minut później i oczywiście przerosło moje oczekiwania. Resztę zapakowała mi Rita, której chyba przestała podobać się rola pomagierki, ale zacisnęła dzielnie usta. Ciekawe, co sobie o mnie myślała. Co wszyscy myśleli. Ich spojrzenia były dziwne, jakbym uciekła z ośrodka psychiatrycznego i powoli zmieniała im pracodawczynię w podobną świruskę.

Potem Rose chłodno mnie pożegnała, przypomniała o budziku w telefonie. Nie uśmiechnęła się ani razu, machinalnie tasując dokumenty. Cóż, kupa roboty. Odwiózł mnie szofer.

Rose pewnie zostanie tam do późnych godzin wieczornych.

W domu zastałam Ester, której nie udało się jeszcze znaleźć pracy, ale była na dobrej drodze. Z kolei ja – już w pełni zadowolona – pochwaliłam się jedzeniem i telefonem, wmawiając jej, że dostałam go na tydzień, by być na każde zawołanie.

O pieniądzech na razie nie mówiłam. Czasami lepiej milczeć i obserwować to, co życie chce nam zaoferować. Bo co zrobię, jeżeli będę musiała je oddać?

Nadal byłam ciekawa, co Rosalie Lewis zaproponuje mi ostatniego dnia. Ta myśl wywoływała we mnie niepokój, ekscytację... Wszystko naraz.

8. Rose

Dzień drugi

Rose zerknęła na okno, a następnie na zegarek. Dwudziesta pierwsza trzydzieści. Stanowczo za dużo pracy jak na jeden dzień. Odchyliła się wraz z krzesłem i westchnęła. Ciekawe, czy Fanny była zadowolona z dzisiejszego dnia. Miała mało czasu na zwiedzanie, może jutro też będzie chciała się tu rozejrzeć? Rose obawiała się, że nie wypadła najlepiej, zwłaszcza pod koniec, ale nie mogła nic poradzić na ten nawał roboty. Tak się złożyło. Zresztą jej praca była jednym z powodów tego, że z nikim na dłuższą metę nie mogła się porozumieć. Apel wyprowadził ją z równowagi na tyle, że później nie potrafiła zebrać myśli. Kilka osób otrzymało dziś wypowiedzenia. No cóż, a kto bogatemu zabroni? Przyczyna prosta – brak tolerancji. Na pierwszy ogień poleciały jednostki zbyt pewne swojej pozycji, którym podczas momentów, kiedy wymieniała przejawy nietolerancji w firmie, było wyjątkowo do śmiechu. To było zwyczajne lekceważenie, w dodatku odnośnie do osoby prezesa, a w Art.F. to niedopuszczalne. Druga w kolejności do zwolnienia, świadomie czy nie, ustawiła się recepcjonistka, wyskakując ze stwierdzeniem, że ta pałętająca się tu dziewczucha ma więcej względów u pani prezes niż jej byli kochankowie

razem wzięci. Rose w zwykłym ludzkim odruchu wpierw chciała jej przyłożyć, ale przezorny Steve zawsze stojący za jej plecami, a jednocześnie obserwujący za pośrednictwem kamer biurowiec, złapał ją za rękaw swetra i gderał do ucha, aż się opanowała. Kiedy już odzyskała mowę, zawołała na środek szefową kadr i nakazała w ciągu pięciu minut naszykować i znieść tu, przed wszystkich obecnych, zwolnienie dyscyplinarne dla tej pani, wymieniwszy szereg wykroczeń, jakich się ona dopuściła. W końcu część tego cholernego regulaminu Rose pisała sama. Rita pomogła spakować manatki koleżance i babsztyl zniknął z firmy, zanim apel dobiegł końca. Przynajmniej lustro na świąteczny prezent odpadało. Po tym incydencie, który zapewne został uznany za pokaz władzy pani prezes – ale może to i dobrze – nikt już się więcej nie odezwał. W sumie otrzymać dyscyplinarkę przy tylu świadkach i w ciągu pięciu minut zostać bez pracy oraz możliwości zatrudnienia na podobnych stanowiskach to niemałe osiągnięcie. Pozostali na szczęście mieli więcej rozumu, zdarzyły się nawet osoby entuzjastycznie podchodzące do Artyzmu Osobistego – nowego projektu, który powstał w głowie Rose, kiedy Fanny szarpała się z ochroniarzami.

Niedopuszczalne. Tak czy inaczej, reszta zebrania przebiegła bez zakłóceń, nie zmniejszyło to jednak zdenerwowania pani prezes. Przez czterdzieści minut postarzała się o jakieś pięć lat i mogłaby przysiąc, że pojawił się jej jakiś siwy włos, a z pewnością nowa zmarszczka.

Zastanawiała się, co myślała o niej Fanny. W sferze prywatnej Rose wyznawała nieco inne zasady, a to wiązało się z odmiennymi relacjami, zwłaszcza że wykluczała wszelkie głębsze związki. Była ciekawa, czy niebieskowłosa to dostrzegła. Bardzo starała się pilnować, ale nie zdołała do końca zapanować nad nerwami, więc nie wypadła najlepiej. Nie chciała jej wystraszyć. Wmawiała sobie, że stara się zrobić na tej dziewczynie dobre wrażenie tylko przez wzgląd na późniejsze rewelacje w prasie. Wołała nie myśleć, jak było w istocie. Nie chciała wracać do przeszłości, ale czuła, że jej demony zaczynają się budzić. Akurat teraz.

Może powinna posłuchać rady Fanny i pokazać się raz czy dwa z kobietą, skoro faceci to dla niej zło konieczne? Wybrać jakąś, tylko dla czystego układu. Uspokoić wewnętrzne szaleństwo. Upiekłaby w ten

sposób dwie pieczenie przy jednym ogniu: wizerunek i własne potrzeby... Co oczywiście było nierealne. Znała siebie. Raz zrodzona myśl bardzo szybko przeradzała się w plan, który zakładał konkretną osobę. Nie dało się jej zastąpić nikim innym, bo wymagający umysł i równie wymagające ciało Rose nie przyjmowały substytutów. W efekcie chodziłaby wiecznie niezadowolona, niespełniona i zła, co groziłoby masowymi zwolnieniami i kłótniami, a biedna dziewczyna, która nieświadomie weszła w paszczę lwa, uciekłaby przy pierwszej okazji. Na to Rose nie mogła pozwolić. Nie mogła ryzykować, że jakaś wystraszona dziewczucha powiedziała by za dużo żadnej sensacji prasie. Rose zostałaby pożarta żywcem. Już za samo pokazanie się z kobietą. A gdyby tak szczerze ogłosiła, że woli płeć piękną, a nadmierne upublicznianie w mediach za bardzo ingeruje w jej prywatność? Nie, paparazzi by ją zdeptali w pogoni za lepszym zdjęciem jej i jej wybranki. Między innymi. Tak więc większość opcji, jeśli nie wszystkie, odpadała. Rose westchnęła ciężko. Pozostało tylko czekać. I nie dać się zwariować.

Poczuła się nagle bardzo zmęczona. Wstała, wzięła torebkę, kluczyki i zjechała na dół.

– Steve? Co ty tu jeszcze robisz? – spytała, widząc przyjaciela opartego o ladę recepcji.

– Rozwiązuję krzyżówki – powiedział rozbijając szczerze. Rose uniosła brwi. Faktycznie, trzymał w dłoniach zwiniętą książeczkę z krzyżówkami i długopis. – A ty co tu robisz?

– Pracuję.

Pokręcił głową.

– Rosalie Lewis, wykończysz się.

– Coś ty – zaśmiała się. – Nie znasz mnie?

– Właśnie znam. Chodź, zamknijmy tę budę. Odprowadzę cię do auta.

Noc była całkiem przyjemna, centrum jednak zabierało niebu wszystkie gwiazdy. Szkoda.

– O co chcesz mnie zapytać, Steve? – Zerknęła na niego, kiedy już przestała wpatrywać się w niebo. Wzięła go pod rękę.

– O Fanny. Masz coś w planach?

– A czy ja kiedykolwiek coś takiego planowałam?

– Nigdy z początku, ale potem owszem. I wszystko brało w łeb, Rose. To nie tak, że chcę ci prawić kazania. Martwię się. Wiesz, że teraz jest nacisk na medialność. Wkrótce będziesz musiała coś z tym zrobić. Dlatego jeśli masz jakieś plany w związku z tą dziewczyną, niech na światło dzienne wychodzą tylko informacje, które rzeczywiście chcesz przekazać. Musisz być jej pewna.

Rose milczała dłuższą chwilę.

– Wiem o tym doskonale – stwierdziła, gdy znaleźli się przy jej samochodzie.

– Zatem wiesz też, że zawsze możesz na mnie liczyć. Rozumiesz, o co mi chodzi. Za dużo masz kaprysów i za szybko chcesz je spełnić.

– Dzięki, Steve – uśmiechnęła się ironicznie. – A tak na marginesie... Masz coś w planach na dzisiejszą noc? – zapytała, doznając nagłego olśnienia.

– Rozumiem, że potrzebujesz szofera?

– Tylko na godzinkę. Za to kasa ekstra, hm?

– Już się robi, szefowo – mruknął. – To gdzie najpierw?

– Dom. Muszę się przebrać.

Chwilę po dwudziestej trzeciej Rose, ubrana w dopasowane czarne spodnie, trampki z wysokimi cholewkami, celowo rozciągnięty biały T-shirt z wielkim czarnym napisem LOVE i czarną ramoneskę, stanęła przed drzwiami mieszkania Fanny w cholernie niepokładanych włosach i z dwiema butelkami piwa w ręku. Steve cierpliwie czekał na dole, za kierownicą jej ukochanego auta. Za każdym razem, kiedy je prowadził, zastanawiała się, jak się w nim mieścił. Jak dotąd nie znalazła odpowiedzi. Miała mało czasu, za jakieś czterdzieści minut minie północ, a o siódmej rano miała się spotkać z Fanny. Rose miewała naprawdę głupie pomysły. I naprawdę nie pasowały one do wizerunku profesjonalnej pani prezes. Ale cóż mogła poradzić? Chciała zobaczyć gwiazdy. Tęskniła za nimi. Musiała to zrobić dziś – i to z Fanny, by przy okazji przekonać się, czy ma ochotę nadal jej towarzyszyć.

A teraz od pięciu minut krążyła po obskurnej klatce schodowej, wahając się, czy zapukać, czy nie. A jeśli śpi? Albo nie śpi i celowo jej nie wpuści? Albo wpuści i wyrzuci ze względu na późną porę? To by

dopiero było. A jeśli nie lubi gwiazd? Nie. Gwiazd akurat nie da się nie lubić. Ale piwa już tak. Rose odetchnęła głęboko. Nie może kręcić się tu w nieskończoność. Jest panią prezes, do cholery! Denerwowała się, bo Steve sugerował, że w tym okresie powinna raczej skoncentrować się na pracy. Rose jednak tak długo spychała na bok swoje potrzeby, że teraz jej umysł zaczynał samoistnie zbaczać z wyznaczonego toru.

Zbagatelizowała to, odsuwając od siebie kłopotliwe myśli. Nie czas, nie miejsce. Wyprostowała się, stanęła przed docelowymi drzwiami i zapukała. Tak cicho, że nie była pewna, czy sama to usłyszała.

Nieważne. Jak nie otworzy, to uda jutro, że to nie była ona. Akwizytor jakiś... Albo ktoś. Ale musiała, musiała zobaczyć te gwiazdy. Dziś.

Po minucie drzwi się otworzyły. Stanęła w nich inna dziewczyna. Dziwna. Uśmiechała się nienaturalnie, wręcz głupio. Rose instynktownie się odsunęła. Pomyliła mieszkania? Niemożliwe.

Z głębi usłyszała głos Fanny.

– Ester? Do cholery, masz nie otwierać drzwi po tej godzinie!

Rose się zreflektowała.

– Dobry wieczór. Jestem Rosalie Lewis. Mogę prosić Fanny? – Zerknęła do środka ponad ramieniem dziwaczki.

Fanny bawiła się nowym telefonem. Blask ekranu oświetlał w półmroku jej twarz. Przez moment wpatrywała się w Rose z daleka, jakby się nad czymś zastanawiała, i dopiero po chwili podskoczyła jak oparzona. Podeszła do drzwi, odpychając na bok dziwną lokatorkę. Ta zaśmiała się i wtoczyła do kuchni. Rose zorientowała się, że prawdopodobnie jest wstawiona, albo – co gorsza – naćpana. Fanny także wydawała się jakaś bardziej wesoła. Oczy jej się szklily, uśmiechała się inaczej. Piła coś czy brała?

– Pomyślałam sobie – zaczęła bez zbędnych wstępów Rose – że może napiłabyś się ze mną piwa. – Uniosła butelki na znak prawdomówności.

– Piwa? Teraz? – Fanny na moment otrzeźwiło. Rozejrzała się po mieszkaniu, spojrzała za ramię pani prezes i westchnęła, słysząc rozbijającą się w kuchni dziwną Ester, która zaśmiewała się sama z siebie. Zagryzła wargę. – Jasne, ale tutaj niestety nie ma warunków. No i jestem troszkę... troszkę wstawiona... – urwała, po czym zmarszczyła

brwi, zauważając odmienny strój Rose. – Ty pijesz piwo?

Rose uśmiechnęła się.

– Czasem piję. I nie, nie tu, jedziemy w plener. Załóż coś wygodnego – powiedziała. – Czekam na dole!

Fanny westchnęła.

– Trochę rozkazująca z ciebie damulka – szepnęła do jej pleców, na co Rose uśmiechnęła się pod nosem i zniknęła na schodach.

Nie musiała czekać długo. Niebieskowłosa włożyła przetarte džinsy, koszulkę z jakimś cytatem o pieprzeniu i bluzę. Nie była pewna, czy dziewczyna jest zachwycona perspektywą wyjazdu w plener, ale mało ją to obchodziło. To poczucie władzy... Dobrze było go doznawać także poza firmą. Zastanawiała się, siedząc na tylnym siedzeniu samochodu, kiedy dziewczyna przestanie być bierna. Kiedy pomyśli, że czegoś od niej chce? Na pewno nieraz wpadła na coś podobnego. Uśmiechnęła się pod nosem. Demony chichotały w najlepsze w jej głowie, ale ona chciała jak najbardziej odwlec moment, od którego nie będzie już odwrotu. Dla Fanny, nie dla siebie. Rose doskonale zdawała sobie sprawę, że sama nigdy od tego nie ucieknie. Nie można uciec od części siebie. Chyba że jest się wariatem i ma się rozdwojenie jaźni. Ona rozdwojenia z pewnością nie miała.

Fanny wsiadła do auta. Spojrzała na zadowoloną z siebie Rose i na jej dzisiejszego szofera. Odchrząknęła.

– Myślałam, że miałyśmy się spotkać jutro o siódmej rano. Jak zwykle, nieludzka pora – zaczęła ze skrępowaniem. Alkohol jednak robił swoje. – Chociaż dla piwa i dobrego towarzystwa można się zebrać do kupy. Jak zapewne zauważyłaś, Ester dorwała się do wypłaconych pieniędzy. Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, by zostawić ją w domu w tym stanie, ale nie takie rzeczy robiła. Pewnie już zaprosiła sąsiadki. Wiesz, jest szalona. Widziałaś, nie? Okropna. Mieszkanie też okropne... Ach, zamówiłam materiały w niewielkim sklepie... Nie mam pojęcia, czy ci się spodobają. I nadal nie wiem, czemu do mnie przyjechałaś... Rose? Lubisz wykorzystywać z lekka wstawione młode dziewczęta?

Steve zaśmiał się równocześnie z Rose.

– Fanny, chcę po prostu chwilę popatrzeć na gwiazdy. Co do całej

reszty, pewnie się przekonasz.

– No, no, jasne. Tak pytam, wiesz. Mało oglądam TV, bo to pudło cały czas się psuje, ale ogólnie, wiesz... Są różne takie filmy. Porywają, gwałcą, wykorzystują takie biedne dziewczyny jak ja... I wstawione! A jakie mamy piwo?

Rose zastanawiała się przez moment, czy dziewczyna rzeczywiście wypija tylko trochę i czy wie, że gada od rzeczy. Bawiło ją to. Zaśmiała się znów, przykładając palec do ust. Fanny ucichła, a Rose wyprostowała się, przysunęła, ujęła palcami jej podbródek, musnęła kciukiem dolną wargę i odwróciła lekko jej głowę.

– Gdybym ci powiedziała, popsułabym całą zabawę – szepnęła wprost do jej ucha. – Miodowe – dodała i natychmiast się odsunęła. Steve zaparkował w szczerym polu na obrzeżach miasta, a Rose, nie czekając na jej reakcję, wysiadła.

Fanny wydała z siebie lekkie westchnienie i zrobiła to samo. Przytrzymała się drzwi i podeszła do swojej towarzyszki wręcz tanecznym krokiem. Przystanęła dość blisko.

– No. To gdzie te gwiazdy i to potem?

Rose podała jej piwo, usiadła na wypolerowanej masce samochodu i wskazała na niebo. Milczała, wpatrując się w jasne punkciki.

Fanny miała wyraźne opory przed podobnym zachowaniem. Zerknęła na szybę, za którą został ochroniarz, i jego czujne oczy. Oparła się tylko o samochód i podniosła głowę. Noc była wyjątkowo urokliwa. Żadnej chmurki, hałasu miasta, tylko czerń i przebijające się przez nią gwiazdy. Fanny uniosła do ust butelkę. Pociągnęła spory łyk i czekała. Po kilku minutach widocznie jej się znudziło, bo zaczęła przestępować z nogi na nogę, kończąc sączyć piwo. Rose nadal trwała w swoim świetle, pozwalając myślom odpłynąć. Chciała pozbyć się tego wszystkiego, na moment. W końcu Fanny zacmokała, chyba dostatecznie pijana. Na jej ustach pojawił się kolejny dziwny uśmiezek.

– Hej, pani prezes...

Rose upiła spory łyk i popatrzyła na nią.

– Hm?

– Alkohol jest. – Dziewczyna uniosła prawie pustą butelkę. – Piękna noc z gwiazdami jest. Niezła bryka także... Tylko jednej rzeczy

brakuje... – Przerwała, szukając odpowiednich słów. – No wiesz. Seksu brakuje. Takich układanek nie zostawia się bez tego elementu!

Rose przyjrzała się jej uważnie. Niebo jakby przestało być istotne.

– Co takiego?

Fanny oblizwała wargi. Nie panowała zbyt nad sobą.

– Seks. Pieprzenie. Tu. Na masce hiperdrogiego samochodu, na oczach faceta, który nie przyjdzie i sam nie skorzysta, a jeszcze przypilnuje terenu. Tylko tyle. – Zaśmiała się na widok jej miny.

Rose zamruwała. Zeszła na ziemię.

– Czy ty właśnie zaproponowałaś, abym cię przeleciała? – Dopija swoje piwo, obesza auto, wrzuciła butelkę do bagażnika i znów stanęła kilka kroków przed Fanny.

– A czemu nie? Noc jest, ciemno jest. Nawet ciepło. No i przecież jesteśmy kobietami. To nie tak, że ja mam coś ten... nie teges, ale wiesz. To może być ekscytujące doświadczenie, co nie, pani prezes?

Rose zaśmiała się głośno, niemal histerycznie, i odwróciła do niej plecami. Wpatrzyła się w przestrzeń przed sobą. Niewiarygodne. Przeczesała palcami włosy, po czym energicznym krokiem podeszła do dziewczyny, złapała ją za biodra, dźwignęła na maskę i przycisnęła swoim ciałem, zatrzymując się między jej nogami. Wisiała nad nią kilka sekund, opierając się tuż obok jej twarzy. Prawie stykały się nosami. Czuła pod sobą jej ciało niezwykle wyraźnie. Szalone bicie serca także. Ciekawe tylko, czym kierowane. Strachem czy nagłym podnieceniem? Zaskoczona Fanny wypuściła butelkę z rąk, a Rose przesunęła raptownie dłonią od jej uda, przez brzuch i piersi – aż do podbródka. Chwyliła go mocno palcami i odcisnęła na jej wargach krótki, intensywny pocałunek.

– Nie wiesz, o co prosisz – szepnęła w jej usta i zsunęła się z niej równie szybko, jak na nią weszła. – Wracamy! – zawołała wesoło.

Drogę powrotną pokonały w milczeniu. Rose usiadła z przodu, naprawdę nie chciała zrobić nic głupiego, nie dziś. Już i tak posunęła się za daleko. Cóż, trudno. Fanny rozłożyła się z tyłu i cały czas wpatrywała w okno, natomiast Steve miał minę z cyklu: a nie mówiłem, co kompletnie ignorowała. Kiedy dojechali, wysiadła, objęła dziewczynę w pasie i wprowadziła na górę. To wspólne piwo musiało być którymś z kolei, bo Fanny jakoś niespecjalnie łączyła się z rzeczywistością. Istniała

szansa, że jutro nie będzie niczego pamiętać.

– Fanny, masz klucze? – spytała, kiedy stanęły pod drzwiami. Na pukanie nikt nie odpowiadał.

– Hmm... – mruknęła, po czym wzruszyła ramionami.

– Cholera, no – zaklęła Rose. – Oparła ją o ścianę i przytrzymała. – Nie wierć się – poleciała. – Muszę przeszukać twoje kieszenie.

Kiedy sprawdzała zawartość spodni Fanny, ta zaczęła chichotać. Rose westchnęła ciężko i zasłoniła jej usta dłonią, na co Fanny odpowiedziała jeszcze bardziej entuzjastycznie i uwiesiła się jej na szyi.

– Fanny, proszę cię – syknęła. – Bo będę zmuszona cię spoliczkować, a jutro obudzisz się z siniakami i oskarżysz mnie o napaść. Wtedy Steve mnie zabije, bo to dopiero świetne upublicznienie, i skończy się moja wybitna kariera architekta, przed czym cały czas mnie ostrzega.

– No coś ty – wybełkotała dziewczyna, przyciskając się do niej mocniej. – Pachniesz tak ładnie...

Tym razem to Rose się roześmiała. Z rozpaczy. Przycisnęła ją sobą do ściany i próbowała dostać się do tylnej kieszeni spodni po telefon. Potrzebowała pomocy. Natychmiast. Steve tam przysnął czy co? Znieruchomiała, kiedy poczuła usta dziewczyny na swojej szyi.

– Fanny... – szepnęła, usiłując zapanować nad oddechem.

Trudno było utrzymać ją w pionie i zachować ciszę przynajmniej na tyle, aby nie pobudzić sąsiadów. Fanny natomiast, kompletnie nieświadomie, ignorując słowa pani prezes, wsunęła rękę pod jej koszulkę. Rose zaklęła w duchu. Na moment szczerze zwątpiła we własne siły, ale wtedy wspaniałomyślnie pojawił się Steve.

– No wreszcie! – warknęła. – Nie mogłam dosięgnąć telefonu.

– Właśnie widzę – powiedział, przypatrując się ich jednoznacznej pozycji.

– Możesz przestać pieprzyć i zabrać ją ode mnie? Nie bardzo mam ochotę na pogawędki.

– Czemu jej nie wprowadziłaś? – zapytał, odciągając Fanny.

– Nie ma klucza!

Rose oddychała ciężko. Wychyliła się na chwilę przez barierkę i zamknęła oczy.

– Otwórz – polecił Steve. Spojrzała na niego pytająco. – Przecież potrafisz.

– Mam się włamać? – Nie dowierzała.

– Jeśli mają cię jutro obsmarować, to zrobią to już za samo obściskiwanie sporo młodszej pijanej dziewczyny na klatce schodowej kamienicy mieszczącej się w ubogiej dzielnicy. Włamania nikt przy tym nie zauważy.

Rose zmiażdżyła go wzrokiem. Miał jednak rację. Wyciągnęła z włosów Fanny wsuwki, które zdążyła zauważyć, jak dziewczyna się na niej wieszała, po czym ukucnęła przed zamkiem. Gdyby była wierząca, modliłaby się w tym momencie żarliwie, aby zamek szybko ustąpił i aby żadna równie zbzikowana sąsiadka, co lokatorka Fanny, nie cierpiała na bezsenność. Miała to szczęście, że wiele osób nie wiedziało, kim jest. Nie zmieniało to faktu, że mercedes na dole przykuwał uwagę. A niektóre fakty łatwo połączyć. Zwłaszcza dziennikarzom.

– Gotowe – mruknęła, kiedy usłyszała ciche kliknięcie. – Lichy ten zamek, zazwyczaj nie dają się otworzyć tak szybko. Ale drzwi też nie są za dobre...

– Rose – zwrócił jej uwagę Steve.

Popatrzyła na niego chłodno, po czym wzięła Fanny pod ramię i zaprowadziła do środka. Wymacała kontakt, zapaliła światło, ignorując przy tym dziwną współlokatorkę – czy kim tam one dla siebie były – która wyglądała na niezbyt ogarniającą, i zaciągnęła dziewczynę na wolne łóżko.

– Rose...? – wymamrotała Fanny, gdy nakrywała ją kocem. Nie miała zamiaru bawić się w rozbieranie jej. I tak już wybitnie nadwyreżyła własną samodyscyplinę. W milczeniu sprawdziła tylko, czy dziewczyna zasypia, i wyszła.

W drodze do samochodu wyciągnęła telefon.

– Dobry wieczór – przywitała się. – Mówi Rose Lewis. Wiem, że jest późno, ale potrzebuję pilnie ślusarza na rano. Tak, na piątą może być. Już podaję adres...

Rosalie zamknęła drzwi swojego mieszkania pół godziny później. Przez całą drogę Steve miał bardzo dużo do powiedzenia, ale ona prawie go nie słuchała. Nikogo tam przecież nie było. Pokręciła głową i zaczęła

zrzucać z siebie ubrania w drodze pod prysznic. Potrzebowała zimnej wody. I wina. Było grubo po północy, co znaczyło, że miała jeszcze jakieś trzy godziny, zanim zachce jej się spać. Chyba że się upije. Ten mętlik w głowie był straszny. O mały włos jej tam nie przeleciała. Na klatce schodowej. Woląca nie myśleć, co by było, gdyby nie Steve. A to nie tak miało być. Nie tak i nie teraz. Przez chwilę chciała nawet zabrać dziewczynę do siebie. Wzdrygnęła się pod wpływem chłodnej wody i odpędziła natrętne myśli. Będzie udawać, że nic wielkiego nie zaszło. Można to tak nazwać.

Wyszła po dziesięciu minutach, owinęła się ręcznikiem i przeszła do barku w salonie. Wzięła butelkę wina i kieliszek i zamknęła się w gabinecie. Musiała ułożyć plan na jutro, a najlepiej na wszystkie pozostałe dni, i ściśle się go trzymać. A przynajmniej powinna. Ostatecznie uległa Rommanowi odnośnie do wizerunku, bo skończyły się jej argumenty odwlekające. Niebawem wszyscy zainteresowani zobaczą na własne oczy prezeskę Art.F., podczas przemówienia na balu charytatywnym. Owszem, dawała datki na dom dziecka, ale zazwyczaj robiła to przelewem, niemalże anonimowo. A teraz nie dość, że miała się pokazać, to jeszcze przemawiać. Westchnęła ciężko. Cóż, przynajmniej Fanny będzie miała elegancki siódmy dzień. A co najmniej wieczór. A jutro? Jutro, a właściwie dziś, za kilka godzin, czekał je dzień drugi. Najpierw chciała zabrać Fanny na śniadanie do ulubionej śniadaniowej restauracji – z czasów, kiedy jeszcze je jadła. Później zamierzała wrócić do firmy i pozwolić jej dokończyć zwiedzanie, sama musiała w tym czasie dogadać szczegóły balu. Przy okazji pokaże niebieskowłosej kilka projektów i proces ich powstawania. Następnie w planach figurowała wyprawa w teren. Postanowiła, że pokaże jej, jak pracują architekci, kiedy przenoszą projekty do rzeczywistości. I to powinno zająć im resztę dnia. Jeśli nie zdążą, przesunie teren na dzień trzeci i wtedy cały spędzą w polu. Uroczko.

Rose odłożyła długopis i przeszła z butelką do sypialni. Ułożyła się wygodnie, włączyła telewizor i przyknęła oczy. Woląca już dzisiaj o niczym nie myśleć.

9. Fanny

Dzień drugi

Fajnie mieć kaca. Człowiek czuje się tak świeżo, tak zabawnie, tak ludzko...

Nie, to cholernie niefajnie budzić się o czwartej trzydzieści, nie móc już zasnąć i mieć KACA. Jęknęłam, próbując znaleźć swoją głowę, która pewnie wyglądała okropnie. Kiedy ja tak piłam? Rok temu? Pewnie coś w ten deseń, kiedy jeszcze było za co. A teraz było za co i zamiast na potrzebne rzeczy, pierwsza pięćdziesiątka poszła na sprawy przyziemne: alkohol i jakieś wypasione cygaro.

Przetarłam oczy, mlasnęłam językiem. Susza. Porażająca susza. Przez chwilę nie wiedziałam, co się działo ostatniej nocy, ale ja – niestety – nigdy nie zapominam. Mój film nigdy się nie urywa. Moja pamięć jest dla mnie wspaniałomyślna.

Leżałam na plecach, w ubraniu. Ester spała jak zabita nieopodal, na kanapie. Sprawiała wrażenie, jakby też nieźle przesadziła. Z trudem przekręciłam głowę i rozejrzałam się po salonie.

Wszędzie walały się butelki i jej karty, a antena od telewizora chyba się nieco... urwała. Westchnęłam. Ester spała w bieliźnie, bredziła coś co jakiś czas. Postanowiłam spróbować zebrać się w sobie, chociaż miałam sporo czasu.

Czołgając się wręcz do kuchni po wodę, czekałam, aż moja głowa pokaże mi, co się działo kilka godzin temu. Najpierw szczęście kazało mi się upić, to było jasne. Potem ktoś przyjechał... Rose, oczywiście. Wyciągnęła mnie na piwo. Ale gdzie?

Po solidnej dawce zimnej wody powlekłam się do łazienki. Tam zrzuciłam ubranie i spojrzałam na nagie ciało, aż nagle dostałam przebłysku. Wciągnęłam powietrze, przypominając sobie zapach pani prezes. Westchnęłam.

No tak. Spytałam ją, czy mnie przeleci na masce jej samochodu. Spodziewałam się, że mnie wyśmieje, popuka się w czoło lub wrócimy do domu w milczeniu, a ona wyrzuci mnie przed moją kamienicą na zbity pysk. Jednak stało się inaczej...

Uśmiechnęłam się do swojego odbicia, głęboko wciągając powietrze. Przymknęłam oczy, czując podświadomie jej dłoń na moim ciele. Boże. To bicie serca... Ciekawe, czy pomyślała, że się boję. Ani trochę.

Czułam na skroniach swoje demony, wbijające pazury we wspomnienia. I te jej słowa, że nie wiem, o co proszę. Czyżby miała coś do ukrycia? A może po prostu chciała mnie odstraszyć? Nie, heteroseksualna kobieta wyśmiałaby mnie. Nie pocałowałaby...

Prawda? Stałam tak jeszcze chwilę, nie bardzo wiedząc, co dokładnie czuję. Kac robił swoje, przyblokował przywilej gdybania i gderania do siebie. Będę czekać na jej ruch, to naturalne. W końcu wydaje się, że to ona trzyma wszystkie asy. Szczerze mówiąc, jeszcze trochę, a chętnie zostałabym przy niej na dłużej.

Z łazienki wyszłam tak, jak stałam. Ester jeszcze długo będzie nieprzytomna. Jak dobrze, bo nie chciało mi się z nią rozmawiać na temat minionej nocy. Ubrałam się. Podobnie jak wczoraj wieczorem. Ciekawe, czy to zauważy. Zrobiłam herbatę, przeczesalam włosy. Wyglądały fatalnie. Skrzywiłam się. A potem zmarszczyłam czoło. Dochodziła szósta, a ktoś przed blokiem zaparkował spory samochód. Na naszej klatce było słycać nawet głośniejsze rozmowy, a tym bardziej szarpaniny. Teraz wydawało mi się, że jakiś dziko sapiący facet zatrzymał się przed naszymi drzwiami. Podeszłam, chowając za plecami pogrzbacz. To taki mój stary i dobry przyjaciel, pomaga w czasie, gdy nikt inny by mnie nie obronił.

Nasłuchiwałam. Nie myliłam się – ktoś zapukał. Przysunęłam się do drzwi i spytałam, kim do diabła jest.

– Ślusarz. Pani Lewis zamawiała na rano. Podobno priorytet.

– Ach... Ach, proszę sekundę poczekać – odpowiedziałam, wyciągając komórkę ze sterty szmat. Popatrzyłam, czy czasem nie zapisała swojego numeru w spisie. Był. Zadzwoiłam, zniecierpliwiona. Odebrała.

– Rose, dlaczego jakiś facet, który podaje się za ślusarza, chce mnie zabić? – spytałam. – Czy to jakiś twój pomysł?

Kobieta milczała przez chwilę, po czym roześmiała się krótko.

– Nie. Ślusarz, który jest najlepszy w swoim fachu, zjawił się

właśnie dlatego, żeby nikt cię nie zabił. Wczoraj zbyt łatwo otworzyłam te wasze liche drzwi. Pomyślałam, że skoro tak się boisz opinii sąsiadów i ich ewentualnej zemsty, powinnaś się lepiej zabezpieczyć – odpowiedziała. – Aha, jest już opłacony, tak że możesz spokojnie zostawić go z drzwiami na cały dzień. Do zobaczenia za godzinę. – I wyłączyła się, nie dając mi czasu na odpowiedź.

Odchrząknęłam. Zaczęła mnie drażnić. Wszystko fajnie, ale mogłaby się spytać, czy chciałabym nowe drzwi. Może do tych się przyzwyczaiłam?

Wyszłam z domu przed siódmą. Obudziłam Ester i kazałam jej faceta przypilnować, uprzednio odłożywszy niedaleko niej pogrzebacz. Ester wprawdzie dałaby mu radę samym swoim wyglądem, ale przezorny zawsze ubezpieczony. Udałam się pod biurowiec. Kac nie chciał minąć. Nie miałam humoru. Denerwowała mnie ta panna, co wszystko może. W pewnym sensie nie lubiłam ludzi, którzy uważali, że mogą mną rządzić. Owszem, po pierwszych dwóch dniach zwyciężyła zwyczajna ludzka radość. Od dawna ledwo wiązałam koniec z końcem, jednak nie mogłam po raz kolejny dać się tak łatwo komuś złapać do klatki.

Weszłam do budynku, zwracając uwagę na to, że na recepcji nie stała już znana mi damulka, a zupełnie inna dziewczyna. Uśmiechnęła się do mnie, gdy podałam jej plakietkę, ale jej spojrzenie powędrowało ponad moją głowę. Pewnie do Steve'a. Ten musiał jakoś potwierdzić moją tożsamość i dziewczyna uroczym głosem życzyła mi miłego dnia.

Steve nie zaszczylił mnie spojrzeniem, odwracając się w stronę wejścia. Ja ciebie też, stary!

Zapukałam do gabinetu Rose, gdy wreszcie go znalazłam. Nie miałam problemu z ogarnięciem przestrzennym, ale wiecie – kac to okropny przyjaciel. Wycycka cię do cna i zostawi bez życia. Niby sześć pięter, a guzików w windzie więcej i bądź tu, człowieku, mądry.

– Dzień dobry, Fanny – powiedziała, nawet nie podnosząc wzroku znad stery przeglądanych właśnie papierów.

– Ten facet o szóstej rano nie był mi potrzebny do szczęścia – mruknęłam, zamykając drzwi. – Kolejny dzień będzie podobny? Toż wyjdzie mi z tego niesamowicie apetyczny artykułik!

Spojrzała na mnie chłodno.

– Doskonale wiesz, że nie wolno ci napisać ani słowa o czymś, co nie jest związane z firmą. I nie ma za co, przynajmniej jeszcze pożyjesz. Powinnaś się stamtąd wyprowadzić.

– Cóż, żyłam jeszcze wiele miesięcy przed tobą. I nie chodzi mi o twoje... – szukałam słowa – no... to wszystko. Zresztą, nieważne.

– A co jest ważne? – zapytała, odkładając dokumenty. Wpatrywała się we mnie intensywnie. – Próba... uwiedzenia mnie? Chociaż nie, to było zbyt mało subtelne, by tak to określić. A może dobieranie się do mnie na klatce schodowej, hm?

O, jednak się odniosła. Niesamowite!

– Nic takiego sobie nie przypominam. Masz może jakieś dowody mojej domniemanej winy? – Usiadłam naprzeciwko niej, założyłam ręce na piersi. – Zresztą, byłam pijana. Mówiłam ci o tym, kiedy przyszedłeś. I niestety nie mam tak fajnie jak ty, że mogę zmieniać mieszkanie co kilka tygodni.

Przypatrywała mi się jeszcze przez moment tym swoim chłodnym, władczym wzrokiem. Nic więcej nie powiedziała. Wstała tylko, podeszła do barku, nalała sobie wody do szklanki. Przeszła do okna i obserwowała przez chwilę panoramę miasta.

– Głodna? – zapytała, nie patrząc na mnie. – Bo ja pierwszy raz od wielu lat zjadłabym śniadanie.

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba tak. Ale mam Saharę w buzi, więc nie jestem pewna. Chcesz zobaczyć? – Pokazałam jej język.

Podeszła do mnie i podała mi swoją szklankę.

– Chodź – powiedziała. – Zabiorę cię gdzieś. – Wzięła torebkę i wyszła.

Poszłam za nią do samochodu, cicho wzdychając. Wszystko niby fajnie, tyle że ta jej władczość zaczęła mi się podobać. Czyżby niezależność mogła mi się znudzić? Rose nie odzywała się do mnie, ja również milczałam. I tak przez całą drogę, aż zaparkowała przy ulicy w innej, bardziej zatłoczonej części miasta.

Spojrzałam na Rose. Ciekawe, czy to zaplanowała. Ciekawe, czy może jej być przykro przez to, co powiedziałam. Z drzwiami miała

oczywiście rację. Jeszcze trochę, a musiałabym myśleć o nowych, bo tamte po prostu by się rozpadły. Miały stanowczo za dużo lat. Brak humoru nie pozwolił mi jednak dziękować jej za cokolwiek. Mój mały bunt zaczął dochodzić do głosu, ale niezależność, o dziwo, malała. Nie chciałam z nią walczyć. Nie była kimś złym, przynajmniej w pierwszym odbiorze, ale po ludzku się bałam. To nie tak, że naoglądałam się filmów o wykorzystywaniu kobiet. Czasami to życie zmienia się w przedstawienie.

Kawiarenka śniadaniowa z zewnątrz nie wydawała się droгим miejscem, ale zaraz po wejściu zewsząd zalewał człowieka gwar rozmów w innych językach. Lokal był świetny. Na wielkiej ścianie rozpisano aktualne menu. Za szybką pyszniły się ciasta i ciasteczka. Czułam zapach smażonych jajek. Westchnęłam. Dawno nie jadłam dobrego śniadania, ograniczałam się do starego chleba i sera, ewentualnie tego nieszczęsnego dżemu. Przy ścianach rozstawiono sofy, można było też siąść przy ladzie i obserwować przechodniów. Na innej ścianie ktoś pozawieszał strony z książki. Świetnie to wyglądało, jakby książka chciała stać się częścią lokalu. Urocze schodki za ladą prowadziły gdzieś w górę, ale były zamknięte. „Rezerwacja” – tak przynajmniej informował napis. Pod nimi piętrzył się stos drewna. Wszędzie było już pełno ludzi, trochę studentów i pracujących na komputerach. Uśmiechnęłam się. Ślicznie. No i przyszły wyrzuty sumienia, cóż.

Rose wpatrzyła się w wielkie menu.

– Wybierz sobie, co chcesz – poleciła. Sama wzięła jajka i trzy rodzaje serka, do tego domowy, wypiekany na miejscu chleb, herbatę i sok pomarańczowy. Na deser, który też zamówiła od razu, wzięła ciasto czekoladowe. Zerknęła na mnie. – Jak już jem śniadania, to tylko tu. I... zróżnicowane. – Uśmiechnęła się lekko. – Twoja kolej. – Wskazała tablicę, a sama poszła wybrać nam miejsce.

Jasne, zostaw mnie tu z takim wyborem. Swoją drogą nie dziwię się, dlaczego rzadko jada takie śniadania. Ja wzięłam sobie zestaw z jajkiem, pastą jajeczną i takim samym chlebkiem co ona. Do tego herbatę. Pochyliłam się nad tartami, a gdy tylko zobaczyłam tę z malinami, poprosiłam o dwa kawałki. Będzie na potem.

Przez chwilę szukałam Rose wzrokiem.

– Lubię tę kawiarnię – powiedziała, gdy usiadłam naprzeciwko. – Ja nie potrafię gotować.

– Ja coś tam potrafię – odpowiedziałam, patrząc jej w oczy. Westchnęłam. Wydawała się smutna, a mnie z minuty na minutę robiło się coraz bardziej głupio. Nie mogłam być dla niej miłsza? W końcu nie jest facetem, na pewno nie myśli jajami. Prędeż ja, zwłaszcza po alkoholu, ulegam cholera wie jakim podnieciom. – Wiesz, cieszę się, że mi ją pokazałaś... I nie chciałam być taka niemiła. To samo tak wyszło...

Najpierw się uśmiechnęła, a po chwili roześmiała.

– Fanny, ja często bywam niemiła, dla każdego. Nie jestem więc pewna, czy to jakoś specjalnie do mnie trafia. Mój ojciec był wojskowym wyższego szczebla. Można powiedzieć, że takie zachowanie mam wpojone, wyuczone, że dla mnie to codzienność od dziecka. – Zamilkła, kiedy kelnerka przyniosła zamówienie. Podziękowała jej grzecznie i zabrała się najpierw za ciasto czekoladowe.

– Niemiła? Po prostu lubisz mieć wszystko pod kontrolą. Mój ojciec był pantoflarzem. – Popatrzyłam, jak wsuwa ciasto. – Nie powinnaś zacząć od prawdziwego śniadania?

– Lubię rządzić się swoimi prawami, może tak. Kontrola to pojęcie względne. Każdy jej potrzebuje, inni mniej, jedni bardziej. Dla jednych kontrolą jest na przykład sztuka. Taki rzeźbiarz, kiedy tworzy, ma kontrolę nad powstającym dziełem i to mu wystarcza, chociaż jest to substytut, jeśliby odnieść się do jego życia. Takie złudzenie. Dla innych kontrolą jest prowadzenie przedsiębiorstwa niemal samodzielnie, na własnych zasadach. – Uśmiechnęła się. – Ja sięgam dalej. – Dokończyła ciasto. – Powiedz, dlaczego deser powinnyśmy zostawiać na koniec? Bo tak wypada? Bo nie przystoi? Bo co ludzie powiedzą? Albo bo każdy tak robi? A jeśli w tym momencie, za pięć minut, w ten lokal wjedzie samochód i trafi akurat w nasz stół? Mam umrzeć ze świadomością, że najlepsze zostawiłam na koniec, a końca nie doczekałam? – Napiała się herbaty. – Wiem, trochę brutalne porównanie, ale jeśli czegoś chcesz, Fanny, sięgaj po to jak najszybciej. Nie zostawiaj na później, bo nie wiesz, czy przyszłość nadejdzie. Życie jest za krótkie na planowanie –

dokończyła i przysunęła sobie jajka.

– Powiało filozofią. Mnie po prostu chodziło o to, że jajka wtedy będą gorzej smakować – odpowiedziałam z uśmiechem. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio prowadziłam takie uduchowione rozmowy. – Ja nie potrafię nic kontrolować. Jedyne, co w mojej sferze jest warte pilnowania, to niezależność. Którą ty ostatnio chcesz zagłaskać zbyt wielką wystawnością. I, przepraszam, chcesz mi wcisnąć kit, że nic nie planujesz, Ro?

Spojrzała na mnie dziwnie, kiedy skróciłam jej imię, ale nic nie powiedziała.

– Mam zaplanowane pół życia. Chcę ci jedynie powiedzieć, że plany są tylko planami. Jako że bez kontroli nad wszystkim wkoło nie potrafię normalnie funkcjonować, to kiedy tylko mogę, a zazwyczaj mogę, trzymam się ich. Ale to wciąż tylko plany, które w każdej chwili można zmienić, odsunąć. W które można wpleść elementy zupełnie spontaniczne. Nie planowałam cię wczoraj odwiedzać. Nie planowałam zabierać cię na piwo, wchodzić w twoją prywatną strefę. Nie planowałam też aż tak się do ciebie zbliżać, a jeśli mamy być szczerze, to nie teraz, nie wtedy i nie w tamtym miejscu. To był impuls, kaprys, a ja miewam ich wiele. I każdy z nich musi zostać spełniony, niestety. – Wzruszyła ramionami. – Powinnam cię za to przeprosić. I nie chodzi mi o twoją niezależność. Chcę spędzić z tobą trochę czasu, a wszystko odbywa się, jak widzisz, za twoją zgodą. Jesteś wolna, Fanny. Tak jak byłaś, zanim zjawiałaś się w Art.F.

– A ja nie mam żadnych planów – powiedziałam po chwili. – Nie mam możliwości posiadania ich. No, może co innego, gdy myślę o jakimś zatrudnieniu. Widzisz, nie pracuję u Toma. Nie oficjalnie. Dorabiam jedynie jakieś grosze. Faceci są... Wydawało mi się, że był z niego spoko facet, ale tak nie jest, więc moje plany uległy zmianie. Ale nie mogę mu za to dokopać. Nie mogę go zwolnić ani pozbawić roboty. Nie mam kontroli. Powtarzam, że jestem wolna, a siedzę w zakichanej formie. Ja też chcę spędzać z tobą czas. I wcale nie chodzi mi o pieniądze. Chociaż oczywiście zwracam na nie uwagę. Dużą. To dla mnie nowe.

Zamilkłam i kontynuowałam śniadanie. Dawno nie miałam w

ustach tak pysznego porannego jedzenia. Miałam ochotę sobie powzdychać nad chlebkiem. Gdy ten tydzień minie, chyba będę za tym tęsknić.

Rose uśmiechnęła się tylko. Obserwowała mnie przez moment. Cały ten czas ignorowała dzwoniący telefon i zachowywała się tak, jakby jej się nie spieszyło. Dokończyła śniadanie i po prostu czekała, pijąc sok, aż ja zjem swoje. Nie wyszła, nie powiedziała tego swojego *czekam przy samochodzie*, nie popędziła mnie, nawet nie poprosiła jeszcze o rachunek. Tylko czekała.

– Chcesz coś na wynos, Fanny? – zapytała, kiedy skończyłam.

– Mam dwa kawałki ciasta. Jak wezmę coś jeszcze, to padnę na cukrzycę – powiedziałam, gładząc się po brzuchu. – Dziękuję.

– Zatem idziemy.

Podeszła do lady, powiedziała coś do kelnerki, podziękowała i wróciła.

– Kiedy będziesz miała ochotę, możesz tu przychodzić. Wystarczy, że podasz którejś kelnerce pin. Zapisalam ci go w telefonie, w aplikacji kawiarni. Mam w tej sieci otwarty rachunek. A teraz czas popracować.

Jak zwykle szczeka mi opadła.

– No, to mogę ci wyzreć trochę kasy... – I jak zwykle jej milczenie stanowiło aprobatę.

W biurze od razu zabrała się za projekty.

– Pozwól, że pokażę ci, od czego zaczynamy pracę. – Przeszła do części gabinetu oddalonej od okna, na którą wcześniej nie zwróciłam uwagi. Stół kreślarski. Wskazała wielki blat, nachylony pod ostrym kątem. – Tutaj rysuję, wymyślam, tworzę pierwsze wizje po zapoznaniu się z terenem i oczekiwaniami klienta. Planuję, układam, dobieram. Nanoszę na kalki. Takich projektów – pogładziła ten obecnie rozłożony – powstaje od kilku do nawet kilkunastu. Na innych kalkach zaznaczane są poszczególne elementy. Całość zobaczysz wtedy, gdy nałożysz wszystkie na siebie. Praca wymagająca skupienia i dużej uwagi, ale warta zachodu. Potem to wszystko zostaje przeniesione do rzeczywistości – tworzę tak jakby setki własnych światów.

Kiwałam głową, nagrywając jej słowa. Staralam się nadażyć i cokolwiek zrozumieć. Ten świat był inny. Profesjonalny. Zastanawiałam

się, czy odnalazłabym się w czymś takim. Pewnie skończyłabym na kopaniu rowów, ale może byłoby warto.

– Od czego zaczynałaś?

Uśmiechnęła się.

– Od... – Zawiesiła na moment głos, jakby nie była pewna, czy może powiedzieć. – Od przemalowywania ścian, Fanny. Od drobnych napraw, od włamywania się z moim przyjacielem-ochroniarzem na teren wielkich korporacji, aby podejrzeć ich pracę. Stąd moje umiejętności. A przede wszystkim od szkoły, stażu w podobnej firmie, tylko że za granicą. I oczywiście od robienia za darmo wszystkiego, co było związane z pielęgnacją i utrzymaniem ogrodu. Robiłam to na złość ojcu. I dla własnej przyjemności. Umarł z przeświadczeniem, że jego córka nie zasługuje na to, by nosić jego nazwisko, bo zamiast siedzieć za biurkiem i zajmować się czymś ważnym, babra się w ziemi. Że gardzi nawet małżeństwem. – Zaśmiała się gorzko. – Później jakiś facet z ratusza zauważył, że mam smykałkę do tworzenia, a nie tylko grabienia liści z miejskich klombów, więc zaproponował mi wykonanie ogrodu dla niego. To był czysty przypadek. I dzięki temu powoli, od słowa do słowa wystartowałam. Zdziwisz się, jak zobaczysz, gdzie mieściła się nasza pierwsza siedziba i jak wyglądała.

Wyszczерzyłam zęby.

– Z rodzicami bywało ciężko. Niby jest pięknie ładnie, ale tylko dopóki dziecko nie zaczyna robić po swojemu. Potem nagle wszystko ich kłuje i uwiera. To dobrze, że miałaś taką możliwość. Myślę, że prędzej czy później i tak byś ją miała. Twoje projekty są naprawdę zachwycające. Kiedyś jeden widziałam, bo z łaski Tom zabrał mnie na jakieś otwarcie. Ktoś w końcu musiał robić zdjęcia, prawda? Ale ciebie tam nie było. Wszyscy szeptali o tym, jaką otoczkę wytworzyłaś wokół siebie, dlatego przyszło dwa razy więcej ludzi. Fajnie. Inaczej miałabym cię teraz pewnie za jakąś nudną, zbyt wyprostowaną panią prezes. – Zamilkłam na chwilę. – Dobrze, że się nie przejęłaś tym, co mówił. Gdyby tak było, byłabyś tu, gdzie ja teraz, czyli w sumie nigdzie. I chcę zobaczyć tę siedzibę. – Uśmiechnęłam się.

Zaśmiała się.

– Zbyt wyprostowana? Jakbyś codziennie dostawała kijem przez

plecy, prostowałybyś się nawet przez sen, Fanny. Ale zostawmy to. Powiedz mi lepiej, czy masz może pomysł, jak napisać to ogłoszenie. Bardzo potrzebuję tego sekretarza.

Westchnęłam.

– A skąd wiesz, że będzie gejem? Może się tylko pod geja podszywać, prawda? W końcu moda dla facetów ostatnio robi z nich zniewieściałe panienki, serio. – Pokiwałam głową, unosząc brwi. – I tu jest pies pogrzebany!

– Po co ktoś miałby się podszywać? – zdziwiła się.

– No jak to po co, Rose? – powiedziałam z niedowierzaniem. – Użyj wyobraźni. Myślisz, że faceci nie mają takich przebłysków? To byłby superpomysł, żeby się do ciebie zbliżyć.

– Ale przecież nie wiedzą, kim ja jestem – zauważyła.

– A kto niby będzie przeprowadzał rozmowy kwalifikacyjne? To sekretarz, chyba musi z tobą jakoś współpracować, nie? Zresztą kiedyś wszyscy odkryją, kim naprawdę jesteś.

– Tak, tu już jest problem. Najpierw jednak czytają ogłoszenie. A ono jest ogólne, formalne, nie wiadomo, z kim się będzie rozmawiać, Fanny. Wymyśl coś, bo potrzebuję sekretarki. Rita nie ogarnia niczego na odległość większą niż wyciągnięte ramiona.

Zamyśliłam się. Przecież chyba nie można rzucić formułką, że poszukujemy homoseksualnego faceta na miejsce sekretarza. A szkoda, życie byłoby prostsze.

– Nie możemy tego napisać wprost. Wiesz, jak prasa zacznie plotkować? – Zaśmiałam się. – Cóż, a może napiszmy, że poszukujemy mężczyzny z doświadczeniem w pracy, bez doświadczenia... w łóżku.

Roześmiała się głośno.

– No to jestem udupiona – stwierdziła nieco rozpaczliwie i westchnęła.

– Jesteś! Ale nie wszystko stracone – powiedziałam, siadając przy biurku i przyciągając do siebie jej laptopa. – Mam pewien pomysł. To może się udać. Dodam ogłoszenie na jednym zamkniętym forum. Ono jest... troszkę inne, ale wiarygodne. No i hermetyczne. Kojarzę z niego kilku takich facetów, są po odpowiednich studiach. Możemy spróbować. Kiedyś byłam tam administratorem i znam większość osób. Tylko to

kiedyś... minęło.

Rose zdziwiła się, ale pozwoliła mi działać. Przyglądała się tylko w milczeniu. Wystukałam nazwę forum. To taka stara przygoda. Lubiłam tych ludzi. Byli prawdziwi. Nie rzucali się sobie do gardeł, nie gryźli się ze sobą z powodu różnych ideologii. No i szukali pracy. Byli tam artyści, muzycy, osoby pracujące fizycznie i opiekujące się dziećmi. Ogłoszenia pojawiały się codziennie, miały dużo wejść i komentarzy. Zarządzałam tym forum jakieś trzy lata temu, znając tak naprawdę wszystkich. Zapraszałam znajomych, znajomych znajomych, a potem oni innych. Tak to się rozrastało i wszystko byłoby super aż do dziś, gdyby nie przeszłość. Gdyby nie pech. Pokazałam jej dział, w którym można zamieścić ogłoszenie. Dodałam jej telefon, nie podałam adresu firmy, ale podpisałam się swoim nickiem, dopisując do niego pewien cytat. Taki mały znak rozpoznawczy. Napisałam, że szukamy geja, nie bi, geja po ekonomii – doświadczenie nie gra roli.

– Chciałabym zapytać – zagadnęła Rose – skąd ty i ten świat, Fanny. Co i dlaczego. Ale to chyba nie najlepszy moment... A już na pewno nie miejsce – dodała, patrząc na mnie dziwnie. O, chyba wiem, co sobie pomyślała. Ale to...

– Dość długa historia. Zeszłoby nam na tym sporo cennego czasu – odpowiedziałam, ale przestałam się uśmiechać. W końcu miałam internet, mogłam zobaczyć, jak forum się rozrasta. Pogadać ze starymi znajomymi, gdyby nadal tam rzeczywiście byli. Mogli być inni. Odmienieni. – Najważniejsze, że może kogoś znajdziemy, nie?

Kiwnęła głową.

Reszta dnia upłynęła na opowieściach, pokazach i projektach. Na moich oczach działa się magia, a im dłużej to trwało, tym bardziej miałam ochotę zostać. Stanowczo za dużo dla mojej głowy i myśli. Na szczęście mogłam spędzić z Rose jeszcze trochę czasu...

Czułam, że coś się zaczyna. W kościach!

10. Rose

Dzień trzeci

Rose pożegnała Fanny mniej więcej o tej samej porze co wczoraj. Nie zdążyła zabrać jej w teren, ale miały jeszcze dużo czasu, by to nadrobić. Wyszła z firmy zaraz za nią, zostawiając wszystko rozgorączkowanemu Rommanowi, który zaczynał drażnić ją tematem balu. Fascynujące, doprawdy. Przynajmniej na kilka chwil miał wolną rękę i jeśli w tym czasie coś spieprzy, będzie miała pretekst, aby odsunąć go od kilku istotnych spraw. Uśmiechnęła się do siebie, idąc do samochodu, chociaż wątpiła, że Romman da się złapać w pułapkę. Aż tak głupi nie był, może bardziej zaślepiony.

Wrzuciła swoje rzeczy na tył i usiadła za kierownicą. Odetchnęła głęboko. Ona też lubiła wolność. Wolność stanowiła podstawę wszystkiego. Uruchomiła silnik i ruszyła przed siebie. Przepisnęła się przez ruchliwe centrum, zjechała na obrzeża i zwolniła, aby popatrzeć na małe schludne domki w całkiem przyjemnej okolicy. Wyjechała kilkanaście mil poza miasto, aby po prostu sobie pojeździć. Jeśli kupi Fanny dom, czy dziewczyna uzna to za przejaw sponsoringu? Mogłaby ją zapytać o to i owo. Opowiedzieć o niektórych rzeczach, nie teraz, ale wkrótce. Nie wyobrażała sobie jednak, aby Fanny zgodziła się zostać jej utrzymanką, bo ta przyszła relacja mogłaby być do tego podobna. Docisnęła pedał gazu. Przejechała jeszcze spory kawałek, aż do granic następnego miasta. Nie było tu niczego oprócz pustkowi i dzięki temu pożądaną wolność dało się odczuć niemalże namacalnie. Kręcąc się po opustoszałych drogach praktycznie pustynnego krajobrazu, Rose zaczęła zastanawiać się nad Fanny. Kim była? Czy to możliwe, aby była jakoś związana z... z ludźmi lubiącymi seksualne ekscesy? Jak odnosiła się do seksu samego w sobie? Czym dla niej był? Potrafiła się podporządkować? Zakładała, że tak, ale by to sprawdzić, musi trzymać się własnych założeń. Inaczej przestrogi Steve'a znajdą swoje uzasadnienie.

Kiedy się ściemniło, zawróciła. Wpadło jej coś do głowy. Przecież Fanny korzystała z jej komputera.

Zajeżdżała pod biurowiec w momencie, gdy większość ludzi już z niego wyszła albo właśnie wychodziła. Kiwnęła ręką przyjacielowi i udała się prosto do biura. Usiadła, włączyła sprzęt. Otworzyła historię.

Nie zapamiętała nazwy tego forum, przesuwała więc kursor cierpliwie w dół, aż znalazła.

Branża.

Kliknęła. Jej oczom ukazała się strona główna, z której uśmiechali się do niej jacyś ludzie. Wyglądali jak dobrzy znajomi, a komentarze i artykuły widniejące przy zdjęciach nie sugerowały upodobania do seksu i jego perwersyjnych odmian. Przyjrzała się zakładkom, weszła w opowiadania. Przeleciała wzrokiem po pierwszym lepszym tekście i uznawszy go za dosyć zwyczajny, kliknęła w zakładkę „Forum”. Forum nie chciało jej wpuścić. Zaklęła pod nosem, odchylając się na krześle. Hasło i login? Skąd miała je znać? Najechała kursorem na okienko loginu, ale ten, który wpisywała wcześniej Fanny, nie zapisał się w przeglądarce. Dziewczyna widocznie celowo odznaczyła tę opcję. Rose w tym czasie nie patrzyła na ekran, nie miała tego w zwyczaju. Myślała nad ewentualnymi kombinacjami, ale nic nie przychodziło jej do głowy – oprócz włamania. Informatyk powinien jeszcze naprawiać popsuty komputer byłej recepcjonistki, wybrała więc odpowiedni numer i zadzwoniła. Akurat wsiadał do samochodu, jednak dla pieniędzy ludzie zrobią naprawdę wiele. Aż za wiele...

Złamanie hasła zajęło mu kilka minut. Powiedział, że forum ma tylko drobne zabezpieczenia, i wyszedł, nie komentując zachowania pani prezes. Znał się na rzeczy i znał swoje miejsce. Dobrze.

Gdy pojawiła się ukryta stronka dostępna tylko dla zalogowanych użytkowników, Rose zmarszczyła brwi na widok spisu wątków i komentarzy, które według serwera powinna przejrzeć. Kliknęła w pierwszy post z brzegu – jakiś stary, na temat molestowania seksualnego. Przejrzała długą rozmowę, były w niej także wypowiedzi Fanny. Pisała o różnicach między zwyczajnym znęcaniem się a formą seksu opierającego się na BDSM.

Rosalie bardzo dobrze wiedziała, czym jest BDSM, jednak przerażała ją myśl, że ledwo dorosła Fanny wplątała się w coś takiego. Kliknęła w opowiadania. Kilka marnych i grafomańskich, kilka przerażających. A potem coś ją podkusiło, by wejść w konwersację. Koperta na pasku nawigacyjnym przeniosła Rose na osobną stronę, gdzie przywitał ją komunikat: *Witaj, Fanny. Nie było cię dwa lata, dwa*

miesiące i osiem dni.

Tuż pod nim odkryła setkę starszych wiadomości i parę nieprzeczytanych. Powtarzał się w nich ten sam kobiecy nick, co przyciągało uwagę. Pomięła dwa najnowsze maile od jakiegoś mężczyzny i otworzyła wybraną losowo wcześniejszą konwersację. Wyświetliła jej się cała dłuższa rozmowa. Przebiegła wzrokiem kilka końcowych wypowiedzi, zatrzymując się na ciekawszych fragmentach. Kobieta zdawała się szantażować dziewczynę. Zwracała się do niej bezosobowo, próbując ją do czegoś przekonać za pomocą załączników, których Rose jeszcze nie przejrzała. Domyślała się jednak, co może w nich być.

Odchrząknęła, oparła łokcie o blat i przez moment wpatrywała się w słowa niewidzącym wzrokiem, po czym przewinęła ekran kursorem do pierwszych wiadomości. Kobieta jasno opisywała w nich jakąś płatną współpracę. Wyszczególnione zasady, wyróżnione kursywą elementy i ta ciągła bezosobowość. Rose знаła takie kobiety i wcale jej to nie pocieszało. Dalej okazało się, że Fanny na to przystała. Co trzy tygodnie, potem co tydzień dostawała różne numery telefonów. Zakodowane nazwy. Tak bezpiecznie. Sugerując się datami, Rose doszła do wniosku, że trwało to około roku. Dalej były już tylko wiadomości z groźbami i szantażami. Otworzyła najnowszą korespondencję. Facet napisał, że wie, co robi Fanny, kim jest, oraz że nie ukryje się przed nimi.

Rosalie wstała. Złożyła palce jak do modlitwy i przytknęła do ust. Wbiła wzrok w puszysty dywan gabinetu i zaczęła spacerować od drzwi do biurka. To zmieniało postać rzeczy. Przypuszczała, jakich praktyk dopuszczała się Fanny. Czego od niej chcieli. Jak to wyglądało. Obracała się trochę w tym świecie, tyle że oczywiście od tej drugiej strony. Musiała jak najszybciej zmienić swoje plany, odpowiednio dostosowując je do nowej sytuacji. Fanny z pewnością już nie była taka ufna, a ona nie chciała jej wystraszyć. Chciała układu. Zastanawiała się tylko, czy w takim wypadku dziewczyna zgodzi się na cokolwiek.

Rose zatrzymała się raptem na środku pomieszczenia. Czy to dlatego Fanny nie miała stałego zatrudnienia? Bo ciągle uciekała? Bała się? To przecież niemożliwe. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła po Steve'a.

Wszedł do gabinetu z zaniepokojoną miną.

– Rose? Stało się coś?

– I tak, i nie. Mam do ciebie prośbę. – Usiadła na skraju biurka. – Wybierz dwóch swoich najlepszych, najbardziej zaufanych pomocników, takich, co do których masz pewność, że nigdy nie zdradzą. I każ im obserwować Fanny. – Steve uniósł pytająco brwi. – Nie wiem, na ile to jest poważne, ale Fanny kilka lat temu wplątała się w coś, co jest nam znane, a przed czym ostatnio mnie tak wytrwale przestrzegasz. Jednak sytuacja wymknęła się spod kontroli. Zakładam, że z czasem wszystkiego się dowiemy, a na razie chcę, aby stali się jej cieniem, dosłownie.

Steve zastanawiał się przez chwilę.

– Rozumiem, że będziesz chciała na tym, hm, skorzystać i odzyskać tę utraconą przez nią kontrolę? Czy może bardziej ją... przejąć?

– Cóż... – Rose uniosła ręce w geście bezradności. – Muszę. To anomalia w moim otoczeniu.

– Jak zawsze – mruknął, niezbyt zadowolony. – Kiedy mają zacząć?

– Od zaraz, Steve – powiedziała. – Uprzedź, że Fanny nie może ich zobaczyć. Nigdy. Ani nikt z jej znajomych, kto mógłby donieść. Mają informować mnie o wszystkim na bieżąco.

– Da się zrobić – odpowiedział i wyszedł.

Rose podeszła do okna. Westchnęła. Sięgnęła po telefon i bez zastanowienia wybrała numer Fanny.

– Rose...? – odezwał się głos po drugiej stronie.

Kobieta nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie wie, co chciała powiedzieć.

– Fanny...

– Stało się coś? – zapytała dziewczyna. – Po co dzwonisz?

– Ja... U ciebie wszystko w porządku? – Rose z westchnieniem zapadła się w fotel.

– Tak, ale ty nie brzmisz za dobrze. Piłaś coś?

Rose zaśmiała się.

– Nie, Fanny, dopiero zamierzam. Dzwonię bez powodu. Widzimy

się jutro?

– No pewnie – odpowiedziała wciąż zaskoczona dziewczyna.

– W takim razie dobrej nocy. – Rosalie pożegnała się i rozłączyła.

Cholera. Może lepiej było udać stan upojenia alkoholowego... Do czasu, aż się czegoś nie dowie, będzie milczeć. Dzień trzeci miał rozpocząć się akcją Artyzmu Osobistego. Nakazała dziś pracownikom poczynić odpowiednie przygotowania – mianowicie mieli zrobić coś, aby stać się bardziej kolorowi. Była ciekawa, co też wymyślą. Za interesujące pomysły obiecała premie. Sama w tym duchu już dawno nosiła wiśniowe pasemko we włosach, brakowało tylko czegoś chwytliwego. Może doda więcej kolorów? Ogólnie w grę wchodziło przebranie się, pomalowanie, jakakolwiek zmiana wywołująca uśmiech. Jutrzejszy dzień miał charakteryzować się radością, a nie siedzeniem z nosem w kubku kawy bądź w ekranie komputera. Zamierzała powtarzać to tak długo, aż pozbędą się oporów. Potem zaplanowany był wypad w teren i to już będzie... zajmujące. Z pewnością.

Rose zerknęła na ekran laptopa. Przebiegła wzrokiem linijki tekstu, nie chcąc ponownie się w niego zagłębiać. Zrobi to, kiedy będzie musiała. Utworzyła na pulpicie nowy folder, podpisany literą F, po czym zaczęła kopiować. Załączniki, wiadomości, groźby, opowiadania, artykuły, nawet link do strony – wszystko. Umieściła to w odpowiednich plikach i zamknęła w jednym miejscu. Kliknęła opcję „Właściwości”, po czym zazaczyła: „Zabezpiecz hasłem”. Wyczyściła historię i zamknęła komputer. Znow sięgnęła po telefon. Odszukała w menu opcję śledzenia własnych numerów i aktywowała. Przecież smartfon, który podarowała Fanny, należał do niej. Nowy, nieużywany, a jednak właściwie wyposażony, co teraz okazało się niezwykle przydatne – żeby nie powiedzieć niezbędne. W biznesie panuje prawo dżungli – zjedz albo zostaniesz zjedzony. Rosalie Lewis nie zamierzała dać się pożreć. Nikomu.

11. Fanny

Dzień trzeci

Patrzyłam, jak Ester bawi się nowymi kadełkami. Cały dom nimi śmierdzał, i to cholernie, ale ja cieszyłam się z jej szczęścia. Nawet zadbała o siebie, poszła na łowy do szmateksu. Mnie też przyniosła kilka niezłych bluzek, jakieś spodnie. Ja zaś odebrałam materiały na koc dla Rose.

I miałam chcię oraz wrażenie, że przeszłość chce do mnie wrócić i mnie przytulić. Nie dać mi odejść. Wydawałam pieniądze Rose, używałam jej telefonu, płaciłam rachunki dzięki niej. Starłam się wygrać z wyrzutami sumienia. Im ich więcej, tym gorzej, a przecież nie o to chodzi. Byłam mądrzejsza. Wiedziałabym, gdyby coś jeszcze planowała. Ale czy te jej drobne gesty nie świadczyły o chęci stworzenia jakiejś więzi? Wyglądała na taką, dla której seks jest seksem. Czy zaraz musiała lubić aż takie zabawy? To przecież czasami widać...

Widać, widać, Fanny! – krzyczał do mnie wewnętrzny ostrzegawczy głos.

Słyszałam cię – odpowiadałam i ignorowałam go najlepiej, jak umiałam.

Och, jasne. Historia lubi zataczać koło.

Ale teraz, nawet jeżeli to okaże się prawdą, wiem, jak się zachować. Jak odmówić i nie sprawić sobie kłopotów. Po prostu. Jest na to milion sposobów. Po pierwsze na hasło *choroba intymna* wszyscy kulą się i uciekają. Nikt nie chce takich chorób. Nikt nie chce chorować. Takie proste. A pieniądze zostaną. No i może jakaś tam przyjaźń też, choć po odmowie jest tylko gorzej. Podczas seksu można tego nieźle nałapać, a przecież nikt nie sprawdzi, czy to faktycznie jest zgodne z rzeczywistością.

Teraz jestem mądrzejsza.

Przejęłam się tylko telefonem od Rose. Miała dziwny głos, było późno. Zastanawiałam się, o co chodzi. Jaka może być tego przyczyna? Może sama miała kłopoty? Też się czegoś bała? Ja na jej miejscu bałabym się własnego cienia. Teraz już niczego się nie boję. Przeszłość pokazała, że widmo śmierci może być najlepszą rzeczą, jaka człowieka spotka.

Westchnęłam. Ester w końcu znalazła pracę, chwaliła się nią, a ja

jej co jakiś czas gratulowałam. Dziewczyna dziwaczała coraz bardziej, ale była szansa, że się wyprowadzi, jeżeli przejdzie próbę. Jaką? Nie wnikałam. To była jakaś posadka w szkole, gdzie nauczali naiwne kobiety bycia medium i tak dalej. Wciskali im kit, że są wyjątkowe, a one potem stawiały tarota, widziały domniemaną przyszłość i umierały potrącone przez samochód, którego pojawienia się nie umiały przewidzieć. Ester chciała być taka sama, a ja nie widziałam w tym nic złego. Czas najwyższy się rozstać. Może Rose będzie chciała mnie przyjąć, a może dostanę się do jakiejś gazety? Składałam powoli artykuł, opisywałam firmę i postać Rose. W samych superlatywach. Bo taka właśnie była.

Mała róża z kolcami. Chciałam się jeszcze dowiedzieć, jaki miała kolor płatków.

Trzeciego dnia weszłam do biurowca ze wzrokiem wbitym w ekran telefonu. Uniosłam głowę dopiero, gdy minęłam recepcję. Było tu dzisiaj jakoś gwarno. Spojrzałam tam, gdzie zawsze stał Steve, i otworzyłam szeroko oczy, a zaraz potem rozdziawiłam buzię. Ochroniarz skłonił się teatralnie i podszedł.

– Rany... – wybełkotałam. – Co ci...?

Steve tłumił śmiech, usiłując za wszelką cenę zachowywać się profesjonalnie, co wyglądało jeszcze bardziej komicznie. Nie miał na sobie klasycznego garnituru. Zauważyłam, że cała ochrona za jego plecami wyglądała... śmiesznie. Białe spodnie w kant z dużymi czerwonymi kropkami, takie same marynarki, czerwone róże w butonierkach i czerwone koszule, które jako jedyne można było uznać za całkiem normalne. Znowu spojrzałam na Steve'a, po czym wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem. Nie mogłam się opanować przez dobrych kilka minut i olewałam, że wszyscy na nas patrzą. Tym razem na pewno nie była to moja sprawka. Kiedy już otarłam łzy i wyprostowałam się, podał mi ulotkę, na której wydrukowany wielkimi literami napis głosił: ARTYZM OSOBISTY.

– Co to, cholera, jest Artyzm Osobisty? – spytałam, wciąż się śmiejąc.

Zdruzgotany Steve zatoczył ręką łuk.

– Rozejrzyj się. Wymyśl pani prezes. Projekt dotyczący tolerancji:

Pokoloruj siebie, ale najpierw uśmiech! Nieźle – mruknął, wpychając ręce do kieszeni.

Roześmiałam się znów.

– Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Bo ty i bez tego wpisujesz się w kolorowy tłum. – Bezczenie puścił do mnie oczko, po czym wrócił na swoje miejsce.

Uśmiechnęłam się do tych wszystkich dziwnych ludzi. Niewielu cieszyło się na zmianę mundurka – większość starała się utrzymać swój sztuczny, uprzejmy uśmiech, ale na niewiele im się to zdało. Sama chciałabym się przebrać, chociaż przefarbować swoje niebieskie włosy... Hm. Rose, coś ty znowu wymyśliła?

Zrobiłam kilka zdjęć, po czym udałam się na piętro, na którym urzędowała Rose. Spotkałam na korytarzu Ritę, która miała gdzieś obowiązującą dzisiaj modę i jedynie przewiązała włosy jaskraworóżową opaską. Patrzyła na mnie spode łba i nie odzywała się, dopóki nie spytałam, gdzie jest pani Lewis.

– Jeszcze jej nie ma. No ale przecież wiesz, że możesz zaczekać w jej gabinecie, więc cóż – odpowiedziała. Z jej ust skapywał jad. Nie dziwię się, że Rose chciała się jej pozbyć. Brak kompetencji i brak dobrych manier.

Przez chwilę poczułam się jak zwycięzca. Obserwowałam, jak znika za rogiem, po czym weszłam do pomieszczenia. Laptop był wyłączony, rolety opuszczone, biurko opustoszałe. Usiadłam na superwygodnym krześle Rose, zapadając się w jego miękkości, i westchnęłam.

Czekałam.

Rose weszła po pięciu minutach, obładowana ciętymi kwiatami, jakimiś czasopismami i prawdopodobnie kawą na wynos, kupioną pewnie gdzieś po drodze. Miała dwa kubki, więc wiedziała, że się spóźni. Kiedy zrzuciła to wszystko na biurko, przyjrzałam się jej. Wystylizowała się na kowbojkę. Założyła nie spodnie, a spódnicę, bardzo rozkloszowaną, białą, w wielkie czerwone grochy oraz czerwoną koszulę, solidarnie z chłopakami z ochrony. Do tego kowbojki i kapelusz, który teraz zwisał na rzemieniu uwiązany u jej szyi. Wcale nie wyglądała dziwnie, nie licząc mnóstwa tęczyowych pasemek we

włosach, wplecionych w warkocz. Widocznie jedno wiśniowe wydało jej się niewystarczająco artystyczne.

– Twoja po lewej – powiedziała, kiedy sięgnęłam po kubek. – Czekolada. Popatrz. – Wskazała na porzuconą wiązkę różnorodnych róż. – Nowe odmiany...

W sumie nie wiedziałam, na co wolę popatrzeć. Na Rose w tym niecodziennym wydaniu czy na rośliny.

– Są takie piękne... – Wzięłam bukiet do ręki i przybliżyłam kwiaty do twarzy.

Rose, całkowicie olewając fakt, że zajęłam jej miejsce, chwyciła kawę i usiadła na biurku, spuszczając swoje długie nogi na fotel. Siedziałam między nimi... Chociaż wołałam być jeszcze nieco bliżej.

– Zobacz. – Wskazała na bukiet. – Ta szkarłatna, jeśli spojrzysz w świetle dziennym, mieni się różem i pomarańczem. Ta kolorowa po wsadzeniu do wody na moment zmieni swoją barwę na jednolitą. Natomiast ta czarna... Nikt nigdy jeszcze nie uzyskał takiej barwy. – Upiła spory łyk. – Krzyżuję, Fanny, mieszam, macę w naturze, ale nic z tego, czarny po prostu nie jest kolorem kwiatów. A im się udało! – wykrzyknęła. – Nie wiem, co ci ze Star tam zrobili, ale ludzie się o nią zabijają, i ja też to chcę. – Zagryzła wargę jak mała dziewczynka.

No, to było ponad moje siły. Jakie smukłe miała nogi, Boże. Jeszcze jest taka słodka...! Rzeczywiście, kwiaty były niezwykle. To trochę jak bycie bogiem, a przecież natura jest taka nieugłaskana. Sama chciałabym mieć takie fanty w ogródku. Tylko dla siebie. Ponownie spojrzałam na jej twarz. Przez chwilę, maleńką chwilę, chciałam ją pocałować, spenetrować wewnątrz jej ust. Tymczasem położyłam rękę na jej łydce, jak gdyby nigdy nic, i uśmiechnęłam się.

– Daj sobie czas, Rose. Natura nie odda się tak łatwo w ręce człowieka, a kwiaty, choć... delikatne, nadal mają swój system obronny. Nadal mają kolce. Co nie znaczy, że nie możemy doceniać pozostałych odcieni. – Wskazałam na róże.

Rose spojrzała mi w oczy, jakby próbowała z nich coś wyczytać. Zignorowała moją rękę na swojej łydce, a to było już nieco dziwne. Otworzyła usta, żeby coś jeszcze dodać, po czym zamknęła je i zamyśliła się na chwilę. Nie spuszczała ze mnie wzroku. Kiedy

przesunęłam palce, zamrugła i odchrząknęła.

– Fanny. Twoja ręka chyba leży tam, gdzie nie powinna...
Widziałaś akcję, jak rozumiem?

– Opieram się – powiedziałam, zgrywając niewiniątko, ale zsunęłam dłoń. Cóż, czasami mylnie odbieram niektóre sygnały... – Ha, właśnie. Epickie. Skąd ten pomysł? Niezbyt są uszczęśliwieni tym faktem. Szkoda, że mi nie powiedziałaś. Ciuchy Ester świetnie by się do tego nadały.

– Tej twojej... przyjaciółki? – Potrząsnęła głową. – Nie, wolę cię we własnym wydaniu. – Znów zagryzła wargę. – Łączy cię coś z nią? – zapytała nagle.

– Już nie – odpowiedziałam szczerze. To, co było w liceum, dawno minęło. – Ale kiedyś potrzebowałam pomocy, ona zresztą podobnie, i tak już zostało. Jest dziwna, na tyle dziwna, że pewnie ktoś mógłby się jej przestraszyć i po prostu, w przypiływie przerażenia, zabić. Nie mam nikogo, tak samo jak ty.

Popatrzyłam jej w oczy. W sumie to była prawda. Nic dodać, nic ująć. Kiedyś Ester była inna. Ładniejsza, miłsza, chudsza. Ciekawsza. Swoja. A potem zachciało jej się bawić w magię i nie mogłam jej zostawić. Traktowałam ją jak siostrę. Chociaż teraz, z dnia na dzień, coraz trudniej było mi ją znosić. Starzeję się.

Rose uśmiechnęła się.

– Wybacz mi wczorajszy telefon – powiedziała, zerkając na okno. – Sama nie wiem, o co mi chodziło. – Dokończyła kawę, nachyliła się i wcelowała kubek do kosza pod biurkiem. – A akcja – poruszyła swoje barwne pasemka – ma na celu uświadomienie im, jak czują się ludzie uważani powszechnie za nienormalnych, chorych albo wyśmiewani z powodu innego stylu bycia, ubioru, wyglądu czy odmiennej orientacji. Większość z nich to snoby, niewychylające nosów poza własne biurka. Dobrzy pracownicy, fakt. Ale nie zamierzam dopuścić do takiej sytuacji, jak podczas twojego pierwszego wejścia tutaj, stąd ten przymus. Zabawnie się ich obserwuje. Mam zamiar rozszerzyć akcję na dzień jutrzejszy i zaprosić zwiedzających. Może zobaczą, jak to jest, kiedy ktoś się z nich śmieje albo pokazuje ich palcami. – Uśmiechnęła się nieco złośliwie.

– Toż to okrutne! – wykrzyknęłam, wyrzucając ręce w górę, a następnie kładąc je na jej nogach. No co, przypadek, nie? – Czyżbym była twoją inspiracją?

– Inspiracją... – powtórzyła ciszej, spuszczać wzrok na moje dłonie.

Sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, jak się zachować. Ja zaś nie wiedziałam, czy w tym kubku była wyłącznie czekolada. Czułam się lekko i to wszystko było takie ładne. Nie wywinie mi się, gdy powie, że nie. Chciałam się czegoś jeszcze dowiedzieć. Co myśli? Tak mało pokazuje. Jest jak góra lodowa. Z zewnątrz człowiek ją dostrzega, ale czy widzi to, co jest pod taflą lodowatej wody? Jestem pewna, że nie.

– Tak, Rose. Czy jestem twoją inspiracją? Czy komukolwiek pozwoliłaś się tak bardzo spoufalać, hm?

Uśmiechnęła się tym razem jakoś inaczej. Postawiła stopę w tym swoim kozaku na szpilce na fotelu, dokładnie pomiędzy moimi udami, i przyciągnęła mnie przed siebie. Nie zdejmując nogi, nachyliła się nade mną i oparła dłonie na podłokietnikach.

– Owszem, Fanny. Jednej, może dwóm – szepnęła mi w twarz. – Równie młodym jak ty. Albo młodszym. Jakiś czas temu. Nie za dobrze się to skończyło. Pierwsza siedzi w zakładzie zamkniętym, bo kiedy ode mnie wyszła, zaczęła gadać od rzeczy. Większość zmyślając. Zamknęli ją rodzice, na szczęście nie wierząc, że spotykała się ze mną. Nie trafiłam z... upodobaniami. Druga natomiast, kiedy odcięłam jej gotówkę, zaczęła się za bardzo stawiać, unikać tego, na co wcześniej przystała dobrowolnie. Unikać mnie. A mnie, Fanny, się nie unika. – Przynęła się bliżej. – Wiesz, co mam na myśli, prawda? – szepnęła mi w usta. – Nie oczekuję wiele, ale lojalność i oddanie to u mnie podstawa. W zamian pozostaję do dyspozycji i wymagam tego samego. Widzisz, niektórzy kompletnie nic... nie rozumieją...

Zamilkła, przyglądając mi się z tej niewyobrażalnie bliskiej odległości. Czułam jej oddech na swoich wargach. Była zdenerwowana, ja zaś zrobiłam się mokra i przełknęłam ślinę. Czyli moja podświadomość miała rację. Historia zatacza koło. Ale przy niej nie odczuwałam strachu. A może nie było nic prócz dziwnego podniecenia? Gdybym mogła, rozłożyłabym się przed nią tu i teraz. Tylko czy tego

chciała? A czy powiedziałaaby tamto, gdyby mnie nie pragnęła? Spoglądałam na nią w milczeniu, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Och, psychiatryk mi nie groził. Mojej psychiki nie da się już tak łatwo złamać. A więc, co lubisz, pani Lewis?

– Minęło raptem kilka dni, a mam wrażenie, jakbym znała cię od dawna. Cóż, wy, bogacze, macie dziwne przyzwyczajenia. Ale kto wam może zabronić, prawda? – Zbliżyłam się, cholera, chciałam ją pocałować. – Tylko czemu się denerwujesz, Rose?

Odsunęła się nieznacznie.

– Żeby pójść z kimś do łóżka, nie trzeba go długo znać. To się nazywa współczesność. Ładniejsza nazwa dla dawnej rozwiązłości, której pojęcie już nie istnieje. My, bogacze, mówisz? Iluż bogaczy miałaś w swoim życiu, Fanny? – Teraz wyglądała na rozzłoszczoną.

Zmarszczyłam brwi.

– Wielu znam, z telewizji. A nie jest tak odrobinę? – Cholera, chciałaś wprowadzić romantyzm, to ratuj sytuację i nie wygadaj się zaraz ze wszystkim. Chociaż miałam okrutną potrzebę po prostu się do niej przytulić. Ona przełamywała ten schemat milionerki. Nie do końca, ale jednak. – Nie chcę cię wkurzać, po prostu tak jest, Rose. Nie... nie odsuwaj się... – Ten ostatni tekst zabrzmiał zbyt błagalnie, ale zaczęła się oddalać, a ja nie chciałam niszczyć tej chwili. Bądź co bądź po trzech latach życia na kocia łapę, tak naprawdę w samotności, człowiekowi brakuje ciepła.

Spojrzała na mnie zamyślona. Wstała, nachyliła się, ujęła moją twarz w dłonie i pocałowała. Tak delikatnie i rozkosznie, jak nikt nigdy. Aż mnie zatkało. Wiecie, kiedy przez tak wiele lat ktoś ma was za nic... To jest różnica.

Kilka chwil później odsunęła się odrobinę i westchnęła, po czym momentalnie się wyprostowała, słysząc kłótnie za drzwiami.

– Romman – powiedziała, kiedy ten lalusz wpadł do gabinetu jak burza. – Czemu zawdzięczam tę wątpliwą przyjemność? – Zasłoniła mnie sobą.

– Lewis! – ryknął. – Miałaś poświęcić mi chwilę swojego cennego czasu, abyśmy mogli obgadać sprawy przyjęcia! A ty, jak widzę – wychylił się, aby zerknąć na mnie – znalazłaś sobie dziewczynkę i

zabawiasz się w najlepsze!

Rose drgnęła, ale on chyba tego nie zauważył. Podeszła do niego na wyciągnięcie ręki.

– Żeby była jasność – wycedziła. – Fanny to nie moja kobieta, a nawet gdyby, to trzymaj się od niej z daleka. Ostrzegam. Jeśli zobaczę, że odnosisz się do niej w sposób niewskazany, oddasz swoją miesięczną wypłatę na cele charytatywne. Publicznie. Natomiast co do balu, ty możesz iść jako fotograf. Ona pójdzie ze mną. I nie dyskutuj. A teraz wyjdź – rozkazała. – Aha, jeszcze jedno. Premii nie dostają osoby ignorujące moje polecenia. Jak ci się nie podoba, zawsze możesz zmienić pracę. – Założyła ręce na piersi. Chciał coś powiedzieć, ale tylko parsknął, jakby się zapowietrzył. I wyszedł.

Rose obróciła się w moją stronę.

– Mamy chyba coś do omówienia, Fanny.

– Bal? Och nie, nie. Nie nadaję się – powiedziałam marzycielskim głosem, patrząc na jej usta.

Cóż, szok po dawce romantycznego uniesienia, pierwszego w moim marnym życiu. Naraz w mojej głowie pojawiły się nowe obrazy – romantyczne wypadki, romantyczne pikniki, romantyczne róże. Nie zwróciłam uwagi na słowa faceta, zbyt mocno zajęta własnymi wyobrażeniami. Ich treść dotarła do mnie dopiero po chwili.

Popatrzyłam na Rose pytająco.

– Bal charytatywny. Ten kretyn wymyślił taki sposób na zaprezentowanie wizerunku prezesa, że nie będę mogła się z tego wykręcić. Pewnie teraz obsmarowuje mnie wśród tych swoich przydupasów. Wyobrażał sobie, że pójdzie jako moja para, jakby to była jakaś pieprzona studniówka, i będzie świecił tym swoim hollywoodzkim uśmiechem przed wszystkimi kamerami! Rozumiesz to?! Chyba bym umarła z zażenowania. A potem ty, Fanny, zaczęłaś mnie obściskować, co prawda po pijaku, na tej nieszczęsnej klatce i podsunęłaś mi zupełnie inny pomysł. Musiałam sprawdzić, czy widzisz we mnie coś więcej niż bankomat. O tym, czego oczekuję w... – wyprostowała się – czego oczekuję od ciebie, jeśli zechcesz przy mnie zostać... na dłużej, porozmawiamy później. Muszę pomyśleć. Jednak chciałabym, abyś poszła tam ze mną i niech się dzieje, co chce. – Ostatnie zdanie

wypowiedziała nieco rozpaczliwie.

Zamrugałam. Okej, środkowa część zabrzmiała trochę inaczej, niż podyktowała mi chora wyobraźnia, ale nie dałam po sobie poznać. Jasne, okej. Jakby się zastanowić nad tym dłużej, to czy ja czasem nie jestem twoją kartą przetargową, kochanieńka? Odchrząknęłam jednak, słysząc jej ton. W końcu dostałam pięć tysięcy. Mogę iść na jakieś przyjęcie dla szczęśliwych inaczej...

– No dobrze, ale nie mam odpowiedniego stroju... Kiedy to jest i gdzie? Muszę wiedzieć, jak się tam dostać i tak dalej.

Uśmiechnęła się blado, podeszła do mnie i zamknęła mnie w objęciach.

– Fanny – szepnęła w moje włosy – ja naprawdę nienawidzę tłumów... – Odsunęła się. – Wszystko załatwię. Przyjadę po ciebie w sobotę o osiemnastej.

Objęłam ją nieśmiało. Była taka szczupła... I miała świetne różane perfumy. Przymknęłam oczy, wtulając się w jej ramię.

– Nie martw się. Tłum tłumem, ale bardziej powinnaś obawiać się moich tanecznych umiejętności.

Zaśmiała się.

– Fanny, tylko proszę, nie rób nic głupiego. – Wypuściła mnie z objęć i podeszła do biurka. – Wejdziemy tam dosłownie na godzinę, może odrobinę dłużej. Pokażemy się, zjemy, mam nadzieję, że upijemy... I wyjdziemy. W końcu jestem prezesem, nie mogą mnie do niczego zmusić. – Zanotowała coś na kartce i podała mi ją. – Adres sklepu z sukniami.

– Oczywiście... Tylko czy nie możesz ty mi czegoś kupić? Ja nigdy nie miałam do tego głowy.

– Da się zrobić – powiedziała. – A teraz chodź, pora trochę popracować.

12. Rose

Rosalie była wyjątkowo zmęczona. Czasami zastanawiała się, po co kupowała ten apartament, skoro z powodzeniem mogłaby

zaadaptować na mieszkanie jedno z pięter biurowego wieżowca. I tak przesiadywała tam po kilkanaście godzin, czasem dłużej. Niewątpliwie, gdyby tak zrobiła, prędzej czy później by oszalała. Przecież ludzie potrzebują rozgraniczenia między pracą a życiem prywatnym. Ale jakież to by było ułatwienie!

Od samego rana towarzyszyło jej zbyt wiele emocji, a ona do nich nie nawykła. Ukryte informacje o Fanny, jej zachowanie wobec Rose i ta bijąca od niej potrzeba zbliżenia się. Ten pocałunek. Nie powinna tego robić, pozwolić jej na to, ale do cholery, była kobietą, miała swoje potrzeby. Problem w tym, że związki emocjonalne nie wchodziły w grę, chodziło jej wyłącznie o czysty układ, co będzie musiała wytłumaczyć Fanny w odpowiedniej chwili. Miała nadzieję, że dziewczyna na niego przystanie, chociaż mogła to być trudna przeprawa. Później sprawa balu podniosła poziom jej znerwicowania, ale przerwała coś, co mogło zajść za daleko, więc bilans zysków i strat wyszedł na zero. Pojechały w teren i wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Rose lubiła pracę fizyczną. Na przekór wszystkiemu zajmowała się różnymi takimi zajęciami, odkąd tylko zaczęła na siebie zarabiać. Co też zrobiła na przekór – ojcu. Nigdy nie była i nie zamierzała być od kogokolwiek zależna. Fanny także wydawała się zadowolona z tego punktu dnia. Może trochę za bardzo rozkojarzona, czego przyczynę Rose dobrze знаła i co ją niepokoiło, ale jednak. Wytrwale biegała za nią po sporym terenie prywatnej posiadłości, przenosząc kamienie, kopiąc dołki, sadząc kwiaty. Nawet konsultowała z architektami położenie i wygląd rabat, na co pani prezes uśmiechała się jedynie pod nosem. Kiedy zakończyły pierwszy etap, czyli odwały mikroskopijną część wszystkich, zaplanowanych prac, Rosalie wybrała dla niej w nagrodę najładniejsze drzewko bonsai. Przecież Fanny mogła tylko stać i patrzeć. Jej zadaniem było zebrać materiały do artykułu, co niekoniecznie wiązało się ze sprawdzaniem wszystkiego na własnej skórze. Pojechały jeszcze na szybką kawę na wynos i Rose odwiozła Fanny do domu.

Teraz znów siedziała w biurze. Zastanawiała się, czy te kolejne wspólne trzy dni mają sens. Musiała pomyśleć, odsunąć ją od siebie. Siebie od niej także. Taki kolejny test – sprawdzi emocje Fanny i swoje. Westchnęła cicho. Tych emocji z jej strony nie było wiele. Lekka radość,

że ma towarzystwo, a przede wszystkim podniecenie faktem, że jak dobrze wszystko zorganizuje, towarzystwo może przerodzić się w długotrwałą zażyłość. Pragnęła jej, owszem. I tego ukryć nie potrafiła. Wątpiła jednak w to, że mogłaby obdarzyć ją jakimś głębszym uczuciem, że kogokolwiek mogłaby znów obdarzyć głębszym uczuciem. Nie była pewna, czego oczekuje od niej Fanny i jak bardzo się zaangażuje. Naturalnie, nie miała zamiaru uciekać, gdyby znalazły się w takiej sytuacji, ale trzeba by ją było jakoś rozwiązać. Umowa, którą planowała jej przedstawić, gwarantowała Fanny ze strony Rose większość elementów charakteryzujących normalny związek. Normalny, lesbijski związek. Zaliczały się do tego troska, opieka, zapewnienie komfortu życiowego, bezpieczeństwa i wiele innych, a nawet prawo do spędzenia wybranych dni według upodobania Fanny... Ale nie obejmowały głębszej zażyłości uczuciowej. Żadnej miłości. Żadnej tęsknoty, nie w takim sensie, w jakim odbiera ją większość ludzi. Żadnego bycia na zawołanie. Rose znów westchnęła. To będzie przypuszczalnie jedna z najciekawszych i najtrudniejszych batalii. Fanny, w przeciwieństwie do jej poprzednich partnerek, miała swoją przeszłość, miała już do czynienia z czymś podobnym. I to mogło stanowić problem.

Przeciągnęła się i nacisnęła przycisk telefonu.

– Rita, jako że już zostałam w nagrodę na nadgodzinach, zrób coś dla mnie i zadzwoń, proszę, do Fanny Thacker. Odwołaj nasze trzy następne spotkania pod pretekstem wyjazdu służbowego. I zrób to teraz, dobrze?

– Oczywiście, pani prezes – usłyszała niezbyt zadowolony głos swojej sekretarki.

Rose rozłączyła się, po czym wstała i podeszła do okna. Miasto, które nigdy nie śpi, właśnie budziło się do życia. Miała ochotę na spacer, więc wzięła rzeczy i wyszła. Koniec pracy, przed nią trzy dni wolnego. Postanowiła zaszyć się w apartamencie, bo nigdzie indziej nie opłacało się jechać. Zaciekawilo ją, co by powiedziała Fanny, gdyby to zobaczyła, ale odepchnęła od siebie niechciane myśli i wtopiła się w miejski tłum. Fanny nie zna jej adresu ani służbowego telefonu. Nie znajdzie jej. Poza tym Rose i tak planowała rozejrzeć się po okolicy – jej ochrona miała

informacje do sprawdzenia. Wszystko to może jednak poczekać do jutra.

13. Fanny

Moje plecy... Padłam na niezaścielone łóżko jak długa, nie mając siły zrobić nic innego. Praca w terenie wybitnie mnie nadwyrężyła. Dawno temu kopałam dołki czy przenosiłam kwiaty lub kamienie. Może rok temu? Teraz jedynie siedziałam i układałam wiązanki.

Rose za to miała niespotykane pokłady siły i niesamowity entuzjazm. Musiała to lubić, cholera. A nie wyglądała na taką, która z pasją przekopie pół działki. Myślałam, że będzie tylko patrzeć, ewentualnie rozkazywać i tak dalej. Tymczasem przebrała się w strój roboczy i pokazała klasę. Nie mogłam za nią nadążyć.

Z uśmiechem wtuliłam się w poduszkę. Dostałam bonsai. Prawdziwe drzewko bonsai, a nie jakąś marketową podróbkę. To było urocze z jej strony. Powiedziała, że za dobre wykopanie rowu, ha. Przełknęłam ślinę. Byłam sama. Ester pracowała.

Mój nieposłuszny umysł zaczął odtwarzać niedawną scenę z biura. Słowa Rose wciąż kołatały mi się w głowie. Byłam w rozterce, nie wiedziałam, co mam zrobić. Zdarzają się tacy ludzie, przy których jeszcze raz musicie definiować pojęcie miłości. I to, co kiedyś nią było, nagle okazuje się trywialną miłostką, flirtem. To także niejednokrotnie oznacza, że macie bardzo duży problem. Miałam wrażenie, że wkrótce przyjdzie mi zdecydować. Czy znów będę musiała uciekać? Nie chciałam tego.

Nie chciałam odchodzić od Rose. To było ostatnie, czego pragnęłam. Dzięki niej moja samotność przestała być taka bolesna. Jeszcze kilka spotkań. Bal. O Boże!

I patchwork. Wylegiwałam się jeszcze chwilę, po czym wzięłam się do roboty. Podzieliłam materiały na równe części. Żółte, czerwone i srebrne. Dwa metry materiału z kielichami róż. Całość chciałam przesyć złotą nitką. Ta robota zawsze zajmowała mi trochę czasu, miałam nadzieję, że zdążę do balu. Cóż, miałam skrawek popołudnia, wieczór i trzy noce. Zdążę. Muszę!

Rose, mam nadzieję, że ci się spodoba.

Może wyhaftuję jej imię gdzieś w rogu? Kiedyś umiałam, ale teraz minęło tyle czasu... Byleby nie wyszło krzywo.

Pierwsze fragmenty przyszywałam niezbyt dokładnie, ale już za drugim, trzecim razem wpadłam w rytm. Nic nie było w stanie przeszkodzić mi w pracy i w rozmyślaniach o Rose. Czułam się w sumie trochę jak gimnazjalistka, która pierwszy raz się zakochała. Bolał mnie brzuch, głupio się uśmiechałam i nie byłam głodna, pomimo że w lodówce czaił się kawał pysznej tarty.

Ale telefon dzwonił od dziesięciu minut, wyświetlając inny numer. Zirytowana, w końcu go odebrałam, bo nie byłam w stanie sięgnąć, by zmienić ustawienia. Ręce miałam zajęte pracą. Podniosłam go i warknęłam coś do słuchawki.

– Pani Lewis kazała mi przekazać, że odwołuje trzy kolejne spotkania – rozległ się w telefonie głos głupiej sekretarki. A więc nikt jeszcze nie zgłosił się na jej miejsce? Przez chwilę mnie to zastanawiało, ale gdy dotarł do mnie sens słów Rity, aż mnie zatkało. Ukłułam się z wrażenia.

– Jak to, odwołuje kolejne spotkania? – spytałam, wkładając palce do ust. Serce biło mi zbyt szybko. – Przecież jeszcze dziś mi mówiła, że wszystko jest nadal aktualne.

– Niestety, musiała wyjechać. Bycie prezesem i praca wymagają czasami zmiany planów – mruknęła z przekąsem sekretarka i równie jadowitym tonem życzyła mi miłego dnia.

– Daj sobie spokój z tym słodkim tłumaczeniem. Głupia nie jestem, do diabła – warknęłam do telefonu, chociaż tak naprawdę chciałam wygarnąć Rose.

Westchnęłam i odłożyłam wszystko na bok. Jasne, że taka praca wiele wymaga, ale żeby aż tak? Miałam co prawda świetny materiał na tekst, właściwie zamierzałam go zakończyć balem. Przejrzałam notatki leżące nieopodal, na nowym stoliczku. Starczą, ale...

Myślałam, że będzie więcej czasu, aby ją zapytać o to czy owo.

Chciałam ją zapytać, czy pójdzie ze mną na randkę. No co?

Krępujące. Z nikim nie chodziłam na randki. Nawet nie wiem, jak zacząć. Mniej więcej wiem, gdzie chcę iść, ale nie mam pojęcia, czy się

zgodzi. Przynajmniej na chwilę, prawda? Zawsze mam szansę, nie?

Nie – krzyczał głos w mojej głowie. Nie masz szansy, najmniejszej. Ktoś taki z tobą nie pójdzie. Ale możesz zrobić z siebie idiotkę.

Skrzywiłam się. Niech się dzieje, co chce. Ale wpierw niech sama mi powie, czy na pewno musi wyjechać.

Zadzwoniłam do niej. Nie odebrała raz, drugi, dziesiąty. Po czterech godzinach zrezygnowałam. A potem poszłam sobie popłakać. Pierwszy raz od dawna.

14. Rose Fanny

Dzień siódmy

Całe trzy dni nie dawała znaku życia, ale przesiedziałam je nad kocykiem i kompletowałam bibliotekę filmową w głowie. Oglądałam komedie, thrillery, filmy fantastyczne i obyczajowe. Przewinęłam też jakiś lajtowy serial o lesbijkach. Na forum nie wchodziłam, nie miałam potrzeby biczowania swojej psychiki. Facebook mi nie imponował, czaty nudziły. Starłam się mieć humor. Zostały mi jeszcze pieniądze, wszystko zdawało się układać. Myślałam o pracy, odpowiadałam na ogłoszenia. Czekałam. Jadłam – jednak w końcu jadłam.

Myślałam aż trzy dni. Czwartego o poranku pozostało mi czekać na Rose. Dawałam mniej niż dwadzieścia procent szans, że po mnie przyjedzie.



Nowe szpilki były cholernie niewygodne, a ja chodziłam po mieszkaniu jak zakłęta i nie mogłam przestać. W ciągu tych trzech dni Fanny dzwoniła w przybliżeniu jakieś kilkaset razy, a ja skutecznie te

telefony ignorowałam. Ostatecznie dała sobie spokój, a wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy wszystko z nią w porządku. Ludzie Steve'a donieśli, że kilkakrotnie w jej pobliżu widywali jakiegoś podejrzanego mężczyznę, ale tylko patrzył, więc teoretycznie mógł to być zwykły przypadek. Mimo wszystko poleciłam im go pilnować. Romman też nie dawał za wygraną. Stawał na głowie, abym zmieniła zdanie i nie sprowadzała go do poziomu pomagiera, bo na to rzekomo nie zasługiwał. Może i nie, ale szczerze nie znosiłam ludzi ogarniętych żądzą pieniądza. Mojego w dodatku, ciężko zarobionego, bo on zajmował się wyłącznie projektami. Musiałabym go zdegradować, aby zobaczyć, jak pracuje w terenie, a tym nie chciało mi się w tej chwili zajmować. Widzieć go w roli fotografa na balu będzie wystarczająco przyjemne dla oczu.

Bal. Zatrzymałam się, zerkając na zegarek. Kwadrans po dziesiątej. Zostało dziewięć godzin i czterdzieści pięć minut. Powinnam go raczej określać mianem bankietu, ale słowo „bal” brzmiało jakby bardziej... przerażająco. Świetnie. Prezes wielkiej Art.F. Corporation po raz pierwszy pokaże się w całej swojej okazałości. A tym prezesem jestem ja.

Westchnęłam. Moja podświadomość nie chciała mi dać spokoju. To nic, że planowałam przywiązać Fanny do siebie za pomocą umowy, to przecież bardzo wygodne rozwiązanie. Nie chciałam, aby mi umknęła, a opuszczenie jej na okrągłe trzy dni raczej nie ułatwiło sprawy. Nie w naszych relacjach, bo ja zdążyłam w tym czasie tę umowę spisać i przeredagować z tysiąc razy. A do tego zrobić kilka innych rzeczy, między innymi kupić suknie. Jak zawsze stawiałam na prostotę. Wszystko było umówione i dopięte na ostatni guzik. Pozostało jedno pytanie: czy Fanny wciąż będzie chciała mi towarzyszyć?

Znów westchnęłam, wzięłam kluczyki i wyszłam. Mogłam przekonać się o tym tylko w jeden sposób. Na szczęście nadal pracowała dla mnie na zlecenie, co było doskonałym pretekstem do złożenia jej wizyty. Wsiadłam do auta i ruszyłam. Cholerne szpilki... Tradycyjnie już pomachałam ochroniarzowi podziemnego parkingu – robiłam to specjalnie, nie lubił mnie – po czym skierowałam się do dzielnicy, w której mieszkała Fanny.

Tak na marginesie, dziwna okolica. Muszę ją zmusić do zmiany mieszkania. Zresztą jeśli przystanie na warunki umowy, problem sam się rozwiąże. Ze względu na upublicznienie nie mogę tu przyjeżdżać. Nie powinnam. Gdy mnie odkryją, powstanie wystarczająco dużo plotek. Skrzywiłam się. Już to widzę: *Bogata córka generała bawi się w panią prezes. Lewis okrywa hańbą rodzinne nazwisko, wiążąc się z kobietą. Rosalie Lewis odpycha mężczyzn – zwierzenia byłych kochanków.* Chryste, chyba zwymiotuję. W każdym razie wszystko po kolei. Teraz miałam inny cel.

Zaparkowałam pod szarą kamienicą. Gdyby nie firanki w oknach, można by uznać ją za opuszczoną. Rozejrzałam się dookoła. Oczywiście, zwracałam na siebie uwagę, co nie było mi na rękę, ale cóż. Jakiś facet o mały włos nie rozbił sobie nosa na latarni, nie wiem tylko, czy ze względu na mnie, czy na mojego mercedesa. Uniosłam głowę. O, są latarnie. To jeszcze nie tak źle. Posłałam mu uroczy uśmiech i weszłam do klatki, by chwilę później stanąć pod drzwiami Fanny. Zerknęłam na zamek. Solidna robota, jak zawsze. Teraz mogłabym mieć problem z włamaniem. Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Odruchowo spojrzałam na telefon, po czym wygładziłam ubranie. Idealnie dopasowane džinsy były odpowiednie na wolną połowę dnia, skoro całą resztę będę musiała spędzić w sukni. Szpilki tylko miałam niewygodne, więc próbowałam je rozchodzić. Na szczęście do spodni także pasowały. Do tego lekki, czarny i dopasowany sweter... Odetchnęłam, a następnie zapukałam.



Na filmie jakiś gościu właśnie rozjechał kobietę. Kończył się któryś z kolei horror. Tak, oglądałam takie filmy zaraz po wstaniu, inaczej nie mogłabym zasnąć. Oglądałam, leżąc pod gotowym praktycznie kocem i gryząc paznokcie. Spektakl był niezły i czasami

wywoływał u mnie atak mdłości. Ach, ta współczesna technologia!

Pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyłam i przewróciłam się na podłogę. Ester nie wróciła jeszcze do domu, miała to zrobić dopiero wieczorem. Wstałam z westchnieniem i podeszłam do drzwi. Nowiutkie, pachnące i cholernie mocne. I miały jeszcze ten śmieszny łańcuszek, dzięki któremu żaden morderca nie wepchnie cię w głąb mieszkania i nie zabije. Będziesz miała przynajmniej chwilę, żeby uciec albo wybić mu oko pogrzebaczem.

W drzwiach jednak nie zastałam rośłego fagasa, a jedynie Rose. Rose w szpilkach, świetnie dopasowanych spodniach i ze zniecierpliwieniem na twarzy. Odchrząknęłam, spoglądając na kalendarz obok wejścia. No tak – to już sobota.

– Sprawy firmowe, hm? – spytałam nieco zbyt drwiącym tonem.

– Firmowe – potwierdziła. – Wpuścisz mnie?

– Jasne – odpowiedziałam. Nie wiedziałam, jak ugryźć tę sytuację.

Miałam ochotę ją okrzyknąć i zażądać dowodów tego wielkiego pracoholizmu, ale najpewniej by mnie wyśmiała. Chciałam jej dokuczyć. Ot tak, z racji pojawienia się gówniarskich odczuć.

Stała na środku salonu i spojrzała na mnie.

– Przyszłam zobaczyć, jak ci idzie praca nad patchworkiem.

– Ach, oczywiście, oczywiście! – wykrzyknęłam, jakby jej osoba mnie nie interesowała. – Jest praktycznie gotowy, brakuje wykończenia z jednej strony... Wiesz, nie miałam tyle czasu, żeby nad nim spędzać nie wiadomo ile.

Westchnęła jedynie.

– Masz prawo być zła, Fanny. Ale taką mam pracę. Nie zawsze wszystko układa się po mojej myśli. Uprzedzałam cię, że to, co może być między nami, określimy później.

Odburknęłam coś pod nosem. Mogłaby przynajmniej udawać, że ją to dotknęło. Wywróciłam oczami, zamknęłam klapę laptopa i podałam jej kocyk. Gestem wskazałam miejsce naprzeciwko.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Usiadła, rozłożyła go sobie na kolanach i pogładziła.

– Naprawdę potrafisz to robić – powiedziała. Uniosła na mnie wzrok. – Fanny... Czy nadal miałabyś ochotę towarzyszyć mi podczas

dzisiejszego balu? – spytała.

Patrząc mi w oczy, czekała na odpowiedź, a ja nie mogłam jej odmówić. W końcu mówiła, że coś planuje w związku z nami. A po tych trzech dniach zapomniałam, jak to jest cieszyć się jej towarzystwem.

Tęskniłam...

– Tak. Ale jak wspomniałam, nie mam stroju, nie umiem tańczyć i nie potrafię zabawiać bogatych panius.

– Fanny – zaśmiała się z wyraźną ulgą – jedyną bogatą paniusią, którą będziesz musiała zabawiać, będę ja. – Zmarszczyła brwi. – Chociaż może to niewłaściwe określenie. Chcę, abyś ty także dobrze się bawiła. A przynajmniej abyśmy obie nie umarły z nudów. Tańce odpadają, na pocieszenie zostaje jedzenie, a suknia dla ciebie leży od trzech dni w moim bagażniku.

– O, chyba się boję. – Pokazałam jej język. – Pasuje do moich dzikich włosów? I nie ma problemu, mogę cię zabawiać, ale może nie przy ludziach. – Puściłam do niej oko.

Mnie w sumie też ulżyło. Bałam się, że już nigdy jej nie zobaczę, a jeżeli się to uda, minie mnie bez słowa, traktując jak powietrze.

Rose podniosła się nagle z miejsca.

– Zaczekaj – rzuciła, wychodząc.

Minutę później wróciła obładowana torbami.

– Suknia. Mam nadzieję, że ci się spodoba i będzie dobra. Buty. Kilka par, żebyś sobie wybrała. Kupiłam nawet na płaskim, bo chyba ty i obcasy to nie najlepszy pomysł. – Popatrzyła na mnie znacząco. – I dodatki. Do fryzjera i kosmetyczki jesteś umówiona za dwie godziny, przyślę kogoś, aby cię zawiózł. Spotkamy się punkt osiemnasta trzydzieści przed głównym wejściem do budynku, w którym odbędzie się bal. Dobrze?

– Co...? – Otworzyłam szeroko oczy, próbując wszystko zrozumieć. Grzebała w papierowych torbach i pudełkach, które wcale nie wyglądały na takie z tanich sklepów, i wyciągała poszczególne rzeczy. – Dobrze, że pomyślałaś o płaskich...

Zazwyczaj chodziłam w adidasach, trampkach, a w zimie w jakichś glanopodobnych butach. I to tyle. Żadne szpilki czy baleriny nie wchodziły w rachubę, kłóciły się z moim porządkiem wszechświata i

już. Tymczasem Rose zdążyła wyjąć suknię i zaczepić jej wieszak o drzwi szafy. Westchnęłam na ten widok. Boże. Pomyślałam, że uciekłam z jakiegoś zakładu karnego...

– Ehm, Rose? Ona odkryje moje tatuaże...

Rosalie wzięła się pod boki, spoglądając to na suknię, to na mnie. Długa, kremowa, z niezbyt dużym dekoltem, oczywiście na ramiączka, spływała łagodnie aż do podłogi. Sam jej dół znaczył trójkąt z drobniutkich szafirowych różyczek. Do tego szafirowe dodatki i buty. Zastanawiała się chwilę, po czym podeszła do mnie bardzo blisko i dotknęła palcami mojego policzka.

– I dobrze – mruknęła. – Niech patrzą. Ważne, że mnie to podnieca. – Musnęła wargami moje usta, odsunęła się i z uśmiechem skierowała w stronę drzwi. – Widzimy się o osiemnastej trzydzieści, Fanny – rzuciła. I zniknęła.

– Męczysz! – wykrzyknęłam w przestrzeń i z rozpaczą wzięłam sukienkę. Nie wiedziałam, jak mam się za to zabrać. To straszne! Będę wyglądać strasznie! Obgryzłam sobie paznokcie do żywej skóry z przejęcia, oczekując kosmetycznej egzekucji. Ciekawe, czy manicure też będzie w cenie. Sądząc po tym, ile czasu ma mi to zająć, pewnie tak. Westchnęłam. Kobiety. Straszne, straszne, okropne baby!

Przeżrebałam te dodatki. Bransoletka i dziwny naszyjnik. Okej, dam to jakiejś babce, która wciśnie mnie w tę kieckę, bo przecież nie mam pojęcia, jak się to nosi. Kolczyki zostawiłam swoje. Wszystko wpakowałam do toreb i postanowiłam zrobić sobie śniadanie. Końcówka filmu przestała być już taka istotna.

O umówionej godzinie rzeczywiście pojawił się samochód. Zamknęłam mieszkanie, zostawiwszy karteczkę Ester, i wyszłam. To będzie trudna noc. Przymknęłam oczy, gdy usadowiłam się z tyłu. Wyobraź sobie, że jest pierwszą kobietą w twoim życiu, wyobraź sobie, że jest pierwsza, wyobraź sobie, że Rose nie pozwoli cię skrzywdzić.



A jednak się zgodziła. Nie powiem, ulżyło mi. Raz, że naprawdę nie lubię tłumów, dwa, że Romman pozostanie na swoim miejscu – już chyba wolałabym pójść sama, problem w tym, że pani prezes nie wypada – a trzy, że chciałam towarzystwa Fanny. Musiałam mieć ją blisko. Odpowiadało mi to także pod innym względem. Skoro i tak mnie obsmarują, niech to przynajmniej ma jakiś związek z prawdą. Szkoda tylko, że niebieskowłosej też się oberwie. Obawiałam się jednego. Jeśli ta kobieta z przeszłości szuka Fanny, po dzisiejszym wieczorze z pewnością ją odnajdzie. A to nie wróżyło niczego dobrego. Istniało jedno proste rozwiązanie całego problemu: moja ukochana strzelba wiernie leżąca pod łóżkiem. Obym tylko nie musiała jej użyć, bo szkoda mi części majątku na kaucję. Martwienie się o to zostawiłam sobie na później, a tymczasem zajęłam się całą masą spraw, które trzeba było załatwić przed balem.

O osiemnastej wszystko było gotowe. Stałam na drewnianej podłodze luksusowego salonu kosmetycznego i wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze o białej antycznej ramie. Niczego sobie. Czarna suknia spływała kaskadami i układała się wokół moich stóp, lekko wycięty dekolt, delikatna srebrna kolia, ramiączka złożone z czarnych kwiatów, a z tyłu wycięcie w szpic aż do samego tyłka. Idealnie. Cóż, uwielbiałam odkryte plecy, nie tylko u siebie, ale i u innych kobiet. Jeśli Fanny stała się o mnie zazdrosna – chociaż myślę, że nie – to na bankiecie może wyniknąć z tego problem. Mam nadzieję, że zachowa dostatecznie dużo zdrowego rozsądku. Od mojego wizerunku i całości przedsięwzięcia będzie sporo zależeć – jak cię widzą, tak cię piszą.

– Pani Rosie, niech się pani tak nie denerwuje – powiedziała starsza stylistka. Lubiłam ją.

– Też by się pani denerwowała... – mruknęłam, obracając się wokół własnej osi. Spojrzałam na plecy.

– Wygląda pani przeuroczo – skomentowała, klaskając w dłonie.

– A dziewczyna, którą obsługuwaliście dwie godziny temu? Jak wygląda?

Kobieta zaśmiała się.

– Okropnie nieznośna! Ale efekt końcowy... Rozumiem, że to pani para?

– Para – potwierdziłam, lekko się uśmiechając.

– Jak dwa przeciwieństwa. Pani taka spokojna, ułożona, delikatna. W czarnej sukni. A ona? Żywioł, tatuaże, niebieskie włosy! I suknia w delikatnym odcieniu écru... Będziecie w centrum uwagi – ucieszyła się.

Zaśmiałam się histerycznie. Chyba pora na mnie. Pożegnałam się i wsiadłam do limuzyny.

Pod niesamowicie oświetlonym Centrum Kultury było pełno ludzi, ochrony, kamer, paparazzich... Przed szeroko otwartymi podwójnymi oszklonymi drzwiami rozwinięto czerwony dywan. I pomyśleć, że to zwykły bankieciek charytatywny... Auta parkowały po dwa tuż przy jego początku. Moja limuzyna miała zatrzymać się równocześnie z limuzyną Fanny. Gdy samochód stanął, byłam zbyt zdenerwowana, by się rozejrzeć.

– Steve! – szepnęłam konspiracyjnie. Siedział na miejscu pasażera obok szofera i miał się potem zjawić w środku jako moja osobista ochrona.

– Rosalie...

– Zamknij się, potrzebuję czegoś mocniejszego, bo nie wysiądę! Teraz.

Za bardzo trzęsły mi się ręce, abym mogła sama zrobić sobie drinka. Steve jednak z drinkami nie zamierzał się kłopotać. Wywrócił teatralnie oczami i zaczął grzebać w barku. Limuzyna Fanny właśnie parkowała. Miałam kilkanaście sekund, zanim otworzą jej drzwi, a nie wypadało, aby nieznajomy z założenia towarzysz wysiadał i szedł sam. Po to był cały ten cyrk. Mój ulubiony przyjaciel podał mi miniwódkę.

– No super – bąknęłam. – Nie masz może soku? – spytałam z płonną nadzieją.

– Liczę do trzech, Rosalie Lewis. Albo to wypijesz i wyjdiesz, albo wysiadam i wyciągnę cię za włosy – zagroził.

– Zniszczysz mój misterny warkocz! – zaprotestowałam, odkręcając buteleczkę. – Jeszcze guma... – dodałam, wychylając połowę jej zawartości. Skrzywiłam się i zakaszlałam.

– Wyglądasz raczej, jakbyś się nie uczesała po wstaniu, wiesz –

podsumował. Naśmiewał się jak zawsze. – Wysiadaj – rzucił, patrząc w lusterka. Szofer podał mi gumę do żucia. – Tylko pamiętaj, żeby jej nie żuć publicznie.

Obrzuciłam go posępnym spojrzeniem.

– Na co komu guma, której nie można żuć?

– Na to samo, na co tobie w limuzynie ciemne szyby – odpowiedział, wskazując ukrywaną właśnie przeze mnie przy podwiązce piersiówkę. A co mi tam... – Zapraszam, Rosalie – rzucił jeszcze i wysiadł.

Cholera. Cholera, cholera, cholera jasna! Szybko zerknęłam w lusterko. Pieprzone rumieńce. Przez chwilę pożałam gumę, jakbym chciała, aby wypadły mi zęby, i przywołałam na twarz zawodowy uśmiech numer pięć. Ten hollywoodzki, specjalność Rommana, odpadał, dopóki nie pozbędę się gumy. Ewentualna wpadka w postaci leżącej pod nogami piersiówki wystarczy...

Wspaniały Steve otworzył przede mną drzwi. Wysiadłam. Kiedy stanęłam na własnych, lekko chwiejnych nogach, odszedł i limuzyny odjechały. Na moment oślepiły mnie te wszystkie światła, a gdy już odzyskałam zdolność widzenia – w przeciwieństwie do zdolności poruszania się – spojrzałam w prawo, na Fanny. Bardzo śmieszne, prawda? Sroga, chłodna pani prezes Art.F. Corporation nie mogła poradzić sobie z tremą, a uwielbiała seksualne ekscesy. Stań się dominą, Rosalie! Stań się nią, potrafisz doskonale, nie bądź dzieckiem! O, Boże! Fanny...

Fanny Thacker stała kilka kroków ode mnie, niepewnie uśmiechnięta i... piękna. Świecie, dlaczego mi to robisz? Dlaczego nie mogę jej mieć tu i teraz? Westchnęłam. Ciekawe, czy zorientuje się, że nie umiem postąpić kroku. A jej tatuaże... Artyzm sam w sobie. Artyzm osobisty! Zaśmiałam się lekko i podeszłam, starając się za wszelką cenę wyglądać sztywno jak zawsze. Nie znosiłam wódki, a ona nie znosiła mnie i szybko zaczynała działać. Ojej.

Zatrzymałam się tuż przy niebieskowłosej i ucałowałam ją w oba policzki. Taka niesamowita. I taka moja. Mam nadzieję.

– Nic nie mów – szepnęłam jej do ucha.

Podaliśmy dziewczynie ramię, a ona wdzięcznie je ujęła i

przeszłyśmy cholernie czerwonym dywanem do środka, gdzie rozbrzmiewała piosenka The Beatles.



Jasne, nic nie mówię! Bo co mam powiedzieć? Że już jestem wybitnie wkurzona? Zaczęło się banalnie – od lamentów fryzjerki nad stanem mojej głowy. Nad tym, że włosy są niebieskie, rozpadające się i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze jest z nimi nie tak. Potem przerzuciła się na temat kolczyków i tatuaży, jakby miała w ogóle coś do gadania! Sama wyglądała jak mamusia jakiejś dorosłej i bogatej dupy, co to dla przyjemności i relaksu nie przeszła jeszcze na emeryturę. Ale kosmetyczka była gorsza. Miałam ochotę wylać jej coś na głowę i wyjść.

Obiecałam jednak Rose – i sobie jednocześnie – że się postaram i jakoś w tym jej planie odnajdę. Jasne, że chciała wypaść medialnie super, ale cholera, ja jestem na to zbyt kontrowersyjna.

Ostatecznie zostałam odszykowana na wysoki połysk pomimo swojego fukania i rzucania się na krzesło jak dzieciak u dentysty, który nie daje sobie wyrwać zepsutego przez słodyczne zęba. Cóż, nie bawiłam się wyśmienicie i jedyne, co mogło mnie pocieszyć, to alkohol. I słodyczne.

Tymczasem siedziałam w limuzynie, za drzwiami pełno ludzi, a ja miałam stracha. Tatuaże zasłaniałam ręką, ale kto mi zasłoni kolczyki i loki na łbie? No właśnie. Proponowano mi szybką zmianę koloru, jednak popukałam się w czoło. Teraz dłużej bym się nad tym zastanowiła, cóż... Pora wyjść.

Rosalie Lewis wysiadła. Piękność sama w sobie nie potrzebowała ozdób, a te plecy... Wciągnęłam powietrze. Boże, świetnie, ona naprawdę chciała zrobić show. No, pani nowobogacka. Teraz to nie wiem, czy i tak powiążą cię z łózkami prezesów... ale nie mężczyzn, tylko kobiet.

Wyglądała olśniewająco i zastanawiałam się, ile lasek w środku będzie patrzeć na nas z nienawiścią. Ile tygodni brukowce będą wrzeszczeć o pani prezes, która ugania się za dupami. Chciałam ją obejść i dokładnie się jej przyjrzeć, ale to nie był czas ani miejsce. Kazała mi siedzieć cicho, więc przyjąłam swoją bierną rolę. Steve kroczył z tyłu – jak zwykle czułam jego zimne spojrzenie na swoim karku. Mówiło: jeden zły krok, a będą twojemu trupowi wyciągać kulkę z łba. Urocze, prawda? A przecież najlepsze miało się dopiero zacząć.



Zacząło się. Kiedy weszliśmy do środka, sztywny konferansjer odpowiednio nas zapowiedział: *Rosalie Lewis, prezes Art.F. Corporation, wraz z... partnerką*. Fanny nie wyglądała na zadowoloną, a ja usiłowałam się nie potknąć o własną suknię oraz utrzymać na twarzy uśmiech numer pięć. Zatrzymałyśmy się na moment w przejściu, aby te wszystkie pismaki nacieszyły się właśnie dostrzeżoną kontrowersją, po czym poprowadziłam ją do stolika, przy którym niestety już siedział Romman. Stoliki były okrągłe, na cztery osoby. Mój współpracownik przyszedł z jakąś blondyną... No tak, ja także mam blond włosy. Ale przynajmniej mam też mózg i nawet ostatnio to sprawdzałam. Ciekawa byłam, jak skomentują tę sytuację w prasie. Już to widzę: *Prezesi Art.F. przybyli na charytatywny bankiet osobno. Kłopoty w nowo powstałym raju?* Oczywiście, dlaczego nie, prawda? Skoro robił za reprezentację firmy, nietrudno byłoby go powiązać z jakimś wysokim stołkiem w firmie. Ostatecznie zgodziłam się, aby przyszedł bez aparatu, byle trzymał się jak najdalej ode mnie. Spojrzałam na Fanny, wydawała się jeszcze bardziej nachmurzona. I nic dziwnego, widok tego snoba z tak bliskiej odległości mógł pogorszyć humor każdemu. A jakąż on miał idealną cerę! Nawet ja takiej nie miałam. Przynajmniej moja kobieta wyglądała lepiej niż to jego straszdyło z nieumytymi włosami. Ach, nie,

to nie nieumyte włosy, a ostatni krzyk mody!

Odchrząknęłam. Czułam, że zbierają się we mnie same negatywne emocje. Przed mikrofonem pojawił się jakiś osobnik wyższego szczebla, a to znaczyło, że bankiet właśnie oficjalnie się rozpoczął. Nigdy nie bywałam na tak elitarnych balach. Owszem, bycie córką generała zobowiązywało, ale przecież generał to nie prezydent. Co z tego, że ukończyłam odpowiednie szkoły i miałam obycie w towarzystwie? W tym momencie czułam się tak jak zapewne czuła się Fanny, czyli zadawałam sobie pytanie – co ja tu robię? Nie miałam jednak zamiaru się do tego przyznać nawet na torturach. Skoro ten dupek siedział obok, musiałam pokazać, że bawię się lepiej niż on. Taka moja osobista ambicja. Cholerny idealizm. Ale chociaż aparaty były skierowane na mnie.

Zerknęłam ponownie na Fanny. Wyglądała, jakby słuchała słów mówcy. Spojrzałam więc na stolik w nadziei, że jest na nim coś, czego mogłabym się napić. No co? Damie zaschło w gardle. Tak po prawdzie to nie wiedziałam, co zrobić z gumą do żucia. Rzuciłam okiem na Rommana. Siedział zasłuchany i robił co mógł, żeby nie patrzeć po przeciwnej stronie sali. Robił, co mógł, żeby nie patrzeć w moim kierunku, a jednocześnie sprawiać wrażenie, że wcale nie ignoruje mnie celowo. Bo przecież jakżeby śmiał? Poruszyłam kilkakrotnie szczęką – nieszczęsna guma – zaczęła się rozpadać w moich ustach na kawałki. Fanny to zauważyła i wbiła we mnie zdumione spojrzenie. Cholera. Wzruszyłam nieznacznie ramionami, po czym nachyliłam się ku niej.

– Myślisz, że to prawda, że połknięta guma rozpuszcza się w żołądku siedem lat? – szepnęłam najciszej, jak tylko potrafiłam.

Fanny wyprostowała się i zakryła usta dłonią. Posłałam jej spojrzenie mówiące: *No co?*, po czym znów wlepiłam wzrok w stół. Cholera. Co by tu zrobić... Guma nie dawała za wygraną i postanowiła doszczętnie oblepić mi podniebienie. Czy to kulturalne wyjść teraz do toalety? Jeśli nie wyjdę, mogę wyrzygać zjedzoną trzy godziny temu sałatkę wprost na ten stół. Ale z drugiej strony nie, to byłby przejaw ignorancji. Czemu tu musiało być tyle kamer? Zerknęłam błagalnie na Fanny. Wymyśl coś, dziewczyno, i odklej to z mojego podniebienia, bo oszaleję. Ciekawe, czy zrozumiała przekaz. Chyba nie... Sięgnęłam do

kopertówki, którą ułożyłam sobie na kolanach, i wygrzebałam telefon. Nie śmiałam wyciągnąć rąk spod obrusa, więc nie miałam większego pojęcia, co piszę. Wiedziałam tylko, że piszę do Fanny, bo jej numer był w ostatnio nieodebranych. Boże, jeśli tam jesteś, pomóż.



O, telefon. Wybawienie. Akurat wtedy, kiedy zaczął przemawiać gubernator. Swoją drogą musiał to być całkiem popularny bankiet charytatywny, skoro pojawiły się na nim takie szychy – nawet jeśli na chwilę. Wyjęłam aparat z torebki, bo w końcu kto mi zabroni? Byłam partnerką Rosalie Lewis, ha! Oni mogliby sobie gadać o dobrych manierach, ale mnie ich brakowało.

Fgumak przyklilala mi się fo posnirnienia. Pomizx... – esemes od Rose. Zerknęłam na nią pytająco, a ona posłała mi zdruzgotane spojrzenie. Okej. Rose widocznie odchodziła od zmysłów. Napisałam na telefonie pytanie, o co jej do diabła chodzi, i podałam jej aparat. Zerknęła na ekranik, po czym nachyliła się w moją stronę:

– Odklej tę gumę z mojego podniebienia – szepnęła. – Bo mogę się tu zaraz wyrzygać.

Zamrugałam i o mało co nie zaczęłam się śmiać.

– No i po co ci to było, Lewis? Chodź, przemkniemy się do kibla jak agent 007. – Pokazałam jej język i chwyciłam ją za rękę. Wstała i ruszyła za mną. Chyba spuściła głowę. Ten palant specjalnie objął swój blond pasztet ramieniem i z udawaną troską w głosie spytał, dokąd się wybieramy.

– Sikać, idziesz z nami? – syknęła Lewis, nawet nie zaszczycając go dłuższym spojrzeniem. Romman zrobił oburzoną minę i znów zaczął udawać, że słucha przemówienia. Właściwie to niewielu ludzi zwróciło na nas uwagę.

I dobrze, byli zajęci obgadywaniem wszystkich naokoło. Na nasze

szczęście Lewis miała jeszcze czas do punktu programu ze swoim udziałem. Gadać miała trochę później, kiedy społeczeństwo sobie podpije, nie przestając uważać się przy tym za wzorzec elegancji. To straszne. Większość kobiet rzucała nam różnorakie spojrzenia, ale nie było w nich nic pozytywnego. Tak, jak podejrzewałam – zabiłyby nas na miejscu i nie cierpiałyby później z powodu wyrzutów sumienia. Ja zaś czułam się niepewnie. Im więcej czasu mijało, tym bardziej miałam wrażenie, że nie powinnam tu być. I to wcale nie sprawa sukienki, w której czułam się zbyt kobieco. Bałam się pewnej pary oczu, że mogą akurat tu i teraz mnie obserwować. Znalazłyśmy jednak szybko łazienkę, wskazaną przez jednego z kelnerów. Na razie była pusta. Uch.

Lewis natychmiast podeszła do lustra i wepchnęła sobie palce do ust. Przez chwilę myślałam, że ma zamiar zmusić się tu do wymiotów, ale ona próbowała czegoś osiągnąć.

– Nie patrz tak, tylko mi pomóż ją odkleić – jęknęła, patrząc na moje odbicie. – To wszystko przez Steve’a. Zakazał mi jej publicznie żuć.

Zaśmiałam się i pociągnęłam ją do kabiny.

– Siadaj. – Popchnęłam ją lekko na kibel. – Jesteś niemożliwa. I otwórz buzię.

Posłuchała. A przy okazji przytrzymała się moich pośladków. Odchrząknęłam, starając się nie dać niczego po sobie poznać, ale jej ręce już tam pozostały. Pomodliłam się do niebios, żeby mi ktoś stamtąd dał siłę, i włożyłam jej palce do ust w poszukiwaniu zagubionej gумы. Jakie to romantyczne, prawda?

– Najpierw jestem twoją kartą przetargową, potem panią do towarzystwa, a teraz prywatnym ratownikiem medycznym – powiedziałam z ironią. – Szerzej, cholera. Myślisz, że jak tyle otworzysz, to ja to wyjmę, dzieciaku?

Uśmiechnęłam się do niej. To naprawdę urocze. Jej palce miętoszące mi tyłek – mniej, ale zawsze.

Powstrzymała śmiech, a ja zeszkrobałam rozmemłane coś z jej podniebienia, po czym przykleiłam to do ściany. Rose zrobiła duże oczy, przełknęła ślinę i wybuchnęła śmiechem, opierając się czołem o mój brzuch.

– Zawsze – powiedziała, gdy już się opanowała i spojrzała na mnie
– ale to zawsze muszę odstawić coś takiego przy publicznych okazjach.
– Przesunęła dłońmi nieco w górę i znów zsunęła je na mój tyłek.

Kiepska pozycja – połacie sukni kłębiły się po niewielkiej zamkniętej przestrzeni kabiny, a ja stałam między jej nogami. Popatrzyła na mnie jakoś inaczej i zamilkła, jakby się zastanawiała.

– Zawsze? A ktoś inny kiedyś ci pomagał w takiej sytuacji? Pewnie te dwie laski, jedna psychiczna, druga zbyt cwana, co? – powiedziałam.

Zsunęłam swoje ręce na jej dłonie i przycisnęłam mocniej. Poczułam dreszcz, westchnęłam. Seksu mi się chciało, no. Tak dawno tego nie robiłam, a teraz siedziałyśmy sobie zamknięte pośród drętwych bogaczy. No i ta mina Rose z cyklu: co ja z tobą teraz mogę zrobić? A mogła wiele. Czy zdawała sobie z tego sprawę? Chyba tak, mam nadzieję...

Rose podniosła się powoli, wyprostowała i stanęła przede mną bardzo blisko. Nie zsunęła rąk. Oddychała nieco szybciej. Przechyliła na bok głowę, po czym pocałowała mnie, tak po prostu. Najpierw delikatnie musnęła, jakby wciąż się nad czymś zastanawiała, a kiedy zareagowałam, pocałowała mocniej. I całowała, wcale nie zamierzając przestać. Wciągnęła powietrze, przesunęła dłońmi w górę, oparła mnie o drzwi. Poczułam jej palce na mojej piersi i jej pocałunki stały się żarliwsze, mocniejsze. Pragnęła mnie, a ja chciałam jej. To takie straszne, prawda? Nie mieć szans. A jednak czasami one pojawiają się znikąd. Czy to był rodzaj obietnicy? Wskazówka? Cokolwiek? A potem usłyszałyśmy głosy rozchichotanych kobiet i czar prysł. Rose odsunęła się lekko, ciężko oddychając, i położyła mi palec na ustach. Spojrzała w przestrzeń i nasłuchiwała.

– Poczekamy, aż wyjdą – szepnęła mi do ucha – i idziemy. Za długo nas nie ma. I tak zaczną gadać, ale...

– Wiem. – Poglaskałam ją po policzku. – Ślicznie wyglądasz, Ro. I działasz na mnie inaczej... To nieładnie, wiesz?

Powiedziałam to szeptem, żeby dzikie bogaczki nie wyczyły nas razem w kiblu. Serducho biło mi trzy razy szybciej. To głód czy może jednak ta trywialna miłość, której nie chciałam szukać? Byłoby fajnie. Byłoby lepiej. W głowie widziałam tę świetną przyszłość. Mogłabym

sobie pracować w pobliżu biura Rose całe godziny, ba – nawet całe dni. A potem mogłybyśmy chodzić na randki i tak dalej. Po pracy. Ależ by to było romantyczne, nie? Przy niej mnie na to stać. Mogłabym nawet pracować jak szary człowiek i mieszkać jak szary człowiek, a i tak nic nie stracę, bo będę bliżej.

Tylko ten głos w mojej głowie z alarmem, którego nie da się wyłączyć... Przymknęłam oczy, czekając na jej odpowiedź. Niech się dzieje, co chce.

– Przeciwnie – mruknęła, uśmiechając się lekko, i znów usiadła na kiblu. Wyglądała przez chwilę tak, jakby chciała być teraz zupełnie gdzie indziej i robić co innego. – Pytałaś, po co mi guma – powiedziała, gdy zostałyśmy same. Zaczęła podciągać spódnice, odsłaniając smukłe nogi, po czym wyciągnęła zakamuflowaną piersiówkę. – Trzeba sobie jakoś radzić, nie? – zaśmiała się, upiła łyk i podała mi.

Cóż. Na pewno nie zanudzę się z nią w codzienności.

– Jesteś niemożliwa, Rosalie. Poczekaj, aż ona ci gdzieś wypadnie podczas gadania z tymi głupcami. I co wtedy zrobisz, hm? – Także upiłam łyk, nawet się nie krzywiąc. Wódka dobra rzecz. Trzeba szybciotko wprawić się w odpowiedni nastrój, skoro mój wygląd mi na to nie pozwala. Oddałam jej piersiówkę i kiwnęłam głową w stronę drzwi.

– Chyba wyszły. Idziemy?

– Jak wypadnie – odpowiedziała, chowając piersiówkę z powrotem – to znów mnie uratujesz. Tej sukni płacze się pod moimi nogami ileś tam metrów. Ja stanę w miejscu, a ty zawsze możesz zanurkować. – Puściła do mnie oko. – Idziemy.

Kiedy dotarliśmy do stolika, przemówienia nadal trwały, a głupi krety obrzucił nas wymownym spojrzeniem.

– Rosalie, trochę taktu – zagaił. – Musiałaś ją przelecieć w tym kiblu już teraz?

Rose usiadła, nic sobie nie robiąc z jego słów.

– Zazdrościsz? Rozumiem, że chciałbyś popatrzeć, bo przy twoim obecnym wyborze – zawiesiła głos, obrzucając jego partnerkę lekko pogardliwym spojrzeniem – możesz niedomagać. Ale wiesz... to nie dla dzieci. – Wzruszyła ramionami. Przysunęła się z krzesłem do mnie i

nachyliła lekko. – Przysięgam, że kiedyś zlecę porwanie tego dupka i anonimowo poznęcam się nad nim seksualnie. Może zmądrzeje. – Spojrzała na scenę. – Zaraz wchodzę ja.

Machnęłam ręką.

– Mam kilka fajnych pomysłów, jakbyś chciała. I będzie dobrze. Tylko nadmiernie nie przedłużaj tej farsy. A zanurkować mogę kiedy indziej.

Wszyscy patrzyli już na nas z niecierpliwością, a duża część męskiej widowni – z ciekawością pomieszaną z podnieceniem. Cóż, taka teraz jest moda, że kobiety chadzają parami. Rose wstała. Piękna i wyprostowana. Z tej odległości mogłam dostrzec wypływającą na jej twarz maskę, jej wypracowany uśmiech i błysk w oczach. Ruszyła ku niewielkiej scenie, zaraz po ciepłej zapowiedzi. Odetchnęłam. Nie było tak źle, prócz tych wszystkich fotografów i ludzi. Spojrzałam przelotnie na bufetowe jedzenie. Dziwne i pewnie jakieś awangardowe, ale dziś chciałam tego wszystkiego spróbować.



Przemówienie. Uśmiechałam się słodko, idąc w kierunku sceny. Oczywiście, co za problem, takie krótkie gadanie. Tylko... co ja miałam mówić? Mój umysł skupił się na Fanny.

A jednak chciała. Chciała seksu ze mną i gdyby nam wiecznie ktoś nie przerywał, przeleciałabym ją już wtedy, na tej nieszczęsnej klatce. A teraz? Niesamowita okazja. Problem w tym, że skoro ma mnie poznać – ona moje ciało, a ja jej – a później mamy podpisać umowę, to musi wyglądać inaczej. Bez pośpiechu. Potem nie będzie czasu na takie poznawanie, na głaskanie, na czułe pocałunki. Nie będzie, bo ja nie potrafię tego dawać, nie tego oczekuję. Westchnęłam, wchodząc na scenę. Podziękowałam konferansjerowi i stanęłam przed mikrofonem. Zaraz wszystkie flesze zwróciły się w moją stronę. Co ja miałam

powiedzieć? Spojrzałam na Fanny. Proszę, nie oczekuj ode mnie zbyt wiele, nie uczuć...

Uśmiechnęłam się i utkwiałam wzrok w tłumie.

– Przyznam, że to, co chciałam powiedzieć, nagle okazało się nieodpowiednie, więc na moment się zawiesiłam. – Zaśmiali się. Idioci. – Nazywam się Rosalie Frances Lewis i jestem prezesem i założycielem Art.F. Corporation. – Miliony zdjęć, świetnie. – Bardzo dziękuję za zaproszenie, miło jest otaczać się tak wspaniałymi ludźmi, choćby na chwilę. – Brawa. Boże, gdzie ja jestem?! – Zwłaszcza że – podniosłam nieco głos, aby ich uciszyć – cel jest szczytny. Wspieramy domy dziecka niemal od samego początku naszego powstania i wspierać będziemy do końca istnienia. Bo dla dzieci nigdy za wiele. Dzieciom nie wolno żałować. Dzieci... – Urwałam na moment. Zaczynało mi się robić gorąco. Tylko nie panikuj, Rose. – Dzięki nam wszystkim wiele z nich zyska możliwość normalnego życia w przyszłości. I to jest w tym wszystkim najwspanialsze. Dzielić się, dawać, nie oczekując nic w zamian. Cieszę się, że mogę w tym uczestniczyć. Dziękuję.

Skłoniłam lekko głowę,ostałam jeszcze chwilę, oklaskiwana, póki nie podszedł do mnie prowadzący, po czym przyjął jego podziękowania i przeszłam na środek sali. Stała tam duża szklana skrzynka, do której każdy z przemawiających wrzucał czeki. Gdy zjawił się Steve z moją torebką, wyjęłam bloczek, wypisałam czek na pokaźną kwotę, złożyłam go i wrzuciłam do środka. No i skończyło się anonimowe wspieranie... Ciągłe się uśmiechając, wróciłam do stolika.

Przemówienia trwały jeszcze pół godziny. Moje było chyba najkrótsze ze wszystkich, ale mało mnie to obchodziło. Wpatrywałam się w mówiących nieobecny wzrokiem, kątem oka zerkając na Fanny, która z kolei obserwowała mnie. Nic nie mówiła, a i ja nie miałam takiej potrzeby. Po zakończeniu niezwykle nudnej części oficjalnej zaczęła grać orkiestra, a impreza przybrała formę prawdziwego bankietu.

– Głodna? – zapytałam Fanny.

– Okropnie – rzuciła.

– To idziemy poszukać czegoś do jedzenia – uśmiechnęłam się.

Przeszłyśmy w stronę szwedzkiego stołu. – Wiesz, to jedyne, co w tym lubię – powiedziałam, biorąc talerz. – Szkoda, że mi się wszystko na

talerz nie zmieści.

Zaśmiała się. Przeszliśmy chyba całą długość bufetu, zabierając po odrobinie tych wszystkich pyszności. Krewetki, cudo... Najdłużej nam zeszło przy fontannie z ponczem. Nie za dobre świństewko, ale zawsze miało w sobie dużo alkoholu, a tego nam było trzeba. Potem, już lekko na rauszu, rozdzieliliśmy się w wyniku ingerencji tłumy. Nie, żebym spuszczała ją z oczu. Rozmawiałam z jakimiś bogatymi kobietami, które wypytywały mnie o firmę i o to, jak się jej dorobiłam, a jednocześnie przyglądałam się, jak Fanny rozmawia z innym gronem. Dwie kobiety, jeden mężczyzna, cholernie głupio uśmiechnięty. Dziewczyna nie wyglądała jednak na bardzo zestresowaną, nie szukała mnie wzrokiem, więc tylko się jej przyglądałam. W końcu wejdzie do tego świata, niech popróbuje, jak to jest.

Odchrząknęłam. Przeprosiłam moje nadzwyczaj urocze rozmówczynie i znów podeszłam do fontanny z ponczem. Zmyślne urządzenie, muszę chyba postawić sobie takie w salonie. Fontanna wiecznej szczęśliwości – uśmiechnęłam się do siebie, sięgając po miniszklaneczkę.

– Doskonale rozumiem ten uśmiech – usłyszałam za plecami. Obróciłam głowę. – Fontanna szczęścia, prawda?

Obok mnie przystanęła jakaś młoda kobieta. Elegancka, wyglądała na nieco starszą od Fanny, jednak wciąż młodszą ode mnie. Co za tupet. Uśmiechnęłam się szerzej.

– Dokładnie to miałam na myśli. Taka siła wspomagająca.

Zaśmiała się, kładąc mi spontanicznie dłoń na ramieniu. No, świetnie, naprawdę. Nachyliła się do mnie.

– Powiem ci coś w sekrecie. Mówią, że jesteś sztywniaczką – szepnęła.

– Och! – Otworzyłam szerzej oczy. – Doprawdy? – Pokiwała głową. Zdejmij, kobieto, tę rękę z mojego ramienia i najlepiej się odsuń. Zaburzasz mi chronologię dnia. Oczywiście głośno dodałam tylko: – Wypijmy za to! – I uniosłam szklaneczkę.

– Ale ja wiedziałam, że tak nie jest! – rzuciła wesoło. – Wystarczy popatrzeć na osobę, z którą przyszedłeś. – Ach, wszystko jasne... – I to kobieta! Masz odwagę. – Znów się ku mnie nachyliła. – Bo wiesz, ja też

kiedyś próbowałam z kobietami – szepnęła mi do ucha. – Trochę jestem wstawiona, ale...

Boże, powiedz, że robisz mi to dlatego, że w ciebie nie wierzę... Przecież nie mogę odepchnąć jej w tym tłumie. I tak już plotkują... Cholera. Jasna. Próbowałam się rozejrzeć w poszukiwaniu drogi ewakuacji, ale ludzi wokół zrobiło się jakoś dziwnie dużo, tak że nie miałam za bardzo możliwości się ruszyć. Westchnęłam.

– Ja to wszystko rozumiem, młoda damo – powiedziałam. – Jednak chyba jestem dla ciebie za stara. A poza tym...

Zaśmiała się, przerywając mi.

– Ależ to bzdura! – wykrzyknęła.

No pewnie, krzycz głośniej, że się tu próbujesz do mnie dobrać, a co mi tam, już gadają! Odetchnęłam głęboko.



No to się nie wysiliła, ale pokazówka była. Obowiązkowo. Patrzyłam, jak wrzuca pieniądze, a chwilę potem odprowadzają ją do mnie oklaski. Powiedziałam jej, że było świetnie, ale nie usłyszała, od razu przechodząc po tych wszystkich gadkach do meritum – żarcia. Chciałam podbiec do tego bufetu, chwycić z nią stół na rogach i wynieść na ich oczach. Większości potraw nie znałam, ale byłam przyzwyczajona do różnych smaków. Potem, kiedy odkryłam pitne szczęście, które szybko uderzało do głowy, postanowiłam mniej się zapychać. I mniej ciasteczek, a więcej czegoś treściwego. Czy coś. Rozglądałam się niepewnie. Ludzie zaczęli zdejmować te swoje maski, kilka kobiet nadal rzucało mi piekielne spojrzenia, które chyba miały mnie zniszczyć, jednak ja zaczęłam się uśmiechać do tłumu. Bądź co bądź kiedyś musiałam w takich imprezach parokrotnie uczestniczyć. Dlatego się obawiałam, kto jeszcze może tutaj być. Ale przecież tak bardzo się zmieniłam. Nikt mnie nie rozpozna.

W końcu się rozdzieliliśmy, a mnie kilka osób zajęło rozmową. Wypytywali o wygląd.

– Tatuaze są kojarzone negatywnie, prawda? – odezwała się brunetka po liftingu. Wydawała się żywo zainteresowana ozdobami i przypatrywała się mojej odkrytej ręce. – Och, masz nawet słowa pomiędzy palcami!

Owszem, miałam. Pierdoły o wolności w ulubionych językach. Rozczapierzyłam dłoń, by mogła się napatrzeć. Byłam pewna, że u niej tatuaze by nie przeszły. Wyglądała na babkę po czterdziestce, która bardzo by chciała spełnić swoje marzenia, ale dosłownie wszystko ją ograniczało. Wypytywała mnie, czy to boli, jakie cuda można sobie zrobić i na ile poprawek trzeba się nastawić.

Na wszystkie pytania odpowiadałam jej z uprzejmym uśmiechem, a potem do mnie doszło, że rozluźniłam ramiona i wyprostowałam się. Mój wewnętrzny alarm westchnął, więc przypomniałam mu o zmienionych włosach. Nie byłam już starą sobą, a wygląd tylko to potwierdzał.

– Twoja fryzura bardzo przyciąga uwagę – skwitował mężczyzna stojący obok rudej dziewczyny.

Wyglądał na trzydzieści kilka lat, natomiast mała na jakieś dwadzieścia. Wyraźnie czuła się niepewnie i również z uwagą na mnie spoglądała. Jej oczy mówiły o ucieczce. Poczulałam satysfakcję. Nie wypadam tak najgorzej, nie? Ale było w niej coś, co mnie zaniepokoiło.

– Ach, może odrobinę – odrzekłam. Głupiec uśmiechnął się szerzej, gdy zaszczyliłam go spojrzeniem. – W końcu wywoływanie drobnej sensacji czasami jest dobre, prawda?

– Owszem, działa niezwykle... pobudzająco – roześmiał się głośno, a ja odchrząknęłam.

Brunetka przez chwilęypytywała o kwiaty, ale nikt nie spytał o mój związek z Lewis. Myślę, że liczyli, iż sama im o tym napomkne. Upiłam łyk ze szklanki, którą trzymałam w dłoni. Potem zeszliśmy na temat dzieci i nastolatków – no i seksu.

– Panie wybaczą, że przerwę swój wywód na temat filozofii buduarowej, ale skoczę po drinki. Dama czeka. – Facet wskazał ręką na rudą dziewczynę.

Zostałyśmy same, stojąc przy stoliku. Musiałam ją o coś zapytać.

– Kupione czy na wynajem? – Patrzyłam jej uważnie w oczy.

Wydawała się lekko przerażona. – Nie martw się. Wynajem będzie lepszy. Nim minie miesiąc, można zrezygnować, a jak widać, powinnaś, nie? – Kiwnęła głową, zerkając szybko przez ramię. Mężczyzna rozmawiał z kelnerem. – Tak czy siak, uważaj. Na skrzyżowaniu Bulware Street i Jacoba jest sklep, poproś panią Carrie.

Mała ruda przełknęła ślinę, natomiast mnie coś kazało się odwrócić. Zobaczyłam, że Lewis stoi z jakąś kobietą, zbyt blisko. To znaczy młodsza od niej kobieta zaczęła się normalnie do niej przystawiać. Ach, ten alkohol. Przeprosiłam zbliżającego się mężczyznę, który zaraz potem zgarnął rudą w głąb sali, i podeszłam do nich.

– Och, jesteś – powiedziała na mój widok, zbliżając się do Rose i niwelując fizyczne granice. – Jak widzisz, gawędzimy sobie z twoją... partnerką. Takich odważnych kobiet się nie porzuca! Mogą trafić w inne...

Chwyciłam ją za rękę i wpiłam ostrzegawczo paznokcie w jej nadgarstek. Uśmiechnęłam się.

– Proszę, odsuń się, nim zrobię ci krzywdę.

– Mowy nie ma! – Uwiesiła się na szyi Rose. Myślałam gorączkowo, czy nie mogłabym jej na przykład uderzyć w brzuch, aż wyrzyga wypity wcześniej alkohol.

Rosalie wywróciła oczami. Złapała dziewczynę za ramiona i odsunęła, niby delikatnie, ale tamta lekko się zatoczyła.

– Wybacz, kochana – powiedziała chłodno. – Spóźniłaś się. – Puściła ją i popatrzyła na mnie. – Czas na nas – oznajmiła. Kiedy przeciskałyśmy się przez gęstniejący tłum, Rose stwierdziła z wyczuwalnym wyrzutem: – Długo trzeba na ciebie czekać.

Ciekawe, jak bardzo była wstawiona. I jak bardzo zła. Złapałam ją za rękę, żeby nas znów nie rozdzielono. Widocznie poczuła odrobinę zazdrości. Uśmiechnęłam się pod nosem. Och, godzinka w tę czy w tę, Rosalie... Nie byłam pewna, czy nikt nas nie zatrzyma, ale niby kto? Prasa miała materiał – szkoda tylko, że wcześniej, niż mój artykuł – a ludzie z branży widzieli Rose. O facetach może nie pomyślą, szybciej już o prezeskach.

Czułam jak mocno ściska moje palce, nadąsana królowna. Przy wyjściu znalazłyśmy Steve'a, którego raczyłam na szybko opieprzyć za porzucenie stanowiska. Prychnął coś w odpowiedzi i wyprowadził nas z lokalu do samochodu. Wsiadłam najpierw ja, a zaraz po mnie Rose. Nie puszczała mnie, jakby się obawiała, że wyparuję. Nim samochód ruszył, nacisnęłam przycisk, który uniósł magiczną szybkę i oddzielił nas od prowadzących.

– Masz tu jakiś barek? – spytałam i zaczęłam jedną ręką macać wszystko dookoła i pstrykać co popadnie.

Wywróciła tylko oczami, pokazując mi właściwy guzik. Barek to mało powiedziane. Miała tam każdy rodzaj alkoholu, oczywiście w miniaturowych buteleczkach.

– No co? – spytałam, patrząc na nią.

– Nic. – Sięgnęła po miniwino. – Chcesz?

– Chcę. A może zrobić ci mojego ulubionego drinka? Nie jest wow, ale jest słodki. I dobry. A mam ochotę tylko na słodkie – zaproponowałam. – I widzę, kłamczucho.

– Dobrze, w takim razie zostawiam obsługę barku tobie. – Oparła się wygodnie. – Co widzisz, Fanny? – Uśmiechnęła się nieco złośliwie. – Tłumy nadętych bogaczy? Zazdrość? Szyderstwo? Tapirowane laleczki, które boją się sięgnąć po swoje? Albo takie, które mają ładnie wyglądać i służyć bogaczom w każdy możliwy sposób? Czy też takie, które chętnie zakręciłyby się koło niejednego prezesa, włącznie ze mną, byleby coś na tym ugrać? Chwilowe utrzymanki, zabawki? – Spojrzała na mnie. – Co widzisz? – powtórzyła. – Gdyby bankiet odbył się osiem dni temu, dziewczyna pewnie robiłaby mi dobrze w kiblu, spełniając przy tym moją chwilową fantazję, adekwatną do sytuacji. A ja zapewne zostawiłabym ją tam, nagą, może do czegoś przywiązaną, bo w ogóle nie obchodziłby mnie jej los. Później nikt by mnie z nią nie powiązał, wiadomo. Może bym ją odnalazła, żeby na moment przy sobie zatrzymać, a może nie. Czasem lepiej jest udawać, że się nie widzi. – Mrugnęła do mnie.

– Bogacze jak bogacze i dziwki jak dziwki – odpowiedziałam, nalewając soku pomarańczowego do chyba za dużej ilości wódki. – Podobnie jak w filmach. Do przewidzenia. Owszem, widać wieczną

konkurencję, chociaż znajdują się czasami miłe osoby... Zostawiłabyś w kiblu, hm? A czemu mnie to nie spotkało, Lewis? Nie mówię, że byłoby to miłe...

Jednak na pewno podniecające. Staralam się skupić na drinku, ale moja głowa zaczęła wyświetlać ciekawe wizje. Po raz setny prawdopodobnie. Stara Fanny włączyła się gdzieś tam między rozmowami, chociaż starannie pilnowałam jej więzienia. Tak, byli okropni, drwili i śmiali się między sobą. Tak, widziałam coś więcej. Ale nie było tam nikogo znanego, nikogo, kto mnie zna. Chociaż pewnie ten facet doszedł do wniosku, że muszę zajmować pozycję podobną do pozycji rudej dziewczyny. Pani Lewis lubi kolorowe istotki tak samo jak nietypowe kolory róż.

Rose upiła łyk i nachyliła się nade mną, opierając się o oparcie kanapy.

– Dlatego, że zamierzam zatrzymać cię przy sobie na dłużej, Fanny – powiedziała dziwnym tonem. – Nie planuję zostawić cię gdzieś po drodze jak jedną z przygodnych dziwek. Nie chcę, byś była moją przygodą. Chcę, abyś podpisała umowę i została. Poza tym... – westchnęła – wierz mi, niezwykle trudno jest nad sobą panować i nie posunąć się za daleko wtedy, kiedy to niewskazane. – Uśmiechnęła się.

Odwrociłam twarz, by nie dostrzegła, że przestaję się uśmiechać. Kończyłam drinka wolniej, żeby jakoś pozbierać się do kupy. Umowa. No, nie byłam w normalnych związkach, ale umowa? Może, nie wiem, inna umowa? Jakaś poufności, nie? Nie. Pewnie, że nie. Och, a może praca?

– Jasne, rozumiem – powiedziałam po chwili. – Trochę szybko, ale jeżeli jesteś pewna moich umiejętności, to... dobrze.

Rose zaśmiała się głośno i pokręciła głową, ale nic nie powiedziała. Dopiła drinka. Limuzyna zatrzymała się pod jakimś eleganckim wieżowcem.

– Tu mieszkam – powiedziała. – Ciekawa?

Nie czekała na odpowiedź, po prostu wysiadła. Podeszła do portiera, przywitała się, podała mu jakąś kartę. On włożył ją w czytnik. Później poprowadziła mnie do wind i wjechałyśmy na górę. Na piętrze były drzwi do jednego mieszkania. Zatrzymała się przed nimi i zbliżyła

twarz do dziwnego urządzenia. Wpisała jakieś hasło, po czym urządzenie przeskanowało jej siatkówkę, Drzwi otworzyły się. Rose spojrzała na mnie i zaśmiała się jeszcze raz na widok mojej miny.

– Światło – powiedziała głośno, wchodząc do środka, a kiedy rozbłysły poszczególne lampki, odłożyła rzeczy na szafkę i popatrzyła na mnie.

– Też bym chciała tu mieszkać... – stwierdziłam.

No, zatkało mnie. To było lepsze niż jej biuro. To w sumie było najlepsze. Zajebiste! Od tego wszystkiego zakręciło mi się w głowie i musiałam oprzeć się o ścianę. O, alkohol się wchłania! Uśmiechnęłam się do niej. Już nie chciało mi się myśleć, udawać. Podeszłam bliżej, bardzo blisko, i zaczęłam zsuwać ramiona jej sukienki. Ot, łatwizna, przy takim wcięciu do tyłka.

Nie powstrzymała mnie, więc ostatecznie została w czarnych, koronkowych majtkach, podwiązkach i pończochach. Ach, i w szpilkach. Wyciągnęła ukrytą piersiówkę i wypuściła na materiał sukni rozłożony u jej stóp. Prostując się, sięgnęła do zamka od mojej sukienki. Nie uśmiechała się, wyglądała raczej na nietrzeźwo skupioną.

Och, świetnie. Pozwoliłam się rozebrać, patrząc jej przy tym w oczy. Spokój i tyle, nie ma jak być spokojnym po pijanemu. Jednak gdy stanęłyśmy naprzeciwko siebie w częściowej bieliźnie, owego spokoju już nie było. Przystąpiłam materiał w jej stronę i złapałam ją za kark. Przycisnęłam swoje usta do jej warg i od razu wepchnęłam język do środka. Cóż, to nie ja, to nie ja!

Mruknęła cicho, odwzajemniając się z równym zapalem. Przesunęła się wraz ze mną w stronę jakiejś szafki z kwiatami, oparła o nią, strącając przy tym doniczkę, po czym wepchnęła swoją dłoń w moje majtki. Oderwałam się od niej, czując jej palce. Wyczuła kolczyk na lechtacze i zaśmiała się cicho, a zaraz po tym wyciągnęła dłoń.

– Rozbierz się do końca – poleciała, usiłując zapanować nad oddechem. – I chodź. – Wyminęła mnie, przechodząc w głąb mieszkania, zapewne do sypialni.

Kolczyk był... pamiątką. Zagryzłam wargi. Zrozumiałam, że zobaczy moje ciało... całe. Liczyłam na to, że jest na tyle wstawiona, że nie będzie potem wypytywać o tatuaże, drobne blizny i szramy.

Westchnęłam. Zdjęłam z siebie bieliznę i zostawiłam przy drzwiach. Może służbę też miała. Biedny kwiatek. Zebrałam ziemię i resztę rośliny na większą część doniczki i zostawiłam przy ścianie. Przełknęłam ślinę.

Poszłam za Rose. Już na mnie czekała. Patrzyła tak, jakbym była obiektem przeznaczonym do oceny. Kawałek po kawałeczku śledziła wzrokiem kształty mojego ciała. Złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła na środek pokoju, po czym obeszła dookoła. Na moment straciłam ją z oczu, ale chwilę później poczułam, jak przysuwa się do moich pleców, jak jej dłonie obejmują mnie i zsuwają się w dół, jak jej usta całują mój kark.

– Wyjątkowa – szepnęła.

Zdawała się jednocześnie nic nie widzieć i widzieć wszystko. Zaczęła bawić się kolczykiem, po czym zrezygnowała i kazała mi usiąść na pufie ustawionej przed szerokim łóżkiem. Nic nie mówiła. Pokierowała moimi dłońmi, kładąc je sobie na biodrach, i spojrzała na mnie znacząco. No tak, pani prezes ma pierwszeństwo. Zsunęłam więc jej majtki, przesunęłam palcami po smukłych nogach i kiedy stanęła w rozkroku, nachyliłam się do jej łechtaczki i zaczęłam pieścić. Słyszałam, że szybko oddycha, ale to by było tyle, jeśli chodzi o jakieś większe reakcje. Kiedy wsunęłam w nią palce i zwiększyłam nacisk językiem, złapała mnie za włosy i lekko szarpnęła. Pokazała mi kierunek, dociskając moją twarz. Doszła kilka minut później, ale na zmęczoną nie wyglądała. Nachyliła się, pocałowała mnie mocno i pociągnęła na łóżko. Ułożyłam się wygodnie, a Rose przycisnęła mnie lekko swoim ciałem. Objęłam ją, kontynuując pocałunki. Jej dłonie drżały trochę, kiedy przeciągała je po moim ciele, i natychmiast przestały, jak tylko sięgnęły łechtaczki. Oderwała swoje usta od moich i zaczęła mi się przyglądać. Najwyraźniej lubiła patrzeć. Niezbyt delikatnie wepchnęła we mnie palce. Wygięłam się w łuk, jęknęłam. Skupiałam się na jej ruchach, ale skończyła raptem po minucie. Prychnęłam coś pod nosem, na co ona uśmiechnęła się nieznacznie i zsunęła między moje nogi. Poczułam jej gorący oddech, a zaraz potem delikatny język. Jęknęłam znów, kiedy zaczęła kręcić nim kółeczka naokoło kolczyka. Bawiła się, to było jasne. Sprawdzała. Chwilę później znów przestała i ułożyła się przy mnie, a jej palce podjęły przerwana czynność języka, zabawę.

– Skąd ten pomysł? – spytała, uważnie mnie obserwując.

Myślałam nad odpowiedzią, wpatrując się w sufit.

– Młodzieńcze zakłady – powiedziałam, ale wątpiałam, czy uwierzy.

W końcu, bądźmy poważni, kto się zakłada o takie rzeczy?

Znów wepchnęła we mnie palce. Powstrzymałam jęk.

– Kłamiesz, Fanny – powiedziała w moje usta. – Kłamiesz – powtórzyła, zwiększając nacisk. Drugą dłonią chwyciła mój podbródek i unieruchomiła w mocnym uścisku. – Popatrz na mnie – poleciła. Nie było to łatwe, jej palce szybkim tempem to wsuwały się, to wysuwały ze mnie, przy okazji zawadzając o łechtaczkę. A ona kazała mi się koncentrować, kiedy marzyłam jedynie o tym, aby dojść. – Popatrz – poleciła chłodno. Spojrzałam jej w oczy. Nie wiem, co z nich wyczytała, ale wyraz jej twarzy zmienił się na ułamek sekundy. Mimo to nie przerywała. – Nie wiem – zaczęła, wkładając we mnie kolejne palce, i rozsunała mi bardziej nogi – komu się sprzedawaś, Fanny. – Zakryła mi usta dłonią, a ja wbiłam paznokcie w jej plecy, z podniecenia, ale i strachu. – Ale się dowiem. Teraz nie będziesz miała nikogo poza mną – dokończyła, a ja doszłam z krzykiem tłumionym przez jej dłoń.

Przerwała na moment, chyba tylko po to, aby dać mi złapać oddech, i ucałowała delikatnie moje usta.

– Na czworaka, Fanny – poleciła, podnosząc się. Dyszałam. Nie miałam siły się ruszyć, a ona kazała mi uklęknąć? Nie chciałam się zastanawiać, czego się domyśliła, co wie. Odepchnęłam to od siebie. Boże, przecież się nie dowie. A nawet jeśli spróbuje – nie będzie miała jak. Jednak przez myśl przeszła mi Branża i zadrżałam. Byłaby zdolna włamać mi się na konto? Nie mogłam dłużej o tym myśleć, bo przewróciła mnie na brzuch i uderzyła w pośladek. Chciałam jej, tak czy siak i cokolwiek by się nie działo.

Chciałam się unieść, ale Rose usadowiła się na moich łydkach. Opadłam i przytuliłam policzek do pościeli. Znów czułam jej wzrok, tym razem na plecach, poznaczonych tatuażami i kilkoma jasnymi, błyszczącymi bliznami. Nie były długie, ale niestety widoczne. Tym razem nie miałam zamiaru odpowiadać jej na żadne pytanie.

Przymknęłam oczy. Rose przejechała palcami wzdłuż mojego kręgosłupa, zatrzymując się na wzorach i bliznach. Zbliżyła się. Znów

poczułam uderzenia na tyłku. Wypięłam się jeszcze bardziej. Czułam, jak się schyla. Ugryzła mnie w pośladek i zeszła z łóżka. Nie śmiałam się podnieść, czekałam na nią. Byłam jednak ciekawa, co ze sobą przyniesie. W końcu wróciła. Usłyszałam, jak zapina pasek i klęka za mną na łóżku. Przyciągnęła moje biodra do siebie i poczułam coś między nogami. Coś... Oczywiście, sztuczny penis na uwięzi. Cudnie. Westchnęłam, czując soki spływające po udach. Tak dawno nie uprawiałam z nikim seksu, a pani prezes wybitnie na mnie działała. Bez ceregieli nakierowała go na mnie i wepchnęła, trzymając mnie jedną ręką za biodra. Krzyknęłam w poduszkę i uniosłam głowę, łapiąc oddech. Przekręciłam ją, spoglądając na jej poczynania. Raczej była z siebie zadowolona, bo penetrowała mnie z uśmiechem.

Delikatności za grosz. Jej ruchy były rytmiczne i dobrze wiedziała, co zrobić, aby wejść głębiej. Zagryzałam zęby, chciałam jej palców na łechtaczce. Po kilku minutach zwolniła i dalej maltretowała mój tyłek. Krzyknęłam znów, kiedy wbiła penisa we mnie mocniej, złapała za moje włosy i pociągnęła. Musiałam się wygiąć. Zabolało. Ona jednak przyspieszyła, zsuwając palce na kolczyk w łechtaczce. W końcu! Jęknęłam głośniej, aby wreszcie dostatecznie długo się na niej skupiła, ale ona nie raczyła mi tak szybko dać orgazmu. Zaśmiała się, gdy zbyt gwałtownie poruszałam biodrami, próbując się na chwilę wyrwać z jej uścisku, ale na niewiele się to zdało. Cały czas trzymała moje włosy, a ja próbowałam łapać oddech i trafić palcami łechtaczkę.

– Sama też... potrafię się zadowalać – wysapałam.

Nie odpowiedziała, za to wypuściła mnie z uścisku, docisnęła do prześcieradła i zaczęła poruszać biodrami jeszcze bardziej energicznie. Tylko to, nic więcej. Kiedy rzeczywiście chciałam sama zrobić sobie dobrze, puściła moje biodra, złapała nadgarstki, splotła je za plecami i czymś przewiązała.

– Nie teraz i nie ze mną – powiedziała spokojnie, jakby właśnie uprawiała marsz, a nie dziki seks.

Jęknęłam rozpaczliwie. Nie zaprzestała penetracji, wręcz przeciwnie – od jej tempa byłam skłonna umrzeć.

– Rose – wydyszałam. – Proszę...

Zmieniła na moment rytm.

– Słucham? – zapytała ironicznie.
– Już nie mogę, proszę – powtórzyłam.
– O co prosisz, Fanny? – nachyliła się lekko nade mną. Jej ruchy były teraz spokojniejsze.

– Pozwól mi dość – jęknęłam.
Zastanawiała się chwilę, po czym uwolniła moje ręce.
– Proszę – powiedziała. Sama zaś znów przyspieszyła, uderzając raz za razem w mój pośladek.

– Dziękuję... – szepnęłam. Miałam nadzieję, że usłyszała. Z głośnym westchnieniem dopadłam palcami łechtaczki. Orgazm przyszedł chwilę potem. Krzyknęłam jej imię.

Dopchnęła penisa do końca i odsunęła się. Wstała, ja zaś opadłam na pościel. Czekałam, aż przyjdzie po mnie sen. Wpadałam w objęcia Morfeusza, chociaż jeszcze tego nie pragnęłam. Zdążyłam dostrzec, że kładzie się obok mnie i nakrywa nas kołdrą. Ach. I gasi światło w ten swój genialny, nowoczesny sposób...

Jeżeli wtedy myślałam o tym, co będzie za kilka dni, to musiała to być robota mojej podświadomości.



Zacząłam się budzić, kiedy pierwsze promienie słońca wpadające przez duże okna musnęły moje nagie ciało. Odetchnęłam nieznacznie. No tak, nie zasłoniłam rolet. Czułam się lekko wyczerpana, ale nie całkowicie opadła z sił. Nie miałam ochoty ani potrzeby, aby wstawać. Uchyliłam powieki.

Fanny.

Spała tuż obok na brzuchu, z twarzą zwróconą w moją stronę. Przyjrzałam się jej spokojnym rysom, prześlizgnęłam wzrokiem po wargach, podniecających tatuażach, biodrach. Zatrzymałam spojrzenie na niewielkich bliznach. Chciałam ich dotknąć, ale zwalczyłam w sobie

ten odruch i cofnęłam rękę. Kto ci to zrobił, Fanny? I dlaczego? Nie przypominałam sobie, aby umowy obejmowały aż taką przemoc fizyczną, a nawet jeśli, to pod ścisłą kontrolą. Fanny jednak wstydziła się ich, a momentami zachowywała tak, jakby się czegoś bała. Kiedy już wstanę, powiem Steve'owi, żeby ściągnął detektywa. Ona na pewno mi nic nie wyjaśni, chociaż zapytam. Muszę wiedzieć. Wszystko. Nie rozumiałam potrzeby krzywdzenia jej, rozumiałam jednak doskonale potrzebę posiadania. Nie wyobrażałam sobie jej odmowy.

Zamrugałam. A jeśli tamta kobieta z wiadomości tekstowych zaczęła się nad nią znęcać właśnie dlatego, że odmówiła? Jeśli Fanny pomyśli, że jestem taka sama? Nie byłam, ale nie byłam też w stanie jej tego udowodnić. Ludzie z branży, jak to określała, są do siebie bardzo zbliżeni upodobaniami – kiedy mówimy o posiadaniu i warunkach. Oczywiście. Mogłam zatrzymać ją szantażem i obawiałam się, że będę zmuszona się do tego posunąć. Powinnam sprawdzić załączniki? Nie chciałam wiedzieć, co nieznajoma z nią robiła. Rozdział ze mną miał stanowić zupełnie odrębną część życia Fanny. Mimo to przypuszczalnie będę musiała się dowiedzieć. Bałam się swojej reakcji. Tak, ja. Rosalie Lewis bała się swojej reakcji na wieść o tym, że Fanny działa się niechciana krzywda.

Westchnęłam, przewracając się na plecy. Zamknęłam oczy. Już sam prosty seks z nią był czymś niezwykle pociągającym. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, co będzie, jeśli przy mnie zostanie na moich warunkach. Owszem, miałam kobiety i większość z nich dobrze się spisywała, jeśli chodzi o zadowalanie mnie, ale żadna nie była tak... osobliwa. Fanny przykuwała wzrok i pochłaniała całą uwagę. Kolczyk w łechtaczce. Uśmiechnęłam się pod nosem. Intrygujący pomysł, chociaż przyczyna jego powstania zapewne mnie nieźle zirytuje. I zapewne będzie konieczny mocny wysiłek, aby tę przyczynę spławić – bez użycia strzelby. Szkoda. Nie, żebym miała jakieś mordercze odruchy, po prostu lubiłam szybkie rozwiązania. Ciekawa byłam natomiast jeszcze jednej rzeczy. Tatuazy. Domyślałam się, że każdy coś znaczy, ale domyślałam się także tego, że część z nich była po to, aby coś zakryć, uczynić mniej widocznym. Blizny bądź też samą Fanny. Ostatecznie wiedziałam już, że obserwuje ją od czasu do czasu jakiś podejrzany typ. Och, Steve się

nagada, kiedy przyjdzie nam się spotkać z...

Przerwałam rozmyślania, kiedy poczułam jej delikatny dotyk. Przesunęła palcami po moich piersiach i brzuchu, aby ostatecznie wsunąć dłoń między nogi. Uśmiechnęłam się.

– Nie śpisz? – spytałam, nie otwierając oczu. Jej dotyk był niezwykle przyjemny. Delikatność połączona z niecierpliwym pragnieniem. Nie zamierzałam jej powstrzymać.

– Nie – mruknęła, nachylając się nade mną. – Dzień dobry – powiedziała, całując moje usta.

Nie odpowiedziałam, a ona zsunęła pocałunki na moją szyję, piersi, na których skupiła się najdłużej. Wplątałam palce w jej włosy. Może i jestem wyrachowana i jedyne, czego chcę, to seks, ale szczerze mówiąc, jakiś czas z nikim nie spałam. Chwila przyjemności w takiej formie nie była przecież zakazana. Zresztą miałam zaznaczony na czerwono punkt, który mówił, aby dać Fanny jeden dzień na jej potrzeby, jej zachcianki. Jeśli potrzebowała czułości, odrobiny romantyzmu, a z jej zachowania wnioskowałam, że tak, otrzyma to. Zawsze coś, prawda?

Westchnęłam, kiedy poczułam jej język na łechtaczce. Okej, przyznaję, seks był mi niezbędny do życia. Chciałam jej w trybie ciągłym. Wygięłam się lekko, instynktownie, kiedy wsunęła we mnie palce. Chryste, ta intensywność... Dobrze, że nie wpadła na pomysł, aby użyć penisa, bo to miała być wybitnie leniwa niedziela. Dzień ósmy, nieplanowany, zatem nie zamierzałam nic robić ani zbytecznie się wysilać. Kiedy zbliżałam się do meritum, zadzwonił budzik. No tak, nigdy go nie wyłączałam. Fanny zaśmiała się cicho.

– Wyłącz się – jęknęłam w przestrzeń.

Doprawdy, zabawne. Szarpnęłam ją za włosy, aby nie przerywała, więc zwiększyła nacisk, aż doszłam, a z mojego gardła wydarł się ni to jęk, ni to westchnienie. Cóż. Fanny podciągnęła się w górę i oparła się o mnie. Objęłam ją lekko ramionami, spoglądając jej w oczy. Była zarumieniona i rozczochrana, a ja pewnie nie wyglądałam lepiej. Przytuliła się na moment.

– Hm? – mruknęłam.

– Chyba jestem głodna – stwierdziła.

Zaśmiałam się.

– Szczęście, że uzupełniłam lodówkę – powiedziałam. – Niestety nie pomogę ci, nie umiem gotować. Obsłuż się sama.

Prychnęła i wstała.

– Nigdy nie używałam tej kuchni! – zawołałam za nią, kiedy wychodziła z sypialni.

Ułożyłam się wygodnie i zaczęłam nasłuchiwać. Z pewnością sobie poradzi.



Padłam jak długa. To było jednak miłe uczucie tak paść twarzą na poduszkę i łatwo zasnąć. Nie myśleć za długo, nie martwić się niczym – po prostu spać.

Kiedyś najlepszy w życiu seks był mieszaniną czegoś, czego pragnęłam, z czymś, na co nie myślałam się godzić. I czasami udawało mi się od tego uciec. Kiedy ból i strach przechodzą przez każdy nerw twojego ciała, zaczynasz się zastanawiać, gdzie jest granica i czemu ten ktoś ją przekracza. Zastanawiałam się też, czy naprawdę tego chcę i jak mogę przestać, gdy nie będę w stanie wytrzymać.

A potem, po wszystkim, wracałam do domu i żałowałam, że kiedykolwiek w to weszłam. Tak, czasami idzie ześwirować – robisz coś, choć cię to niszczy. Robisz, bo nie masz wyboru.

Przez chwilę się bałam. Bałam się, kiedy związała mi ręce. My nie miałyśmy umowy, hasła bezpieczeństwa, niczego. Pomimo tego nie oponowałam – wróciła stara, seksualnie niewyżyta Fanny. Zauważyła blizny, czułam jej palce tam, gdzie nie powinno ich być. Ale podniecenie było tak silne...

Za silne.

Rosalie Lewis dała mi jeden z najsilniejszych orgazmów, jakie miałam, a można mi wierzyć – miałam ich zbyt wiele.

Obudziłam ją swoim nowym zwyczajem. Trochę czułości przecież

nie zaszkodzi. Bo w sumie cóż miałam zrobić w takiej normalnej relacji? Wstać i wyjść? Nie wiedziałam jak, przecież to twierdza. Dlatego też wolałam poczekać na jej ruch.

A potem doszłam do wniosku, że jestem potwornie głodna.

Jej kuchnia była... przede wszystkim ogromna. Jasne meble, kremowe, klasyczne. Wszędzie pełno nowiutkich sprzętów, od ekspresu do kawy po różnego rodzaju opiekacze. Uniosłam brwi i westchnęłam. Boże, co za kulinarny raj.

Znalazłam w tych wszystkich drzwiczkach lodówkę i poraziła mnie jej wysokość. Żeby zdjąć rzeczy z najwyższej półki, musiałam przysunąć sobie krzesło. Chodziłam nago – jak zwykle – nie zawracając sobie tym głowy, ale potem pomyślałam, że fajnie byłoby coś na siebie włożyć. Odstawiłam więc jajka i mleko i poszłam pogrzebać w innych pokojach. Starając się być cicho, znalazłam drzwi do garderoby. Wyglądały jak te z filmów. Przekręciłam gałkę – otwarte!

Samo pomieszczenie było ogromne. Weszłam, nie zamykając za sobą. Półeczki z ciuchami były oznaczone, miała też rząd koszul nocnych. Wzięłam jedną z nich – szmaragdową na ramiączkach. Dalej grzebać nie śmiałam – mogłabym się zgubić. Zamknąwszy drzwi garderoby, wróciłam szybko do kuchni i zabrałam się za gotowanie. Musiałam pootwierać dosłownie wszystkie półki, by znaleźć mikser, mąkę, cukier. Pancakesy. Są pyszne, a Rose miała idealnie do nich pasujący syrop klonowy. Dorwałam też fartuszek i zawiązałam go sobie w pasie. Ciekawe, czy się ucieszy. Z uśmiechem pod nosem na szybko ubiłam ciasto i smażyłam placki na małej patelni.

Weszła chwilę później i usiadła przy dużym okrągłym stole. Uniosła brwi na widok koszulki, którą założyłam, ale nic nie powiedziała.

– Naleśniki? – spytała.

– Amerykańskie – powiedziałam. – Lubisz?

– Hm – mruknęła. – Tylko się nie śmieję, ale jakoś nie miałam okazji ich kiedykolwiek spróbować. Nie pamiętam już smaku domowej kuchni. Śniadań zazwyczaj nie jadam, a ostrygi, krewetki czy sałatki albo egzotyczne specjały raczej się do niej nie zaliczają.

– To miałaś strasznie smutne życie – odpowiedziałam z

uśmiechem. O, mogłabym jej gotować do pracy. Przed pracą. Cały czas. Jadłaby w końcu normalnie. Ta myśl była niesamowita i to wcale nie ten jej wielgachny dom tak na mnie działał. Tylko ona. Zaserwowałam jej pancakesy, pokazałam, jak obficie trzeba je polać syropem, by były jeszcze lepsze, i poleciłam, by zjadała, bo zimne są niedobre. Potem zobaczyłam, że patrzy na mój strój, a ja odchrząknęłam.

– Wybacz, że się panoszę... ale niezbyt wygodnie jest piec nago...
A suknię mogłabym zniszczyć...

– I tak muszę ci coś pożyczyć – skomentowała, wpychając sobie do ust kawałek naleśnika. Przełknęła. – To jest naprawdę dobre. – Popiła mlekiem. – Kiedy mieszkałam z mamą, chyba jednak kiedyś już ich próbowałam...

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – spytałam. – Wydajesz się nie mieć zbyt dużo humoru, Rose... Coś zrobiłam źle?

Oho, te teksty też mi się nie podobały. Zwiastowały starą Fanny, która wiecznie martwiła się o wszystko. I pytała, przynajmniej na początku.

Rose wyprostowała się na krześle.

– Nie jesteśmy u psychologa, Fanny – powiedziała nie od razu. – Ale jeśli cię to interesuje, to moja mama żyje. Po prostu się do mnie nie odzywa, a ja nie czuję potrzeby, aby to zmieniać. – Wzruszyła ramionami. – Nie jestem specjalnie rodzinna, romantyczna czy czuła. Pamiętaj, że mój ojciec był generałem, więc jedyne, co kojarzę z domu rodzinnego oprócz domowej kuchni, to dyscyplina. Pewnie zdążyłaś zauważyć. Natomiast jeśli chodzi o nią... – urwała, odkrawając kolejny kawałek. Nieco się rozluźniła. – Nie chce mnie znać z tysiąca powodów. Przede wszystkim obwinia mnie o jego zawał. Wiesz, córka, z której nigdy nie był zadowolony. Dodaj sobie do tego moją nieodpowiednią pasję, czyli kwiaty, nieudane związki, brak dzieci – tu wzdrygnęła się nieznacznie – i upodobanie do kobiet. O seksie nie wspomnę. Przed żoną generała niewiele da się ukryć. – Włożyła sobie kawałek naleśnika do ust. – I nie, Fanny. Nie zrobiłaś nic takiego. Z pewnością bym ci powiedziała. – Spojrzała na mnie dobitnie, po czym wróciła do jedzenia.

– Och... jasne. – Dobra, o nic więcej nie zapytam. Można nie mieć ochoty gadać na trudne tematy, zwłaszcza przy śniadaniu po takiej nocy.

To byłaby profanacja. No i dobrze mieć na uwadze, że pytany może zostać zapytany o niewygodne sprawy. – Wybacz, że tak pytam, po prostu jestem ciekawa. U mnie matka jest tą złą. Ojciec czasem dosyła mi kasę. Wiesz, pozostałam wiecznie zbuntowaną nastolatką. – Uśmiechnęłam się, patrząc, jak je. Ja się najadłam przy smażeniu.

– Da się zauważyć – powiedziała. – Tatuaze to też element buntu, Fanny? – Wstała, aby dolać sobie mleka. – Kolczyki? Włosy? – Naląła, stojąc przy lodówce. Nie patrzyła na mnie. – Seks? Blizny? Wiesz, że chcę wiedzieć, skąd je masz – powiedziała tak po prostu i usiadła.

Spuściłam wzrok na swoje dłonie, przygryzłam policzek. Niektórych rzeczy nie można ukryć. Niektóre elementy przeszłości będą nam zawsze towarzyszyć, ale ja zmieniałam je w coś innego.

Pomalowałam te szare wspomnienia. Teraz są mną, tylko.

– To ja. Bunt i owszem, ale przede wszystkim twórcza wizja mnie samej. Uwielbiam symbole. Jak będziesz chciała, to opowiem ci, co znaczą. – Zamilkłam na chwilę, starając się jakoś z tego wykaraskać. – Seks wszyscy lubią. Ja teraz wolę zwyczajny, bez ekscesów. – Och, co za kłamstwo, Fan! – A blizny... Każdy z nas eksperymentuje. Są drobne, jak widziałas. – Bo większość zasłoniły kolory tatuazy, powiedziałam sobie w duchu. – Każdy z nas popełnia też błędy. – Uniosłam na nią wzrok. Założyła ręce na piersi. To w sumie smutne, że nawet teraz działała chłodno. I z pewnym profesjonalizmem. Ale nie mogła dowiedzieć się prawdy. Nie było prawdy. Stara prawda już nie istniała, chociaż jej cień krążył nade mną nieubłagane, a za rogiem czaił się los ze swoimi świdrującymi do szpiku kości oczkami ciekawego dziecka.

Rose przypatrywała mi się przez chwilę, po czym westchnęła.

– Znów mnie okłamujesz, Fanny... – Odsunęła od siebie talerz. – Dziękuję, było pyszne. Wstała i wyszła z kuchni.

Ukryłam twarz w dłoniach. To nie tak miało wyglądać. Miałyśmy się śmiać, obgadać nudziarski bankiet, oglądnać jakiś film. A może właśnie tak? Może powinnam od razu wyjść? Wstałam, by ogarnąć naczynia. Poczułam łzy w oczach, a to zły... zły znak. Przemyłam talerze, odstawiłam wszystko na miejsce. Poszłam po nasze sukienki, potem do garderoby, odwiesiłam je na pierwszy drążek. Kucnęłam nad samotnym kwiatkiem, który nieco wysechł. Biedak. Łez nie dało się

jednak powstrzymać i zaczęły mi spływać po policzkach.

– Płaczesz – usłyszałam za plecami. Szybko otarłam oczy. Rose opierała się o framugę z założonymi rękami. Wyglądała, jakby nie wiedziała, jak ma się zachować. Stała i przyglądała mi się uważnie. Potarła dłonią czoło. – Mam propozycję – powiedziała. – Jest wcześnie, a my mamy jeszcze czas. Chodź, zapamiętałam, że lubisz oglądać horrory z samego rana. – Wyciągnęła do mnie rękę w oczekiwaniu. W jej języku najwyraźniej oznaczało to „przepraszam”.

– Moje życie jest horrorem – westchnęłam. Lepsze takie „przepraszam” niż jego brak. – Nie pójdę, dopóki ten biedny kwiatek będzie tu leżał. Skrzywdziłaś go. – Spojrzałam na nią z zaciśniętymi ustami. – I nie chcę horroru. Chcę bajkę. Disneya.

Zaśmiała się, kręcąc głową z niedowierzaniem. Zniknęła gdzieś na moment, po czym wróciła z białą doniczką, taką samą jak ta potłuczona. Przykucnęła obok mnie i pomogła mi pozbierać ziemię oraz usadzić roślinkę w nowym mieszkanku.

– Jesteś momentami jak dziecko – stwierdziła, patrząc, jak ją podlewam. – A ja nigdy nie byłam w takiej sytuacji, Fanny. Musisz zrozumieć, że... – urwała. Uśmiechnęła się. – Nieważne, chodź. – Znów wyciągnęła do mnie rękę.

Złapałam ją z westchnięciem.

– Jestem dzieckiem. Jestem młodsza od ciebie o przeszło osiem lat! – odpowiedziałam i poszłam za nią. Pociągnęła mnie do sypialni i kazała mi usiąść wygodnie na łóżku.

– Dzieckiem z doświadczeniami obcymi innym w twoim wieku, hm? – zapytała, szukając czegoś przed ażurową ścianą naprzeciw łóżka. Nie oczekiwała odpowiedzi. – Zastanawia mnie, czy wyniknie z tego problem – dodała i usiadła obok mnie, trzymając w dłoni pilota o milionie przycisków. Nacisnęła jeden z nich, a ażurowa ściana rozstąpiła się, ukazując wielki plazmowy telewizor. – TV, włącz się – powiedziała, a odbiornik uruchomił się na kanale informacyjnym. – Moje przyzwyczajenie – mruknęła, wskazując wiadomości. Kliknęła telewizję na życzenie, po czym podała mi pilota. – Wybierz sobie bajkę – powiedziała jeszcze i ułożyła się wygodnie.

Nie, nie wyniknie. Wyglądam inaczej. Spojrzałam na nią

przelotnie, surfując po bibliotece telewizyjnej. Co miałam ci powiedzieć, droga Rose? Że wiem, że bawiłam się inaczej, niż powinnam, że przesadziłam, ale zapłaciłam za to? Rozdział zamknięty. Zostawiłam na jakiejś najnowszej bajce i spytałam:

– Mogę się ułożyć bliżej ciebie?

Potrzebowałam jej bliskości, chociaż przerażały mnie jej myśli. I ta dociekliwość. Spojrzała na mnie dziwnie, jakby z niepewnością, ale objęła mnie ramieniem i przyciągnęła. Pozwoliła, abym się w nią wtuliła. Och, jej śliczne piersi. Ułożyłam na nich wygodniej głowę i złapałam Rose za rękę. Na to mi też pozwoliła, co już było dziwne. Ciekawe, kiedy seans ją znudzi.

Bawiłam się jej palcami, wpatrując się w idealnie zrobioną animację. Zerknęłam na nią ukradkiem, miała przymknięte oczy.

– Śpisz? – zapytałam.

Uśmiechnęła się.

– Słucham – powiedziała tylko.

– O czym myślisz? – spytałam, sama kopiąc pod sobą dołki.

– O wielu rzeczach, Fanny – odpowiedziała półgłosem.

– Po co o nich myśleć, skoro jest niedziela?

Westchnęła.

– Bo spędzam niedzielę z tobą, w ten właśnie sposób, czego nigdy nie robiłam i nie robię. – Spojrzała na mnie. – Moje życie to praca... – Ucałowała moje czoło, jakby odruchowo. – Ostatnio nawet seks w nim nie gościł, bo zrezygnowałam z towarzystwa innych. W związku z tym nie bardzo wiem, jak powinnam się zachować, rozumiesz? Nie potrafię być taka, jak sobie zapewne wyobrażasz – westchnęła znowu, przenosząc spojrzenie na ekran. – Poza tym, Fanny, ukrywasz przede mną coś bardzo istotnego. A ja wiem, że będę musiała nieźle się namęczyć, aby... – urwała, słysząc telefon, ale zignorowała go. Zamilkła, wpatrzona w bajkę.

To nic... Może będzie jeszcze kilka okazji, aby się o wszystkim przekonać. Milczałyśmy. Z kolei telefon rozdzwonił się na dobre, aż Rose z nerwowym cmoknięciem wzięła go do ręki.

– Steve? – zapytała. Uniosła się nieco wyżej, kładąc dłoń na moich włosach. – Nie, nie obudziłeś mnie. Co jest? – Słuchała chwilę w

milczeniu, a ja obserwowałam powiększającą się na jej czole zmarszczkę. – Jesteś pewien? – powiedziała w końcu. Nie patrzyła na mnie. – Kto? – Chwilę przysłuchiwała się odpowiedzi, rzuciła mi szybkie spojrzenie, po czym znów skierowała nieobecny wzrok na ekran. – Zauważyła? Tak, nie jestem sama. Jak to nie wiesz? – westchnęła. – Dobrze. Za ile dojedziesz? Jasne. Do zobaczenia. – Rozłączyła się i spojrzała na mnie. – Zostały nam dwie godziny, Fanny. Potem mam spotkanie.

– Jasne... – Jej niepokój udzielił się i mnie. Wlazałam pod kołdrę, bo z tego wszystkiego zrobiło mi się zimno. Zsunęłam jedno z ramion jej szlafroka. Cóż, możemy się nieco rozgrzać...

Uśmiechnęła się przelotnie, po czym bez słowa obróciła się i zakryła mnie sobą, odrzucając dopiero co ułożoną pościel. Patrzyła na mnie, a w jej oczach widziałam jakiś źle skrywany wewnętrzny niepokój, żal. Pocałowała mnie i bez zbędnych wstępów wsunęła we mnie palce. Była szybka, jakby zniecierpliwiona. Nie dbała o to, czy jestem odpowiednio podniecona, nie dbała właściwie o nic. Jej żarliwe pocałunki bolały, a napór ciała odbierał dech. Przerwała tylko na moment, aby rozebrać nas do końca, i znów zaczęła mnie całować, penetrując palcami moje wnętrze. Jęknęłam, a ona zsunęła usta na moje piersi i zaczęła je pieścić, to przygryzając, to ściskając, to całując. Teraz już było mi gorąco.

Staralam się to wszystko odwzajemnić, ale działała zbyt szybko. Nie nadążałam za jej dłońią, palcami, ustami... Poruszałam biodrami, gdy jej palce były wewnątrz mnie. Uwielbiałam to, chociaż zdawała się mnie przytłaczać, ale poddałam się jej władzy. Trwałyśmy w miłosnych uściskach tak jeszcze z godzinę, aż telefon zabrzączał znów, informując o esemesie.

Rose cicho jęknęła, obróciła się na plecy i sięgnęła po komórkę. Ja w tym czasie przetoczyłam się na nią, całując delikatnie jej piersi. Zdążyło mi mignąć, że ktoś jej przysłał zdjęcie jakiejś kobiety. Nie widziałam wyraźnie, ale czułam, że niepokój Rose się nasila. A później przyszedł kolejny esemes. Odczytała go z nieruchomym wyrazem twarzy, westchnęła i odłożyła komórkę na stolik. Dałabym wiele, aby móc teraz czytać w jej myślach, lecz jedyne, co mogłam zrobić, to

strzelić jej palcówkę, całując te śliczne usta. Przesunęłam rękę po jej brzuchu. Wsunęłam w nią palce, sprawdzając, jak bardzo jest mokra. Nie czekając na jej zgodę, zaczęłam nimi poruszać. Zsunęłam się niżej i językiem pieściłam jej łechtaczkę. Drugą ręką złapałam jej dłoń, a ona ścisnęła moje palce.

Westchnęła rozkosznie, kiedy doszła, po czym przytuliła mnie lekko, gdy ułożyłam się obok niej. Miała zamknięte oczy, oddychała szybko. Zmarszczka na jej czole nadal tam była.

– Muszę iść pod prysznic. – Odetchnęła głęboko i spojrzała na mnie.

Kiwnęłam głową i ostatni raz pocałowałam ją w usta. Pogłaskała mnie po policzku, po czym poszła do łazienki.

A potem się rozstałyśmy. Nie mówiła, na jak długo. Niczego nie konkretyzowała. Powiedziała, że się odezwie, dała mi kilka – według niej – groszy i zawiozła mnie pod kamienicę, w której mieszkałam. Przez chwilę mnie kusilo, by odblokować jej telefon i zobaczyć, o co chodziło, ale nie byłoby to taktowne. A już na pewno Rosalie nie byłaby zadowolona. Kogokolwiek przedstawiało przysłane zdjęcie, nie powinno mnie to obchodzić.

Będąc w domu, uśmiechnęłam się pod nosem. Widocznie niektóre przyzwyczajenia, takie jak posłuszeństwo czy lojalność, są nie do wyplenienia. Nawet jak człowiek chce się ich pozbyć, one nigdy nie opuszczają go na zawsze...

Zupełnie jak nasze urojenia, prawda?

Część druga

Dwa tygodnie później

1. Fanny

Znienawidziłam ją. Nie odezwała się przez całe dwa tygodnie. Na początku do niej nie pisałam, szukałam za to w gazetach i w czasopiśmie wzmianki o bankiecie. Wzmianki? Ha! Wiele brukowców mogło się pochwalić naszym zdjęciem na okładce, dlatego też w pierwszym tygodniu naciągałam na głowę kaptur od szerokiej bluzy i wychodziłam tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne.

Jej milczenie wpędziło mnie w czarną rozpacz. Zadzwoiłam do niej w środę, wysłałam esemesa. Na nic mi się to jednak nie zdało. Nie odbierała, dając do zrozumienia, że umyślnie mnie ignoruje. Jasne, wiem, że przygodny seks po pijanemu nikomu nie służy i ogólnie ludzie nie utrzymują po nim kontaktu. Zwłaszcza że podobno odgrywam rolę dupy do towarzystwa, by wielka pani prezes nie była postrzegana w oczach świata jako puszczańska. Świetnie, naprawdę.

Sama przez chwilę tak się poczułam, gdy wywaliłam do śmietnika którąś z kolei gazetę. Nie miałam jednak czasu na głęboki smutek – w ciągu kilku dni ukończyłam pisanie artykułu. Poskładanie tego wszystkiego oraz wybranie zdjęć zajęło mi sporo czasu. No i skończyłam patchwork, którego nie wzięła. W piątek napisałam jej o tym po raz kolejny. Wtedy jeszcze tliła się we mnie nadzieja.

Przecież jest taka zajęta.

A potem przerzuciłam się na gratulowanie Ester nowego mieszkania. Wprowadziła się do nowej przyjaciółki – Mall. Mall, podobnie jak ona, wróżyła ludziom z kart i innych dupereli. Chciały odwalić razem interes życia, a ja w sumie strasznie się cieszyłam, że nie muszę już w tym uczestniczyć. Dług wdzięczności spłacony. Pożyczyłam Ester trochę drobnych na drogę (drobnych Rosalie, oczywiście) i obiecałam, że zjawię się na przyjęciu, które kiedyś tam w

końcu pewnie wydadzą. Dadzą mi znać.

I zostałam sama – to znaczy ja i patchwork. Cisza zaczęła mnie przytłaczać, więc wymieniłam sobie telewizor i oglądałam te serwowane przez abonament nudy. Jadłam, gotowałam dla siebie, a Rose nie odbierała telefonów. W niedzielę raz jeszcze rozesłałam CV, bo na poprzednie nie było odzewu.

Zauważyłam, że brak Lewis działał na mnie pobudzająco i rodził wściekłość. Gdy była blisko, miękłam zbyt szybko, zbyt gwałtownie się zmieniałam. Ulegałam jej. Nie rozumiałam wtedy, dlaczego budzi moją naturę, dlaczego to wciąż jeszcze we mnie tkwi. Obawiałam się ponownego spotkania z przeszłością...

W niedzielę wyszłam na dwór. Kaptur na łeb i heja. Minęłam kwaciarnię Toma, do której wpadłam tylko po to, by wręczyć mu artykuł. Coś tam mówił, coś proponował, ale ja machnęłam ręką i wyszłam. Chciałam zobaczyć coś szczęśliwego. Dziwnie brzmi, ale nie umiałam określić, co by to miało być. Może zabawnych odmieńców, śmieszne dzieciaki, ładne, bezchmurne niebo? Szłam przed siebie, krążyłam między blokami i kamienicami. Uciekałam przed spojrzeniami ludzi.

Potem skręciłam w wąską uliczkę, żeby wrócić do mieszkania na skróty. To było jedno z takich miejsc, w które samotna baba nie powinna się zapuszczać dalej niż na dwa metry, ale ja jakoś wtedy o tym nie myślałam. Dopóki nie usłyszałam kroków za plecami.

Nie przyspieszyłam od razu. Może ten ktoś skręci w którąś boczną uliczkę? Nie musi od razu chcieć mnie zabić albo zgwałcić, nie? Jednak zaczął przyspieszać. Zatem ja też zaczęłam iść szybciej, z bijącym sercem i duszą na ramieniu. Przez głowę od razu przemknęło mi z tysiąc potwornych wizji, jakby specjalnie po to, żebym znieruchomiała ze strachu. I co? Padłabym jak długa i tyle by mnie świat widział.

Pomyślałam o Stevie. Mógłby się jednak gdzieś tu plątać. Na dodatek źle skręciłam i wpadłam w ślepy zaułek – nim zdążyłam się zorientować, nagle wyrosła przede mną ściana. Zatrzymałam się i powoli odwróciłam. W pasie przy spodniach nosiłam sprężynowy nóż, wsunęłam więc rękę pod bluzę. Spojrzałam na postać naprzeciwko mnie.

W cieniu bloków niewiele można było zobaczyć. Zmrużyłam oczy,

wyciągnęłam nóż i wysunęłam ostrze. Raz prawie zabiłam człowieka w obronie własnej, ale to była ostateczna ostateczność. Przy sobie miałam jedynie słuchawkę Rose, pewnie sporo wartą. Jak chce, to niech bierze i spieprza.

Milczał i chyba patrzył na mnie. Był wyższy ode mnie o przynajmniej półtorej głowy, tak pi razy oko. Przełknęłam ślinę, starając się zapanować nad oddechem. W końcu coś powiedział.

– Fanny Thacker.

– O, świetnie, znasz moje imię – mruknęłam. Dobra, wolałabym, żeby go nie znał. Zawęziłam w swojej głowie liczbę ludzi, którzy przypuszczalnie aktualnie chcieli się mnie pozbyć. Samego głosu nie poznawałam. Ale to i tak mogło prowadzić tylko do jednej osoby... – I co z tego, hm?

– Dużo ostatnio się dzieje wokół ciebie. – Mężczyzna zbliżył się nieznacznie.

– Nie moja wina. Nieplanowane – odpowiedziałam, opierając się o mur. Nóż dawał nikłe zabezpieczenie, ale w końcu nie byłam całkowicie bezbronna.

– Komuś jednak nie jest to na rękę. Znów zadajesz się z niewłaściwymi osobami. A te osoby zaczynają coś podejrzewać.

Zamrugałam oczami. O co ci chodzi? Swoją przeszłość zamknęłam własnoręcznie. Boleśnie, ale zamknęłam.

– Może wasza nieomylna coś pomyliła. – Wygięłam usta z odrazą. Drżałam. Do cholery, ile można babrać się z poprzednim życiem?

– Wątpliwe. Mamy na to dowód. I jeszcze kilka, których byś nie chciała teraz widzieć. – Podszedł jeszcze bliżej, dzieliły nas może trzy metry. Uniosłam nóż.

– No i co z tego? To zamknięta sprawa. Wyglądam teraz inaczej. Jestem inna. Niech znajdzie sobie drugą. – Złość skutecznie trzymała jeszcze moje ciało w ryzach.

Zaśmiał się cicho.

– Naprawdę myślisz, że to takie proste? Zniknęłaś, owszem, ale na nowo wpadłaś jej w oko. Fanny...

Nie mogąc znieść tych bzdur i swoich własnych myśli, natarłam na niego, unosząc nóż wyżej. Planowałam uderzyć go w serce, ale nie

musiałam. Znikąd pojawił się kolejny facet, dwa razy większy, i cisnął nieznajomego na ścianę. Jak lalkę. Stał po mojej lewej stronie, a ja odskoczyłam jak oparzona. Uniosłam rękę z nożem w jego stronę. Cóż, z dwojga złego, chyba wolałabym tamtego. Ten mnie przerażał. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to...

Och, Steve.

Opuściłam rękę, szczeka też mi opadła.

– Co ty tu...? – spytałam, ocierając czoło.

– Przechodziłem – odrzekł, patrząc na nieruchome ciało faceta.

Pewnie go nie zabił, a ten jedynie stracił przytomność.

Parsknęłam śmiechem. Boże, co za idiotyzm.

– Przechodziłeś? Nie powinieneś być w biurze? Albo gdzie indziej, w bardziej normalnym miejscu? – zapytałam.

– Nie. Mam urlop. – Podeszedł do leżącego faceta i zaczął go przeszukiwać, nie mówiąc już ani słowa. Ja nie chciałam podchodzić. Miałam tylko nadzieję, że nie zdążył nic usłyszeć.

– Jasne... To ja... to ja już pójdę. Dzięki.

Zacząłam się wycofywać, ale Steve zatrzymał mnie pytaniem:

– Znasz go?

– Nie, nie mam pojęcia, kim jest.

– Dlaczego musiałaś wplątać się w jakieś gówno?

Odwróciłam się w jego stronę. Schowałam nóż i spojrzałam na niego smutno. To nie tak, że chciałam. To nie tak, że musiałam. Ja po prostu nie wiedziałam... Pokręciłam głową, cofając się. Właściwie nie obchodziło mnie, kim był ten facet ani co chciał zrobić. Obchodził mnie fakt, że muszę wejść na forum i zobaczyć, co może wiedzieć Rose.

Pobiegłam do domu, tym razem normalną, cywilizowaną drogą. Dopadłam telefonu, uruchomiłam internet i wpisałam hasło z loginem. Komunikat jednak nie był taki, jak się spodziewałam. Ostatnie logowanie – kilkanaście dni temu. Wywróciło mi się w żołądku. To było wtedy, gdy zamieszczałam ogłoszenie. To musiała być Rose. Ile się dowiedziała? Co planowała? To dlatego nie chce mieć ze mną nic wspólnego? Przypomniałam sobie słowa faceta. Ze strachu aż musiałam usiąść i zamknąć oczy. Głowa mnie rozbolała, a rozszalałe wspomnienia usiłowały mnie dobić.

Następny tydzień przesiedziałam w domu. Spuściłam rolety. Nie mogłam jeść. Oglądałam tylko wiadomości i programy rozrywkowe. Wszystko się we mnie gotowało, a strach mieszał się z wściekłością. Wysłałam Rose kilka rozpaczliwych esemesów, ale na nie również nie odpowiedziała.

Znów byłam na samym dnie.
Aż do kolejnej niedzieli.

2. Rose

Rosalie kręciła się nerwowo po gabinecie, zaś Steve siedział spokojnie na sofie pod ścianą. Objęcie Fanny ochroną to był jeden z jej najlepszych pomysłów. Gdyby nie to, dziewczyna w tym momencie mogłaby już... Rose potrząsnęła głową, odganiając chore myśli. To straszne, cała ta relacja była chora. Kiedy kończy się umowa, a ona musi się kiedyś skończyć, związane nią osoby powinny się rozejść w spokoju i pokoju, a nie wyczyniać Bóg wie co. Przecież Fanny jej nie przedłużała, na pewno nie, inaczej byłaby aktywna w sieci, a przede wszystkim nie byłoby jej tu.

Rose zatrzymała się. Fanny została zaatakowana. Steve ją stamtąd wyciągnął. Niebieskowłosa wiedziała już zatem, że pani prezes kazała jej pilnować, a w związku z tym na pewno zalogowała się na forum. Domyśliła się więc także, że ostatnie logowanie było sprawką Rose. Cholera. Wznowiała marsz. Steve próbował się dodzwonić do swojego przyjaciela detektywa. Nie było innego wyjścia. Skoro chciała związać się z Fanny w ten sposób, musiała odnaleźć tamtą kobietę i... dobić targu. Zakładała, że „związek” nieznajomej z Fanny nie przypominał zwykłej umowy, a to nie wróżyło dobrze. Popełniła błąd, zostawiając ją na dwa tygodnie po medialnym boomie, ale musiała to zrobić. To był ostatni test, którego według jej własnych kryteriów obie właściwie nie zaliczyły. Fanny siedziała zastraszona w domu i wychodziła naprawdę rzadko – ochroniarze donosili Rose o każdym jej kroku. Rose zaś próbowała znaleźć sobie inną kobietę, to jednak uświadomiło jej, że nie chce innych dziewcząt, że inne jej nie pociągają, są zbyt zwykłe, zbyt

nudne, zbyt głupie. Chciała Fanny. Na własność. Musiała więc pozbyć się wszystkiego, co było poprzednio. A przede wszystkim musiała ściągnąć Fanny do siebie.

Spojrzała na Steve'a, który właśnie rozmawiał przez telefon. Odczekała, aż skończy.

– Przyjedzie dziś o dwunastej – powiedział. – Jesteś pewna?

Rose kiwnęła głową.

– Jak nigdy. Ściągnę tu Fanny na trzynastą, nie powinni się minąć.

Nie może się domyślić.

– Chcesz ją zatrudnić? – Steve podniósł się z miejsca.

– Tak. Zaproponuję jej pracę w firmie. Jeśli odmówi, a wiem, że tak, przedstawię jej umowę. Ona się boi, nie ma pieniędzy. To dobre powody, by przystać na moje warunki, jakie by one nie były.

– A jeśli nie zechce się w to bawić? – Steve patrzył na nią sceptycznie.

– Wątpię. Stare przyzwyczajenia nigdy nie mijają. Steve – zatrzymała go, gdy wychodził. – Dotrzymasz mi towarzystwa, kiedy będzie trzeba?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Zawsze. Ale jak cię poobijają, Rose, nie licz na moją opiekę – stwierdził lekko.

Rose zaśmiała się nerwowo.

– Mam strzelbę. Pamiętaj.

Wywrócił oczami i wyszedł, ona zaś podeszła do telefonu i poinformowała Ritę, aby umówiła pannę Fanny Thacker na spotkanie w sprawie pracy. Pilnie.

3. Fanny

W poniedziałek nie chciało mi się już nic i czekałam na jakąkolwiek zmianę. Mówią, że samo się nie zrobi, ale to kwestia sporna. Względna. Siedziałam więc pod kocym, jedząc resztki lodów czekoladowych. Będę gruba i brzydka. Wszystkie się ode mnie odwalą.

Nie wiem, co planowały. Ale nie podobało mi się to ani trochę.

Pieprzona rozgrywka, której nie mogłam przejść. Nie mogłam zakończyć. Nie mogłam wyplątać się z tej chorej sytuacji. Naprawdę chciałam, aby coś się zmieniło, ale nie miałam siły. Znowu stałam się podejrzliwa – miałam wrażenie, że pół dzielnicy nasłuchuje, czy wychodzę z domu, czy gdzieś idę. Podświadomie liczyłam jeszcze na Rose. Na to, że mi pomoże. Że nie odwróciła się w stronę innej dupy. Wmawiałam sobie, że po prostu jest zajęta.

Albo chce mi doszczętnie zniszczyć życie.

Jęknęłam, wtulając twarz w poduszkę. Te ostatnie dni to było stanowczo za dużo. Złudzenie wolności prysło nieubłaganie. A co gorsza moje ciało tęskniło za władcym dotykiem pani Lewis.

Czy Steve jej powiedział? Coś na pewno, przecież nie przeszukiwał faceta dla zabawy. Jak go jeszcze kiedykolwiek spotkam, to spytam, czy ma taki nawyk szukania lasek po ciemnych uliczkach.

I tak zamierzałam zostać tutaj do śmierci. Drzwi solidne, a jak mają znowu zrobić ze mnie zabawkę, to przynajmniej nie poddam się bez walki. Ha!

Między sceną, w której dziwny duch rozrywał szczękę bezbronnej dziewczyny, a chwilą, kiedy jej ciało zdawało się drzeć w agonii, rozdzwonił się telefon. Odebrałam, bo czemu nie. Chodźcie do mnie, szybko!

– Pani Lewis prosiła, abym ci przekazała, że na trzynastą masz się stawić w jej gabinecie. Chodzi o propozycję pracy – zakomunikowała Rita. A właściwie burknęła, bez śladu dobrych manier. I rozłączyła się.

Trzynasta. Spojrzałam na zegarek. Okej, to jeszcze trzy godziny. Przecież i tak się nigdzie stąd nie ruszę. Napisałam Rose esemesa z zapytaniem, czy sobie robi ze mnie jaja.

Westchnęłam.

I poszłam, bo co mogłam zrobić? Miałam tylko nadzieję, że moja nerwica nie pozwoli mi zabić Rose. I że przed wejściem do jej biura nikt nie zabije mnie.

Dwie po trzynastej stanęłam przed jej gabinetem i zapukałam. Weszłam, gdy usłyszałam pozwolenie. Siedziała przy biurku, profesjonalna jak zawsze. Starła się ukryć emocje. Ale zmarszczka przecinająca czoło była na swoim miejscu.

– Starzejesz się. – Usiadłam naprzeciwko niej, zakładając nogę na nogę.

Spojrzała na mnie pytająco.

– Mam dla ciebie propozycję, Fanny.

– Propozycję? – zapytałam dziwnie. – Pracy?

– Tak. Chcę, abyś pracowała w Art.F. Jedyny jak na razie wolny etat to praca w terenie, ale to przynajmniej stałe zatrudnienie.

– Ach... To trochę daleko... – zaczęłam. Spodziewałam się czegoś innego. Na przykład miejsca bliżej niej. – Liczyłam na coś bliżej, widzisz... Jakoś nie marzy mi się konieczność dojeżdżania. Nie mam czym.

Zaśmiała się.

– Zapewnię ci wszystko, to oczywiste.

Popatrzyłam jej w oczy z bijącym sercem.

– A co z nami?

– Fanny... Ja nie nadaję się do związku, jaki sobie wymyśliłaś. – Pogrzebała w szufladzie i wyjęła plik kartek. Podała mi. – Jedna jest umową o pracę dla Art.F. Druga... umową o pracę dla mnie. Na ściśle określonych warunkach. Jedna obejmuje kontakty wyłącznie zawodowe. Druga czyni ciebie moją na bezwzględny wyłączność. Masz czas. Możesz pomyśleć, czego chcesz.

Słuchałam tego ze ściśniętym gardłem. Przysunęłam bliżej siebie obie umowy. Tak naprawdę nie chciałam żadnej. Miałam natomiast ochotę rzucić jej to w twarz. Na drugą umowę nawet dłużej nie spojrzałam... Odniosłam wrażenie, że wszystko się ze mnie śmieje. Świat, moje marzenia, moja domniemana wolność. Wszystko to, co chciałam schować przed życiem, wyciekało mi spomiędzy palców i z głowy. A ja, ku mojemu przerażeniu, ulegałam na nowo.

Spojrzałam na Rose jeszcze raz, nie wiedząc, co we mnie jest silniejsze. Złość? Nienawiść? Własna głupota, która mówi, że to wszystko moja wina? Faktem było natomiast to, że pieniądze kiedyś mi się skończą. Oddychaj, Fan, oddychaj. Przecież ciebie to kręci. Ale nie zniosłabym takiego bólu, nie zniosłabym obcych dłoni na moim ciele. Tylko ona, tylko Rosalie...

Przymknęłam oczy. Nie wiedziałam, co było treścią tej umowy, ale

wiedziałam, że dominy lubią wychodzić ze swoimi niewolnicami na wspólne sesje. To było jak... jak pokaz mody. Jak pokazy zwierząt, tylko można było je pomacać, uderzyć, dogłębnie spenetrować. Na wspomnienie tych kilku razy zachciało mi się wymiotować, ale musiałam zdusić w sobie emocje i coś zrobić. Coś wybrać.

Czekała w milczeniu na mój ruch. Byłam prawie pewna, że nie odpuści. Czy zniszczyłaby mnie, gdybym tak po prostu wyszła, zrzuciwszy dokumenty na podłogę? Chciałam to sprawdzić. Tak, znów narazić się na niebezpieczeństwo. Jeżeli i ona by mnie skrzywdziła, to pewnie zamknęliby mnie w psychiatryku, tak jak tę laskę, o której mi mówiła.

– Fanny – powiedziała, uważnie mi się przyglądając. – Możesz wziąć obie umowy do domu, przeczytać, zastanowić się i jutro dać mi odpowiedź – zaproponowała. Przeszła do okna i splotła ręce za plecami. – Przypuszczam, że nie masz wyjścia – dodała cicho. – Twoja poprzednia... towarzyszka nie zamierza odpuścić.

– Nie powinno cię to obchodzić.

Odwróciła się w moją stronę.

– Nie poradzisz sobie sama. Nie masz pieniędzy. Nie jesteś w stanie się obronić. Na pewno tego chcesz?

– Nie wiem, czego chcę, okej? – podniosłam głos z rozpacz. Chyba przyjdzie mi oszaleć. – Ale nie chcę... nie chcę drugi raz wchodzić w coś takiego, rozumiesz? Nie jestem dziwką.

Zaśmiała się.

– Czy przez te minione dni choć raz czułaś się przy mnie jak prostytutka? Obawiam się, że i tak nie masz wyjścia, Fanny.

Wzruszyłam ramionami.

– Może trochę się czułam, nie uważasz? Tak to przynajmniej wygląda – westchnęłam. – A skąd ty wiesz, że nie mam wyjścia? Całe dwa tygodnie bawiłaś się w detektywa? Nudzi ci się, do ciężkiej cholery?

Uśmiechnęła się.

– I tak, i nie. Przyjmijmy, że po prostu wiem. Albo ona, albo ja, Fanny.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– No to genialny wybór, powiem ci – warknęłam. – Tyle dróg, a każda do dupy! Wstałam i podeszłam do niej. Blisko. Kipiałam z wściekłości. – Szkoda, że tobie nikt nie daje takich genialnych wyborów, Lewis!

Milczała przez chwilę.

– Weź ze sobą dokumenty – powiedziała zimno. – Widzimy się jutro o dziewiątej. Od dziewiątej jutro będziesz należeć do mnie. Albo wylądujesz w rynsztoku, a stamtąd szybka droga do plastikowego worka, przynajmniej sądząc po tym, jak się wcześniej zabawiałaś i z kim. – Złapała mnie mocno za ramiona. – Wystarczy twoich humorów i tych wiecznych dyskusji. Wyraziłam się jasno. – Puściła mnie i odsunęła się. – A teraz wyjdź.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. Już nie było w niej śladu po dawnej, milej Rose. A myślałam, że gorzej już z nią być nie może. Odwróciłam się na pięcie, chwyciłam dokumenty z biurka i wybiegłam z gabinetu. Oczy zaczęły mi łzawić, gdy zbiegałam po schodach, nie mając zamiaru czekać na windę. Biegłam tak przez pół drogi do mieszkania, aż w którymś momencie musiałam się oprzeć o ścianę. Zawiniątko z papierami dzierżyłam w dłoni, dzierżyłam w niej swoją przyszłość – czy tego chciałam, czy nie.

Siedziałam nad dokumentami całą noc. Całą. Najpierw uważnie przeczytałam umowę o pracę. Praca miała być stała, w jakiejś grupie ludzi pracujących w terenie. Tworzyli arcydzieła i to byłaby świetna opcja, tylko ja nie chciałam tak po prostu od niej odejść. Dać się zepchnąć do roli dziewczyny od kopania ziemi pod kwiaty. Ba, znalazłabym inną robotę, ale chciałam być blisko Rose. Mogłabym jej przynosić pieprzony lunch pod nos, byleby nie oddalać się od niej za bardzo. Ale czy by mi na to pozwoliła? Prasa na pewno nie przepuściłaby tego faktu...

Terem... Od tamtej nieprzyjemnej sytuacji w uliczce czuję się jak tropione zwierzę. Czy to nie byłaby idealna sposobność do tego, żeby mnie zabić lub uprowadzić? Chociaż akurat w tym momencie śmierć wydawała mi się niezłym rozwiązaniem. Przestałabym się o wszystko martwić.

Potem podsunęłam sobie pod nos drugą umowę. Miała trzy strony.

Zacząłam czytać. Z każdym punktem moje oczy stawały się coraz większe. Wiecie, czasami spisuje się takie umowy przy niektórych relacjach BDSM. To takie... zabezpieczenie. Zbyt duża władza nad człowiekiem wykrzywia ludziom myślenie, czego sama doświadczyłam. Poprzednia umowa była tak skonstruowana, że nie miałam pojęcia, w co się pakuję. Tym razem byłam ostrożna. Czytałam wszystko po kilka razy, zastanawiając się, który punkt ma za zadanie mnie udupić.

Pierwsza część mówiła o podporządkowaniu się Rosalie. Całkowicie, to znaczy, że bez jej zgody nie mogłam nawet oddychać. A tym bardziej wychodzić i spotykać się z kimś innym bez jej wiedzy. O innych związkach nie mogło być mowy. W świetle tej umowy byłabym nie tylko jej zniewoloną, ale także damą do towarzystwa – czego próbki miałam okazję nie tak dawno przetestować. Ewentualny sprzeciw miał być tłumiony karą. Przykłady kar nie zostały wymienione, za to odkryłam ważny punkt o tym, że nie zostawi na moim ciele trwałych uszkodzeń. Ale o uszkodzeniach psychicznych nie napisała, no bo po co.

Przynależność miała obejmować nie tylko seks, a każdą sferę życia, w zależności od upodobania. Jasne, pani prezes też ma przecież jakieś uczucia. A raczej odczucia.

W podrozdziale dotyczącym moich praw odkryłam, że chyba będę mieszkać blisko niej. Skoro mam być na zawołanie, to tak to wychodzi. Raz w tygodniu przysługiwał mi dzień wolny, wyznaczony przez nią, plus te dni, w których nie będę w stanie jej służyć.

Boże.

Czytałam dalej, opierając głowę o dłoń. Szukałam czegoś, dzięki czemu nie będę taka przerażona. Jest – hasło bezpieczeństwa. Ba, nawet dwa. Jedno służyło zmniejszeniu intensywności działań, drugie – całkowitemu ich zaprzestaniu. Otrzymałam też prawo do wyrażenia swojego zdania w chwili, gdy według mnie Rose będzie się nade mną znęcać – psychicznie lub fizycznie. Sesje miały odbywać się w domu i na... na zewnątrz.

Nie, mowy nie ma. Nie ruszę się z domu. A jeżeli będzie chciała iść właśnie do tego klubu? Przysunęłam do siebie kartkę i długopis. Zapisałam ten punkt. A potem przez chwilę zastanawiałam się, co ja, u licha, wyprawiam!

Chciałam jej, chciałam tego, jakbym zupełnie nie przejmowała się przyszłością. Miała rację – ona jest w stanie mnie uratować. A gdyby coś się stało... zawsze mogłam na nią liczyć. Zwłaszcza że mówił o tym jeden z kolejnych punktów – zobowiązywała się zapewnić mi bezwzględne bezpieczeństwo i ochronę.

Westchnęłam. Była taka zimna. Taka okrutna... Ale tak niesamowicie mnie podniecała. Przypomniałam sobie cytat, że kobiety nie lubią być szczęśliwe, bo to je nudzi. Dlatego kręcą się wokół takich typów jak Lewis.

I to by było na tyle. Miałam zapłacić za to wszystko wysoką cenę, ale najważniejsze było dla mnie właśnie bezpieczeństwo. I ona. Zamknęłam oczy i opadłam na łóżko.

Nie, nie miałam wyboru. Demony moje – bierzcie mnie!



Punkt dziewiąta stałam pod jej gabinetem. Ubrałam się inaczej – założyłam ciemnoniebieską sukienkę, która zlewała się z moimi włosami, i wiązane botki na obcasie. Rzadko w nich chodziłam, ale chciałam zobaczyć jej minę. No i dzięki spódnicy łatwiej się dostać do majtek. Jestem okropna, prawda?

Coś kazało mi jej zaufać. Nie czułam się z tym jednak całkiem dobrze i musiałam wynegocjować opcję, która pozwoli mi w razie godziny „W” rozwiązać umowę. Zapukałam i weszłam do środka.

Rozmawiała przez telefon przy oknie. Kiedy mnie zobaczyła, wskazała krzesło naprzeciwko i szybko pożegnała rozmówcę.

– Fanny, miło cię widzieć – powiedziała. – Chcesz czegoś do picia? – Ubrana była wyjątkowo klasycznie. Granatowa spódnica z podwyższonym stanem i biała, wciągnięta w nią koszula.

– Nie, piłam przed wyjściem – odpowiedziałam. – Ładnie wyglądasz.

– Ty również. – Przyjrzała mi się uważnie. – Na którą umowę się zdecydowałaś? – zapytała, siadając.

– A jak myślisz? – westchnęłam i podałam jej tę drugą. Wyjęłam też skończony kocyk złożony w kostkę i położyłam go na biurku.

Ułożyła dokument przed sobą, wygładziła i znów na mnie spojrzała.

– Czy któryś punkt jest dla ciebie niejasny bądź niemożliwy do zaakceptowania?

– Tak. Podczas sesji nie wychodzę poza obręb mieszkania – odpowiedziałam, patrząc na nią. – Nie podnieca mnie to, nie chcę tego. Jeżeli chcesz się pochwalić swoją nową łózkową zabawką, to znajdź inną. – Cóż, nie było punktu o pyskowaniu, prawda?

Rose oparła łokcie o blat i przypatrywała mi się kilka chwil w milczeniu.

– Fanny – zaczęła. – Potrzebuję cię jako mojego i tylko mojego towarzystwa. W umowie widnieje punkt, w którym zapewniam ci bezwzględne bezpieczeństwo. Nie pozwolę cię skrzywdzić ani nawet dotknąć nikomu obcemu. Potwierdza to kolejny punkt mówiący o tym, że należysz tylko i wyłącznie do mnie.

– Czyli mam rozumieć, że to znaczy nie? Okej. – Może zejdę na zawał w którymś momencie. – Hasła są, więc... więc myślę, że nie mam się do czego przyczepić. – Jasne, nawet gdybym miała, to przecież zawsze zostaje Steve i jego super hiper ochroniarze. Westchnęłam i wyjęłam długopis.

– Ach, jeszcze jedno. – Zupełnie wyleciało mi z głowy. – Czy będę mogła rozwiązać umowę, gdy... na przykład zakocham się w kimś innym? Gdy nie będę w stanie spełniać dłużej twoich zachcianek?

Uśmiechnęła się chłodno.

– Myślę, że nie będzie to stanowiło większego problemu. Ale mam jeden warunek.

– Tak?

– Kiedy dojdiesz do takiego wniosku, zostaniesz przy mnie jeszcze miesiąc od tego momentu. W tym czasie znajdziesz i odpowiednio wyszkolisz dziewczynę na swoje miejsce.

Uniosłam brwi.

– Jasne. – Boże, co za okropna baba. Ale jest taka śliczna dzisiaj... I jak tu się jej sprzeciwić? W sumie sama nie liczyłam na żaden poważny związek z inną kobietą. – Pewnie nie dałabyś mi szansy, bym mogła znaleźć sobie inną, nie?

Wzruszyła ramionami.

– Dlaczego nie? Chociaż wierność zakazuje ci obcowania z kimkolwiek poza mną, nie znaczy to, że w dniu wolnym nie możesz z nikim rozmawiać. Nikogo poznać. Ale owszem, nie byłoby mi to na rękę...

– Jasne – powtórzyłam i przyciągnęłam do siebie dokumenty. – Gdzie mam podpisać to cholerstwo, mała? – No, muszę jej jeszcze chwilę podokuczać. Troszeczkę. Może weźmie mnie na tym biurku. Ścisnęłam uda, starając się powstrzymać jęk. Czułam podniecenie, zbyt duże i zupełnie nie na miejscu.

Rose obesza biurko i przystanęła przy mnie.

– Wystarczy tu. – Wskazała wyznaczone miejsce na ostatniej stronie. Jej podpis już widniał obok, razem z miejscem i datą.

Podpisałam i podałam jej dokumenty. Cóż. Witaj, powtórkko z rozrywki.

Przyglądała się im jeszcze przez moment, po czym wyjęła z biurka teczkę, włożyła tam umowę i schowała do szuflady zamykanej na klucz. Spojrzała na mnie. Uśmiechała się. No jasne, przecież miała powód.

– Fanny... – Zawiesiła na moment głos. – Masz minę, jakbyś właśnie zrobiła coś strasznego. Wiem, że może tak to wygląda w twoim odczuciu, zwłaszcza przez wzgląd na to, co było kiedyś, ale wiesz, ludzie są różni. Nie sądzę, byś miała aż taki powód do zmartwień.

– Och tam, od razu coś strasznego – powiedziałam nad wyraz wesoło. – Po prostu obiecałam sobie, że dwa razy tego samego nie zrobię. A, o dziwo, nadal tego chcę. Luz, nie martw się. Naprawdę chcę. Ciebie.

Uśmiechnęła się, ale w tym uśmiechu było coś innego, jakby nie do końca spodobały jej się moje słowa.

– Dobrze, myślę, że na dziś wystarczy. – Podała mi jakąś kartę magnetyczną i złożoną na pół kartkę papieru. – Karta lokatora. Kiedy wysiądziesz przed apartamentowcem, podejdź do recepcji i podaj ją

repcjoniście. Pójdzie z tobą na górę. Tam włożysz tę kartę w szczelinę obok klawiatury domofonu, po czym wpiszesz zapisany na kartce kod. – Wskazała złożony kawałek papieru. – Później to samo zrobi ochrona, a przy okazji wprowadzi do systemu dane drugiego lokatora, w tym celu pozwolisz sobie zeskanować siatkówkę. Dzięki temu nie będziesz potrzebowała mnie za każdym razem, kiedy będziesz musiała wyjść. Samochód czeka na dole. Pojedziesz ze Steve'em do swojego starego mieszkania. Pomoże ci spakować rzeczy i dotrzyma ci towarzystwa, dopóki nie znajdziesz się bezpiecznie w apartamencie. Rozumiesz?

– Tak, psze pani – bąknęłam pod nosem i wstałam. To będzie długi dzień.

Również się podniosła.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia – powiedziała. – Mieszkanie jest do twojej dyspozycji. Steve pokaże ci twój pokój i podpowie, jeśli byś czegoś nie wiedziała albo nie umiała tego obsłużyć. Gdyby stało się coś ważnego, możesz do mnie zadzwonić. Spotkamy się wieczorem.

– Dobrze, że będę umiała obsłużyć ciebie. – Obróciłam się. Chyba nicy z dymanka na jej biurku. Szkoda.

Zaśmiała się tylko, odprowadzając mnie wzrokiem.

4. Rose

Rose miała dużo pracy, na której nie mogła się należycie skupić. Przyczyna była prosta i prawdopodobnie układała właśnie w jej apartamencie swoje rzeczy. Problem przeszłości Fanny odłożyła do momentu odnalezienia przez detektywa kluczowej dla sprawy osoby. Tymczasem planowała skupić się na nowej relacji. Brakowało jej tego.

Narada z kierownikami działów zaczęła się o czasie, jednak wiele wskazywało na to, że o czasie się nie skończy. Panowie najwyraźniej nie potrafili się porozumieć, a ona do tego porozumienia musiała doprowadzić. Kto to widział, żeby grafik przestał współpracować z informatykiem, bo ten podkradał mu co rano pączki i klawiaturę? Mało było w tym biurowcu klawiatur? Owszem, rozumiała to, że każdy miał

coś, z czym albo na czym pracowało mu się najlepiej, ale do cholery, firmie nie brakowało zasobów na odpowiednie wyposażenie pracowników, obaj więc mogli mieć najnowsze klawiatury dostępne na rynku, to uparli się akurat na tamtą. Temat pączków pominęła milczeniem.

Rose westchnęła. Pozwoliła im się spierać przy wszystkich. Sięgnęła po smartfona i wybrała numer Fanny.

Spóźnię się – wpisała w pole tekstowe, po czym wszystko skasowała. Nie, nie tak. – Będę o dziewiętnastej. Zrób zakupy przez internet. Przygotuj gorącą kąpiel z pianą. Piętnaście minut przed moim przyjściem rozbierz się, idź do łazienki i stań w rozkroku, opierając dłonie na brzegu wanny. Pamiętaj – nie wolno ci się poruszyć, nawet kiedy wejdziesz. Nie wolno ci mówić ani reagować w sposób inny niż umówionym hasłem. Będziesz w milczeniu wykonywać moje polecenia do momentu, aż nie pozwolę ci odejść, byś mogła zająć się kolacją.

Rose uśmiechnęła się do siebie. Tak, teraz dobrze. Domyślała się, że Fanny знаła skróty, ale nie chciała ich jeszcze używać. Nie potrzebowała nieporozumień pierwszego dnia. Nacisnęła „wyślij” i ponownie skupiła się na trywialnej kłótni. Cóż, dobry prezes interesuje się swoimi ludźmi bezpośrednio, dzięki czemu chodzą wedle jej życzenia.

Punkt dziewiętnasta, z wciąż nierozwiązanym konfliktem i spowodowanymi przez niego zaległościami w poprawkach do bieżącego projektu, Rosalie weszła do mieszkania. Deszczowa pogoda nie poprawiała jej nastroju. Potrzebowała Fanny, jedzenia i alkoholu. Na nic z tych rzeczy nie miała dziś czasu.

– Światło – powiedziała.

Rozbłysło wszędzie w jej zasięgu i włączało się tam, gdzie się przemieściła. Zdjęła płaszcz, odwiesiła go do szafy, położyła torebkę na szafce przy drzwiach i przeszła do sypialni. Wyciągnęła spod łóżka drewnianą skrzynkę, przyklęknęła i chwilę czegoś w niej szukała. Kiedy znalazła, uśmiechnęła się i skierowała do łazienki.

Fanny czekała tak, jak się tego spodziewała. Taka śliczna i całkiem naga. Nawet nie drgnęła, kiedy Rosalie zamknęła drzwi. Rose odłożyła swoje ulubione zabawki na półkę z ręcznikami i stanęła obok niej.

Rozpuściła jej włosy, na chwilę zanurzyła w nich palce, przesunęła opuszkami wzdłuż jej kręgosłupa aż do samego tyłka. A później sięgnęła po szpicrutę. Wiedziała, że Fanny ją dostrzegła, mimo to wciąż stała nieruchomo.

– Fanny – powiedziała bardzo cicho. – Wymierzę ci teraz pięć uderzeń. Nie zrobiłaś nic, aby na nie zasłużyć, chciałabym jednak, abyś potraktowała je jako ostrzeżenie. – Dotknęła palcami jednej z blizn. – Nigdy więcej mnie nie okłamiesz, a kiedy o coś zapytam, odpowiesz. Nie wolno ci mieć przede mną żadnych tajemnic.

Fanny milczała, a Rose zamachnęła się po raz pierwszy. Za trzecim razem dziewczyna zacisnęła palce na krawędzi wanny. Nie uderzała przesadnie mocno, jednak na tyle, aby czuła te uderzenia jeszcze jakiś czas później. Kiedy skończyła, odetchnęła, porzuciła zabawkę i rozebrała się, ubranie także porzucając na podłodze. Stała z tyłu, pogładziła bolący pośladek niebieskowłosej, po czym sięgnęła po swojego ulubionego dwustronnego penisa. Nie musiała się zastanawiać, czy Fanny jest gotowa – soki spływały po jej udach. Rose muskała chwilę jej łechtaczkę i zanurzyła na moment palce, najpierw w niej, potem w sobie. Kilka sekund później, wstrzymując oddech – bo niekoniecznie lubiła sama to robić, a w praktyce zawsze robiła – stanęła w lekkim rozkroku, włożyła w siebie jeden koniec penisa, zapięła dobrze paski, po czym drugi koniec wepchnęła w Fanny. Dziewczyna wciągnęła głęboko powietrze. Ten gadżet dawał Rose nieograniczone możliwości seksualne – zawsze dzięki niemu dochodziła. Dwustronny penis nie należał do najtańszych, musiał więc należycie spełniać swoją funkcję. Przeciągnęła jeszcze ręką po plecach Fanny, upewniając się, że jest w niej dostatecznie głęboko, i zaczęła się poruszać. Najpierw miarowo, powoli, aby obie złapały wspólny rytm, a chwilę później szybciej, mocniej. Fanny jęknęła, kiedy wbiła się w nią w ten sposób po raz któryś, ale tylko mocno przytrzymała się wanny. Rose nie zamierzała bawić się jej łechtaczką – po prostu jedynie ją rznąła, bo „posuwała” to nieco łagodne słowo. Skończyła piętnaście minut później, westchnęła głęboko i wyciągnęła z niej instrument. Niebieskowłosa drżała, ona zaś pozbyła się zabawki i przysiadła na brzegu wanny obok dziewczyny. Uniosła jej podbródek i popatrzyła w oczy, w których błyszczały łzy. A

jednak Fanny nie wypowiedziała żadnego z haseł. Mimo że mogła.

– Wejź do wanny – poleciła zmęczonym głosem Rose.

Po ponad trzydziestu minutach stania w jednej pozycji sprawiło to Fanny lekką trudność, ale w milczeniu postąpiła zgodnie z poleceniem i zanurzyła się w pianie. Rose siedziała jeszcze moment, aby się uspokoić, i dołączyła do niej. Usiadła przed nią tyłem i sięgnęła po gąbkę. Wanna była na tyle duża, że mogły się spokojnie rozłożyć.

– Rozluźnij się, Fanny – szepnęła, podając jej gąbkę. – Umyj mnie.

Na szczęście dziewczynie nie trzeba było tego powtarzać. Zaczęła delikatnie pocierać ciało Rose namydloną miękką gąbką, aż w końcu kobieta oparła się o nią, jakby chciała ukryć się w jej ramionach. Fanny masowała jej dłonie, wyraźnie spokojniejsza.

– To był straszny dzień – szepnęła Rose. – A ja mam jeszcze dużo pracy – westchnęła i przymknęła oczy, kiedy Fanny zajęła się jej piersiami. Było jej dobrze, pierwszy raz od dawna, ale nie zamierzała tego mówić. – Ludzie mają naprawdę dziwne problemy, których czasem nawet ja nie potrafię rozwiązać. I to tak trywialne.

Czuła oddech Fanny na swoim policzku. Przyglądała się jej, to jasne. Była, jak ona, dobrym obserwatorem. Mruknęła, kiedy palce dziewczyny powędrowały między jej nogi. Boże, jak dobrze, że myślała samodzielnie. Nie była jak te wszystkie głupie panny, które ślepo wykonywały polecenia, a później dziwiły się, że boli albo inne takie. Do tego potrzebny był mózg, uruchomiony cały czas. Rosalie nienawidziła bezmyślnych dziewcząt. Lubiła natomiast, kiedy – niezależnie od wykonywanych rozkazów – myślały samodzielnie, jak to robiła Fanny.

Rose westchnęła z zadowoleniem, kiedy palce niebieskowłosej masowały jej łechtaczkę, uda, brzuch. Mogłaby ją posiąść znów, w tym momencie, tak bardzo na nią działała. Otworzyła oczy i obróciła ku niej głowę. Fanny wciąż zaciskała usta. Rosalie pogładziła je kciukiem, po czym delikatnie ucałowała.

– Wstań, Fanny – szepnęła.

Gdy dziewczyna wstała, chwyciła ją za nadgarstek i przeciągnęła przed siebie. Chwilę obserwowała jej ciało, kolczyk w łechtaczce, po czym zaczęła go delikatnie masować. Fanny westchnęła, a Rose uśmiechnęła się lekko. Lubiła akty miłosierdzia, a to był trudny dzień dla

nich obu.

– Przytrzymaj się uchwytu na ręczniki – mruknęła, wskazując go jej gestem. Fanny posłuchała, a wtedy Rose zaczęła pieścić ją językiem, najpierw delikatnie, później mocniej. Bawiła się kolczykiem – podniecał ją i jednocześnie irytował. Bawiła się nieprzerwanie jej łechtaczką, przesuwała dłońmi po udach, pośladkach, aż w końcu wsunęła w nią palce, zacisnęła drugą rękę na wciąż zapewne piekącym pośladku i zwiększyła nacisk. Nie musiała długo czekać, Fanny doszła z cichym jękiem po kilku chwilach. Przyciągnęła ją do siebie, pozwoliła jej się oplukać, po czym wskazała ręcznik.

– Wiesz, co masz robić, Fanny – szepnęła, opierając głowę o brzeg wanny. Zamknęła oczy. – Kiedy stąd wyjdiesz, zachowuj się normalnie – dodała. Słyszała jeszcze, jak dziewczyna zamyka za sobą drzwi łazienki.

5. Fanny

Boże, jak mi tego brakowało! To straszne, co z człowiekiem mogą zrobić jego upodobania. Co ogólnie z człowiekiem robi Rose.

Wyszłam z łazienki na chwiejnych nogach. W kuchni oparłam się na minutę o ścianę, oddychałam głęboko. Przetarłam twarz ręką. Po chwili wstałam, zrzuciłam ręcznik na rzecz fartuszka i ruszyłam w stronę lodówki.

Przeprowadzka zajęła mi dwie godziny. Steve w milczeniu pomógł mi pozbierać mój biedny dobytek i zamknąć mieszkanie. Spytałam go tylko o to, czy często szuka lasek po ciemnych zaułkach, bo wciskał mi kit, że znalazł się tam wtedy przypadkowo. Uśmiechnął się, a ja i tak wiedziałam, że to sprawka Rose. W tamtym momencie byłam już tego pewna, ale nie mogłam o tym myśleć.

Mieszkanie było bajkowe – dobrze się przenieść do takiej twierdzy. Miałam prawie stuprocentową pewność, że nikt nie przyjdzie i nie ukręci mi łba lub – co gorsza – porwie, a ja trafię do jakiegoś pseudobedeesemowego burdelu. Rozłożyłam się w pokoju dla gości, który mieścił się naprzeciwko sypialni Rose. Był... niebanalny. Duże,

wygodne łóżko, w którym wręcz znikałam. Wysoka rama miała szczebelki i od razu wiedziałam, do czego mogą się przydać. Meble miały kolor biało-szmaragdowy i prawie w ogóle nie było innych dodatków. Dokupi się, w końcu za robotę mam dostać dużo, dużo... i obecność Rose.

Bo o miłości raczej mogę zapomnieć. Westchnęłam. Około piętnastej dostałam esemesa i jęknęłam cicho, siadając na łóżku z ręką między nogami. Czytałam go wielokrotnie tak długo, aż ostatecznie musiałam pozbyć się spodni, by zrobić sobie dobrze. Pocierałam łechtaczkę, zahaczałam o kolczyk, wkładałam palce do środka. Jęczałam cicho, próbując wyobrazić sobie przy tym Rosalie.

Doszłam po kilku chwilach i kilku dobrych momentach z wyobraźni. Wstałam, zamówiłam jedzenie i czekałam na dziewiętnastą.

Kiedy jednak po dziewiętnastej Rose pomachała mi szpicrutą przed nosem, miałam ochotę uciec, zamknąć się w sypialni. Chciałam jej powiedzieć, że przecież zrobiłam wszystko tak, jak chciała, ale nie mogłam się oprzeć pragnieniom. No i takie było polecenie.

A teraz, stojąc przed kuchenką i czekając, aż omlet zacznie się ścinać, myślałam o tym, co jeszcze się będzie dziś działo? Co stanie się jutro? Jaka będzie? Czy będzie jeszcze bardziej podła, zwłaszcza wtedy, gdy ilość pracy zacznie ją bardziej irytować? Przez moje wytatuowane nagie plecy przebiegł dreszcz. Nadal chciałam więcej, ale mogłam zapomnieć o dodatkowej rozkoszy.

Kiedy kroiłam i układałam owoce na omlecie, zdałam sobie sprawę, jak szybko od nowa mnie to pochłania. Oddanie. Posłuszeństwo jednej osobie, którą ma się za wyrocznię i sąd ostateczny. A kiedy była to Rose... mogłabym tak trwać wiecznie. Położyłam omlet po jej stronie stołu, podałam parzącą się herbatę i poszłam po moją nową właścicielkę. Zapukałam i otworzyłam drzwi.

– Podano do stołu – powiedziałam, zerkając na Rose.

– Zaraz przyjdę – odparła, nawet nie otwierając oczu, więc wyszłam.

Przyszła dwie minuty później, usiadła i sięgnęła po widelec. Przyglądała się chwilę zawartości talerza, po czym spojrzała na mnie pytająco.

– Owoce?

– Owoce – odpowiedziałam. – Pomyślałam, że po lekkim posiłku będzie ci się lepiej pracować. A owoce są dobre. Nie lubisz?

– Lubię, tylko nigdy nie jadłam ich w takim połączeniu – powiedziała i zaczęła próbować. – Cieszę się, że masz na uwadze takie rzeczy. Pamiętaj, że prezes Art.F. nie może przestać mieścić się w swoje sukienki.

– To dobre połączenie. Trochę jak naleśniki, tylko bardziej jajeczne. – Uśmiechnęłam się słodko. – I oczywiście, pani prezes. Zawsze mam to na uwadze. – Urocza. Wyglądała jak dziecko, które jednocześnie jest zaciekawione i boi się spróbować. – Nie martw się, nie dodałam do tego żadnej trucizny.

Zaśmiała się, wkładając widelec do ust.

– W tym domu nie ma nic takiego – zapewniła. – Zjesz ze mną?

– A skąd wiesz, że nie przyniosłam? – Pokazałam jej język, nadal się uśmiechając. Zignorowała to. Miałam nieco ściśnięty żołądek. – Zjadłam wcześniej, ale mogę za ciebie dojeść. Wstałam i nalałam jej herbaty, podałam cukiernicę. Specjalnie przysunęłam się bliżej niej.

Oparła się o krzesło.

– Chciałabym, Fanny, abyś od jutra każdego następnego dnia jadła ze mną kolację. Nie mogę obiecać, że będą codziennie o tej samej porze, ale będę uprzedzać cię o spóźnieniach. Chciałabym także, aby wymówka przed tym była konkretna i uzasadniona, mimo wszystko nie zamierzam zmuszać cię do tego stopnia, żebyś wymiotowała na stół. – Zamyśliła się, rzucając mi przelotne spojrzenie. – A poza tym jest pyszne.

Usiadłam z powrotem na krześle i skłoniłam lekko głowę.

– Dobrze, Rose – zgodziłam się. – To po prostu dość szybko się zadziało i nie jestem w stanie wiele zjeść. Cieszę się, że ci smakuje. – Naprawdę się cieszyłam. Ester była na tyle zbzikowana, że jadła co popadnie. Chciałam komuś przyrzadzać dobre rzeczy, miałam do tego naturalny talent. Nalałam herbaty także sobie.

– To zrozumiałe – powiedziała. – Jak ci się tu podoba?

– Jest cudownie. Naprawdę. Pokój też mi się podoba, tylko jest nieco pusty. Tak naprawdę nie chce mi się rozpakować, chociaż

przydałoby mi się kilka bibelotów. Ale jest śliczny. Przestrzenny i ogromny, co wywołuje u mnie pewien lęk. – Zagryzłam wargę i spojrzałam na nią.

Uśmiechnęła się, wyjadając owoce.

– Możesz zmienić w nim, co zechcesz, pamiętaj. A jeśli nie chcesz sama się tym zająć, wynajmę ci architekta bądź kogoś do pomocy. – Napila się herbaty. – Mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie. Od jutra będziesz przychodziła do biurowca na pięć godzin. Chcę, żebyś pomagała Ricie. Nie mamy jeszcze odpowiedzi na ogłoszenie, a ja jestem bliska skrzywdzenia jej boleśnie, jeśli nie zacznie ogarniać tego, co do niej należy. – Powiedziała to tak lekko, jakby nie widziała w tym nic dziwnego. – Dzięki temu nie będzie ci się nudzić. Pracuję średnio dwanaście godzin dziennie, nie chcę, abyś oszalała zamknięta w apartamencie. Potrzebny mi twój jasny umysł. W użyciu.

– Omlet też jedz, bo ostygnie – zasugerowałam. – Dobrze, jeżeli sobie tego życzysz. Ale nie znam się na papierkowej robocie, więc... Tak tylko ostrzegam. – Upiłam łyk herbaty. – Poza tym nie potrzebuję architekta, po części mam artystyczną duszę. Pokażę ci, jak tylko będę miała co. A jak kocyk? Nazwałaś go jakoś?

– Nazwałaś? – spojrzała na mnie zaskoczona. Zjadła pół omleta i odsunęła talerz. – Więcej nie dam rady, ale jest naprawdę dobre. Dziękuję. – Wyglądała na trochę zdenerwowaną. – Kocyk rozłożyłam w sypialni. Natomiast jeśli chodzi o pracę sekretarki, ona ci wszystko wytłumaczy. Najbardziej zależy mi na dopilnowaniu terminów spotkań i odpowiednim umawianiu mnie z klientami, czego wciąż nie potrafi. Mamy dużo czasu. Zacznesz od dziesiątej. – Dopila herbatę i sięgnęła po dzbanek. – Muszę iść popracować. Przez te infantylne kłótnie o klawiaturę nie zdążyliśmy nanieść poprawek na ostateczny projekt, a klient przyjeżdża po niego jutro. – Wstała.

– Ja czasami nazywam różne rzeczy... Jeżeli będziesz miała potem chwilę, to ci opowiem – powiedziała cicho z jakąś nadzieją. Zdałam sobie sprawę, że Rose może nie być przyzwyczajona do takich rozmów, a ja, żyjąc z Ester przez te lata, trochę zdziwaczałam. Kiwnęłam jeszcze głową. – Dobrze. Miłej pracy.

– Będę w gabinecie – rzuciła na odchodne. Zaproszenie czy

ostrzeżenie?

Zostałam sama. Dojadłam jakoś omlet, pozmywałam, bo zmywarki nie było po co włączać. W sypialni rozpakowałam rzeczy, ułożyłam się z książką, włączyłam telefon. Nie musiałam latać i martwić się o pieniądze. No to się wylegiwałam.

Ale minęła godzina, a ona mnie nie zawołała, nie puściła esemesa, a ja nie mogłam wytrzymać w jednym miejscu. No cóż. Wmówiłam sobie, że robię to tylko w celach rozpoznawczych i zgubiłam się po prostu w tym wielkim apartamentowcu, chachachacha. Ruszyłam na poszukiwanie gabinetu. Zdjęłam z siebie fartuszek, zostałam nago. Czułam się nieco osaczona wśród tylu pomieszczeń, ale moje seksualne zboczenia uwidaczniały się coraz bardziej z każdą minutą.

Rzeczywiście kluczyłam po domu, szukając jej. Ostrożnie otwierałam każde drzwi, ale trafiałam kolejno na inne pokoje, drugą łazienkę (Boże mój), wyjście na taras. Znalazłam ją ostatecznie na samym końcu korytarza.

Wystawiłam łeb przez szparę drzwi, bez pukania, zerkając szybko do wnętrza gabinetu. Światło paliło się tylko w miejscu, w którym stała, i było bardzo intensywne, skierowane na nachylony ku niej stół. Pracująca w domu Rose wyglądała inaczej niż ta z biura. Przebrała się, założyła bokserkę i szersze spodnie z mnóstwem kieszeni, w których tkwiły różne ołówki, rysiki, długopisy, a nawet kredki. Była skupiona, rysowała coś na sporym arkuszu, trzymając w zębach ołówek. Drugi wsadziła w związane włosy. Stała boso na drewnianej podłodze. Wyobraziłam sobie, że może tak wyglądała podczas studiów. Podeszłam do niej cicho i zerknęłam jej przez ramię. Projekt był naprawdę... skomplikowany. Objęłam ją delikatnie, wsuwając jej ręce pod koszulkę. Położyłam lekko głowę na jej plecach. Znieruchomiała i dopiero wtedy doszło do mnie, że ten gest może mnie zgubić. Odsunęłam się nieznacznie, przepaszając ją cicho. Nie mogłam się po prostu powstrzymać.

Przytrzymała moje dłonie, nie pozwalając mi uciec. Wyjęła spokojnie ołówek z ust.

– Kiedy mówiłam, że możesz zachowywać się normalnie, miałam na myśli wszystko oprócz tego. – Pociągnęła mnie za nadgarstek,

chwyciła za biodra i posadziła na stole obok projektu. Złapała za moje włosy i szarpnęła do tyłu, aż syknęłam. Napała na mnie tak, że musiałam oprzeć się z tyłu o stół, aby utrzymać równowagę. Sięgnęła po coś do kieszeni spodni – czułam to, bo instynktownie oplotłam jej biodra udami. A potem przesunęła czymś twardym i cienkim najpierw po mojej jednej piersi, później po drugiej. Pisała coś.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy czegoś ci nie trzeba...

Co za kłamstwo. Chciałam ciebie.

– Doprawdy? – zadrwiła. – Jeden z punktów umowy mówi, że możesz zażyczyć sobie ode mnie, czego chcesz, ale tylko podczas dnia przeznaczanego dla ciebie. Może to być cokolwiek, Fanny, nawet ta czułość, której potrzebujesz. Naprawdę cokolwiek. Jednak poza tym dniem wolno ci dotykać mnie tylko na moje wyraźne polecenie, rozumiesz? – Szarpnęła mocniej. – I co ja mam teraz z tobą zrobić? – Była zła.

– Wie...wiem... – szepnęłam, a łzy napłynęły mi do oczu z bólu. – Przepraszam, pani... To przez te wszystkie emocje. – Na coś musiałam rzucić winę. Zamknęłam oczy i zaczęłam drżeć. Czekałam na jej wyrok, wystraszona i podniecona, a jednocześnie ciekawa, co napisała na moich piersiach.

Sięgnęła po coś przyczepionego do krawędzi stołu, po czym ściągnęła mnie z blatu, obracając tyłem do siebie. Złapała moje nadgarstki i związała je grubą, szorstką liną za plecami. Wyprostowała mi plecy i wsunęła rękę między nogi.

– Pójdiesz teraz do mojej sypialni, wyciągniesz spod łóżka drewnianą skrzynię i wybierzesz zabawkę według własnego uznania. Jestem ciekawa twojego wyboru. Masz do dyspozycji usta. – Oderwała palce i pchnęła mnie lekko w stronę drzwi. Jeden koniec liny pozostał w jej ręku.

Spojrzałam na nią prawie błagalnie, ale nic nie powiedziałam. Miałam tylko nadzieję, że lina będzie nad wyraz długa i starczy mi, by dokopać się do skrzyni. Tym razem trafiłam do sypialni o wiele szybciej, modląc się, by jutro sznur nie pozostawił widocznych śladów na nadgarstkach. Uklękałam przy łóżku i dotknęłam głową podłogi. Oddychałam ciężiej, wyobrażając sobie, co może być w skrzyni. Miała

skórzany pasek, więc zdołałam ją jakoś stamtąd wyszarpać, chwytając go w zęby. Otworzyłam, również ustami, i spojrzałam do środka. Lina naprężyła się. Zostało mi chyba mało czasu. Boże, ileż tego jest! Jajeczka, plugi, strap-ony, sztuczne kutasy, nie tylko na uwięzi. Były też szklane zabawki i te, o których przeciętny człowiek może tylko pomarzyć. Przemysł sexshopowy był niezwykle prężny i musiał się ciągle rozwijać, by zaspokoić potrzeby ludzi dwudziestego pierwszego wieku. Nie wiedziałam, co planuje Rose, nie miałam zatem pojęcia, co wybrać, by zbytnio nie cierpieć. Z braku lepszego rozwiązania chwyciłam zębami przewód od wibrującego jajeczka i cienki bat, zakończony trójkątem. Westchnęłam i modliłam się – znowu – teraz z kolei o to, by wrócić do niej z tymi rzeczami w całości. Kiedy wracałam, a linka naprężała się coraz bardziej, sznur przechodził przez moją kobiecość, zahaczając o kolczyk. O mało co nie potknęłam się w progu. Padłam przed Rose na kolana. Zaśmiała się, widząc mój wybór. Wyjęła zdobycze z moich ust, nachyliła się, chwyciła mnie za podbródek i przyciągnęła ku sobie. Pocałowała mnie mocno, wpychając głęboko język.

– Odwróć się i nachyl twarzą do ziemi – rozkazała. – Dziesięć razy za naruszenie umowy.

Posłuchałam. Tym razem nie była zbyt delikatna. Ba, niemal się popłakałam. Uderzała prawie z całej siły, wyładowując na mnie swój gniew. Zamknęłam oczy, starając się nie paść plackiem na posadzkę i jakoś to wytrzymać. Wreszcie skończyła i odrzuciła bat pod ścianę. Następnie wepchnęła we mnie jajeczko i włączyła je na maksymalne obroty.

– Zostaniesz tak, dopóki nie skończę pracować – powiedziała chłodno, wracając do projektu.

Zagryzłam wargi, trochę z przerażenia. Nie byłam pewna, czy nie zacznę się rzucać, błagając o orgazm, ale dzielnie klęczałam z wypiętym tyłkiem. Czułam jajeczko w sobie – małe, wibrujące szkaradzieństwo. Nie wiedziałam, kiedy skończy i ile przyjdzie mi tak trwać. Nie śmiałam się ruszyć. Czekałam tak, wypięta w jej stronę, i pojękiwałam co jakiś czas.

Skończyła w niecałą godzinę. Zgasła wszystkie lampy, rozwiązała

mi nadgarstki – najwyraźniej lina miała swoje miejsce tylko w gabinecie – po czym poprowadziła mnie do sypialni.

– Rozbierzesz mnie i doprowadzisz do orgazmu w dziesięć minut. Jeśli w tym czasie ci się to nie uda, nic nie dostaniesz w zamian.

Odetchnęłam z ulgą. Okej, dziesięć minut to sporo czasu. Niezbyt wolno zdjęłam wszystkie części jej ubrania, a ona ułożyła się na łóżku. Uklękałam na podłodze i położyłam dłonie na materacu. Z jajeczkiem w środku wcale nie było to takie proste. Zbliżyłam się, polizałam jej łechtaczkę. Przyszałam się na moment. Intensywnie ją pieściłam, a ręką odnalazłam jej wnętrze. Drugą ręką miałam wolną i niesamowicie mnie kusiło, bym sama sobie zrobiła dobrze, ale nie mogłam. Walczyłam z własnymi pragnieniami, starając się ją zadowolić.

Rose odliczała czas na stojącym przy łóżku budziku. Po pięciu minutach szczerze zwątpiłam, że mi się uda, chociaż oddychała szybko, ciągnąc mnie za włosy. Mnie także brakowało oddechu, ale nieprzerwanie kontynuowałam. Włożyłam w nią trzy palce, wpychając je do końca. Czułam jej mięśnie, jak zaciskały się na nich. Jeszcze trochę, jeszcze trochę... Czas minął. Ona doszła dosłownie chwilę później. Bez zbędnych słów pociągnęła mnie na łóżko, wyciągnęła jajeczko, przyklęknęła, aby wszystko schować, przy okazji celowo muskając językiem moją łechtaczkę, i wyszła. Zostałam na miejscu, nie wiedząc, czy mogę się ruszyć, czy nie. Oparłam głowę o pościel. Nie, nie, nie. Moja ręka samoistnie wsunęła się między nogi. Nie miałam pojęcia, ile czasu mi zostało. Zaczęłam szybko się pieścić.

Słyszałam, jak Rose zakręca wodę i wychodzi. Natychmiast odsunęłam dłoń z nadzieją, że nie zauważyła. Stała nade mną w zwiewnej koszulce.

– Wstań, Fanny – powiedziała. – Możesz skorzystać z łazienki. Kiedy się podniosłam i ze zboląłą miną stanęłam przed nią, pogłaskała mój policzek, zsuwając palce na piersi. Robiła to specjalnie. – Pamiętaj, że nie wolno ci zrobić sobie dobrze – uśmiechnęła się podle. – Wróć tutaj, chcę, abyś dziś ze mną spała. Rano natomiast wylicz sobie czas przed budzikiem, tyle, ile według ciebie potrzebujesz, i obudź mnie. To, jak to zrobisz, pozostawiam twojej wyobraźni. Możesz wykorzystać coś ze skrzyni. Pamiętaj, że jestem kobietą, która nie lubi nudy. – Mrugnęła

do mnie. – A gdy się spieszysz, odpłacę ci i za dzisiaj. Jeśli masz na coś ochotę przed snem i tym czymś nie jest orgazm, czuj się jak u siebie. – Wskazała mi łazienkę, a sama ułożyła się w pościeli.

– A jak orgazm sam się robi? – spytałam zbyt rozpaczliwie. – Czasami tak się dzieje!

– Tym razem się nie zadzieje – skomentowała.

– Szkoda...

Powlokłam się do łazienki, cierpiąc. Stałam przed lustrem i zerknęłam na napis na piersiach: „Mała Nieposłuszna Suka”.

Zastanawiałam się, czy łatwo się zmyje. Czy w ogóle mogę to zmyć?

Napis był na tyle wysoko, że środkowy wyraz mógłby być widoczny na dekolcie koszuli. Bo podejrzewałam, że będę musiała wyglądać jutro nieco bardziej profesjonalnie. Obmyłam się i rozczesałam włosy.

Zastanawiałam się nad porankiem. Czy będzie miała coś przeciwko, jeśli sama zerznę ją jak sukę? Uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Zakaz orgazmów na tydzień!

Wróciłam do niej nago, widocznie nie zasługiwałam na spanie w koszulce. Weszłam pod kołdrę i położyłam się na boku. Uśmiechnęłam się leciutko, czując, jak moje wnętrze płonie. Obróciła się w moją stronę. Musiała być naprawdę zmęczona, bo już przysypiała.

– Masz wszystko, czego ci potrzeba? – spytała tak cicho, że ledwie usłyszałam.

– Mam. Dobranoc, Rose. – I wcale nie miałam tu na myśli ubrania czy innych rzeczy.

Mało spałam. Trawiły mnie dzikie erotyczne sny z Lewis w roli głównej. Straszne. Obudziłam się około piątej, miałam więc godzinę do budzika. Uniosłam się na łokciu. Znów nie zasunęła rolet, dzięki czemu mogłam dokładnie obserwować jej ciało. Była taka śliczna. Gdy spała, nikt by nie pomyślał, że nie ma w sobie głębszych uczuć. Chciałam musnąć palcami jej policzek, ale jeszcze zdążę to zrobić. Schyliłam się pod łóżko i dosięgnęłam skrzyni. W ciągu minuty wybrałam małą nakładkę na lechtaczkę. To takie miniaturowe coś, dzięki czemu będę miała obie ręce wolne. Umieściłam to na niej i włączyłam, muskając palcami jej wargi. Gdy uruchomiło się na dobre, usłyszałam jej cichy jęk. Usadowiłam się bliżej jej twarzy. Moja jedna ręka krążyła między

jej nogami, zaś druga zaczęła muskać policzki, szyję, dekolt. Pochyliłam się w stronę piersi Rose, łapiąc ustami jeden z sutków. Ssałam powoli, zastanawiając się, jak szybko się obudzi. Poruszyła się gwałtowniej. Oderwałam się od jej piersi i wepchnęłam w nią palce. Nagle i od razu głęboko. Przybliżyłam się. Przycisnęłam usta do jej warg, wsuwając między nie język. Muskałam je raz po razie, aż otworzyła oczy.

Zaczerpnęła tchu i objęła mnie mocno ramionami, oddając pocałunek z większą żarliwością. Z rana tak łatwo się ją podniecało. Moje palce poruszały się w niej miarowo, a dłonią przy okazji dociskałam nakładkę, wzmagając doznania. Kiedy przyspieszyłam, odchyliła głowę z cichym jękiem. Przymknięte oczy, rozchylone usta... Rose zamknięta w moich ramionach wyglądała tak delikatnie i bezbronne. Wepchnęłam palce mocniej, a ona wbiła paznokcie w moje plecy i znów cicho jęknęła, dochodząc. Uśmiechnęłam się, odczepiłam nakładkę i zrzuciłam ją na podłogę. Przypatrywała mi się przez moment, nie rozluźniając uścisku, jakby nie mogła jeszcze odnaleźć się w rzeczywistości, po czym obróciła się w moją stronę i mnie pocałowała. Działała szybko, intensywnie, jak zawsze. Jej pocałunki zsunęły się niżej, na szyję, piersi, łono, a ja jęknęłam, gdy poczułam jej język. Wczorajsze podniecenie tylko się spotęgowało. Nie zareagowała, gdy wplątałam palce w jej włosy, jedynie zwiększyła nacisk. Gwałtownie wepchnęła we mnie palce, nie wiem, ile naraz, a ja znów jęknęłam. Jej język tańczył na mojej lechtaczkę razem z wargami i to było niesamowite. Nie miałam czasu skupić się na czymkolwiek, po prostu doszłam. Zajęło mi to może pięć minut. Rose jednak nie przestawała. Odsunęła się tylko, by sięgnąć do skrzyni, ale jej palce wciąż we mnie tkwiły. Wyjęła sztucznego kutasa, odchyliła się, szybko włożyła go w siebie i zapięła, nie zmieniając nawet wyrazu twarzy, a zaraz po tym uniosła moje pośladki, podłożyła pod nie poduszkę i wepchnęła się we mnie, przyciskając mnie swoim ciałem. Krzyknęłam, obejmując jej biodra udami, ale ona ściągnęła je i mocniej rozszerzyła moje nogi. Czułam ją tak wyraźnie, że przez chwilę myślałam, że coś mi w środku przebiję, ale ona zaczęła się energicznie poruszać, a ja natychmiast skoncentrowałam się na przyjemności. Wbijiała się we mnie, a przy okazji w siebie, raz za razem, dając nam tym sposobem jakieś pół

godziny czystej rozkoszy. Kiedy była blisko, przyspieszyła, zaciskając palce na moim pośladku, a ja chwyciłam się prześcieradła. Pchnęła raz, drugi, trzeci, zagryzła wargę i doszła, a ja prawie w tym samym momencie wykrzyknęłam jej imię. Po wszystkim tkwiła tak nade mną jeszcze kilka chwil, a gdy nieco uspokoiła oddech, opadła obok, ściągnęła penisa, zrzuciła go na podłogę i zamknęła oczy. Obróciłam się na bok, by móc obserwować jej szklące się od potu ciało, unoszące się szybko piersi, spokojną twarz. Spełniła obietnicę. Wynagrodziła mi wczorajszy brak. Westchnęła, położyła dłoń koło swojej głowy, pomiędzy nami, i spojrzała na mnie, uśmiechając się lekko. Niepewnie splotłam swoje palce z jej, a ona znów zamknęła oczy.

6. Rose

Rose spędziła w łóżku z Fanny jeszcze kilkanaście minut, potem musiała zacząć się szykować do pracy. Subtelne, erotyczne wyczerpanie wprawiało ją w dobry nastrój, dlatego postanowiła, że dzisiejszego wieczora zabierze ją na kolację. Miała zamiar uczcić w ten sposób nowy początek, nowy rozdział w życiu, w pracy. Jej, a także i Fanny. Zauważyła dziwną rzecz – kiedy Fanny spała obok, wszystkie demony Rose na chwilę zniknęły, pozwalając jej spokojnie zasnąć. Nie zaznała takiej przyjemności od bardzo dawna. Nie miała zamiaru jej o tym mówić. Była prezesem, panią, dominą. Głębsze odczucia zepchnęła gdzieś w niebyt – teraz już nie pamiętała nawet, które jak się nazywa. Ważne, że miała to, czego chciała, a Fanny musi się dostosować.

Zrezygnowała ze śniadania, co sprawiło Fanny wyraźną przykrość, ale żołądek Rose mógłby tego nie wytrzymać. Lata przyzwyczajęń robiły swoje. Wypiła sok warzywny, jak zawsze zerkając na wiadomości, poinformowała dziewczynę, że kwadrans przed dziesiątą przyjedzie po nią kierowca, i pojechała do pracy.

W biurze zignorowała wiecznie nachmurzoną Ritę i patrzyła z satysfakcją na zmieniający się wyraz jej twarzy, kiedy oznajmiała, że Fanny od dziś będzie pracować tuż obok niej, a ona ma jej wszystko tłumaczyć i udzielać niezbędnych informacji, bo inaczej wyleci. Później

zajęła się projektem. Przed dziesiątą Steve przyprowadził swojego przyjaciela detektywa i Rose już wiedziała, że gdy zjawi się Fanny, oni wciąż będą rozmawiać. Niedobrze. Nakazała Ricie zatrzymać dziewczynę, dopóki nie skończą, w końcu to ważne spotkanie. I zaczęła przysłuchiwać się z uwagą słowom detektywa. Nie miał do powiedzenia zbyt wiele, jedynie tyle, że kobieta rzeczywiście była wtedy na bankiecie, ale pojawiła się dużo później, więc przypuszczalnie po prostu się minęły. Przekazał jej inne zdjęcia, powiedział, że nad adresem jeszcze główkuje, po czym dodał, że to dyrektorka jakiejś poważnej korporacji, co stwarzało pewien problem finansowy. Rose zbagatelizowała to i oznajmiła, że tym razem ma przyjść do niej z prywatnym adresem. Kiedy wyprowadziła go na korytarz, Fanny już czekała. Przywitała ją zdawkowo, po czym nakazała pracownikom przyszykowanie jej miejsca pracy obok Rity i zamknęła się w gabinecie.

Mimo usilnych prób Rose nie mogła się skupić. Obraz nieco przerażonej miny Fanny nie chciał opuścić jej myśli. Czego mogła się bać? Papierkowej roboty czy może jej? Uśmiechnęła się pod nosem, przeglądając dokumenty. Powinna. Między innymi o to w tym wszystkim przecież chodziło. Westchnęła. Ten dzień zaczął się tak dobrze...

Fanny bardzo szybko przyzwyczała się do swojej nowej, a właściwie starej roli. Musiała być w tym dobra. Stworzona do uległości kobieta, która nie chce dać po sobie tego poznać. Na zewnątrz zbuntowana i skłonna do pyskowania, ale wewnątrz wzdychająca za nakazami. Genialna. Rosalie tak ją sobie wyobrażała i cieszył ją fakt, że się nie pomyliła.

Nie dziwiło jej, że tamta kobieta nie chciała pozwolić dziewczynie odejść. Ten niewolniczy pierwiastek pojawiał się nad wyraz rzadko. Zazwyczaj młode, niczego nieświadomie dziewczyny szukają takich podniet z powodu głupich książek, filmów. Chodzą do sex shopów z wypiekami na twarzach i odpowiadają na anonse nieznajomych, by później skończyć gdzieś w burdelu. To nie jest do końca bezpieczny świat. Nie wtedy, gdy człowiekowi brak znajomości i obeznania. Jak Fanny w to weszła? Ile mogła mieć lat, kiedy zaczęła? Dziewiętnaście? Rose nie podobała się myśl o jej poprzedniczce. Nie

miała pojęcia, co jeszcze ma na niebieskowłosą. Pliki? Zdjęcia? Może filmy? Przymknęła oczy, próbując skoncentrować się na wykresach. Na Fanny przyjdzie czas potem.

Pracowała tak dwie, trzy godziny. Około południa zrezygnowała i postanowiła wezwać Fanny do siebie. W końcu zaplanowała, że zjedzą dziś wspólnie wszystkie posiłki – lunch i kolację. Napisała dziewczynie esemesa, by stawiała się w jej gabinecie za pięć minut, a ona jak zwykle się nie spóźniła. To była dobra cecha.

– Zgłodniałaś? – Fanny z uśmiechem zamknęła drzwi i usiadła obok Rose na wcześniej przygotowanym krześle.

– Owszem – odparła Rose, podając jej tablet. – Dziś ty wybierasz.

Obserwowała, jak Fanny pochyła się nad menu, główkując. Kazała jej ubrać się formalnie, odpowiednio do biura, ale jej to nie pasowało. Widziała, jak zaciska wargi, aby się nie sprzeciwić. Na pewno z ociąganiem włożyła na siebie prostą spódnicę, cieliste rajstopy i koszulę. Spódnica specjalnie była krótsza, odsłaniała jej kolana, zaś dobrze dopasowana koszula podkreślała jej nagie piersi. Rose nie pozwoliła jej dziś założyć bielizny, co musiało ją nieco krępować. Uroczą istotą. Ścisnęła uda, a Rose zastanawiała się, czy w trakcie pracy myślała o seksie. Była mokra?

Westchnęła niemal niezauważalnie i znów zajęła się pracą. Fanny zamówiła jedzenie, odłożyła tablet i spojrzała na zasłane papierami biurko. Czekala, aż Rosalie skończy czytać.

– I jak ci się podoba praca w biurze? – spytała w końcu pani prezes, pisząc coś na kartce wyrwanej z kwadratowego notesu.

– A dostanę za to pieniądze? – spytała Fanny i ziewnęła.

Rose zaśmiała się i pokręciła głową.

– Zastanowię się. A na co przeznaczyłabyś te pieniądze? – spytała.

Fanny wzruszyła ramionami.

– Mam wiele planów.

– Wciąż masz także kartę kredytową, Fanny – przypomniała Rose.

– Limit środków sam się uzupełnia. Myślę, że to wystarczająca kwota.

Fanny uśmiechnęła się.

– Chciałabym zająć się czymś kreatywnym. Ta praca jest... nudna. Strasznie nudna. A Rita wygląda tak, jakby zamierzała mnie zepchnąć ze

schodów. Piekli się, gdy choć na moment się ruszę. Czy po długopis, czy do kibla. Do tego gdera coś pod nosem jak chora psychicznie – powiedziała, opierając głowę na oparciu fotela. Rozpięła guzik koszuli. Odchyliła się na tyle, że Rose dostrzegła wczorajszy napis na jej piersiach. Nie zmyła go rano. Zaczerwieniła się lekko, gdy zobaczyła, że Rose patrzy. – No cóż... – szepnęła. – Kara to kara...

Dostawca przywiózł lunch piętnaście minut później. Fanny wybrała dla Rosalie sałatkę i dwie dość spore kanapki. Rose spojrzała na to ze zdziwieniem.

– Tak. Proszę cię, żebyś to zjadła – powiedziała poważnym tonem Fanny. – Jestem zaniepokojona. Jak można nie jeść pół dnia?

– Fanny... – Pokręciła głową z rozbawieniem. – Poranne soki warzywne bądź owocowe wystarczają mi za posiłek aż do południa. To, że codziennie wstaję rano, nie oznacza, że to przesadnie lubię. Przeciwnie, wolałabym zaczynać pracę o dziesiątej, a nawet później. Tak więc mój organizm, w przeciwieństwie do umysłu, jeszcze śpi. Głód czuję dopiero teraz.

– Nieważne – skomentowała Fanny i zabrała się za swoje zamówienie. – Po prostu zjedz.

Rose zaśmiała się, dłubiąc w kanapce. Przynajmniej taka, jak lubi.

Kiedy Fanny skończyła wręcz pożerać swoją minipizzę z pieczarkami i szynką, Rita pozbierała opakowania i przyniosła herbatę. Wyglądała przy tym, jakby ukrywała w rękawie nóż, który miał niby przypadkiem wyslizgnąć się na jedną z nich, ale zwyczajnie brakowało jej odwagi. Rose miała nadzieję, że na jej ogłoszenie w końcu ktoś odpowie. Zerknęła na Fanny siedzącą nieco sztywno i wpatrującą się w okno. Jej naprężone sutki wyraźnie odznaczały się pod materiałem.

– Fanny, podejdź do mnie, proszę – powiedziała.

Kiedy dziewczyna stanęła obok, Rose pokazała jej swój kalendarz z klientami, wytłumaczyła, który i po co ma się zgłosić do biura, oraz kazała ich umówić. Fanny notowała polecenia i informacje, w milczeniu kiwając głową. Wyglądała na lekko rozkojarzoną.

– To wszystko? – zapytała na końcu.

– Nie. – Rose odsunęła się nieznacznie od biurka i odebrała jej notatnik. – Stań tutaj. – Wskazała miejsce przed sobą. Fanny posłuchała,

po czym skrzywiła się, kiedy Rosalie ściągnęła jej rajstopy. – Następnym razem załóż pończochy, proszę.

– Ale ja nie mam maj... – urwała, gdy Rose wsunęła rękę między jej nogi.

– No tak. – Pani prezes uśmiechnęła się znacząco. – To może stanowić problem. Jesteś mokra – oznajmiła, wywołując na jej twarzy kolejny rumieniec. Drobną nowość. Przesunęła drugą dłoń na jej piersi i odpięła dwa kolejne guziki, wyswobadzając je z materiału. Zacisnęła palce na sutku i pociągnęła, zmuszając tym dziewczynę do przyklęknienia. Wypuściła ją i pocałowała delikatnie w usta. – Wiesz, co masz robić, Fanny.

Fanny otworzyła szerzej oczy.

– Ale tu? – spytała zawstydzona.

– Tak. – Rose złapała ją za włosy i pchnęła lekko pod biurko, dosuwając się z krzesłem.

Dłonie Fanny ledwo dostrzegalnie drżały, gdy podciągała spódnicę Rosalie. Ta uniosła się, aby mogła ściągnąć jej majtki, i oparła o krzesło, czując gorący oddech dziewczyny na swoich wargach. Podniecała ją niewyobrażalnie. Fanny zaczęła pieścić jej łechtaczkę językiem. Najpierw delikatnie, samym koniuszkiem to prześlizgiwała się po niej w górę i w dół, to zataczała kółeczka. Kiedy Rose lekko docisnęła jej głowę, dziewczyna zwiększyła nacisk, przesuając po niej całą powierzchnią języka, by chwilę później objąć ją wargami. Rose zsunęła się nieznacznie, aby ułatwić jej dostęp, i poczuła w sobie palce Fanny.

Nagle drzwi do gabinetu otworzyły się, co ostatnio było częstym zjawiskiem, i do środka wszedł Romman. Był zły i akurat teraz miał wyraźnie wiele do powiedzenia. Rose westchnęła cicho, przytrzymując Fanny za włosy, aby się nie odsuwała, dziewczyna była więc zmuszona kontynuować.

– Rosalie, czy ty zdajesz sobie sprawę, że ten idiota od projektów technicznych nie potrafi narysować okręgu przy użyciu cyrkla? – Rose wyróciła oczami. – Do tego ten cały konflikt pączkowy wciąż nie został rozwiązany, co wywołuje dalsze...

– Zakaż jedzenia na tych dwóch działach – przerwała mu nieco schrypniętym głosem. Odchrząknęła. – I problem sam się rozwiąże.

– No oczywiście! – Wyrzucił ręce w górę, jakby miało go to uczynić bardziej wiarygodnym. – Zostaw wszystko na mojej głowie! Planowanie, finanse, niedorobionych architektów... Rose, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Przerwał swój wywód, gdy zauważył, że Rose koncentruje się na czymś zupełnie innym. – Co... co ty, do cholery, wyrabiasz? – spytał, próbując zajrzeć pod biurko.

– Nie radzę – ostrzegła chłodno Rose. Bawiła ją jego reakcja. Od zdziwienia, poprzez niedowierzanie, aż po szok, a wszystko to uwidaczniało się na jego twarzy, przez co nie był już tak okładkowo piękny, za którego się uważał. Żałowała, że nie może mu w tej chwili postawić lustra.

Romman skrzywił się z niesmakiem.

– Jesteś obrzydliwa. Naprawdę, Lewis – skomentował, ale jakoś niespecjalnie spieszył się do wyjścia. Patrzył w biurko, jakby przez drewno chciał dostrzec, co robi Fanny.

Fanny natomiast przyciskała usta do Rose. Zapewne domyślała się, że szarpanie i wyrywanie się zdałoby się na nic, posłuszenie więc kontynuowała, oddychając ciężko przez nos. Rosalie czuła, jak dziewczyna drży, nie wiedziała tylko, czy ze stresu, czy ze wstydu. Uśmiechnęła się pod nosem. Lubiła to robić. Drobnie upokorzenie jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Na jej miejscu wolałaby zostać pod stołem, niż wyjść, częściowo rozneglizowana.

– Och, przyznaj się – powiedziała Rose – że po prostu jesteś zazdrosny. Ja mam z kim uprawiać seks, a ty ciupciasz po kątach jak dzieciak. Ale do rzeczy, Romman. Przecież cię słucham! – zadrwiła.

Romman tylko prychnął niebywale głośno, odwrócił się na pięcie i wyszedł, trzaskając drzwiami. Założyłaby się, że właśnie wyciera sobie twarz, bo na pewno popluł się z frustracji. Westchnęła raz jeszcze.

– Nie zwracaj uwagi na te nieistotne komplikacje, Fanny – stwierdziła. – Mocniej.

Fanny posłuchała, a Rose doszła chwilę później. Podała jej rękę i wyciągnęła dziewczynę spod biurka. Nacisnęła przycisk na telefonie.

– Rita – powiedziała chłodno. – Jeśli jeszcze raz usłyszę, że masz jakieś pretensje do Fanny, to najpierw zdegraduję cię do poziomu pracownika terenowego, a potem zwolnię. Czy to jasne?

Po drugiej stronie słuchawki przez dłuższą chwilę panowała cisza.

– Oczywiście, pani prezes. – Usłyszały.

Rose rozłączyła się.

– Nie ma za co – powiedziała do Fanny, wskazując jej drzwi. – Możesz iść. O osiemnastej bądź gotowa. Ubierz się po swojemu.

Fanny skinęła głową i bez słowa opuściła gabinet. Rose podeszła do okna. Planowała dziś kolację, ale nieco inną niż zwykle. Nigdy tego nie robiła, więc liczyła po cichu na pomoc dziewczyny. Piwo w jej niegdyś ulubionym barze. Hot dog z budki. A może z jednej z popularnych sieciówek? Oczywiście zapewne później odchoruje ten kaprys, ale nieważne. To była jedna z jej dzisiejszych zachcianek i zamierzała ją spełnić.

7. Fanny

Usiadłam na krześle, odsuwając się od Rity. Jeszcze bardziej się nachmurzyła. Wyglądała jak duża chmura, która zaraz miała powystrzelać marnych śmiertelników piorunami.

Wciąż ciężko oddychałam, próbując się uspokoić. Okropna, okropna kobieta... Okej, sama chciałam seksu na jej biurku, ale to było zbyt zawstydzające. I nagle. Raz była profesjonalistką, raz zmieniała się w seksualnego potwora. No i ten pacan... Musiał akurat wejść i sobie pogadać? Mało komfortowa sytuacja. Nie lubiłam upudrowanego gbura. Im więcej czasu spędzałam w firmie, tym bardziej miałam wrażenie, że nigdy nie będę tu pasować. Ale starałam się, dla Rose. Nie miałam wyboru.

No tak – karta. Zastanawiałam się, co mogę kupić, co chcę kupić i... czy Rose powstrzyma się przed wzięciem mnie na biurku, czy nie. Straszne, prawda? Żenujące, ale o mało co nie zaczęłam jej wtedy błagać o orgazm, lecz bałam się, że znów ktoś wejdzie. Jakiś źle umówiony klient na przykład.

Dlatego właśnie tego nie lubiłam. Wychodzenia do ludzi z panią. Jak suka, że smyczą i obrożą na szyi, na każde skinienie. Okej, w masce, gdzieś, gdzie nikt nikogo nie zna, to by przeszło. Ale tak? Tutaj?

Dzisiejsza kolacja... co planuje? Dokąd mnie zabierze? W mojej głowie było tyle pytań, a odpowiedzi mogłam się spodziewać dopiero w mój wolny dzień. To Rose miała go ustalać, raz na tydzień. Żadna mi wygoda... Westchnęłam, kończąc papierkową robotę. Został mi kwadrans, ale nie wchodziłam już do Rose. Zastanawiało mnie jeszcze, czy ta rola mi zbrzydni i czy miłość – lub to, co ja tam czuję – szybko zamieni się w lojalne oddanie. Tak było w przypadku tamtej... byłej, z której istnienia Rose świetnie zdawała sobie sprawę.

W końcu wyszłam, łapiąc się na tym, że zagryzam wargi do krwi. Nadal chciałam seksu – jeszcze trochę, a moje rozkojarzenie nie da mi żyć normalnie. Pojechałam do domu, a raczej zostałam odwieziona. Usiadłam do komputera, wcześniej zrobiwszy sobie herbatę. Przeglądałam internet, weszłam na forum. Przejrzałam ostatnie wiadomości. Doskonale wiedziałam, co jest w załącznikach. Czy Ro je widziała? Miałam nadzieję, że nie. Będzie mnie po nich trakto3wać jak ostatnią szmatę. Nie, nie ma co o tym myśleć. Na pewno i tak będę musiała odpowiedzieć na niewygodne pytania.

Wpisałam w wyszukiwarkę imię i nazwisko mojej nowej właścicielki. Ot tak, dla beki. Czasami lubię robić rzeczy niezrozumiałe dla mnie samej, zwłaszcza gdy mam pełno innej roboty. Dużo było tych informacji, najwięcej o balu. I sporo fotek. Na szczęście żadna z fotek nie była krzywa. Wyglądało na to – i tak pisały brukowce – że Rosalie Lewis jest lesbijką, bogatą lesbijką o dziwnych skłonnościach do absurdalnych osób. Tak napisali, serio. Jestem absurdalna.

Pokręciłam głową i weszłam na inne, bardziej interesujące strony. W końcu miałam pieniądze – mogłam się wyżyć artystycznie i finansowo.

Trzy godziny później miałam zamówione nowe koszule, długie T-shirty, nowe buty i... kilka zabawek. W tej kwestii miałam największego stracha – co powie na zakup bielizny lub jednego czy dwóch wibratorów? Nabyłam też sztalugę, farby, kredki, ołówki, węgiel. Wszystko, no. Wszystkiego po trochu.

Czułam się bogata i szczęśliwa.

I wyjątkowo niepewna.

Rose przyjechała cztery godziny później. Czekałam na nią gotowa

w łóżku. Gdy usłyszałam otwierające się drzwi, wstałam i ruszyłam w jej stronę. Była zmęczona, to było widać, ale uśmiechnęła się na mój widok. Odwzajemniłam się tym samym.

– Cieszę się, że jesteś przygotowana. Daj mi chwilę i jedziemy. – Zrzuciła z siebie płaszcz oraz buty i ruszyła w stronę łazienki.

– Nie chciałybyś odpocząć? – spytałam, idąc za nią. Pokręciła jedynie głową i zamknęła drzwi. Poszłam znów do swojej sypialni, nie mając co ze sobą zrobić. Nienawidziłam czekać. Naprawdę, marnotrawienie czasu to straszna rzecz.

W końcu jednak przyszła do mnie. Weszła bez pukania. Leżałam na łóżku, wsparta na poduszkach, i oglądałam jakiś idiotyczny talk-show. Spojrzała na to z uniesionymi brwiami i kiwnęła na mnie ręką. Przyjrzałam się jej.

No, no. Pani prezes po raz kolejny w wydaniu nastolatki, pomyślałam, patrząc z podziwem na jej piękne ciało. Miała na sobie zwyczajne, lekko poprzecierane džinsy i jakąś koszulkę z ciekawym nadrukiem. Na rękach zaś rzemienne bransoletki. No i nowość – plecak zamiast torebki.

– Po co nam plecak? – spytałam. – Idziemy zwiedzać wielki cholerny świat?

Zaśmiała się.

– Nie. Torebka by mi nie pasowała, nie sądzisz?

Wywróciłam oczami. Wyszliśmy z sypialni, w holu ubrałyśmy buty i kurtki. Miałam taką ulubioną – kurtko-żakiet moro zapinany tylko na jeden guzik. Strasznie cienki. Strasznie zniszczony. Ale wieczny wędrowiec. Nazwałam go Thomas. Przed wyjściem Rose niedbale związała włosy na czubku głowy. Wyglądała ślicznie. Młodo. Inaczej. Ciekawe, czy ktoś by poznał w niej wielką panią.

Idąc do auta, zastanawiałam się, co może mieć w plecaku. Jakieś zabawki? Myślałam gorączkowo. Znów planuje publiczny seks? Oby nie, chyba nie miałam na to siły. Zerknęłam na nią ukradkiem. Z niezmiennym wyrazem twarzy zakładała rękawiczki bez palców. Jej kurtka była skórzana i gruba. Chciałam wsiadać do wypasionego mercedesa, jednak Rose poszła dalej. Co jest? Przecież nie mogła mieć nie wiadomo ile tych bryk! Na parkingu było niewiele aut. Gdy w końcu

zatrzymała się przy dużej terenówce, westchnęłam z wrażenia.

Rose potrząsnęła głową.

– Tak, to też należy do mnie, ale my pojedziemy tym. – Wskazała mi kierunek palcem. – Do centrum – powiedziała, jakby to coś wyjaśniało.

Motor... No jasne. Spojrzałam na nią zdziwiona i niepewna. Maszyna była całkiem spora, lśniąca, czarno-pomarańczowa... Czy ona na pewno potrafi to utrzymać i jeszcze prowadzić?

– Zapewniam cię, Fanny, że nie masz się czego bać – skomentowała moją minę, podając mi kask. – Po mieście o tej porze nie da się szybko jeździć. Siadaj z tyłu i mocno się mnie trzymaj.

Podawała mi plecak, założyła kask i usiadła z przodu. Ja nadal stałam, trzymając oba przedmioty w rękach. Nie, żebym nigdy nie jechała motorem. Po prostu mnie zaskoczyła. A tak w ogóle to była dość podniecająca perspektywa. Widząc, że wciąż stoję, przywołała mnie gestem, pomogła mi założyć plecak oraz kask i podtrzymała, abym dała radę wsiąść i od razu nie spadła. Przyciągnęła jeszcze moje ręce, oplótła je sobie w pasie i przypomniała, żebym nie puszczała, po czym ruszyła z piskiem opon, a ja przywarłam ciasno do jej pleców.

Rose rzeczywiście prowadziła wolniej niż zwykle, jakby jej się nie spieszyło. No tak, młoda godzina. Nie pytałam, dokąd jedziemy. Podziwiałam miejski krajobraz i czekałam na jej ruch. Wewnątrz kasku rozbrzmiała radiowa muzyka. Uśmiechnęłam się. Rose była kilka lat starsza. Zastanawiałam się, co lubi, czego słucha. Co lubiła, gdy jeszcze miała trochę czasu na życie? Czy kiedykolwiek była w prawdziwym związku? Niby o jakichś nieudanych wspominała, ale wątpiłam, czy były prawdziwe, w sensie takie opierające się na wzajemnej miłości. Chciałam to odkryć jak normalni ludzie. Wierzyłam, że mi pozwoli.

Jedyne, co mnie wkurzało w naszej relacji, to fakt, że mogłam o to – i o wszystko inne – zapytać dopiero w wyznaczony dzień. Mój umysł buntował się przeciwko takiemu traktowaniu. Odzwyczyił się od myślenia, czekania i seksualnych katuszy. Raz chciałam jej pyskować, drugi raz chciałam robić jej dobrze. Smutne, nie? Jak można być tak rozchwianym emocjonalnie?

W końcu dojechałyśmy. Zaparkowała na jakimś niewielkim

parkingu, zdjęła kask i zerknęła na mnie przez ramię. Wypuściłam ją z objęć i zeskokczyłam na chodnik. Swoją drogą całkiem przyjemnie było móc się do niej przytulać bez ryzyka kary. Cała jazda w ogóle była przyjemna. Powiesiła oba kaski na kierownicy, a ja ugryzłam się w język, żeby nie zapytać, czy czasem jej tego nie ukradną. Przepuściła mnie pierwszą przez jakieś drewniane, częściowo oszklone drzwi.

– To bar – stwierdziłam oczywisty fakt, odwracając się do niej tuż za progiem.

– Bar – potwierdziła. – Mój ulubiony. Siadamy przy ladzie – powiedziała i poszła. Jak zawsze.

Rozejrzałam się dookoła. A więc takie miejsca są w tym mieście, i to niedaleko centrum? Wow. Bar nie był duży, za to z drewna, jak te domki z bali. Klimatyczny. Pod sufitem unosił się dym. Nabrałam strasznej ochoty, żeby zapalić, ale kiedy spojrzałam na Rose, zwątpiłam, że będę miała taką możliwość. Podeszłam do niej. Lada była długa, siedziało przy niej sporo osób, a całkiem niczego sobie barmanki puszczały ślizgiem wzdłuż niej zamówione drinki i napoje. Był też jeden barman, chyba dla wołających mężczyzn. Nie mogłam jednoznacznie stwierdzić, czy to miejscówka lesbijek, gejów czy innych, bo towarzystwo było przemieszane, jednak wnioskując po zachowaniach niektórych, można tu było spotkać każdego.

Rose zamówiła dwa piwa miodowe i spojrzała na mnie.

– Podoba ci się?

Czy mi się podoba? Serio? Było super! Klimatyczne miejsce, inne. Nieco zapomniane przez starych bywalców i niedostrzegalne dla nowych osób. Wszędzie porozstawiane były sosnowe ławy, krzesła i stoły, a spore papierowe lampiony dawały przyjemne, przytłumione światło. Kelnerki chodziły w krótkich czarnych spódnickach, tuż obok kieliszków za barem porozwieszano suszone zioła, czosnek i inne przyprawy, barmankom prześwitywały bluzki i nie tylko barman ślinił się na ten widok. Słowem – dziwnie, ale ciekawie. Gwarno, tłoczno, dymnie i rozrywkowo. O alkoholu nie wspomnę. Jeden stół bilardowy wyglądał na wiecznie obłożony, niewielki telewizorek w rogu nastawiony był na kanał sportowy, a na niektórych stołach stało wyglądające całkiem apetycznie jedzenie.

Pokiwałam głową, wskazując na bilard.

– Zagrałabym. Kiedyś byłam w tym dobra. Miałam w domu. – Uśmiechnęłam się lekko. W domu. Tak dawno nie słyszałam, co się w nim działo. Czy wszyscy jeszcze żyli? To pytanie pozostało bez odpowiedzi. Cisza, głucha cisza i tyle, ale nie miałam czasu zawracać sobie tym głowy. Może potem znajdę gdzieś numer ojca.

Ale w bilard byłam dobra.

– Następnym razem wynajmę nam więc osobną salę – oświadczyła Rose. Uniosłam brew. No tak, pani prezes może wszystko.

Przybyło piwo. Sączyłyśmy je w milczeniu, spoglądając na tłumy. Nic szczególnego, studenci i bywalcy. Jak na środek tygodnia i tak było ich dużo. W sumie więcej młodzieży. Zwracali na nas uwagę, ale czy ktokolwiek poznałby w obecnej Rose wpływową panią prezes?

Wątpiłam w to.

– Patrzą na ciebie – powiedziała i zmrużyła oczy. Nie była tym zachwycona.

– To przez włosy. Nie każdy ma odwagę mieć na łbie inny kolor – odparłam, delikatnie kładąc dłoń na jej udzie. – Wyluzuj.

Westchnęła i spojrzała na mnie.

– Wyluzuj? To trudne, Fanny – zaczęła. – Cały czas myślę o niepotrzebnych rzeczach. A raczej – niestosownych. Firma, ludzie, którzy przyglądają mi się tak...

Odchrząknęłam.

– No cóż. Jesteś może troszkę zbyt... awangardowa, jak na twoje stanowisko. To dlatego. Zazdroszczą ci i tak dalej.

– Być może... Fanny?

– Tak?

– Dlaczego nie poszłaś na studia?

Zakrztusiłam się piwem i odwróciłam do niej bokiem na barowym stołku. Przełknęłam ślinę. To dość trudne pytanie. Ale chce ode mnie prawdy. Czy ją zna? Przymknęłam oczy, czując na sobie jej spojrzenie.

– Dziś, jak rozumiem, ten dzień pytań? – Zaczęły mi drżeć ręce. No tak. Przecież kiedyś zacznie pytać, tylko znów wszystko za szybko...

– Owszem. Chciałabym usłyszeć składną odpowiedź.

– Nie zdałam na studia za pierwszym razem. – Nadal na nią nie

patrzyłam. Skupiłam się na chyba studentce, która nieudolnie próbowała trafić w bilę. – A potem nie chciałam już zdawać. To było wkurzające. Chciałam iść na jakiś artystyczny kierunek, ale nie umiałam się nauczyć teorii. Historii sztuki, nazwisk i dat. Form sztuki... Ja naprawdę nie znoszę form, chyba już to zauważyłaś.

– Szkoda. Mogłabyś zostać kimś wielkim. Będiesz robić coś pod tym kątem? Chcę zobaczyć twój talent w akcji.

Uśmiechnęłam się pośpiesznie.

– A skąd wiesz, że go mam? To tylko drobnostki. Rzadko maluję, a jeżeli już, to krajobrazy, które znam, które widziałam. Kalkuję, rozumiesz? Nie wiem, czy jestem w stanie stworzyć coś pięknego, co będzie pochodziło z mojej wyobraźni. W moich rękach rzeczy wydają się krule i czuję, że mogę łatwo zaburzyć ich piękno. Taki wewnętrzny strach.

– Takie strachy nie rodzą się same, Fanny. To ludzie są ich twórcami. Ty albo ktoś inny. Nieraz bardzo bliski.

Upiłam spory łyk piwa. Na tym długo nie pociągnę. Potrzebowałam czegoś mocniejszego i miałam nadzieję, że Rose to zauważy.

– No tak. Ty pewnie dobrze wiesz, ale ja nie wiem, co jest przyczyną owego strachu. Wydaje mi się jednak, że zbyt trudno mi uwierzyć w siebie i go zniwelować. Nie umiem tak jak ty.

Zaśmiała się ironicznie.

– Nad tym trzeba pracować, a nie poddawać się. Jak pójdziesz na studia, to ufunduję ci własną galerię. Co ty na to?

– Nie – odpowiedziałam od razu, pocierając dłońmi twarz. Spojrzałam na nią przez palce. – Chcę do tego dojść sama. Twoich pieniędzy potrzebuję tylko na drobniejsze zakupy. Rzeczywiście – zamierzam spróbować zająć się malowaniem. Zamówiłam kupę drogich rzeczy. Cóż. – Wzruszyłam ramionami. Rose uśmiechnęła się tylko. – No i twoja obrona jest... Bezpieczeństwo...

Ale jakie to bezpieczeństwo, gdy mam wrażenie, że może mnie wziąć w każdym miejscu globu, a ja nawet nie będę się opierać? Po pierwsze niewiele miałabym do powiedzenia, a po drugie myśl, że ktoś może patrzeć, jest taka podniecająca. Nie mogę się oprzeć zaciskaniu ud

i potajemnym schadzkom w kiblu co godzinę. Rita właśnie o to między innymi się rzucała, ale nie mogłam wytrzymać. Pokręciłam głową i dopiłam piwo.

– Stanowczo zbyt szybko opróżniasz flaszki. Chcesz coś innego?

Sprytna jak zawsze. Ciekawe, czy chce mnie upić i męczyć seksualnie całą noc. No, nie całą – na to nie pozwalała jej nudna praca (i moja jednocześnie). Kiwnęłam głową. Dajcie mi cokolwiek, chociażby czystą.

Zamówiła mi jakiegoś drinka.

– Niestety, musisz częstować się sama. Mnie wystarczy jedno. Pod wpływem na motorze mogłoby być średnio, a żadna z nas nie chce ginąć przedwcześnie. Dobrze. – Uśmiechnęła się do mnie. – Kolejne pytanie.

Wywróciłam oczami i odwróciłam się w stronę baru. Tym razem to jej ręka zagościła na moim udzie, głaszcząc je delikatnie.

– Jak okropnym byłaś dzieckiem, że twoja rodzina się tobą nie interesuje?

Zaśmiałam się. Rose przysunęła się bliżej. Siedziała teraz na skraju stołka, jedną nogę opierając o moje krzesło. Również nieznacznie się zbliżyłam i popatrzyłam jej w twarz. Wzięłam głęboki wdech.

– Zabiłam człowieka – odpowiedziałam. – Cierpiał niewyobrażalne katusze przed zgonem, błagał o litość, ale jej nie otrzymał. Umierał z wyrazem przerażenia na twarzy...!

Roześmiała się głośno, aż grupka dziewczyn, która zajęła kolejny stół, zlustrowała nas wzrokiem. Nie zwracałam na nie uwagi, mając przed sobą coraz bardziej zrelaksowaną Rosalie. To taki rzadki widok, prawda? I jak ktoś taki uroczy może kryć mroczną tajemnicę?

Chociaż co właściwie jest mrocznego w posiadaniu kobiety, której się płaci za całodobową obsługę?

– A tak naprawdę nie akceptowali mnie. Po prostu, rozumiesz. Nie akceptowali niczego. Tego, że lubię dziwne kolory włosów, że tworzę niezbyt wystawowe rzeczy, że na tym nie zarabiam oraz że uwielbiam kobiety. Sprowadzałam je do domu jeszcze w liceum, obnosząc się z moją orientacją. Lubiałam to robić, wywoływać konsternację na ich twarzach, wielki bulwers. Nie miałam zamiaru rezygnować z tej przyjemności. Aż w końcu po oblaniu egzaminów zabawa przestała być

śmieszna – wywalili mnie. Nie dosłownie, ale nie mogłam dłużej wytrzymać atmosfery w domu. Po prostu odeszłam. Co było dalej? Myślę, że masz o tym ogólne pojęcie. Śmieszne jest tylko to, że nie umiałam z nimi pogadać o tym poważnie. Nigdy.

Spojrzałam na nią i sięgnęłam na oślep po kieliszek. Trafiłam. Wyczuwałam wódkę na odległość. Ha. Wypiłam za jednym razem, nawet się nie krzywiąc. Mówią, że mam to we krwi, ale nigdy nie dowiedziałam się po kim.

Patrzyła na mnie – to pewnie oznaczało, bym kontynuowała. Zmarszczyła brwi, a zmarszczka na jej czole pogłębiła się nieznacznie.

– Kiedy ktoś mnie zrani... nie rozmawiam o tym. Odchodzę. Zawsze. A oni tacy byli. Ranili mnie swoją tolerancją, ale ja nie chciałam tylko tolerancji. Zabijała mnie. Psycholog powiedział, że to drobnostka, że się mylę. Że w ten sposób jedynie próbują zabezpieczyć mnie przed koszmarami życia. Ale ja czułam ich złe i lepkie myśli. Rozprzestrzeniały się... wszędzie. Wśród rodziny i moich znajomych, i znajomych znajomych... Wszyscy się ode mnie odwrócili. A więc musiałam znaleźć sobie nowy świat – uniosłam wzrok, starając się zatuszować to, że zaraz mogę się popłakać. Zagryzłam usta. Chciałam poczuć oczyszczającą krew na końcu języka. Rose słuchała mnie z uwagą. – Ale trafiłam do złego miejsca... Bardzo, bardzo złego miejsca. Nie miałam jednak nikogo, kto by mnie z niego wyciągnął. Zrobiłam to sama. Oczywiście miałam drobną, ale nieocenioną pomoc. Ester, jedną babkę po prawie na uniwerku pracującą w sklepie przy skrzyżowaniu. Kilku przypadkowych ludzi i własną odwagę. To trudne, ale można sobie wytłumaczyć, że nie ma się już nic do stracenia. I jakoś się funkcjonuje.

Rose potarła dłonią czoło i bez zapowiedzi przyciągnęła mnie z krzesłem do siebie. Objęła mnie od tyłu, pozwalając mi się o siebie oprzeć. Wymowny gest. Położyła brodę na moim ramieniu i w milczeniu obserwowałyśmy ludzi. Przymknęłam oczy. Nic dla mnie w tym momencie nie istniało, tylko ciepło jej ciała i dotyk. Dałabym wiele za to, by usłyszeć, o czym myślała...

– Życie ssie – powtórzyła moje ulubione stwierdzenie, muskając delikatnie ustami moje ucho. Zaśmiałam się cicho.

Po godzinie opuściliśmy lokal i udałyśmy się na poszukiwanie budek z fast foodami. Tak, właśnie. Ogromnie zdziwiona trzymałam się jej ramienia i tłumaczyłam, że fast food o tej porze może być dla niej niezbyt dobrym rozwiązaniem. Patrzyłam przez pryzmat tych jej warzywno-owocowo-jakichśtam soczków i innych wymysłów. Ja to, oczywiście, co innego. Mogłabym codziennie pożerać pizzę.

W końcu zdecydowałyśmy się na hot dogi. Zabawa była przednia. Rose niepewnie trzymała zdobycz w dłoniach, gdy usiadłyśmy na ławce w centrum miasta. Znalazła się jedna wolna, pod rozłożystym drzewem, które puszczało pierwsze wiosenne pączki. Jadłam swojego, śmiejąc się z jej małych kęsów. Krzywiła się i sama nie wiedziałam, czy jej smakowało, czy może jednak nie. Ale uśmiechałam się cały czas. To było miłe. I lekko zwariowane. Nie mogłaby tak na dłuższą metę? Nie mogłaby dłużej zachowywać się tak uroczo? Ciekawe, jak by zareagowała na jakieś słowa typu kochanie, kotku. Kocie? Zmarszczyłam brwi, patrząc, jak próbuje znaleźć chusteczkę w plecaku. Pomogłam jej, a ona podziękowała mi pocałunkiem w policzek. Urocze, prawda? Urocze w cholerę.

Opowiadała mi o swoim dzisiejszym dniu i do ostatniego kęsa walczyła z jedzeniem. Potem rozparła się na ławce, zakładając nogę na nogę. Wydawała się beztroską dziewczyną. Taką, która nie ma na głowie codziennych problemów z firmą. Była inna. Zrelaksowana i... szczęśliwa?

No jasne, przecież mogę ją o to zapytać.

– Jak ci, Ro?

– Dobrze mi, Fanny. Czemu pytasz?

– Tak po prostu. Dla zasady.

Uśmiechnęła się. Siedziałyśmy na ławce, blisko siebie. Znalazła moją dłoń i zacisnęła na niej palce. Cichy i władczy gest. O dziwo, nikt z przechodniów zapewne nie domyśliłby się, kim dla siebie jesteśmy, i pomyślałby tylko coś w rodzaju: ot, najlepsze przyjaciółki...

Niedaleko nas były rozstawione wozy z ciętymi kwiatami, ale kupienie kwiatka Rose wydawało mi się absurdalnie śmieszne. Postanowiłam dać jej trochę inne kwiaty. W mojej głowie rozkwitł pomysł na nowe, pierwsze od dawna malarskie dzieło. Kilkanaście minut

potem wstałyśmy i przez dobrą chwilę szukałyśmy motoru, bo żadna z nas nie pamiętała dokładnie miejsca parkowania. No cóż, kobietą być.

A potem wróciłyśmy do domu i Rose zmieniła się w panią. Nie było już mowy o spoufalaniu się. Nadszedł czas na nowe, jeszcze gorsze pytania.

Przymknęłam oczy, kiedy już na wstępie kazała mi się rozebrać. Jej głos nie był zimny, bardziej stanowczy. Rozebrałam się więc pospiesznie i odłożyłam ubranie na półkę w holu. Dla przekory zostałam w bieliźnie. Założyłam ją po przyjściu z pracy, zmyłam także napis. Z nieznacznym uśmiechem poszłam do salonu.

W pokoju panował półmrok, a przez otwarte okna i chłód wiosennego wieczoru moje sutki stały. Zadrżałam. Na samym środku stały dwa krzesła. Rose kazała mi usiąść na jednym z nich i poczekać na nią. Sama poszła się przebrać. Wróciła po kilku minutach w krótkiej czarnej sukience i butach za kolana na obcasach. Nie rozpuściła włosów. W rękach trzymała szpicrutę. Musiała zaplanować to wcześniej, skoro wszystko miała naszykowane. Tylko jakim cudem tego nie widziałam? Jej spontaniczność też była zaplanowana?

Usiadła.

– Wyprostuj się – rzuciła w moją stronę. Ściągnęłam łopatki do tyłu, przytrzymałam się boków krzesła. Patrzyła na mnie z uwagą dobrą minutę, widocznie się nad czymś zastanawiała. – Pytanie trzecie, Fanny. – Nachyliła się i uniosła mi brodę szpicrutą. Spojrzałam w te piękne, teraz lodowate oczy. Kobieta zbyt zmienną jest! – Skąd masz blizny i co oznaczają?

Czemu? No czemu? Czemu ja muszę odpowiadać na te pytania? Na pewno widziała załączniki. Muszę powiedzieć jej prawdę. Ale jak mam to, u diabła, zrobić?

– Fanny – upomniała mnie.

Zamknęłam oczy.

– To też pamiątka. Zła pamiątka. Ja... Czy to nie może wystarczyć? To trochę okrutne z twojej strony...

– Chcę znać prawdę od ciebie. – Wstała, wplotła mi dłoń we włosy i odciągnęła głowę w tył. – Tylko tyle.

Zacisnęłam usta.

– A po co, skoro i tak już dużo wiesz? – Liczyłam na jakieś ludzkie współczucie. I zrozumienie czy coś.

– Dużo nie oznacza wszystko. A ja muszę wiedzieć wszystko. Nasza umowa wyklucza tajemnice.

– Tylko dlatego, że nie mogłam w niej nic zmienić – odpowiedziałam. – Po prostu są. Sadystyczne skłonności, wiesz coś o tym?

– Fanny – powiedziała dziwnym tonem. – Jak mogłaś się wplątać w taką relację? Dlaczego nie wycofałaś się na czas? – Pokręciła głową i znów usiadła. – Chcę wiedzieć, co oznaczają.

– A muszą coś znaczyć? Ano mogłam. Niektórzy z nas mają mały wybór. Zresztą ileż ja miałam lat? Dostatecznie mało. To się zawsze dzieje zbyt szybko...

– Zbyt szybko? – zadrwiła. – Przy budowaniu relacji pani–suka – na drugie słowo położyła nacisk – nie liczy się czas. Zobacz. Przyszłaś do mnie i zostałaś, bo nie miałaś innego wyjścia. Nie interesuje mnie to, że coś dzieje się dla ciebie za szybko. Podpisałaś umowę, czytałaś ją, teraz zatem realizujemy jej punkty. Nie budujemy tu związku z marzeń.

– Uhm... Jasne. Więc blizny sobie są, bo ona miała sadystyczne skłonności, Rose. – Uniosłam głowę i spojrzałam jej twardo w oczy. – Ot i wszystko.

Poderwała się z miejsca i oparła dłonie o podłokietniki mojego krzesła. Jej twarz znalazła się tuż przed moją. Odchyliłam się w tył, lekko przestraszona.

– Czy ty myślisz – wycedziła – że ja nie znam zasad rządzących tym światem? – Była zła. – Myślisz, że nie wiem, jakie kary się stosuje, za co i kiedy? I jakie nagrody według sadystów, którzy naginają zasady nie tylko własnych umów, ale także te z gatunku humanitarnych? Wiem, z kim się zadałaś, Fanny. Prędzej czy później ją znajdę. Chcę wiedzieć, co oznaczają blizny. Teraz. – Zażądała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Jęknęłam.

– Są numerkami... Pokazują liczbę spotkań poza jej domem... Liczbę partnerów...

– Spotkań? – powtórzyła.

– Tak... Pamiętasz, że nie chciałam się zgodzić na sesje poza

domem? Nadal nie chcę... Właśnie przez to.

Złość Rose jakby zelżała. Westchnęła cicho i oparła się czołem o moje czoło.

– Fanny – szepnęła mi w usta, a ja przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że słyszę w jej głosie żal. – Jak mogłaś się na to zgodzić?

Nie czekała na odpowiedź. Położyła dłoń na moim policzku i pocałowała mnie delikatnie, niemal czule. Chciałam ją objąć, ale nie wiedziałam, czy mogę. Muskała moje wargi, zsuwając palce niżej. Wsadziła mi rękę w majtki i tak po prostu zaczęła pieścić łechtaczkę. Jęknęłam, kiedy po pięciu minutach przestała. Wyprostowała się i przyjrzała mi się uważnie.

– Ogarnij tu, Fanny – powiedziała tylko i poszła do swojej sypialni. Zostałam sama. Drżąca kulka wspomnień.

8. Rose

Rose zamknęła drzwi i oparła się o nie. Westchnęła. Usiłowała zrozumieć, co czuje, ale nie była w stanie. Przez cały ten czas gdzieś w głębi miała nadzieję, że blizny Fanny nie oznaczają niczego szczególnego. Miała nadzieję, że jednak dziewczyna nie wplątała się w aż takie gówno. Miała ją, aż do teraz. Kwestią niewyjaśnioną pozostało już jedynie to, z kim, z iloma, z jakimi... Dlatego Amanda usiłowała ją odzyskać za wszelką cenę. Miała na Fanny bardzo wiele. Część z tego tkwiła u Rose na komputerze, niestety z pewnością tylko część. Pytanie, co mogła z tym zrobić. Dać do prasy? Fanny nie była sławna ani bogata. Nie miała niczego...

Rose ukryła twarz w dłoniach. Poprawka. Fanny była już znana i przy okazji bogata. Była z Rosalie Lewis. Tamta kobieta na pewno świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że może ją szantażować tylko pod tym kątem, skoro Fanny odeszła od rodziny. Pod kątem opinii Rose. Jedno, nawet fałszywe, ale chwytliwe, słowo rzucone prasie, a plotka w przeciągu tygodnia zacznie żyć własnym życiem, bez względu na to, ile jest w niej prawdy. Zjedzą ją. Zniszczą. Już teraz plotkują. *Absurdalna dziewczyna do towarzystwa*. Tak określają Fanny. Gdyby dziewczyna

powiedziała jej wcześniej, natychmiast zajęłaby się całą sprawą. Teraz było już za późno. Pozostało jedynie znaleźć Amandę Lloyd i się z nią porozumieć. Po cichu, więc odwiedziły w siedzibie firmy odpadały. Detektyw Steve'a szybko załatwił potrzebne informacje, pozostał jedynie adres. Amanda okazała się kobietą starszą od Rose o dziesięć lat, z przeróżnymi skłonnościami, które świetnie umiała tuszować. Rose prychnęła w duchu i poszła do łazienki. Też by umiała wszystko idealnie tuszować, gdyby działała na rynku o te dziesięć lat dłużej. Ale cóż. Pozostawało jej jedynie zdać się na własne umiejętności. A potem czekać na efekty.

Na korytarzu zatrzymała się na moment pod drzwiami sypialni Fanny. Dziewczyna jeszcze nie zgasła światła. Przez chwilę Rose miała ochotę do niej wejść, ale zrezygnowała i poszła przygotować się do snu. Później zajrzała do kuchni, wzięła piwo miodowe z lodówki i przeszła do gabinetu. Włączyła laptopa. Najwyższa pora obejrzeć te załączniki, chociaż z pewnością będzie tego mocno żałować. Nie mogła karać ani rozliczać Fanny za przeszłość, ale wiedzieć musiała. Przeszłość jest przeszłością i nigdy nie wróci. Można się z nią jedynie pogodzić. Rose musiała to zrobić. Fanny także będzie musiała. Inaczej nie pójdą dalej.

Rose otworzyła stworzony wcześniej folder i kliknęła w pierwsze lepsze zdjęcie, po czym oparła się na krześle, otworzyła piwo i pociągnęła spory łyk. Nie było aż tak źle. Amanda, Fanny, jakaś kobieta. Ustawiła pokaz slajdów i zaraz tego pożałowała. Z każdą kolejną fotografią robiło jej się coraz gorzej i upijała coraz większe łyki. Faceci, kobiety... Fanny, coś ty narobiła? Przez moment chciała do niej pójść i porządnie nią potrząsnąć, ale co by to dało? Odpowiednią karą będzie dla niej odosobnienie. Na moment. Rosalie musiała pomyśleć, co robić dalej. Co zrobić z Fanny, z Amandą. Zatrzymała pokaz na którymś z kolei zdjęciu, dopiła piwo i zamknęła ekran laptopa, nie fatygując się nawet, aby wszystko powyłączać. Cała operacja zajęła jej może pięć minut. To wystarczyło, aby zwątpiła w ludzkość. Cóż, przeszłość jest przeszłością...

Wróciła do kuchni, wzięła kolejną butelkę i zamknęła się w sypialni. U Fanny światło było już zgaszone.

Rano Rose wstała wcześniej, chociaż prawie nie spała. Nie chciała

rozmawiać z Fanny i nie miała na to czasu. Musiała jechać na spotkanie z detektywem, który jeszcze wczoraj zdążył do niej zadzwonić. Dostał przy okazji nowe zadanie: odnaleźć jakiś konkretny adres na panią Lloyd, jakiś namacalny dowód, który pozwoli Rose skutecznie ją zmanipulować. Amanda Lloyd była podła, sadystyczna i bezwzględna. Za nic miała sobie ludzi, zapewne nawet nie знаła słowa „humanitarność”. Ciemne włosy, ciemne oczy, zero zmarszczek. Coś jak bohaterka *Diabeł ubiera się u Prady*. Tylko gorzej.

Napisała dla Fanny notatkę, że musiała wyjść wcześniej i że na jutro, czyli na piątek, wyznacza jej dzień wolny, po czym pojechała do pracy. W biurze okazało się, że detektyw dzwonił do niej, że się spóźnił, ale się nie dodzwonił. Rzeczywiście Rose nie naładowała telefonu i podłączyła go dopiero teraz, kiedy usiadła przy komputerze za biurkiem. Steve stwierdził, że powinna założyć sobie linię awaryjną, która będzie zawsze naładowana, co w sumie uznała za całkiem niezły pomysł. Tylko kto by pamiętał o sprawdzaniu stanu baterii? O siódmej do jej gabinetu wpadł Romman z ukończonym projektem dla wymagającego klienta, którego Rosalie ostatecznie tylko zaszantażowała kosztami wszystkich poprawek, pokazując przy tym regulamin stanowiący, że ma prawo do maksymalnie trzech. Pominęła fakt, że ten punkt w regulaminie zamieściła dopiero niedawno. Tacy jak on nigdy nie czytają takich rzeczy. Spotkanie z Rommanem zajęło jej pół godziny, bo wszystko musiał dokładnie omówić, jakby wystraszył się utraty stołka. Po tej męczącej rozmowie przyszedł detektyw, wręczył Rose pożądany adres i dogadali szczegóły dalszych działań. A gdy wychodził, minął się w drzwiach z Amandą Lloyd.

Rose uniosła wzrok znad dokumentów. Steve'owi, który z zaciętym wyrazem twarzy wszedł tuż za przybyłą, dała znak, aby zaczekał za drzwiami. Z trudem ukryła spore zaskoczenie. Spojrzała na kobietę, splotła dłonie na blacie i czekała. Amanda weszła wyprostowana, dumna i całkowicie pewna swego, czymkolwiek to było. Dotychczas nieuchwytna, zjawiała się z własnego wyboru i niezapowiedziana. Po co? Rose tylko jedno przychodziło na myśl. Fanny. Kiedy kobieta już dokładnie zlustrowała gabinet, utkwiała swoje ciemne, stalowe oczy w Rosalie.

– Sądzę, że nie musimy się sobie przedstawiać – powiedziała. Miała chłodny, mocny głos. – Twoja publiczna kreacja jest niemal tak samo dobra jak moja. – Rose uśmiechnęła się nieznacznie. Milczała. – Wiesz też zapewne, po co się tu fatygowałam. Przyszłam odebrać swoją własność.

Rose uśmiechnęła się szerzej. Ten uśmiech mógłby ujść za przyjacielski, gdyby nie jawna groźba w oczach.

– Nie ma tu nic, co należy do ciebie – powiedziała spokojnie.

Amanda zaśmiała się.

– Ta mała dziwka. Chcę ją z powrotem.

– Z tego, co mi wiadomo – zauważyła Rose – ja, w przeciwieństwie do ciebie, burdelu nie prowadzę. Nie znajdziesz tu więc żadnych dziwek.

Kobieta zaczęła tracić cierpliwość. Nachyliła się nad biurkiem.

– Nie igraj ze mną, Lewis. Nie masz nic, czym mogłabyś mnie pokonać. Jesteś nikim w porównaniu do mnie, a ja zgmiotę cię jak robaka, kiedy tylko mi się zachce.

Rose odchrząknęła i wstała.

– Pragnę ci uświadomić, że wszystko, co aktualnie mówisz, jest nagrywane. – Obeszła biurko, zatrzymując się obok niej. – Nie masz tu czego szukać, Amando.

Amanda obróciła się ku niej.

– Wiesz, że nie spocznę, dopóki ona do mnie nie wróci.

– Nie wróci. Nie wiąże jej z tobą już żadna umowa. Obie dobrze wiemy, że pierwsza przestaje być ważna w momencie podpisania kolejnej. Taki biznesowy myk – kto da więcej. Dodajmy do tego jeszcze, że Fanny umowę wcześniej zerwała.

– Zerwała? – zadrwiła Amanda. – A powiedziała ci jak? Och – Ucieszyła się przesadnie. – Nie powiedziała. Wyobraź więc sobie, że istnieją przypadki, kiedy to, o czym przed chwilą wspomniałyśmy przypomniawszy, nie jest brane pod uwagę.

– Ona nie jest takim przypadkiem – powiedziała dobitniej Rose. – Ty zaś nie masz czego tu szukać. Wyjdź stąd, zanim oskarżę cię o naruszenie prywatności.

– Jak śmiesz – syknęła kobieta – zwracać się do mnie takim tonem!

Jesteś dla mnie jak one wszystkie – zbliżyła się do Rose – małą, głupią...

Rose zaśmiała się głośno, przerywając jej wywód.

– Jeśli chcesz poczuć, jak to jest być małą, głupią niewolnicą, Amando, to zapraszam prywatnie. Chętnie cię uświadomię. A tymczasem zejdz mi z oczu – wycodziła.

Amanda ani drgnęła.

– Wyjdę dopiero wtedy, kiedy dostanę to, po co przyszedłam.

– Wybacz, ale muszę cię rozczarować. Nie zawsze się wygrywa.

Nie dostaniesz ode mnie nic.

– Mogę cię zniszczyć, Lewis – ostrzegła.

– A skąd wiesz, czy ja nie mogę zniszczyć ciebie? – Rose uniosła pytająco brwi. – Wynoś się! – warknęła jej w twarz.

Amanda straciła cierpliwość. Złapała Rose za ramiona i próbowała ją odepchnąć, jednak ta miała wystarczająco siły, aby się jej przeciwstawić, więc w rezultacie to Amanda została odepchnięta. Cofnęła się o dwa kroki, mierząc wściekłym spojrzeniem równie wściekłą Rosalie, po czym bez zastanowienia podeszła i wymierzyła jej policzek. Zabolalo. Rose na moment przyćmiło. Poczula, że coś spływa jej po brodzie. Dotknęła twarzy, a kiedy ujrzała na palcach krew, chciała sięgnąć po telefon. Lloyd powstrzymała ją kolejnym pchnięciem, przez co strąciły wazon, a kiedy ten rozbił się na tysiące kawałeczków, robiąc niesamowity hałas, do gabinetu wkroczył Steve. Złapał Amandę za ramiona, wykręcił je do tyłu i unieruchomił. Rose podeszła do niej, pokazała jej kamerę skierowaną wprost na nią, która zarejestrowała całą scenę, i pozwoliła kobiecie odejść, uroczyście jej obiecując, że jeszcze się spotkają. Ochroniarz odeskortował niepożądanego gościa do samych drzwi, zaś Rosalie poszła do łazienki. Stała przed lustrem, przemyła twarz wodą i spojrzała na swój policzek. Czerwony i rozorany. Skrzywiła się, przykładając do niego papierowy ręcznik. Pierścionek. Lloyd miała dwustronny, ostry pierścionek. Ciekawe, czy założyła go specjalnie na tę okazję, czy nosiła cały czas. Swoją drogą Rose musiała przyznać, że to całkiem sprytny mały gadżecik. Ozdoba z wierzchu, broń pod spodem. Gdyby tak Amanda uderzyła ją raz jeszcze, mogłaby rozciąć jej wargę, a gdyby biła dłuższą chwilę, mogłaby coś trwale jej uszkodzić. To chore. Jak można być tak zwyrodniałym człowiekiem?

Steve przerwał jej rozmyślania, wkraczając z wodą utlenioną i plastrem.

– Wywaliłem ją – powiedział, przemywając ranę Rose.

– Wywalić to ja powinnam ciebie, za to, że ją w ogóle wpuściłeś – skomentowała Rose, krzywiąc się z bólu. – Delikatniej!

– Wybrała moment, w którym akurat zachciało mi się łać! – zaprotestował.

– Świetnie, kupię ci kaczkę! Albo cewnik! – wydarła się na niego.

Wyrwała mu z ręki wacik. – Sama potrafię!

Steve uniósł ręce w geście poddania.

– Ty tu rządzisz.

– Masz wzmocnić ochronę. Postaw ludzi pod moim domem – zażądała. – Za Fanny ma chodzić czwórka. Nie obchodzi mnie, co im powiesz, ale jak któryś jeszcze raz nawali, włącznie z tobą, to wyleję go na zbity pysk i pozbawię perspektyw na lepsze jutro. Jasne? – Steve milczał. Był zły. – A teraz zejźdź mi z oczu i weź się porządnie za robotę – warknęła.

Steve wyszedł. Rose patrzyła jeszcze przez moment na drzwi łazienki, po czym spojrzała w lustro. Cholera! Cholera, cholera jasna! Policzek wprawdzie przestawał krwawić, ale jego powierzchnię znaczyły trzy drobne trójkąci. Pierścioneł wbił się dość głęboko jak na swoją wielkość. Obszar dookoła ranek był mocno zaczerwieniony i Rose mogłaby się założyć, że jej twarz niebawem zacznie zmieniać kolor. Zaklęła siarczyście pod nosem, wywaliła plastry do kosza, uznając je za zbędne, i usiadła za biurkiem. Sięgnęła po telefon i napisała do Fanny.

Zostań dziś w domu. Nie potrzebuję cię tu. Możesz wyjść na miasto, ale poruszaj się w obrębie mili wokół apartamentowca. Wróc godzinę przede mną.

Wysłała. Tylko tyle, żadnych informacji odnośnie do oczekiwań seksualnych, kolacji i innych takich. W tym momencie Rose nie miała żadnych oczekiwań. W tym momencie czuła porażkę. A to był dopiero początek. Pozwoliła Amandzie się zbliżyć, a powinna być ostrożniejsza. Powinna kazać ją wyprowadzić, gdy tylko weszła. Ale wtedy straciłaby szansę na rozmowę, na jakąkolwiek ugodę. Teraz miała pewność, że Amanda pojawi się znowu, a Rose wcześniej osobiście złoży jej wizytę w domu. To jest jeden z elementów przewagi – Rosalie miała adres

prywatny, Amanda nie.

Westchnęła głośno. I co ona powie Fanny, kiedy ta zobaczy policzek? Rozpozna ślad? Rose nie miała pojęcia, czy tamta stosowała to na niej. Znow westchnęła. Wymyśli bajkę o spadających szafkach i stłuczonych wazonach. Półprawda zawsze jest lepsza niż gówno prawda... Prawda?

9. Fanny

Nie poszłam więc do pracy. Leżałam w łóżku, ze ściśniętym żołądkiem. Bezmyślnie wpatrywałam się w sufit, bo nie miałam ochoty na oglądanie telewizji. Czekałam na Rose. Nie wiedziałam, po co jej do szczęścia ta wiedza, po co drążyć i po co wspominać przeszłość. Ta, chociaż niepokojąco się zbliżyła w ostatnim czasie, nadal nie mogła mi nic zrobić.

A jeśli jednak?

Nie potrafiłam wyrzucić z głowy tych załączników, mimo że czułam się przez nie jeszcze gorzej. Ona mogłaby to wykorzystać. Mogłaby zniszczyć reputację Rose – moja nie miała znaczenia. Byłoby źle, bardzo źle... Fatalnie.

Około dwunastej usiadłam na łóżku. Westchnęłam. Ubrałam się w dresowe spodnie w czachy i dłuższą koszulkę. Zrobiłam sobie późne śniadanie, a potem usiadłam nad przepisami z moich starych książek kucharskich. Szukałam dla Rose czegoś dobrego, czego być może nie próbowała. Czegoś banalnego, co rozgrzeje te jej zimne uczucia.

Ta zmienność jej emocji mnie dobijała. Z jednej strony nikt by się nie domyślił, kim naprawdę jest. Była taka delikatna, spokojna i potrafiła okazywać czułość. Z drugiej strony budziła się w niej kobieta nieznosząca sprzeciwu i gardząca wyższymi uczuciami. Westchnęłam, zamykając kolejne przepisy. To cholernie smutne.

Dziś zrobię zapiekankę ziemniaczaną z mięsem mielonym. Ot, łatwe, przyjemne i ludzkie. Ciekawe, jak na to zareaguje.

Rose wysłała kolejnego esemesa, że wróci około piętnastej. Była czternasta, kończyłam robić jedzenie. Nie spieszyłam się. Włączyłam

kuchenny telewizor i słuchałam nieco idiotycznych programów. Co jakiś czas zmieniałam kanał, jednym uchem nasłuchując, czy czasem nie nadchodzi. Jak zwykle przybyła o czasie. Weszła do mieszkania i, nie zdejmując butów, przeszła do kuchni. Z uśmiechem włożyłam zapiekankę do piekarnika i odwróciłam się w jej stronę.

Rose opierała się o framugę z rękami założonymi na piersi. Wyglądała strasznie. Podeszłam bliżej i z niepokojem spojrzałam na jej twarz. Cały lewy policzek miała czerwony, lekko spuchnięty, jakby porysowany.

– Nic mi nie jest, Fanny. Nie rób takiej miny. Wypadek przy pracy.

– Wypadek? Czy ty myślisz, że jestem głupia? A może ślepa? – Zaczęłam się stresować. Im dłużej patrzyłam na ten policzek, tym składniej łączyłam niektóre fakty. – Niby jaki wypadek?

Westchnęła, wyminęła mnie i nastawiła wodę w elektrycznym czajniku.

– Spadła półka, stłukł się wazon – powiedziała od niechcena.

– Ehe. A jak spadła? Samoistnie? I stłukł się, do cholery, na twojej twarzy? Niesamowite! Jesteś z metalu czy co?! – Złapałam ją za rękę, zmuszając, by znów na mnie spojrzała. Byłam prawie pewna, że to dokładnie to, o czym myślałam.

– Seria niefortunnych zdarzeń – odparła tylko, patrząc na mnie dziwnie spokojnie. – Jestem dziś zmęczona, Fanny.

– To, że ja nie mogę kłamać, nie znaczy, że ty możesz zatajać prawdę. – Gotowałam się ze złości i strachu jednocześnie, ale musiałam wiedzieć, na czym stoję. – Nie mam pięciu lat. Widzę przecież. To ona, prawda? Dlaczego, do jasnej cholery?

Rose zalała dwie herbaty, wyminęła mnie ponownie i usiadła przy stole. Przeczesała palcami włosy. Milczała. Albo nie wiedziała, co powiedzieć, albo ile może powiedzieć, albo czy w ogóle może. To było do niej niepodobne.

Postawiłam kubki na stole i usiadłam naprzeciwko niej. Patrzyłam na nią chwilę bez słowa, zastanawiając się, jak zmusić ją do powiedzenia czegokolwiek. No i czułam się winna.

– Rosalie... Proszę cię. Czego chciała? Powiedz mi... I gdzie ją spotkałaś? W biurze? A Steve i tak dalej?

Westchnęła. Sięgnęła po kubek, napiła się i spojrzała na mnie bez wyrazu.

– Odesłałam go. – Wzruszyła ramionami. – Od samego rana było urwanie głowy. Przyjechałam wcześniej na umówione spotkanie. Mój rozmówca nie dojechał, a mnie rozładował się telefon, więc nie wiedziałam. Przyszedł Romman, musieliśmy zakończyć ten projekt... – Urwała na moment. – A potem jakimś dziwnym trafem moja cholerna ochrona wpuściła ją do biurowca. Z jednej strony im się nie dziwię. Jest elegancka, gustowna. Nie mieli powodu, by ją zatrzymać. Przecież nie rozwiesiłam ogłoszeń na słupach, że to osoba niepożądana. A Steve akurat wtedy poszedł się odlać. – Rose napiła się. Myślała przez moment. – Głupiutka Rita pomyślała, że wielka Amanda Lloyd jest ze mną umówiona. Przecież jest znana. Ona i jej przemysł metalurgiczny byłiby idealnym partnerem biznesowym dla mnie i moich ogrodów. A nawet gdyby Rita domyśliła się, że umówiona nie jest, wątpię, aby zdołała ją zatrzymać. No cóż. Jak mówiłam, seria niefortunnych zdarzeń. Połowie najbliższych współpracowników zagroziłam zwolnieniem. W tym jemu. A ty aż do odwołania nie pojawisz się w biurze.

Słuchałam jej z uwagą. Świetnie.

– Rozumiem, że ślad na twoim policzku też jest takim niefortunnym zdarzeniem, hm? Masz mnie za idiotkę, Ro? W przeciwieństwie do ciebie doskonale ją znam. Nie masz o niczym pojęcia. – Odwróciłam się od niej na krześle, patrząc tępo w wyciszony telewizor. Nie można tak tego ciągnąć. Zbyt wiele rzeczy może się zdarzyć. Nie chciałam, by przeszłość ponownie wyciągnęła po mnie swoje łapy. – Czego chciała? Mnie? Oczywiście, że tak, cóż by innego. – Zadrżałam.

– Fanny, ja uczę się na własnych błędach. Drugi raz mnie nie podejdzie. Swoją drogą na zabawki to ona pomysły ma przednie – stwierdziła oschle Rose. – Ubzdurała coś sobie, a ja skutecznie wybiję jej to z głowy. – Spojrzała na mnie, marszcząc brwi. – Powiedz, rozwiązałaś z nią umowę na piśmie?

Wbiłam wzrok w stół i milczałam.

– Cholera – zakłęła. Chciała ukryć twarz w dłoniach, ale gdy tylko dotknęła policzka, syknęła i wyprostowała się. Jej zmęczenie wylazło na

wierzch. Nagle jakby postarzała się o kilka lat. Wyciągnęła telefon. – Rozumiem, że swojej kopii umowy także nie masz? – Patrzyła na mnie twardo.

– Nic nie mam... Wszystko zniknęło w tajemniczych okolicznościach. – Spojrzałam na nią z rozpaczą. – Nie dało się tego rozwiązać. Po prostu... Dlatego wołałam zniknąć i trochę się zmienić. Wpierw wyjechałam z miasta, ale w końcu tutaj jest najwięcej miejsc pracy. Musiałam się jakoś utrzymać. – Próbowałam się nie rozpłakać, ale to było stanowczo za dużo jak dla mnie. Pewnie dla Rose też. – Nie wiem, co można zrobić...

– Do diabła, Fanny! – podniosła głos. – Ostrzegam cię, że jeżeli jeszcze raz coś przede mną ukryjesz... Gdzie Amanda Lloyd trzyma tego rodzaju dokumenty?

– A skąd ja mam to wiedzieć! Dla niej byłam tylko rzeczą, którą można wyrzucić na śmietnik. – Wstałam gwałtownie. Krzesło runęło na podłogę. Odwróciłam się do niej plecami, próbując się uspokoić. Łzy i tak jednak pociekły mi po policzkach. Wytarłam je szybko.

– Steve – usłyszałam, jak rozmawia przez telefon. – Zgarnij swojego przyjaciela, mam dodatkowe zadanie. Potrzebuję jej umów, wiesz jakich. Niech odszuka tę z nazwiskiem Fanny. Na wczoraj. – Rozłączyła się. Czułam jej wzrok na plecach. – Fanny, ja wiem, że... – westchnęła. – Wiem, że może nie ma we mnie czegoś takiego jak... troska, czułość, sama nie wiem jeszcze czego. Ale nie pozwolę cię skrzywdzić. Jesteś pod moją opieką i jaka bym nie była, ochronę i opiekę otrzymasz.

– Nieważne. Wyjmij sobie zapiekanekę za dziesięć minut. Idę spać.

Jutro piątek, powtarzałam sobie. Jutro będziesz musiała zdobyć się na troskę. Tymczasem nie miałam siły dalej z nią o tym rozmawiać. Obie byłyśmy zmęczone.

Wstałam jakoś późno w nocy. Znowu trawiły mnie dobrze znane koszmary, wyciskały łzy spod zamkniętych powiek. Podniosłam się, szcękając zębami. Mokra od potu koszulka kleiła się do mojego ciała. Zrzuciłam ją, narzuciłam na siebie jakiś szlafrok i poszłam do kuchni. Zapiekanka nadal tkwiła w piekarniku. Dobrze, że się sam wyłączył. Wyłożyłam ją i już przestygniętą schowałam do lodówki. Zrobiłam

herbatę i oparłam się o blat. Drzwi do pokoju Rose były zamknięte. Wypiłam szybko gorący napój i odstawiłam filiżankę do zlewu. Oblizalam wargi, zacisnęłam mocniej pasek szlafroka i poszłam do łazienki. Siedziałam w niej godzinę, może półtorej, w ciepłej wodzie. Staralam się poukładać sobie wszystkie wydarzenia i poużalać się trochę nad swoim losem. Zastanawiałam się, czy Rose śpi. A może jej w ogóle nie ma?

Spojrzałam na zegar w łazience. Tak, w łazience wisiał zegar. Ten jej idealizm. Dochodziła dwudziesta trzecia. Czwartek. Jeszcze godzina do północy. Czy już wtedy będę mogła mieć ten dzień wolności? Chociaż wcale do niego nie tęskniłam, to miałam swój mały podły plan.

Zobaczymy, jak wielkiej pani prezes przychodzi spełnianie moich zachcianek. Co z tego, że krążyło nade mną straszne widmo? Seks zawsze był na miejscu, nie?

Wytarłam się, związałam wilgotne włosy, szlafrok odwiesiłam. Chwilę podmalowywałam się przed lustrem. Tylko tusz i krwistoczerwona szminka. Uśmiechnęłam się do siebie. Jeszcze kilka minut – na przygotowanie się i przedostanie do jej pokoju. Moje zabawki przyszły rano i zamierzałam je wykorzystać. Zwłaszcza nowego, własnego strap-ona. No cóż.

Ze sztucznym penisem w gotowości przeszłam cicho przez korytarz i uchyliłam drzwi. Rzeczywiście – spała na łóżku, odwrócona w stronę okna. Znaczy, miałam taką nadzieję. Telewizor zagłuszał moje kroki, kiedy zmierzałam w jej kierunku. W jednej dłoni trzymałam lubrykant, drugą obejmowałam dyndającego między nogami penisa. W sumie mogłabym się do tego przyzwyczaić, niesamowicie podniecała mnie wizja tego, co się zaraz stanie. Obawiałam się nieco reakcji Rose, ale... ale w sumie czyż nie obiecała mi tych drobnych czułości?

Usiadłam na łóżku zaraz obok niej, wycisnęłam na dłoń żel. Spała tylko w koszulce, która jeszcze uroczo podwinęła się do góry. Najwyraźniej nie miała siły się przebrać ani porządnie przykryć. Chciałam przejechać ręką po jej apetycznym tyłku, ale obawiałam się, że mogłaby się obudzić. Przekręciłam ją na brzuch, najdelikatniej jak potrafiłam, rozsuwając jej nogi. Wstrzymałam na chwilę oddech, gdy mruknęła coś przez sen. Śliczne moje...

Z podniecenia miałam czerwone policzki, moje wnętrze płonęło. Zbliżyłam się jeszcze kawałek między jej uda, wpatrując się w jej kobiecość. Przejechałam po niej palcami, wsunęłam jeden do wnętrza. Kciukiem chwilę podrażniłam jej łechtaczkę i odetchnęłam. Wyjęłam palce, złapałam za penisa i nakierowałam.

A potem zwyczajnie, powoli, żeby jednak jej nie uszkodzić, wepchnęłam go w nią. Obudziła się od razu. W pierwszym odruchu chciała się obrócić, ale w tej pozycji nie dała rady, więc instynktownie poprawiła się tak, żeby ułatwić mi zadanie. Zerknęła na mnie przez ramię, a potem na zegarek, po czym pokręciła tylko głową, wzdychając cicho. Uniosła się nieznacznie na nogach. Odebrałam to jako przyzwolenie, zresztą nie miała wyjścia, więc nieco przyspieszyłam, unosząc jej biodra jeszcze wyżej. Rose zacisnęła dłonie na prześcieradle i jęknęła, gdy moje palce odszukały jej łechtaczkę. Bawiłam się nią tylko kilka minut, skupiając się na równym tempie. Rose co jakiś czas pojękiwała w poduszkę, starając się ukryć przede mną ten fakt. Wtuliła w nią zdrowy policzek. Ja jednak nie chciałam się nad nią zlitować. Lubiłam się z nią droczyć. Wyobrażałam sobie, jaka jutro może mnie spotkać za to nagroda...

No co? Każda droga do kary jest świetna, nie?

Skupiłam się na swoim orgazmie, coraz bardziej przyspieszając. Kutas spełniał swoją rolę fenomenalnie – kilka minut i doszłam z głośnym jęknięciem. Posuwałam ją przez kolejne kilka minut, po czym zatrzymałam się z penisem wepchniętym do samego końca. Pochyliłam się nad jej plecami, pozwalając jej wyprostować nogi.

– Dzień dobry, Ro – wyszeptalam, dysząc ciężko. – Dobrze spałaś?

– Krótko – westchnęła głośnie.

– Och, nie przesadzaj. Pośpisz kiedy indziej. – Wysunęłam się z niej i zdjęłam penisa. Zrzuciłam biedaka na podłogę i odwróciłam ją delikatnie na plecy. Spojrzałam jej w twarz z uśmiechem.

Zdziwiona, uniosła lekko brwi, znów pokręciła głową i ściągnęła lekko wilgotną koszulkę. Ułożyła się wygodniej w pościeli.

– Widzę, że nie tracisz czasu – mruknęła.

– Ano nie – odpowiedziałam, głaszcząc jej piersi. Co jakiś czas lekko podszczypywałam sutki, kątem oka obserwując jej reakcję. – W

końcu jakbym zaczęła o szóstej rano, to straciłabym najlepsze godziny. Przelecę cię tak jeszcze kilka razy. Może cztery?

– Fanny – powiedziała ostrzegawczo. – Nie igraj ze mną.

– Ależ jakżebym mogła? – Teatralnie uniosłam dłonie i zrobiłam zdziwioną minę. – Przecież ja tylko wykorzystuję swój dzień wolny!

– Jesteś niemożliwa.

– Och, tylko odrobinę – zaśmiałam się cicho i popatrzyłam na jej usta, a potem w oczy. Zagryzłam wargi. – Pocałujesz mnie ładnie? Z języczkiem? – spytałam.

Zaśmiała się. Usiadła i ujęła moją twarz w dłonie. Przyglądała mi się przez moment z bliska, po czym pocałowała, najpierw delikatnie, jakby chciała sprawdzić, jak smakują moje wargi, a chwilę później mocniej, odnajdując swoim językiem mój.

Tak, tak... mogłabym tak całe życie. Wsunęłam jej wspaniałomyślnie rękę między nogi, odszukując łechtaczkę.

Rose mruknęła cicho, napała na mnie swoim ciałem, przewracając mnie na łóżko, pocałowała głębiej, bardziej pożądliwie. Kilkanaście sekund później przerwała i zerknęła mi w oczy, szybko oddychając.

– Te pocałunki odrobinę boją – szepnęła, krzywiąc się.

Wysunęłam rękę i pogłaskałam ją po zdrowym policzku. Biedna Rose. Znowu poczułam się winna i westchnęłam, pozwalając jej ułożyć się obok. Ja zaś ułożyłam głowę na jej piersi. Splotłam nasze dłonie ze sobą i słuchałam bicia jej serca. Sztuczny kutas leżał na podłodze, ale i tak było romantycznie. Prawda?

– Ale wszystko będzie okej, tak? – zapytałam po chwili milczenia.

Rose westchnęła cicho.

– Będzie, Fanny. – Objęła mnie odruchowo drugą ręką, naciągając na nas kołdrę. – Nie musisz się już o nic martwić.

– I tak będę. Lubię się martwić, chociaż... chociaż w ogóle nie muszę. Ale widzisz, ja jakieś uczucia chyba mam. Chyba.

– Masz – uśmiechnęła się lekko.

– A ty nie masz – skomentowałam bez sensu. Zmarszczyłam brwi.

– A właściwie czemu?

Westchnęła znowu.

– A dlaczego miałabym mieć? – odpowiedziała pytaniem na

pytanie. – Są. Tylko... W biznesie, Fanny, nie ma na nie miejsca, a ja od jakiegoś czasu zajmuję się tylko tym. Są słabością.

– Seks też jej słabością – zauważyłam.

– Powiedziałabym, że jednym z rodzajów uzależnienia. Aby go uprawiać, nie musisz kogoś kochać. Podam ci przykład. Ja i jakaś tam... dziewczyna. – Odgarnęła mi włosy z twarzy. – Uprawiam z nią seks, jest na moje zawołanie, kiedy potrzebuję. Ona także ma z tego przyjemność. W momencie, gdy ktoś w firmie bądź poza nią próbuje mnie zniszczyć, uderza najpierw w najsłabsze punkty. Gdybym ją kochała, ona byłaby celem. Ja martwiłabym się o wszystko wokół nie tylko siebie, ale i jej. Jeśli jednak seks pozostaje wyłącznie seksem, potencjalny wróg nie ma w co uderzać. Nie zależy mi na niej, takich jak ona jest wiele. I przeciwnik to wie, więc zaczynać próbę zniszczenia mnie od dziewczyny byłoby stratą czasu, rozumiesz? Uczucia są zbędne. Poza tym przyczyniają się niekiedy do utraty rozumu. Dla tej jednej osoby jesteś w stanie zrobić wszystko. A na to także nie ma miejsca, kiedy się prowadzi taką firmę.

– Ale uzależnienie to słabość. – Zamyśliłam się na chwilę. – A z uczuciami jest tak tylko niekiedy. Zazwyczaj ładnie się to kończy. Masz do kogo gębę otworzyć. Masz dla kogo robić coś fajnego. A jak człowiek jest sam, to mu się wkrótce przestanie chcieć. I przestanie mu ten seks wystarczać. Poza tym zawsze przecież można udawać, że się nie ma uczuć i nikogo, a jednak je posiadać. O, widzisz, to jest myśl!

– Tylko że uzależnienie możesz zaspokoić na tysiące sposobów. Możesz się jakiś czas bez tego obejść. A kochanej osoby nie odstawisz na moment w kącie, bo wokół pojawiły się problemy. Udawanie w tym przypadku nie wchodzi w grę, na dłuższą metę tak się nie da. A czy seksu przestaje się chcieć? Nie wiem, nie sprawdziłam jeszcze.

– Podobno nie masz uczuć, więc skąd możesz wiedzieć, jak z nimi jest? – Pokazałam jej język. – Skąd wiesz, że ich nie odstawisz, moja królowo lodu?

Uśmiechnęła się ponownie.

– To, że ich nie mam, nie znaczy, że nie miałam. Po prostu się ich wyzbyłam. Stanowiły jedynie przeszkodę. A czy ty, gdybyś kogoś kochała, bardzo, odstawiłabyś go na bok przy chwilowym

niewypowiedzeniu? Potrafiłabyś w trakcie trwania związku na moment przestać kochać i zacząć zachowywać się... obco, aby móc, załóżmy, prowadzić firmę czy pozbyć się wroga? Potrafiłabyś patrzeć, jak każdego dnia robisz tej osobie krzywdę? Przecież wczoraj ją kochałaś, była dla ciebie całym światem. A dziś świadomie ją niszczysz. A później, Fanny, potrafiłabyś wrócić z nią do miłosnej sielanki, jak gdyby nigdy nic, bo problem natury biznesowej został zażegnany?

– Nie wiem, nigdy nikogo nie kochałam. W końcu jestem młodsza, Ro. A to niestety jest różnica. Łatwo było? Wyzbyć się uczuć?

– Nigdy nie jest łatwo. – Pocałowała mnie w czubek głowy.

– W filmach mówili, by wybierać miłość – bąknęłam. Przytuliłam się mocniej, wsuwając się na nią, i ułożyłam wygodniej, nadal trzymając głowę między jej cyckami. – Nie słuchasz się ich! Nieładnie! – Pocałowałam jej sutek, ssałam delikatnie.

Zamruczała cicho.

– Filmy to ściema.

– Ale można na nich trochę pomarzyć. – Oderwałam usta i usiadłam na niej. Spojrzałam jej w twarz z zuchwałym uśmiechem i przysunęłam się bliżej, pozbawiając ją możliwości swobodnego oddychania. – A filmy porno pani ogląda?

Złapała mnie za uda, zepchnęła z siebie i ponownie przycisnęła do materaca swoim ciałem.

– Nie muszę – sapnęła, wpychając we mnie palce.

– Uhm... – Przymknęłam oczy, rozszerzając nogi. Uniosłam biodra i jęknęłam, kiedy przyspieszyła.

Nachyliła się lekko i zaczęła pieścić językiem moje sutki, wzmacniając nacisk dłoni na lechtaczkę. Przygryzła jeden, a ja ponownie jęknęłam, więc naprzemiennie zaczęła się nimi bawić, to delikatnie je liżąc, to gryząc, to ssąc. Doprowadzała mnie tym do szaleństwa. Poruszyłam raz i drugi biodrami, domagając się większej uwagi. Położyłam jej nawet dłonie na ramionach, ale jej okrucieństwo pozwalało mi tylko cicho jęczeć. Zaśmiała się, oderwała od moich piersi i zsunęła w dół. Zwiększyła intensywność pieszczot chyba maksymalnie i nie mam pojęcia, jak to zrobiła. Oparła się na łokciu, jej palce w niezidentyfikowanej liczbie poruszały się we mnie energicznie, a usta

mocno obejmowały łechtaczkę. Jej język wykonywał bliżej nieokreślone ruchy wokół, a gdy przesuwiał się bezpośrednio na, przez moje ciało przechodziły dreszcze. Bawiła się ze mną przez kilka chwil, doprowadzając mnie na skraj i oddalając się, po czym przyspieszyła jeszcze bardziej, a ja doszłam z krzykiem. Wygięłam się i opadłam na rozkopane łóżko. Wyciągnęłam ręce w jej stronę. Chwyciła je, a ja podciągnęłam ją bliżej mnie. Znow wtuliłam się w jej ciało, słuchając, jak szybko oddycha. Po pewnym czasie ziewnęłam. Tym razem to ja nakryłam nas kołdrą i chyba momentalnie usnęłam.

10. Rose

Rosalie patrzyła, jak Fanny zasypia, wtulona w nią. Miała ochotę na seks, ale tego jednego dnia to nie ona dyktowała warunki. Zgodnie z tym, co powiedziała Fanny, o uczuciach wyższych nie myślała już od dawna, nie wspominając o próbach przywrócenia ich do łask. Mimo to ta dziewczyna zaczynała na nią dziwnie działać. Nie potrafiła tego określić, ale gdyby nie wiążąca je umowa, gesty takie jak to przytulenie z czasem mogłyby się stać elementem codzienności. Jednak Rose była przede wszystkim szefem, panią. Nie łamała ustaleń zawartych w umowach, nigdy. Konsekwencja – najlepsza cecha bizneswoman.

Czy Rose potrafiła kochać? Kiedyś potrafiła. Zaczynała od facetów, bo przecież nie można stwierdzić, że woli się kobiety, nie spróbowałszy drugiej opcji. Więc próbowała. Próbowała długiego związku z jednym mężczyzną. Rozpadł się, gdy zaczęła poświęcać się pracy. To nie było to. Nie potrafiła być ani żoną, ani kochanką, ani panią domu. Starła się przez dłuższy czas, jednak zależność, uległość i posłuszeństwo kompletnie kłóciły się z jej naturą. Męczyła się, mimo że kochała. Potem kochana być przestała. Wykreśliła więc ze swojego osobistego słownika tamte cechy i próby bycia nie-sobą. Związek dobiegł końca, a ona wpadła na pomysł, jak rozkręcić biznes. To stało się jej lekarstwem na smutek.

Później, kiedy firma wchodziła na szerszy niż lokalny rynek, związała się z drugim facetem, mając nadzieję, że może tym razem

wypali. Mężczyzna należał do gatunku tych, z którymi najlepiej się nie zadawać, ale ona musiała wepchać się w inny świat – tam, gdzie dostępne są mocniejsze bodźce. To od niego zaraziła się miłością do motocykli, to on także wprowadził ją w świat BDSM. Może zbyt szybko i w niewłaściwej formie, ale ostatecznie Rose zdobyła kilka kontaktów i utrwaliła parę niezbędnych znajomości, aby samej móc tam zaistnieć, utrzymać się. Kiedy zaczynała być niezależna, zorientowała się, że dla niego jest jedynie bankomatem. Zauważyła także, że bardziej działają na nią kobiety niż mężczyźni. Kobiety na wyłączność. Żadne trójki, w których brała udział, żadne większe sesje z towarzystwem nie dawały jej takiej przyjemności jak te sam na sam z jedną dziewczyną.

Przestała więc próbować. Nie chciała więcej odrzucenia i pomyłek, skupiła się na pracy. Przy okazji pewna znajoma znająca potencjał Rose wskazała jej właściwy kierunek. Pokazała to i owo, podpowiedziała, nauczyła. Od tamtego momentu Rose skierowała uwagę niemal w całości na pracę oraz kobiety, przenosząc zasady prowadzenia biznesu na sferę życia prywatnego. Uczucia przestały być potrzebne. Jak wspominała Fanny, nie było łatwo się ich pozbyć, bo jeszcze długi czas miała takie odruchy jak ten teraz, kiedy przytulała śpiącą dziewczynę. Ale się udało. Zepchnęła je i spychała ze sceny tak długo, aż całkowicie zniknęły. Pozostał tylko seks, potrzeby i kwestia odpowiednio dopracowanych umów. Fanny dostała dzień wolny, ponieważ po spotkaniach Rosalie zdała sobie sprawę, że także tego potrzebuje, tej czułości. A w ten sposób mogła dziewczynie dać tę namiastkę, nie naruszając własnych i ogólnie przyjętych zasad. W świecie BDSM miłość wiele utrudniała, a ona nie miała zamiaru ponownie sprowadzać na siebie komplikacji. Jak w przypadku pierwszej, nieprecyzyjnie sformułowanej umowy.

Dziewczyna oszalała. Rose poznała ją jakiś czas po etapie męskim. Była młoda, chyba zbyt młoda. Niedoświadczona panna szybko wpadła w sidła Rose, jednak dołożyła do tego właśnie miłość. Jednostronną. Najpierw chętnie, później bardziej opornie zgadzała się na wszystkie wymysły Rosalie, aż ta przesadziła, oddając ją w ręce zbieraniny znajomych podczas jednej z sesji. Wtedy młodej siadła psychika, a Rose na długo odstawiła swoje zabawki, aby więcej takiego błędu nie

popęłnić. Uczucia zniknęły, została chłodna kalkulacja. Nawet wielokrotna, jeśli w grę wchodziły umowy, także te zawodowe. Na moment straciła do siebie zaufanie, ale zyskała kilka nowych cech, między innymi konsekwencję w działaniach, racjonalne podejście do wszystkiego, dogłębne analizowanie najmniejszych szczegółów i inne przydatne w biznesie umiejętności. Dzięki temu jej firma obecnie miała szansę wejść na rynek światowy. Cóż, coś za coś.

Kolejna dziewczyna była drugą i ostatnią, z którą Rose podpisała umowę. Lubiła zabawy, owszem, lecz była przy tym zbyt cwana, a Rosalie nie dopuszczała sytuacji, kiedy uniżona próbowała kręcić, na przykład odwracać role. Oczywiście zawsze kończyło się na próbowaniu, ale Rose szybko miała dosyć tego jej braku mózgu, który doprowadziłby do katastrofy, gdyby w pewnym momencie przesadziła z doznaniem. No i oczywiście wtedy już była panią prezes, czyli w grę zaczęły wchodzić spore pieniądze, czego też dłużej nie mogła tolerować. Rozstały się w wymuszonej zgodzie, a Rose do tej pory systematycznie wysyłała Steve'a na zwiady, by sprawdził, czy dziewczyna czegoś nie kombinuje. Steve'a akurat się bała, a w to, czy ją kiedyś przeleciał, czy nie, Rosalie już nie wnikała. Ważne, że system działał.

Od tego ostatniego razu nie związała się z nikim. Miała kilka przelotnych, jednonocnych dziewczyn, ale to wszystko. Nie lubiła dziwek, więc znajdowała sobie swoje prywatne, dla zaspokojenia potrzeb w momentach najbardziej tego wymagających. I to wszystko. Aż do niedawna, kiedy niecały miesiąc temu zobaczyła Fanny w holu na dole. Wiedziała, że nie powinna się angażować, że taka dziewczyna musi mieć jakąś przeszłość, jeśli nie związaną z BDSM, to z natarczywym, popieprzonym facetem. Nie domyślała się oczywiście od razu, że aż taką i że z aż tak wpływową osobą, ale... to był impuls. Impuls kazał jej tam zejść, wpuścić ją, zaproponować tydzień rozpoznawczy. A potem ten sam impuls kazał jej ściągnąć dziewczynę z powrotem w pobliże, mimo usilnych prób odsunięcia jej. Rose po raz pierwszy od dłuższego czasu nieco się obawiała – może nie tyle dalszego ciągu, bo ten miała zaplanowany, co końca, bo tego nigdy nie potrafiła przewidzieć. A nie chciała, aby Fanny podzieliła los swoich poprzedniczek. Sama właściwie nie wiedziała, czego chce, gdyż skutecznie powstrzymywała się od

wybiegania w przyszłość, koncentrując się na problemach i chwili obecnej.

Rose westchnęła lekko, kiedy Fanny poruszyła się, chowając twarz w zagłębienie jej szyi. Czowała jej spokojny, ciepły oddech i gdyby nie okoliczności... Nie zamierzała wyznawać własnych błędów z przeszłości, tak samo jak nie chciała rozliczać Fanny z jej. Nie mogła dopuścić do sytuacji niepożądanych i tego musiała się trzymać. Jeśli zatem Fanny wpadnie na jakiś nierozważny pomysł uczuciowy, nie będzie umiała jej tłumaczyć, dlaczego ona nie potrafi, nie chce, a wręcz nie może. Westchnęła i zasnęła.

Obudziły ją promienie słońca. Skrzywiła się. Musi chyba ustawić automatyczne opuszczanie rolet. Poruszyła się i doszła do wniosku, że cała zdrętwiała. Wtulona w nią Fanny wciąż spała. Objęła ją delikatnie i zsunęła z siebie na łóżko. Dziewczyna poruszyła się, mrużąc coś pod nosem, ale spała dalej, więc Rose otuliła ją kołdrą, założyła szlafrok i wyszła do kuchni. Można by jakoś uczcić dzień wolny Fanny. Może śniadaniem? W końcu to jej pierwszy i Rosalie naprawdę zamierzała być miła.

Stała na środku pomieszczenia, które nagle wydało jej się wielkie i obce, po czym zaczęła się zastanawiać, co zrobić. Skoro o gotowaniu nie ma pojęcia, a śniadań nie jada...

– Boże, grasz nie fair – mruknęła pod nosem. – Mogłeś dać mi chociaż jeden przyziemny talent.

Otworzyła lodówkę. Jajka... Z jajek można było zrobić jajka na twardo, ale to odpadało, bo zbyt tandetne. Jajka na miękko tym bardziej, bo nigdy by jej na miękko nie wyszły, prędzej na skamieniało... Potarła dłonią czoło. Zauważyła przy okazji, że policzek bolał już mniej, więc w miarę szybko się goił. Wróciła do przeglądania lodówki. Z jajek mogła też zrobić jajecznicę! Przez moment uważała to za genialny pomysł, by chwilę później stwierdzić, że średnio się nadaje. Mało wystawne. Jęknęła i poszła do gabinetu po laptopa. Nastawiła wodę na herbatę, po czym wyszukała w Google przepis na omlet. Rozbić jajka – to proste, przecież jest cholernym prezesem, w dodatku kobietą. Powinna to chyba mieć w genach, prawda? W przepisie napisali: *Weź tyle jajek, ile potrzebujesz.* Rose wzięła cały kartonik z dziesięcioma sztukami. Brakowało jednej,

czyli może będzie akurat. *Rozbij. Rozbij?* No dobrze, to pojęcie jak dla niej miało co najmniej trzy znaczenia. Wzięła po kolei jajka i wbiła je do szklanej miseczki, po czym wróciła do laptopa, cholernie z siebie zadowolona, że nie wpadła jej żadna skorupka. *Rozgrzej masło na patelni, roztrzep jajka, przypraw, dodaj ulubione dodatki...* Rosalie wpatrywała się w to z szeroko otwartymi oczami. Dlaczego nie wpadła na pomysł, aby coś zamówić?!

Zalała sobie i Fanny herbatę i wyjęła patelnię. No cóż, czas działać. Zastanawiała się przez moment, czy patelnia czasem nie jest za duża, ale skoro miała dziewięć jajek... I dodatki... Włożyła na nią pół kostki masła – widziała, jak robi to Fanny, tylko nie była pewna co do ilości, ale przecież to masło, rozpuści się, nie? I ostatecznie odpaliła płytę. Dodatki... Dodatki... Przeczesała palcami włosy i wróciła do lodówki. Wyjęła pomidora, szynkę, jakieś śmieszne kulki z białego słonego serka, kupowane przez Fanny razem z wieloma innymi produktami, których przeznaczenia Rose nie знаła. Ale akurat te lubiła, z góry więc założyła, że się nadają. Do tego oliwki... Szkoda, że nie było krewetek, zjadłaby krewetki... Wisiała tak na drzwiach lodówki, dopóki nie poczuła, że coś się przypala, i dopóki nie usłyszała donośnego krzyku.

Drgnęła lekko, oglądając się za siebie. W drzwiach kuchni stała Fanny i miała całkiem... wystraszoną minę. Rose dopiero po kilku chwilach zrozumiała dlaczego, gdy ujrzała dymiące masło, które stworzyło szary słup aż pod sam sufit. Cholera!

– Chcesz nas zabić?! – Fanny podbiegła do kuchenki i odstawiła patelnię do zlewu. Kaszłała, próbując rękami rozgonić dym. Popatrzyła na Rose spod przymrużonych powiek i pokręciła głową z niedowierzaniem.

Rose chrząknęła.

– Właściwie to... – zamilkła, kiedy Fanny zaczęła wyrzucać z siebie szereg przekleństw.

– Co cię podkusiło, Rose? Nie umiesz siedzieć na dupce? – mówiła, otwierając okno. Zamknęła lodówkę i stanęła naprzeciwko. – Nie mogłaś mnie obudzić, skoro byłaś głodna?

Rose objęła kubek z herbatą obiema dłońmi, po czym przytknęła go do ust. Upiła łyk.

– To miało być śniadanie dla ciebie – wybełkotała, dmuchając przy tym do środka. Zerknęła na nią znad krawędzi obronnej tarczy zwanej kubkiem z kotem. Czy myślała już o kupnie kota?

Fanny uniosła brew.

– O, budzą się w tobie jakieś instynkty? Cóż, te moje zasługi... – Podeszła do Rose i dała jej buzi w policzek. – Jak chcesz, to nauczę cię gotować. Ale nie włączaj sama płyty czy piekarnika, dobrze? Chcę jeszcze pożyć.

Z uśmiechem odwróciła się znów w stronę lodówki i wyjęła zapiekankę.

– Zjemy to, bo się zniszczy i będę zła. A na deser zrobię coś słodkiego.

Rose szybko cofnęła się do okna, żeby pozbyć się rumieńca zażenowania. Kto to widział? Odetchnęła głęboko. To zapiekanki je się na śniadanie? Nie miała pojęcia, ale wołała nie pytać.

– Może nie do końca jest tak, jak myślisz – zaczęła. – Po prostu chciałam, abyś miło zaczęła dzień, ale... Cóż. – Podeszła do niej. – Może chociaż ci nałożę?

Fanny się uśmiechnęła.

– Już zaczęłam miło, bo z tobą. – Wyjęła jej kubek z rąk i przytuliła się do niej mocno. – Jest super, ale ja nałożę – szepnęła jej do ucha. Zagryzła wargi, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale tylko się odsunęła i poszła po talerze.

Rose usiadła zrezygnowana, przyglądając się, jak sprawnie jej wszystko wychodzi. Nie zazdrościła jej, bo nie miała ochoty się tego uczyć. Może gdyby nie miała pieniędzy, by żywić się na mieście, to owszem. Czasami tęskniła jedynie za domowym jedzeniem, ale przecież teraz była Fanny. A Fanny gotowała często lepiej, niż wyniosła matka Rose. Tu chodziło raczej o idealizm Rosalie. Pierwszy z zapewne kilkunastu etapów jednej ze zwykłych czynności zbyt sprawnie jej nie poszedł.

– Fanny, chciałabyś może kota? – zapytała cicho. Wołała dziś nie podnosić głosu, bo jeszcze okazałoby się, że w dniach wolnych dla Fanny i jej mózg bierze wolne i zamienia ją w... Bóg wie co. – Takiego żywego, wiesz, z futrem – dodała szybko, dla pewności.

Dziewczyna popatrzyła na nią dziwnie, wykładając na talerze podgrzaną w mikrofali zapiekankę. Przechyliła głowę, unosząc brwi. Odchrząknęła.

– Kochana, nie wiedziałam, że sprzedają martwe koty. To nie jest mój fetysz... – Upiła herbatę i spojrzała jej w oczy. – Co jest, Rosalie? Zachowujesz się dziś dziwnie. Może chcesz sobie poleżeć? I nie jedziesz dziś do pracy?

Rosalie na *martwe koty* prawie napluła sobie do herbaty, po czym roześmiała się, wzruszając ramionami.

– Jestem dziś do twojej dyspozycji – powiedziała.

Fanny wyszczerzyła zęby.

– To fajnie, bo mam plany. I chcę kota. Lubię zwierzęta, ale wcześniej nie miałam możliwości zajęcia się jakimś. Skąd ten pomysł? Nie będzie ci przeszkadzał?

Rosalie wyraźnie odetchnęła z ulgą, wcale się z tym nie kryjąc.

– Bo widzisz... Ja nigdy nie wzięłam dobrowolnie dnia wolnego. I nie bardzo wiem, co się wtedy robi. A że śniadanie to kompletny niewypał... albo może raczej wypał... – zawiesiła głos, zerkając na patelnię, a potem na rozmemłane jajka. Otworzyła szerzej oczy. Widziała je czy ich nie widziała? Odchrząknęła, zwracając się znów ku Fanny. – No to rozumiesz. A o kocie myślałam wcześniej, ale wtedy doszłam do wniosku, że musiałyby być chyba samowystarczalne i samokarmiący się, najlepiej z gatunku cyborgów, z racji tego, że mnie wiecznie nie ma. A teraz jesteś ty – i wiesz, tak pomyślałam, że mielibyście swoje towarzystwo, zwłaszcza pod moją nieobecność. Byłby twój.

Fanny pokiwała głową, nadal się uśmiechając

– Byłby nasz – poprawiła ją. – Jak tak, to mi pasi. – Jednak spojrzała w stronę miseczki z jajkami i machnęła ręką. – Co chciałaś z tego zrobić? Jajecznicę?

Nasz. Rose przetwarzała w myślach to słowo. Czy posiadanie wspólnego zwierzęcia do czegoś nie zobowiązuje? Jak się w ogóle posiada zwierzę? Spojrzała na Fanny, odsuwając od siebie niepokojące myśli.

– Hm. Właściwie to omlet... – Wskazała palcem laptopa.

– Ach, omlet. Wstawię je do lodówki i zrobię na drugie śniadanie. Nic się nie martw, udamy, że nic się nie stało.

Niebieskowłosa puściła jej oczko i zabrała się za swoją zapiekankę. Rose w milczeniu zrobiła to samo. Chwała, że nie zauważyła, jaki ser chciała do tego dodać, bo zakładała, że niewskazany. Dopła herbatę i przysunęła sobie laptopa. Wystukała na klawiaturze: *koty*, a kiedy wyskoczyło jej milion dziwnych stron, dopisała: *na sprzedaż*. Wbiła wzrok w wyniki. Cholera, może istniał jakiś doradca w sprawie zakupu zwierzaka?

– Co tam robisz? – spytała Fanny, gdy odniosła naczynia. Wcisnęła się na jej kolana, obejmując ją za szyję. – O, już, teraz? A wyprawka? Miałam inne plany, ale w końcu cały dzień dla nas. Może pojedziemy kupić rzeczy do zoologicznego? I może weźmiemy jakiegoś kociaka, bo ktoś oddaje? Wejdz na inną stronę. – Fanny odsunęła jej dłonie z klawiatury i wpisała nazwę jakiejś domeny. Poklikała w opcje, zaznaczając niektóre, i kliknęła *enter*. – Proszę, śliczna pani.

Rose z westchnieniem oparła się czołem o jej plecy.

– To koty potrzebują wyprawki? – zapytała nieco żałośnie, jakby nagle znalazła się w innym świecie i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Alicja w Krainie Czarów. Dobrze, że nie w krainie zombie. Objęła Fanny w pasie i spojrzała zza jej pleców na ekran. – Co to? – jęknęła, robiąc duże oczy.

Fanny pokręciła głową.

– Boże, gdzie ty żyjesz? Inni za ciebie wszystko załatwiają? – spytała, scrollując stronę. – Już zapomniałaś, jak to jest być normalnym człowiekiem, co? To taki portal, gdzie ludzie wystawiają używane przedmioty. Zwierzęta także są. I owszem, potrzebują wyprawki jak ja czy ty. Kotek musi coś jeść, gdzieś się załatwiać, czymś się bawić. No i wymaga dużo cierpliwości, wiesz? – tłumaczyła trochę jak małemu dziecku.

Rose zarumieniła się lekko. Może nie do końca zapomniała, jak to jest być normalnym człowiekiem, ale z pewnością zapomniała, jak to jest mieć wolne. I naprawdę, pierwszy raz od dłuższego czasu, nie wiedziała, co zrobić.

– Ubieraj się – powiedziała nagle. – Zacznijmy spełniać twoją listę

życzeń na dziś od kupna kota. I tego... czegoś tam.

Fanny wstała, zamykając ze śmiechem ekran.

– Wyprawka, kochanie. Wyprawka. – Nagle się zatrzymała, stojąc plecami do Rose.

Rose milczała, marszcząc brwi. *Kochanie?* Czy wprowadzała do umowy listę słów niewskazanych? Nie, to by była przesada. A czy było jakieś niewskazane? Może właśnie takie. Westchnęła cicho. Wstała, podeszła do dziewczyny i przytuliła ją od tyłu.

– Wyprawka – powtórzyła jej do ucha. Ucałowała policzek. – Potrzebuję łazienki. – Wypuściła ją z objęć i wyszła.

Sprawy zmierzały w złym kierunku. W nie takim kierunku. Z pewnością był on niewskazany. Fanny zaczynała... Właściwie co zaczynała? Co się zaczynało? Przecież to zwykłe określenie. Tylko określenie. Przecież nie zamierzała z niej rezygnować. Ba, zamierzała pertraktować, nie dając się przy tym znów spoliczkować. Zatem dziewczyna mogła ją tak nazywać, zwłaszcza w piątki. Jutro wrócą do swoich z góry założonych ról i wszystko będzie normalnie. A dziś może być tak, jak jest. Zastanowiła się przez chwilę, które normalnie jest normalne, a które nie jest i czy jakieś nie jest, ale odepchnęła od siebie myśl, razem z ledwie powstałym pytaniem, czy oba normalnie mogą współistnieć. Nie mogły. Przecież sprawdziła. Rose stanęła przed lustrem i opierając dłonie na szerokiej, szklanej umywalce, spojrzała na policzek. Jak, do jasnej cholery, ma to zakryć?!

11. Fanny

No, może to taka moja mała porażka.

Ale chyba ją kocham.

Też sobie pomyślałam, że brzmi to gówniarsko. Albo bardziej jak syndrom sztokholmski? Czułam jednak z każdą godziną, że coś jest na rzeczy. Uśmiechnęłam się. Poszłam do drugiej łazienki. Umyłam się, ubrałam w coś luźnego i niesamowicie cieszyłam się na ten dzień. Zaczęło się tak ładnie...

Ciekawe, co Rose myślała o tym słowie. Może ją to ruszy, może

pomoże. W czym? W miłości. Skoro kiedyś kochała, to teraz na pewno sobie przypomni.

Taki miałam dzisiaj plan. Zachowywać się jak w normalnym związku. No dobra – pomijając seks podczas snu i spalenie nowej patelni. Zaśmiałam się cicho do swojego odbicia. Słodka, nieporadna Ro...

Wymyśliła kota, a ja zawsze chciałam mieć kota. Zwierzęta przychodziły i odchodziły, najczęściej zupełnie nie moje. Koty ciotek, psy babek, kanarki przyjaciół. Ja nigdy nie mogłam mieć swojego, bo alergię, bo brudzą, bo jestem leniem i nie dbam. W szkole wychodziłam z obcymi psami na dwór. Wiecie, na końcu jednej smyczy dog, na końcu drugiej – jamniczek.

Wyszłam piętnaście minut później. Zajrzałam do Rose. Zapinała stanik, oglądając wiadomości. Była skupiona, a rumieniec jeszcze nie do końca zniknął z jej twarzy. Kochane. Oparłam policzek o framugę i przyglądałam się jej. Nie widziała mnie, całkowicie oddana wykonywanej czynności. Machinalnie wzięła złożoną równiutko bluzkę z łóżka, strzepnęła z niej niewidzialny kurz i włożyła. Wygładziła ją, wsunęła palce w szlufki spodni i oglądała dalej. Zapukałam, na co ona prawie podskoczyła i obróciła się.

– Gotowa jesteś? – spytałam, podchodząc kawałek. – Masz jakiś plan?

– Dziś ty tu rządzisz – uśmiechnęła się. – A ja, jak widać, nie mam pojęcia o kotach.

– Oj tam! – Machnęłam ręką. – Poznasz się. Hm... Zastanawiam się, gdzie jest największy zoologiczny... No i tym razem trzeba wziąć auto – drapak się nie zmieści na motor.

Rose zrobiła zdziwioną minę, ale nie skomentowała.

– Zwierzę w moim samochodzie – mruknęła pod nosem, wymijając mnie. – Chodź! – zawołała. – Pojedziemy więc do największej galerii.

– Idę, idę! – pobiegłam za nią, szybko wkładając buty. Byłam podniecona. Uwielbiałam takie rzeczy i w końcu mogłam odhaczyć jeden punkt na swojej liście marzeń. I to z kobietą... z kobietą, którą chyba kocham. Ha.

Wsiadłyśmy do auta, pojechałyśmy w stronę galerii handlowej, na

którą prawie nigdy nie było mnie stać. Tłumów nie było – poranek pracujący, weekend dopiero się zaczynał. Chwilę krążyłyśmy w poszukiwaniu zoologicznego. Żadna z nas nie była w takich miejscach więcej niż kilka razy. Rose w zoologicznych, a ja w galeriach. Śmiałyśmy się, robiąc to samo kółko po raz trzeci, ale w końcu nam się udało. Znalazłyśmy sklep pełen piszczących zwierząt i rozzłoszczonych papug. Naprawdę duże pomieszczenie wypełniały różnorodne sprzęty dla milusińskich, ale my skupiłyśmy się na rzeczach dla kotów.

– Na pewno potrzebujemy jakichś misek, co nie? – spytałam ją, przeglądając zawartość półek. – No i kuwety, gdzieś musi się załatwiać...

– Zajmiesz się tym, a ja będę udawać, że nic nie widzę – powiedziała, rozglądając się dookoła. – Wybierz wszystko, co jest potrzebne. Wierzę, że ten miły pan przy kasie pomoże nam to znieść do auta.

– Jak mu pomachasz przed nosem banknotem, to na pewno – zaśmiałam się. Zupełnie nie pasowała do wizerunku wielkiej pani. Trzymała się z boku i z niepewnością obserwowała otoczenie oraz mnie. Złapałam ją za rękę, uściśnęłam i uśmiechnęłam się.

– Jeden kot to jeszcze rozumiem, ale tyle zwierząt? Jak ludzie wtedy znajdują czas na coś innego? – Spojrzała na mnie.

– No, niektórzy mają kilka kotów. Ester miała kiedyś pięć, gdy chodziłyśmy do szkoły. Inne osoby miały koty, psy i ptaki! Wyobrażasz sobie ten chaos? – Wyszczrzyłam zęby, wkładając miseczki i kocie zabawki do koszyka. Jeszcze jakieś jedzonko i drapak.

Rose potrząsnęła głową z odrazą.

– Jeden. Biały – stwierdziła, przyglądając się jakimś zabawkom.

– Jesteś straszna! – skwitowałam. Facet z kasy podszedł do nas i zaczął rozprawiać na temat kotów i drapaków, jednak prawie w ogóle go nie słuchałam. Mówił, że jest miłośnikiem tych futrzaków. Zapytałam, czy zna może jakieś hodowle niedaleko i, owszem, wypisał trzy adresy.

– No to świetnie! – ucieszyła się przesadnie Rose. – Jedziemy po kota.

Facet za drobną opłatą oczywiście pomógł nam przetransportować zakupy do samochodu. Spojrzałam na Rose, kiedy zapinała pasy.

Zacisnęła usta, jakby się nad czymś wielce zastanawiała.

– Wszystko w porządku?

– Tak – uśmiechnęła się nieznacznie. – Nigdy nie byłam w takim sklepie.

– Wyglądasz, jakby cię to przerażało. Czasami musisz się zachowywać normalnie, Ro – powiedziałam. – Jak byłaś dzieckiem, to też nigdzie nie wychodziłaś? To straszne. – Położyłam jej rękę na udzie.

– Fanny, dla mnie normalnością jest praca... Jak byłam dzieckiem, to chodziłam na balet, lekcje języków obcych, muzyki czy kultury osobistej. Czytałam, uczyłam się, uśmiechałam szeroko i zakładałam cukierkowe sukienki. Nie było zwierząt, koleżanki tylko takie, które zbyt wysoko zadzierały nosa. Nie było telewizji, bajek Disneya, chociaż w domu stały najnowsze sprzęty. Lalek też nie, nie licząc otrzymywanych na urodziny od ojca pluszowych misiów, których obecnie nie toleruję. Byłam córką generała. Nie zapominaj. – Docisnęła gaz, zerkając na kartkę z adresami. – Nie wiem, co to znaczy zachowywać się normalnie. Kiedy próbowałam, nie wychodziło. A potem okazało się, że ja jednak wcale nie jestem taka normalna. Przynajmniej w opinii rodziców, gdy wyszło na jaw, że wolę kobiety i BDSM. Cóż... – uśmiechnęła się.

– Zawsze wszystko można zmienić – powiedziałam. – Zmiany są fajne, zwłaszcza takie.

Zerknęła na mnie.

– Ty potrafisz, jak widać. Ja raczej nie. Zresztą próbkę miałaś dziś rano.

– Oj tam, wiesz, ile kobiet nie umie gotować? Od cholery! – Moja ręka nadal tkwiła na jej udzie. Według danych z internetu pierwsza hodowla kotów była hodowlą rasy rosyjskiej. Sprawdziłam na szybko kocięta i rzeczywiście – mieli na sprzedaż kilka sztuk.

– Fanny, rozpraszasz mnie – mruknęła Rose, parkując pod sporym szarym budynkiem. – Jesteśmy.

– Trudno – odpowiedziałam i wyszłam. – Dzisiaj będę to robić cały dzień!

Furtka była otwarta. Weszłyśmy do środka. To był średniej wielkości domek jednorodzinny. Zapukałam do drzwi. Obok nich była wywieszka z informacją o hodowli. Otworzyła nam starsza babka, która

idealnie pasowała do opisu starej panny z kotami. Puszysta, źle ubrana i o rozczochranych włosach. Dodatkowo miała duże okulary, które zakrywały jej połowę twarzy. Uśmiechnęłam się do niej. Rose natomiast trzymała się lekko na uboczu. Opowiedziałam, po co przyjechałyśmy. Wysłuchała mnie z uwagą i zaprosiła do środka. Strzeliłam bajeczkę, że przygotowujemy się do tego i szukamy teraz jakieś milusińskiego – wolimy jeździć i sprawdzać, niż umawiać się telefonicznie. Babce to nie przeszkadzało, zaproponowała szybkie odwiedzinki u kotów. Maluchy były śliczne. Niebieskie i jasne, wręcz białe kulki miauczały wesoło, krążąc po wydzielonym pokoju.

Dorwałam się do jednego takiego białaska i zaczęłam go głaskać, ciesząc się przy tym jak dziecko. Maluch był skoczny i cały czas wydawał z siebie jakieś dźwięki, zupełnie inaczej niż jego rodzeństwo.

– Zobacz, Rose, zobacz, jak się cieszy. – Namówiłam ją, by się trochę zbliżyła. Spojrzałam jej w oczy, a ona przykucnęła i wyciągnęła rękę po kotka. Wzięła go i chwilę trzymała w oddaleniu od siebie, ale maluch się wyrwał i wskoczył jej na kolana. Złapała go, jakoś odzyskując równowagę, przytuliła i pogłaskała.

– Ma takie miękkie futerko. – Podała mi go. – Jeśli chcesz, jest twój.

– Nasz – przypomniałam jej. Potem zwróciłam się do starej panny z kotami. – Jest wolny?

– Owszem, akurat on tak. Pomimo jego pięknego futerka mało kto się nim interesuje. Te koty są drogie i kupują je zazwyczaj albo zapaleńcy, albo bogatsi ludzie. Kiedy panie będą chciały zapłacić? Ewentualnie przyjmujemy zapłatę w dwóch ratach...

Rosalie prychnęła i wyprostowała się.

– Droga pani, zabieramy tego kota od razu i niech mnie pani nie obraża ratami.

Wstałam, ledwo utrzymując wyrywającego się malucha na rękach.

– Rosalie... – Położyłam jej rękę na ramieniu. Jak można być tak aspołecznym? – Możemy zapłacić teraz. Rozumiem, że kotek jest wystarczająco duży, by można było go zabrać?

Zmieszana kobieta kiwnęła głową. Rose podała mi portfel, a ja podałam jej małego. Poszłam za kobietą do drugiego pokoju. Szepnęłam

jej, by się nie przejmowała. Lewis tak ma. Uśmiechnęła się lekko i opowiedziała mi o kocie. Samiczka, skoczna, nie wiadomo po kim aż tak. W razie potrzeby proszę dzwonić, reszta dokumentów będzie dosłana. Zapłaciłam, podziękowałam. Rose stała w holu, starając się zapanować nad małą istotką.

– To dziewczynka, wiesz? – powiedziałam jej i pożegnałam się z nadal lekko zszokowaną hodowczynią.

– Fajnie – stwierdziła. – Może nie obsika mi domu. – Złapała ją mocniej, aby nie uciekła, i zatrzymała się tuż przed wyjściem. – Można z nią wyjść ot tak? – Spojrzała na mnie. – Niosąc na rękach?

– Chyba. Nieważne. Babka ma nas dość, a minęło raptem kilka minut. – Wzięłam od niej malucha. – Robimy tak: ty prowadzisz, ja staram się dotrzymać z nią do domu na tylnym siedzeniu. – Wyszczrzyłam zęby.

Przez całą drogę miałam wrażenie, że zaraz spowodujemy wypadek. Zastanawiałam się nad imieniem, ale maluch nie był tylko mój. Spojrzałam w lusterko, napotykając wzrok Rose. Teraz jest nasz.

Trzy, cztery godziny później kociak zwany Bestią rzucał się na każdy mebel w domu, co doprowadziło Rose do desperacji, którą skrzętnie próbowała ukryć. Rozstawiliśmy zabawki w moim pokoju, kuwetę w holu, a miski w kuchni. W samochodzie ledwo go utrzymałam, starając się nie zgnieść małego, ruchliwego ciała. Obłąd. Rose siedziała w gabinecie za zamkniętymi drzwiami, usiłując unikać wszechobecnego nieporządku. Zadzwoiła nawet do swojej gosposi, aby przychodziła częściej i pomagała mi to ogarnąć, choć tłumaczyłam, że to niekonieczne. W końcu kociak się zmęczył, wdrapał na swój nowy drapak i ukrył w dziuplowym domku, uprzednio zanosząc do niego zabawkę. Otworzyłam pokój, nasypałam małej karmy w kuchni i poszłam do gabinetu Rose. Dziś nie chciało mi się pukać, więc weszłam jak do siebie. Siedziała przy biurku i coś tam robiła, ale co mnie to. Stanęłam obok niej, odsunęłam dokumenty i usiadłam, opierając nogi o jej fotel.

– Potrzebujesz czegoś? – spytała zdziwiona.

– Ciebie potrzebuję – odparłam. – W końcu to mój dzień, prawda?

– Przysunęłam jej fotel bliżej i pogłaskałam ją po głowie. – Pobawmy

się, a nie siedzisz tu i siedzisz. No i Bestia padła.

– Co za ulga – mruknęła Rose. Podniosła się i stanęła między moimi nogami, a potem mnie pocałowała.

Zaśmiałam się.

– Męczy troszkę, ale jest urocza. Rzeczywiście, rozbrykana jak diabeł wcielony, ale miejmy nadzieję, że za parę lat jej to minie, hm? – Oddałam pocałunek, obejmując ją w pasie.

– Lat... – szepnęła zaniepokojona, pomiędzy pocałunkami. – Dostanę zawału. Przedwcześnie. – Posadziła mnie głębiej na biurku i bez zbędnych wstępów zaczęła rozbierać, całując przy okazji kolejno odkrywane skrawki ciała.

– Oj tam, nie możesz... Nie możesz, Rose. Możemy cię potrzebować... – szepnęłam.

Nic nie powiedziała. Zamaszystym ruchem ściągnęła moje spodnie razem z majtkami, przytrzymała mnie za plecy i wepchnęła we mnie palce.

Jęknęłam, opierając się na dłoniach.

– Nie wiem, czy o taką bliskość mi chodziło – powiedziałam cicho, ale jak dla mnie mogła nie przerywać. – Lubię twoje biurka, Rose... Weź mnie.

Zaśmiała się, znów całując moje usta, podczas gdy jej palce pieściły łechtaczkę.

– Ale tak po męsku! Jak w tych wszystkich filmach pseudoerotycznych. – Spojrzałam jej w oczy. – Byłoby fajnie!

Oderwała się ode mnie.

– Piłeś coś? – Przyjrzała mi się uważnie i pokręciła głową. – Idź do sypialni – poleciała.

– Ale ja nie chcę w sypialni! – Złapałam ją za ramiona i przyciągnęłam.

Prawie leżałyśmy na tym pieprzonym blacie. Chciałam czegoś innego, biłam się ze sobą w myślach. Chciałam jej coś powiedzieć, cisnęło mi się to na usta od rana. A może od zawsze? Nie znalazłam jednak niczego, co by zabiło we mnie to uczucie, a przecież mogłam. Pozostało mi sprowadzić to wszystko do seksu – i tam pozostawić. Tyle że nie umiałam tego zrobić.

Wyglądała przez moment, jakby nie rozumiała mojego zachowania, ale w milczeniu ściągnęła mnie z biurka, oparła przodem o blat i docisnęła.

– Zostań tak – powiedziała.

Kątem oka widziałam, jak ściąga ubranie, słyszałam, jak grzebie w jakiejś szufladzie, a później znów poczułam jej palce, jednak tylko na moment. Wepchnęła we mnie kutasa tak głęboko, że aż jęknęłam. Nie pozwoliła mi się ruszyć, trzymając dłoń na moich plecach, a sama zaczęła poruszać się energicznie. Szarpnęła mnie za włosy, odginając głowę w tył.

– Jak facet, hm? – szepnęła mi do ucha.

Odsunęła się, wzmacniając uścisk, po czym wbiła się we mnie mocniej, przy okazji uderzając ręką w pośladek. Zabolalo. Chyba nie o to mi chodziło, ale tylko pojękiwałam cicho w rytm uderzeń. Oczy mi zaszyły łzami, lecz starałam się skupić na przyjemności, która i tak ogarnęła moje ciało. Tak bywa, że podnieca nas to, co podniecać nie powinno.

Rose uderzała mocno i tak samo mocno mnie rznąła. Kazała mi się zająć lechtaczką. No tak, w końcu ona miała obie ręce zajęte, a że to był mój dzień, mogłam bawić się też sama. Przesunęłam palce w stronę łona, starając się trafić. Po kilku minutach jednak ledwo to wytrzymawałam, a dłoń ześlizgiwała się z lechtaczki.

– Ro... Rose... wolniej... – poprosiłam cicho, nie będąc pewną, czy mnie usłyszała.

Wahała się przez chwilę, po czym zwolniła.

– Powinnaś używać haseł – pouczyła mnie.

Przymknęłam oczy.

– Zapomniałam o nich – odpowiedziałam, unosząc się nieznacznie na rękach. Oddychałam szybko, patrząc na nią przez ramię. Zagryzłam wargi.

Zwolniła maksymalnie.

– Zapomniałaś o hasłach, Fanny? – spytała niedowierzająco. – Przy umowie BDSM? – Pokręciła głową, wyjęła go, obróciła mnie i znów posadziła na biurku, po czym wepchnęła go ponownie. Oplotłam udami jej biodra. – Nigdy więcej tego nie rób – dodała i ponownie zaczęła się

poruszać, tym razem wolniej.

Przymknęłam oczy, odchylając głowę.

– Najlepszym się zdarza – mruknęłam.

Miałam dodać, że nie znałam haseł, ale nie chciałam niszczyć tego dnia. Rosalie była wystarczająco zirytowana, zresztą cholera wie dlaczego. Objęłam jej ramiona i docisnęłam ją do siebie nogami, jęcząc coraz głośniej. Po kilku chwilach doszłam, wyginając się na jej twardym biurku. Z zamkniętymi oczami słuchałam, jak bije mi serce.

– A tak w ogóle – nie mogłam się powstrzymać od komentarza – to jakoś kilka dni temu taki stan rzeczy jak seks w biurze wcale ci nie przeszkadzał.

– I wciąż mi nie przeszkadza – powiedziała, odkładając zabawkę. – Wręcz przeciwnie. Po prostu dziś nie jesteś pod moimi rozkazami. Gdybyś była – pociągnęła mnie za rękę, przyciągając do siebie i złapała mój podbródek – nie zachciałoby ci się faceta – powiedziała chłodnym tonem w moje usta. – Nie zapomniiałabyś hasła, bo to się nie zdarza, Fanny. Nigdy. I z pewnością nie siedziałabyś tutaj. A jeśli tak, to całkiem bez słowa. – Pocałowała mnie gwałtownie i równie gwałtownie się odsunęła. – Idę pod prysznic.

Westchnęłam, gdy wychodziła. To chyba nie działa. A jak działa, to nie po mojej myśli. Chwilę potem z ociąganiem poszłam do sypialni. Bestia zdążyła się obudzić. Przybiegła do mnie, cholernie ufny kociak, i nadstawiła łebek do głaskania. Narzuciłam na siebie jakąś koszulkę i położyłam się z nią na łóżku. Pomyślałam, że poczekam jeszcze chwilę, a potem poproszę Rose do pokoju i pokażę jej obraz, który powstał wczoraj, nagle. Tymczasem zamówiłam pizzę, mój kłębek futerka wymagał uwagi.

12. Rose

Rosalie stała pod prysznicem długą chwilę. Gorąca woda odprężała i zsyłała ukojenie nadszarpniętym nerwom. Wyszła po kwadransie, przeszła w ręczniku do sypialni, wytarła się, założyła jakąś koszulkę i bieliznę i poszła do sypialni Fanny. Nie spodobało jej się to żądanie

seksu jak z facetem. Ona nim nigdy nie była i nie będzie, więc jeśli Fanny tego chciała albo za tym tęskniła, powinna związać się z facetem – czy to umową, czy normalnie. A nie z nią. Rose obecnie szczerze nienawidziła męskiego rodu. Kiedy byli, ściągali same kłopoty, na szczęście przejrzała na oczy i świetnie radzi sobie bez nich. Nie miała nic do szczęśliwych par z gromadką dzieci. Każdy sam wybiera swoją drogę. Ona także wybrała, w pełni świadoma własnych czynów i decyzji.

Weszła bez pukania.

– Fanny? – Odwróciła uwagę dziewczyny od kota. – Czy ty byłaś kiedyś z facetem?

Dziewczyna wstała, tuląc do siebie kota.

– No... byłam. Ale nie wiem, co to ma do sytuacji sprzed chwili...
– odpowiedziała cicho, patrząc na pościel. – Zamówiłam pizzę.

Rose zamyśliła się na moment. Przypomniała sobie załączniki.

– Dobrowolnie?

– Piątek dzisiaj. Też muszę odpowiadać na twoje pytania? –
Popatrzyła na Rosalie, a jakiś cień przebiegł jej po twarzy. Niepokojące zjawisko.

Rose podeszła do niej, pogłaskała kociaka.

– Nie musisz – spuściła z tonu. – Jednak proszę, abyś nie używała więcej takich sformułowań. Ze mną nigdy nie będzie jak z facetem, bez względu na to, w jakich okolicznościach.

– Szkoda... – szepnęła dziewczyna. – Zresztą nie o to mi chodziło, no ale... Patrz, jaki jest słodki. Chyba się zmęczył.

– Zatem o co, Fanny? – dociekała Rose.

– A gdybym wiedziała... – Dziewczyna usiadła na łóżku, pociągając Rose za sobą. Położyła jej głowę na ramieniu. – Mam jeszcze dwie opcje na dziś. Jemy pizzę przy TV, na łóżku, można syfić. No i mam niespodziankę, ale to zaraz.

Rose westchnęła lekko.

– No to mamy też problem – powiedziała, głaszcząc kota. – Dostawca pizzy nie przejdzie dalej niż przez frontowe drzwi budynku, więc jeśli nie chcesz, aby wróciła do lokalu, to powinnaś w tym momencie zbiegać na dół. Ochrona jest niezbyt tolerancyjna, zwłaszcza że chyba nikt tu nigdy pizzy nie zamawiał.

– Serio? – Fanny wywróciła oczami. – To przerażające! Straszne!
Ty idź. Wiesz, ktoś tu musi kota pilnować.

Rose popatrzyła na nią dziwnie, ale podniosła się i wyszła z sypialni. Spojrzała na siebie w lustrze w korytarzu. Wilgotne jasne włosy, lekki makijaż, biała koszula sięgająca ud, lekko rozpięta, brak stanika. Zerknęła w stronę pokoju Fanny, po czym wzruszyła ramionami, wzięła kartę i gotówkę, po czym zamknęła za sobą drzwi do mieszkania. Kiedy zjechała na dół, dostawca właśnie spierał się z krępym ochroniarzem, że nie pomylił adresu. Ochroniarz wyprostował się, kiedy ją zobaczył.

– Pani Lewis – odchrząknął.

Rose przywołała na twarz uśmiech numer pięć.

– Ja po tego pana – wskazała palcem młodego chłopaka, który wgapił się w nią z rozdziawioną buzią, aż Rose zaczęła się obawiać, czy czasem nie zapluje pudełka.

Przywołała go gestem. Biedak jakby nie bardzo kontaktował.

– No idźżeż – ponaglił go ochroniarz, siadając.

Rose zaśmiała się perliście i sama podeszła.

– Masz moje zamówienie – powiedziała słodko. – Z czym ta pizza?

– Eee... – zająknął się. – Szynka i pieczarki.

Rose zmarszczyła brwi.

– A masz może w samochodzie coś z dużą ilością sosu, sera i ananasa? Szynka też może być – zagaiła.

– Nno. Ale to dla innego klienta...

Westchnęła teatralnie, z udawanym smutkiem.

– Bo widzisz – uśmiechnęła się słodko – ja bym chciała odkupić i tamtą. Tę, którą trzymasz, zamówiła moja dziewczyna, a ja, wiesz... lubię ananasy. – Na słowo „dziewczyna” chłopak zaczerwienił się po same uszy. Rose nachyliła się do niego i powąchała pizzę. – Mmm, ładnie pachnie... To jak? – zapytała, odwracając jego uwagę od dekoltu.
– Dogadamy się? – mrugnęła.

– Nno... Myślę, że tak...

– To świetnie! – Rose klasnęła w dłonie. Odebrała od niego pudełko. – Leć! – popędziła go.

Chłopak długo się nie zastanawiał, wybiegł z budynku, zderzając

się ze szklanymi drzwiami, by po chwili wrócić z drugim pudełkiem.

– Jesteś kochany! – Rose posłała mu cudowny uśmiech, wsunęła kilka banknotów do kieszeni koszulki i popchnęła lekko w stronę drzwi.

– Dziękuję! – zawołała za nim.

Poczekala, aż odjedzie, po czym spojrzała na ochroniarza.

– I jak? – zapytała, powstrzymując śmiech.

– Rosalie Lewis – skomentował przez łzy – powinnaś iść do szkoły aktorskiej.

– Ależ co ty, Fran! Nie ma takiej na moje standardy! – krzyknęła i oboje się roześmiali.

Rosalie otworzyła pizzę z ananasem, wyjęła połowę na przygotowany talerz ochroniarza i wróciła na górę, szeroko się uśmiechając. Wiedziała, że siedział w recepcji. Był jedynym, którego lubiła i z którym od czasu do czasu siadywała na chwilę, dzieląc się przywiezionym jedzeniem albo piwem. Wtedy, kiedy samotność stawiała się zbyt uciążliwa.

Weszła do sypialni Fanny, uśmiechając się szerzej niż zwykle.

Niebieskowłosa zmarszczyła brwi, patrząc pytająco na drugie pudełko.

– Obrabowałaś kogoś? – spytała z uśmiechem, kiedy położyła pudełka na łóżku.

– Tylko młodego chłopaka, który chciał zaślubić nam jedzenie. Przy współudziale ochroniarza. – Wskazała brakującą połowę.

Fanny roześmiała się.

– Great. Nie wiedziałam, że nie lubisz pizzy... W sumie nie pomyślałam. Coś mu zwinęła? Ananas? O, fuj! – Odsunęła pudełko. – Masz i smacznego. Prawda, Bestia, my mamy lepszy smak, co nie, miziaku?

Rose też się zaśmiała.

– Tak myślałam. W ogóle, co to za imię? Czy on nie powinien się nazywać jakoś... Puszek... ewentualnie Puszka? Jak coś miękkiego... – Poglaskała go. – Chociaż w sumie pasuje. – Uśmiechnęła się lekko. – A talerze? – zapytała, widząc jak Fanny wyciąga pizzę palcami.

– Puszka? – Zaśmiała się dziewczyna, siłując się z kawałkiem pizzy. – Toż to takie banalne! I nie, nie ma talerzy, zgubiłam ostatnio. –

Puściła jej oczko.

– Rozumiem, że serwetek też nie ma – mruknęła Rose, próbując oderwać wyjątkowo uparty kawałek.

– A gdzie! Jedz, nie gadaj, bo sos ci ucieknie!

Jadły tak chwilę. Fanny śmiała się z Rose, która nie była w stanie poradzić sobie z zaburzoną estetyką i nie mogła uwierzyć, że robi to, co robi. Nie mogła też zaprzeczyć, że podoba jej się to coraz bardziej. Dziwne zjawisko. Pragnęła uciec od tej nienormalnej normy, a jednocześnie sytuacja ta ją fascynowała.

– Zjadłeś? To pospiesz się, a ja myję ręce. Mam ci coś do pokazania.

Fanny beztrzesko wytarła dłonie o spodnie. Rose pokręciła głową. To jaki był sens ich mycia? Dokończyła pizzę i wytarła dłonie w znalezione chusteczki. Dziewczyna wróciła chwilę później, każąc Rosalie zamknąć oczy. Ta z niechęcią spełniła jej prośbę i cierpliwie czekała. W tym czasie mała kulka usadowiła się na jej kolanach i miauczała, czekając na cholera wie co.

Fanny trzaskała półką i stęknęła ze dwa razy, chyba się z czymś siłując. W końcu pozwoliła jej otworzyć oczy. Rose wstała i podeszła w stronę przygotowanej, ale ukrytej za zasłoną sztalugi, na której znajdował się... obraz.

Przedstawiał Rose, a raczej jej profil, opierającą się o barierkę balkonu. Wszędzie – przy drzwiach prowadzących do domu, za barierką i dalej – obrazek wypełniały kwiaty. Ciepłe, jasne barwy, dopracowane szczegóły i przejrzyste, niebieskie niebo. Obrazkowa Rose śmiała się do świata, mając na sobie wiosenną sukienkę.

– Podoba ci się? – spytała niebieskowłosa, podchodząc bliżej. Ręce splotła z tyłu i uśmiechała się.

Rose otworzyła szerzej oczy.

– Och... – Wyciągnęła dłoń i zatrzymała ją tuż przed płótnem. Spojrzała na Fanny w zdumieniu.

– Mowę ci odjęło? – Dziewczyna szturchnęła ją łokciem, tym razem obejmując się rękami. – Nie jest idealne, wiem. Ale poćwiczę i myślę, że będzie okej...

Rose zignorowała jej słowa i dotknęła opuszkami płótna.

– Wow... – szepnęła zachwycona.

I naprawdę taka była. Te kwiaty, te barwy, faktura pociągnięć pędzla pod palcami. Zaimponowało jej to. Fanny rzeczywiście miała talent. Znów na nią spojrzała.

– Własna galeria, bez dwóch zdań – powiedziała.

Fanny zaśmiała się, przekręcając głowę.

– Może kiedyś. Może potem. To jest dla ciebie.

Rose przeniosła dłoń na policzek Fanny i pocałowała ją delikatnie.

– Dziękuję.

Niebieskowłosa oddała pocałunek, przytrzymując ją za biodra. Oddychała szybko i patrzyła jej w oczy, jakby chciała powiedzieć coś bardzo ważnego.

Rose przesunęła kciukiem po jej wargach.

– Wszystko w porządku? – Przyglądała się jej przez moment, po czym schyliła się i sięgnęła po płaczącego się pod nogami kotka.

Fanny przełknęła ślinę, spuszczać wzrok na małą. Gorączkowo się nad czymś zastanawiała, na pewno. Rose popatrzyła na nią, skinieniem głowy zachęcając ją do wypowiedzenia skrywanych myśli. Jakiegokolwiek by one nie były. Przecież dziewczyna nie może kłamać.

– Rosalie... – Pauza, która zdawała się trwać kilka długich minut. – Kocham cię... Chyba cię kocham...

Rosalie znieruchomiała. Przez kilka długich sekund wpatrywała się w Fanny z zastygłym na ustach uśmiechem. Zastanawiała się, czy usłyszała to, co usłyszała, czy ona to wypowiedziała, czy jej się wydawało i jakie jest prawdopodobieństwo jakiegokolwiek pomyłki. Stała nieruchomo w miejscu, chociaż bardzo chciała się cofnąć. To byłby nietakt. A dziś piątek. Rose nie chciała... Właściwie to niczego już nie wiedziała. Wiedziała tyle, że Fanny nie powinna ani tego czuć, ani mówić, a ona nie powinna się nad tym zastanawiać. Zamrugła, odruchowo głaszcząc kota, który ułożył się w jej ramionach.

– Fanny... – zaczęła. I co ma jej niby powiedzieć? Cofnęła się, usiadła na łóżku i wbiła wzrok w białą kulkę.

Fanny stała przed nią ze spuszczoną głową i rękami splecionymi z przodu. Milczała. Widocznie nie tylko dla Lewis było to trudne.

– Powiedz to, co myślisz. Chcę wiedzieć. Jeżeli ta odpowiedź

będzie... negatywna, to już nigdy więcej o tym nie wspomnę – szepnęła.

– Fanny... – Rose potarła dłonią czoło. – Ja nie potrafię, zrozum...
– mówiła bardzo cicho, mruczenie kotka prawie ją zagłuszało. – Nie
umiem już funkcjonować bez umów, nie umiem zachowywać się tak, jak
wymaga tego... uczucie. Nie umiem i nie powinnam – westchnęła. –
Ostatni raz skończył się katastrofą. Wspominałam ci, dziewczyna siedzi
w wariatkowie i to moja wina. Wiesz, dlaczego? – Uniosła na nią wzrok,
w którym błąkał się tajony smutek. Fanny pokręciła głową. – Związałam
ją ze sobą umową. Jak ciebie. Była jednak od ciebie młodsza,
niedoświadczona, więc weszła w ten świat całkowicie prowadzona
przeze mnie. Ale dla mnie to była umowa, Fanny. Owszem, troska
wchodziła w grę ze względu na jej wiek, jednak nikt nie zmuszał jej do
podpisywania. I zakochała się, z czasem. A ja... Ja nie potrafię, nie
potrafiłam tego odwzajemnić, więc pozostawała dla mnie tylko...
Rozumiesz? – Odetchnęła. – Zabrałam ją na sesję. One są wpisane w
każdą umowę, skoro działasz w tym środowisku, pokazujesz się we
właściwych miejscach, w moim przypadku od czasu do czasu.
Popełniłam błąd, Fanny. Straszny. Zignorowałam wszystkie przesłanki,
jej strach, i kierując się umową, oddałam ją grupie znajomych. – Urwała,
widząc, jak Fanny się krzywi. – Właśnie. – Spuściła wzrok. – Domyślasz
się, co się wtedy stało. Wiedziała, że nie może się sprzeciwić,
ostatecznie nie robili jej krzywdy, ale ona była oddana tylko mnie. Sobą i
sercem. Jej psychika nie wytrzymała. Przestała się odzywać,
funkcjonować prawidłowo, zaczęła się mnie bać, zamknęła się.
Odwiozłam ją do rodziców, nie wiedziałam, co mam robić. Po raz
pierwszy w życiu. I ostatni. Ostatecznie zaczęła gadać od rzeczy, musieli
ją zamknąć. Na pewien czas odsunęłam się na bok. Fanny, to nie tak, że
ja kompletnie nie mam uczuć, nie jestem jak większość ludzi. Ja po
prostu ich nie chcę. To się nigdy dobrze nie kończy. Czułam się winna,
bo takich błędów się nie popełnia, nie tu, nie w tych relacjach. I
musiałam jak zawsze na błędzie się nauczyć. Odsunęłam uczucia,
innych, zmieniałam zapisy w umowie. Tego, kogo obowiązuje,
teoretycznie nie pozwałam dotknąć. Rozumiesz...

Niebieskowłosa pokręciła głową i westchnęła.

– I co, myślisz, że mnie to odstraszy? Zresztą nieważne. Chcę tylko

jasnej odpowiedzi. Nie tylko ty musiałaś walczyć z uczuciami. – Podniosła głos. Drżał. – Proste tak. Proste nie. Odpowiedz. Zrób to. Sama to napisałaś w umowie.

Rose wypuściła kota i podeszła do niej. Ujęła jej twarz w dłonie.

– Fanny, bez względu na to, jaka byłaby moja odpowiedź, ja... – Oparła się czołem o jej czoło. – Potrzebuję czasu... Proszę – westchnęła, musnęła jej usta i skierowała się do wyjścia.

– Ta... czasu. Tchórzysz, Lewis. Ot co.

Ale Rose nie odpowiedziała. Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Nie mogła jej nic innego powiedzieć, nie mogła także nic zrobić. Może to i tchórzostwo, ale ją i Fanny łączyła umowa, a ona nie zamierzała tym razem niczego zepsuć. Było jej dobrze tak jak teraz. Dlaczego zawsze coś musi się wydarzyć, żeby zniszczyć tę harmonię i ład? Owszem, nie miała wpływu na niczyje uczucia, nie chciała jednak, aby Fanny była tylko narzędziem w jej rękach. Chciała Fanny takiej, jaką była, jaką ją poznała. Planowała pójść na sesję, dostała przecież zaproszenie. To pewne, że nie pozwoli jej dotknąć, ale... Co dalej? Nie wiedziała. Ten dzień pokazał jej, jak bardzo nie potrafi odnaleźć się w normalnej dla większości ludzi rzeczywistości. Ona miała swoją, indywidualną. Nie było tu miejsca na miłość. Zbagatelizowała fakt, że od jakiegoś czasu coś ją wewnętrznie męczyło. To nie mogło być uczucie. Na pewno nie. Rosalie Lewis by sobie na to nie pozwoliła. Była profesjonalistką, do cholery. I rzeczywiście potrzebowała czasu, aby sobie wszystko poukładać. Jej umysł sam zazwyczaj podsuwał rozwiązania. Pozostawało więc czekać.

W sobotę rano musiała wyjść na umówione spotkanie z detektywem. Przez noc długo myślała, ostatecznie zostawiła Fanny kartkę na lodówce. Najwyższa pora, aby rzeczy wróciły do normalnego stanu, najlepiej tego z góry ustalonego. Gdy zaparkowała samochód w umówionym miejscu, wyjęła telefon i zadzwoniła do dziewczyny.

– Dzień dobry, Fanny – powiedziała spokojnym tonem. – Wstań, idź do kuchni, przeczytaj to, co jest napisane na kartce wiszącej na lodówce, i zastosuj się do poleceń. Teraz. – Rozłączyła się.

Schowała telefon do kieszeni i z wewnętrzną satysfakcją usiadła przy stoliku w barze szybkiej obsługi. Tym razem jej ludzie nie nawalili.

Dobrze dla nich – widmo zwolnienia odsunęło się na czas bliżej nieokreślony. Przyjaciół Steve’a przyniósł jej nie tylko adres, ale i kopię umowy Amandy z Fanny. To w zupełności wystarczyło. Spisała wcześniej w imieniu dziewczyny wypowiedzenie uwzględniające nową umowę, wnoszące o potraktowanie nadprogramowe, czyli między innymi zwolnienie z obowiązku spędzenia ostatniego miesiąca z poprzednią właścicielką. Rose wiedziała, że Amanda się nie zgodzi, ale nie zamierzała zrezygnować, a pertraktować. Miała adres, miała umowę i wypowiedzenie. Miała nagranie z biura, na którym Amanda Lloyd posuwa się za daleko, więc miała także jakieś szanse. Rozwiąże tę sprawę albo polubownie, albo za sprawą szantażu, bez względu na potrzebny do tego czas. Podziękowała detektywowi, zapłaciła mu i zapowiedziała, że pozostaną w kontakcie, po czym pojechała jeszcze na rozeznanie. Spojrzała na zegarek. Według słów zapisanych na kartce Fanny powinna już od pół godziny wykonywać jej polecenie. Zawróciła. Przekona się o tym sama.

Fanny,

wejdź pod prysznic, odkręć chłodną wodę i stój pod jej strumieniem pięć minut. Następnie, mokra, idź do salonu, odsłoń rolety, stań przodem do drzwi tarasowych. Rozstaw nogi na szerokość jednego własnego kroku. Zbliź się do szkła na odległość ramienia. Oprzyj dłonie o taflę. Czekaj na mnie. Gdy wejdem, obowiązuje Cię nakaz milczenia. Wolno Ci wypowiedzieć wyłącznie hasło bezpieczeństwa.

R.

Tyle zapisała dla niej na kartce. Tyle wystarczyło, aby wróciły do ustalonej relacji. Rosalie uśmiechnęła się pod nosem na myśl o niemal całkowicie przeszklonej ścianie salonu i porannych przechodniach w dole, i docisnęła gaz.

Weszła do mieszkania dziesięć minut później. Włączyła w salonie górne światło. Fanny stała dokładnie tak, jak powinna. Rose podeszła do niej, przesunęła palcami po jej ramieniu, piersi, pośladku, a potem zniknęła na moment. Dziś miała w planach coś specjalnego. Przewiązała jej oczy czarną szarfą, co wywołało lekki grymas zaniepokojenia, ale dziewczyna milczała zgodnie z nakazem. Rose wycisnęła na palce

lubrykant i stanęła z prawej strony Fanny, przodem do niej. Pocierając chwilę, roztarła żel na dłoniach. Rozgrzewał się w kontakcie ze skórą, co w miejscach intymnych wywoływało chwilami naprawdę dziwne odczucia. Położyła jedną dłoń na kobiecości dziewczyny, drugą zaś na tyłku i przeciągnęła po obu dziurkach. Fanny drgnęła, napinając mięśnie. Rose powtórzyła czynność jeszcze dwa razy, po czym znów wyszła, aby umyć ręce, i wróciła z drugim żelem. Ten miał inne właściwości. Stanęła za niebieskowłosą, rozsmarowała niewielką ilość żelu w palcach obu rąk, po czym wtarła go w jej sutki. Te momentalnie stanęły, natomiast Fanny jęknęła cicho, zagryzając wargę. Rose poszczypała chwilę jej piersi i znów wyszła. Żel numer dwa miał właściwości mrowiące. Dzięki połączeniu kilku składników wywoływał uczucie chłodu i czegoś z pogranicza szczypania oraz drętwienia, co stanowiło dodatkowy bodziec. Skóra Fanny, wcześniej poddana działaniu chłodnej wody, była wrażliwsza. Stała więc tak i drżała, powodowana dwoma sprzecznymi odczuciami. Czekwała. Rose uśmiechnęła się na widok jej przygryzionych warg, sięgnęła po lubrykant i dwustronnego penisa i zaczęła skrupulatnie pokrywać powierzchnię silikonu, zwłaszcza po stronie złożonej z kilku różnej wielkości kulek. Widziała, jak soki Fanny spływają jej po udach, więc część normalna nadmiernego nawilżenia nie potrzebowała. Kiedy skończyła, podeszła do dziewczyny, znów z boku, położyła dłoń na jej brzuchu i nacisnęła lekko, po czym delikatnie nachyliła jej ciało. Kutas był na tyle elastyczny, że nie musiała pakować w nią obu jego części naraz. Wsunęła go więc najpierw w siebie, a potem, po swojemu – gwałtownie i mocno – w dziewczynę. Fanny jęknęła. Rose poruszyła kilka razy, wyciągnęła go z niej i tym razem ostrożnie, ale stanowczo, wsadziła oba naraz, zgodnie z ich przeznaczeniem – kulkowa strona służyła do seksu analnego. Dziewczyna krzyknęła, napinając mięśnie ramion. Rose pogłaskała ją po włosach uspokajającym gestem i zaczęła poruszać zabawką wolno i miarowo. Z każdym pchnięciem z gardła Fanny wydobywał się jęk. Żele także idealnie się sprawowały, bo jej sutki nadal stały, zaś wewnątrz była gorąca i mokra. Rose powoli zmusiła ją, aby się wyprostowała, co dało zupełnie inne wrażenia, po czym pieprzyła ją tak przez jeszcze piętnaście minut, aż Fanny mimowolnie jęczała już bez przerwy. Nie mogła się odezwać, ale Rose

widziała, że jest na granicy. Zatrzymała się zatem, pozwoliła jej złapać oddech, powstrzymała jej orgazm i sięgnęła po linki do bondage'u. Powoli i spokojnie przewięzała ją w pasie, przeciągając je pomiędzy udami, przez tyłek, zahaczając o podwójnego penisa misternymi splotami, następnie pociągnęła je w górę, skrzyżowała na brzuchu, po czym przeciągnęła przez oba sutki i ostatecznie związała na plecach. Wybrała linę nieco szorstką, celowo. Śladów długotrwałych nie zostawi, ale wzmocni doznanie. Później odsunęła dziewczynę od okna, zaprowadziła w pobliże kanapy i kazała jej uklęknąć. Skrępowana Fanny, do tego z zawiązanymi oczami i podwójnym dildo w sobie, poruszała się powoli, starannie rozważając kolejne kroki. Rosalie w tym czasie się rozebrała. Kiedy niebieskowłosa już klęczała, Rose usiadła przed nią na sofie, rozłożyła nogi i przyciągnęła jej głowę do siebie, uprzednio wkładając jej w dłoń wibrator. Nie mogła wybrać między zwykłym a tym do ust, ale ostatecznie postawiła na ten pierwszy, bo chciała czuć jej język na swojej łechtaczce. Fanny wiedziała, co ma robić. Nachyliła się i zaczęła lizać, by po kilku chwilach dołożyć dildo. Rose rozłożyła się wygodnie i przytrzymując ją za włosy, całkowicie skoncentrowała się na przyjemności. Doszła kilka minut później. Kiedy zapanowała nad oddechem, ustawiła Fanny w poprzedniej pozycji, przesunęła liny i pchnęła podwójnego kilkakrotnie, ostatecznie go z niej wyciągając. Sięgnęła po zmyślną zabawkę zwaną motylkiem, przyczepiła ją do łechtaczki Fanny i po prostu zostawiła. Usiadła na sofie, sięgnęła po wcześniej przygotowanego drinka i obserwowała, jak dziewczyna dochodzi, raz, chwilę później drugi, trzeci... Aż do odwołania kaprysu Rose.

13. Fanny

Trzy tygodnie później

Gestem nakazała mi doprowadzić się do porządku. Poruszyła się na krześle, rozsiadając się wygodnie, i obserwowała, jak zapinałam rozchełstaną wcześniej bluzkę. Akurat wszedł Steve, który nie wiedział, czy ma się wycofać, czy zostać.

– Na Boga, Rosalie, seksoholizm się leczy! – Pani prezes zaśmiała się jedynie i spytała go o powód przybycia. Popatrzył na mnie znacząco. Z rumieńcem zażenowania i podniecenia obciągnęłam spódniczkę na nagie pośladki i czym prędzej wyszłam z biura, wymijając go.

Poszłam do łazienki, musiałam sobie ulżyć. Minął już praktycznie miesiąc mojego nowego życia i... nowej pracy. W gustownie urządzonej WC nikogo nie było, a więc miałam chwilę dla siebie. Umyłam ręce, przemyłam twarz, starając się nie rozplakać. Wiecie, to takie uzależnienie – przez te ostatnie braki w orgazmach raczej nie czułam się fenomenalnie. Frustracja walczyła z miłością. Miłość zaś nie chciała dać się do końca wylewić.

Rosalie jednak okazała się dobra w pozbywaniu się chwastów. Z dnia na dzień była coraz zimniejsza. Owszem, rozmawiała ze mną, pytając, co maluję albo co tworzę. Co robię – wszędzie. Podczas dni wolnych wychodziłam. Raz byłam na imprezie u Ester, która – na szczęście – wypadła we wcześniej ustalony dzień. Nie poszła ze mną, nawet nie zapytałam, wiedziałam jednak, że puściła za mną psy gończe. Nie rozmawiała ze mną na temat firmy, nie skarżyła się, a pojedyncze czułości były tylko oznaką jej zmęczenia. A może był to tylko brak ochoty na mocny seks?

W sobotnią noc popłakałam sobie trochę w poduszkę. Bestia nie mogła spać i akompaniowała mi, miaucząc żałośnie, jednak w końcu kiedyś tam usnęłyśmy.

Westchnęłam na wspomnienie tego dwustronnego potwora. Wypełniał mnie, niszcząc i tworząc zarazem. I te żele... Grunt, że nie straciłam zmysłów przy kilkukrotnych orgazmach. Byłam pewna, że krzyczałam, by przestała, by wyłączyła tę drakońską zabawkę, ale ona tylko się śmiała. Podła. Mała, podła Lewis.

To była dobra zagrywka. Wyrывała z kwiatuszka w moim sercu płatki, środek i listki.

Doprowadziłam się do porządku, poprawiłam włosy i poszłam do kibla. Rozsunęłam szeroko uda i zrobiłam sobie dobrze, wpychając palce w wilgotne wnętrze. Zagryzłam wargi, wyobrażając sobie moją panią, i doszłam z jękiem.

Jeszcze pół godziny i mogłam wracać do domu. Rita standardowo

nie odzywała się do mnie, pracując na komputerze. Ja wróciłam do szkicowania Bestii, którą zabierałam do biura. A czemu nie? Po dniu samotności maluch miauczał przeraźliwie, w biurówcu na szczęście zachowywał się bardziej bojaźliwie. Co jakiś czas machałam mu laserem po podłodze, na co skakał jak szalony.

Dużo rysowałam. Dużo kupowałam. Przekształciłam sypialnię w moją własną twierdzę, otoczoną rysunkami Rose. Od momentu, kiedy zaczęły pokrywać większą część pokoju, Lewis zrezygnowała z wchodzenia do niego. Wzruszałam na to ramionami. Ro malowana na obrazach miała uczucia, częściej się uśmiechała. Jeszcze trochę, a jej alter ego wyjdzie do mnie i pozostanie. Uśmiechałam się do tych myśli, patrząc w sufit. Ha. Bez szans. Rosalie widocznie nie miała uczuć.

Gotowałam, sprzątałam, a ona podczas tych czynności przychodziła, zdejmowała ze mnie koszulkę i majtki, nakładała fartuszek, dawała klapsa i kazała kontynuować. Całowała o wiele rzadziej – jej gesty zawężyły się do granicy kupnego seksu – przecież za całowanie prostytutki płaci się ekstra.

Weszłam w swoją rolę idealnie, tak jak za pierwszym razem. Tym razem jednak nie czułam niepożądanego bólu nacinanej skóry, nie czułam obcych rąk, ale...

Kilka dni temu znalazłam w jej sypialni dziwną kopertę, której nadawca mi się nie spodobał. Znałam ten klub, na szczęście tylko ze słyszenia. Nie śmiałam jej otworzyć, drżącymi rękami odstawiłam ją na miejsce. Modliłam się, by Rose nie dostrzegła, że w ogóle to ruszałam. Czekałam, bo nic innego mi nie pozostało.

Zawołałam Bestię, która przybiegła od razu, i podałam jej na dłoni kilka smakołyków. Pogłaskałam za uszkiem, usadowiłam na biurku, gdzie powoli je konsumowała. Ja zaś się spakowałam. Założyłam za ucho szmaragdowe włosy. Mała metamorfoza w ostatnim wolnym dniu. Dokupiłam też ładniejsze kolczyki i planowałam jakiś tatuaż. Nie wiedziałam jeszcze, jaki on może być, ale chciałam, by był związany z Bestią. Pokochałam kociaka, który oddawał mi to uczucie z nawiązką.

Parę minut przed wyjściem, gdy umieszczałam białaskę w klatce, bo inaczej nie dało się z nim wytrzymać w samochodzie, usłyszałam przez słuchawkę rozkazujący, oschły ton Rosalie. Zawołała mnie do

gabinetu. Odłożyłam na chwilę tobołki i poszłam, skoro już mnie wezwała. Zapukałam, czekałam na odpowiedź, weszłam – bez tego czekała mnie kara. Rygor pierwsza klasa.

– Tak? – spytałam, zamykając drzwi.

– Fanny – powiedziała lekko zmienionym tonem Rose. – Dziś wieczorem wychodzimy. – Zawiesiła głos. – W domu znajdziesz informacje o umówionej wizycie w spa, przy okazji u kosmetyczki i u fryzjera... Dostałam zaproszenie na sesję – wyjaśniła. Wpatrywała się we mnie intensywnie.

– Rozumiem – odpowiedziałam bezbarwnym głosem. A więc jednak. Nie pomyliłam się. Szkoda...

– Oczywiście wiesz – Rose splotła ręce na biurku – że obowiązują nas pewne zasady. Podstawową dla mnie i dla ciebie przy okazji jest: *Nie dotykaj, co nie twoje*. Oprócz tego nie odzywaj się niepytana, pytać może tylko domina. Nie zwracasz uwagi na niewolników, chyba że usłyszysz polecenie. Będę cały czas przy tobie i w myśl pierwszej, najważniejszej zasady od razu komunikujesz, kiedy ktoś cię dotknie. Może się tak zdarzyć, że któraś z moich znajomych zechce cię obejrzeć, wtedy na moje wyraźne polecenie staniesz wyprostowana, z rękami w górze. Pamiętaj, że każdy przejaw nieposłuszeństwa będę karać publicznie. Nie rozglądasz się, nie udzielasz, słuchasz, wykonujesz polecenia. Jesteś tam w celach wystawowych. Rozumiesz?

– Oczywiście – mruknęłam pod nosem. – Zastosuję się.

Chociaż wolałabym cię za to zabić, Rosalie. Nie mogłam opanować drżenia dłoni. Ta sesja sprawi mi przykrość – byłam tego pewna.

Rose przyglądała mi się jeszcze przez moment.

– Dziękuję, możesz już iść – powiedziała w końcu. – Bądź gotowa na dwudziestą.

Pojechałam z moją kulką szczęścia do domu. Z kamienną twarzą przebrałam się, zjadłam, przyszykowałam jej obiad, którego pewnie i tak nie zje. Nakarmiłam też Bestię i w drzwiach minęłam się z gosposią, która powitała kociaka z radością w głosie. Przynajmniej ten będzie się dobrze bawił.

Kierowca odwiózł mnie do spa, do którego miałam opory wejść,

ale gadatliwe panny załatwiły sprawę za mnie, niedelikatnie wpychając mnie do środka. Nigdy nie byłam w takim miejscu i nigdy być nie chciałam, no ale... Jestem częścią tej pieprzonej wystawy. Jak gejsze czy coś takiego.

Jedna z obsługujących zbyt szybko rozebrała mnie do naga. Widziałam, jak przegląda tatuaże, aż jej ślinka ciekła. Pomyślałam sobie: zrób, babo, własny, a nie patrz na mnie tak, jakbym była obrazem Axentowicza, do cholery. Ale milczałam. Czułam się nieswojo w tym pachnącym raj. Kobieta poprowadziła mnie do innej sali, kazała się położyć. Zaserwowała mi delikatny masaż pleców, później nakremowała mnie całą jakimś tam dziwnie pachnącym balsamem.

Potem powiedziała, że mogę sobie poleżeć w jacuzzi, wejść do sauny. Miałam dwie godziny, ale po trzydziestu minutach po prostu mi się to znudziło – zaprowadziła mnie więc do sali, w której na dużym ekranie leciały jakieś kojące, a jednocześnie zapierające dech widoki. Usiadłam akurat podczas podróży po Amazonii. Nie było tam lektora, nic. Sam obraz z muzyką klasyczną w tle. Aż zachciało mi się spać. Usnęłam.

Obudziła mnie starsza stylistka, która wcześniej szykowała mnie na bal. Z ociąganiem otworzyłam oczy i wstałam, gdy pociągnęła mnie za rękę. Westchnęłam, dałam ująć się pod ramię i poszłam za nią. Szczebiotała coś nad kolorem włosów, a że ten lepszy niż błękit, ale zmienić na brąz zawsze można. Nie odzywałam się, nie miałam ochoty się wyklócać o kolor moich kłaków. Chociaż pragnęłam wyglądać okropnie – może Ro zauważyłaby, jak bardzo mi się ten pomysł nie podoba.

Zamknęłam oczy, czekając, aż skończą mnie męczyć. Odplynęłam sobie myślami w krainę wyobraźni... Ale zaraz chciałam wrócić. Byłam tak jak Rosalie w piątek, zupełnie inna – zagubiona we właściwym świecie, słodka, kochana, cudowna. A nie taka zimna i pewna swojej władzy. Bałam się dzisiejszego dnia. Bałam się, że to nas do końca poróżni.

I cały ten piękny sen stanie się smutnym obowiązkiem.

14. Rose Fanny

Sesja

To było konieczne. Ta sesja. Dostałam zaproszenie od Charlie, a Charlie się nie odmawia. Poza tym dłuższy czas nie brałam w nich udziału, a tak też nie wypadało. W końcu, aby o tobie nie zapomnieli, trzeba się pokazywać. Siedziałam w biurze jeszcze tylko godzinę po wyjściu Fanny, a potem pojechałam do innego salonu spa. Po tym nieoczekiwanym wyznaniu dziewczyny wszystko chyba wróciło do normy. Uczucia były naprawdę... zbędne. Niekonieczne. Niewskazane. Często nawet niebezpieczne. Tak więc nie pozwoliłam jej na nie, nie jawnie. Mogła myśleć, co chciała, ale poza wszystkim łączyła nas umowa i jej się trzymałam – bardziej niż kiedykolwiek. Choć może wcale nie? To Fanny sprawiła, że miałam ochotę od niej częściowo odstąpić i – bardziej niż kiedykolwiek – to zrobiłam. Teraz jednak wszystko było po staremu. Tak wyglądało moje życie. Prezes kwiatowej korporacji. Pani młodszych dziewcząt. Córka generała. Lesbijka, bo już nie można było powiedzieć, że jestem biseksualna. Domina. Chłodna, nieprzystępna. Taka byłam. Tak żyłam. Życie ma wiele odcieni.

W spa nie zeszło mi długo. Czerwone paznokcie, kocie spojrzenie, głęboka czerwień na ustach. Natapirowany, pozornie niedbały blond kuc związany na karku, idealna gładkość lekkich fal grzywki. Gładkie nogi i pachnąca skóra. To podstawa. Wiedziałam, jak czuje się Fanny. Nie tylko ona była na wystawie. Ona jednak nie miała nic do powiedzenia, to ja mogłam mówić. Charlie zaś miała wymagania, odnośnie do swoich przyjaciółek także. A ja miałam wobec niej dług wdzięczności – odizolowała mnie od tego toksycznego faceta. Niszczył mnie, zabijał wewnątrz komórka po komórce, dominował. A to nie było moje miejsce. I nigdy więcej nie będzie. Pokazała mi, jak bardzo miłość jest ślepa. Jak bardzo można się mylić i nie zdawać sobie z tego sprawy. Zresztą czym jest miłość? Na to pytanie odpowiedź jest prosta – wszystkim. Równie prosto można odpowiedzieć sobie na to: czy potrafisz kochać? Na pewno, w końcu miłość dla każdego jest czymś innym. Ja nigdy nie wiedziałam, czym tak naprawdę jest dla mnie. I zawsze sprawy

się komplikowały. Nie mogłam na to pozwolić, jeśli chodziło o Fanny.

Weszłam do mieszkania na godzinę przed wyjściem. Fanny powinna być już gotowa, nie miałam jednak czasu sprawdzić. Była w łazience. Wyminęłam przeraźliwie miauczącego kotka i poszłam do sypialni. Musiałam się przebrać. Charlie będzie zachwycona. Oczywiście, że byłam podekscytowana na myśl o spotkaniu z nią. Dawno jej nie widziałam, a ona... miała charakter. Żadnych błędów. Żadnych rozterek. Zdecydowanie, konsekwencja, ład i porządek. Wyciągnęłam sukienkę z pudełka, zrzuciłam ubranie i założyłam ją. Czarna, krótka, nawet bardzo, wiązana na szyi. Z tyłu miała wycięcie aż po sam tyłek – to była moja ulubiona cecha charakterystyczna. Z przodu też prezentowała się niebanalnie. Moja skóra błyszczała lekko za sprawą pachnącego balsamu ze srebrnymi, połyskliwymi drobinkami, więc głęboki dekolt kończący się poniżej mostka, ozdobiony cyrkonowym kółeczkiem na delikatnym paseczku, idealnie podkreślał i eksponował biust, a także zakrywał to, co najważniejsze. Włożyłam sięgające kolan zamszowe kozaki i wyszłam z sypialni. Kotek nadal miauczał, więc poszłam do kuchni i nasypałam mu suchej karmy. Nie miałam pojęcia, czy to mu wystarczy. Przeszłam do holu i zaczęłam szukać w szafie kopertówki. No cóż, o tym nie pomyślałam. Usłyszałam, jak Fanny wychodzi z łazienki, wychyliłam się, ale zniknęła w sypialni. Pozbierałam rzeczy i poszłam do niej. Siedziała na łóżku, odpowiednio ubrana, ale okryta szlafrokiem.

– Gotowa? – zapytałam, wchodząc. Mruknęła coś pod nosem, nie patrząc na mnie. Stłumiłam westchnienie. – Wstań, Fanny, i zdejmij szlafrok – rozkazałam.

Przełknęła ślinę i wstała. Chwilę się wahała, ale tylko moment. Rozwiązała pasek i spuściła okrycie na podłogę. Wyprostowała się i splotła ręce za plecami.

Wyglądała... niesamowicie. Podeszłam do niej, obeszłam ją dookoła, nie mogłam oderwać od niej oczu. Jej delikatna, wypielęgnowana skóra i barwne tatuaże – wszystko to zamknięte w ażurowym bodystockingu. Przez chwilę zastanawiałam się, czy chcę ją pokazać. Nie można powiedzieć, że wśród miłośników BDSM nie istniała zazdrość. A jeśli ktoś złoży jej lepszą ofertę? W umowie miała

punkt pozwalający jej odejść. Ponownie stłumiłam westchnienie, zatrzymałam się przed nią i uniosłam jej podbródek, zmuszając, aby na mnie popatrzyła.

– Idealnie – powiedziałam cicho. – Idź po płaszcz. Wychodzimy. – Nie czekając na nią, podeszłam do szafy w holu.



Wyszłam za nią, ledwo, ale wyszłam. Body było okropne, czułam się przez nie bardziej naga, niż jakbym była bez niego. Ale wyszłam z nią za drzwi, gdzie powitał nas Steve. Nie wyglądał na uszczęśliwionego, ale wyciągnął po mnie rękę.

– Nie masz butów – uprzytomniła mi genialna Lewis.

Westchnęłam i pozwoliłam się przenieść do auta. Ścisnęłam poły płaszcza, jakby ten miał być moją tarczą przed wszystkim. A może Rose po prostu chce mnie sprzedać? Oddać? A jak tam będzie ona? Co wtedy? Spojrzałam na mężczyznę, który wydawał się znudzony pomysłami pani prezes. Będzie nam towarzyszył w razie czego? Miałam taką nadzieję.

Rose usiadła obok mnie z tyłu. Popatrzyła na mnie przelotnie i nie odzywała się całą drogę. Ja też milczałam, przylepiając nos do chłodnej szyby. Przełknęłam ślinę, starając się uspokoić swoje drżące dłonie. Od kogo mogła mieć zaproszenie? Kogo tam znała? Z kim się przyjaźniła? Chciałabym ją o to zapytać, ale bałam się odpowiedzi. W pewnym sensie bałam się nawet, że może chce dobić targu z Lloyd... Nie. Miejmy nadzieję.

Dojechałyśmy mniej więcej dwadzieścia minut później. Były to obrzeża miasta, mało uczęszczane, budynek też nie zdradzał tajemnic swoich ścian. Zadrżałam, gdy Steve zaparkował blisko drzwi. Rose chwilę siedziała bez ruchu, po czym wyjęła komórkę i napisała komuś esemesa. Pół minuty później otworzyła drzwi auta i gestem nakazała ochroniarzowi przetransportowanie mnie. Normalnie żywe dzieło

sztuki... Chcąc nie chcąc, byłam mokra. Nie mogłam uciec przed swoją wyobraźnią, która podpowiadała mi coraz pikantniejsze obrazy. To straszne. Straszne, przerażające. Na szczęście była w nich tylko Rose. Rose i widownia. Steve wysiadł, Rose uśmiechała się. No pewnie, jakżeby inaczej. Skuliłam się w sobie, gdy mężczyzna otwierał drzwiczki po mojej stronie, ale chyba było za późno na cokolwiek.

– Spodoba ci się, Fanny... – usłyszałam jeszcze jej głos.

Było chłodno, chociaż lato zbliżało się wielkimi krokami.

Trzymałam się za ramiona, wyobrażając sobie, że rzeczywiście może mi się to spodobać. Rose wysunęła się przed nas i ruszyła do drzwi. Wpisała czterocyfrowy kod i weszła. Steve postawił mnie w środku, trzy metry od wejścia, i kiwnął głową Rose. Zdjęłam z siebie płaszcz, podobnie jak ona, i położyłam go na półce. Rose skinęła z aprobatą, uśmiechając się jeszcze szerzej. Podeszła do mnie i wyjęła z torebki obrozę oraz smycz.

– Bądź grzeczna – powiedziała. – To ważne. – Zapięła mi całość na szyi, a drugi koniec smyczy owinęła sobie wokół nadgarstka. – Trzymaj się krok za mną – dodała. I weszliśmy.

Kiwnęłam głową i posłusznie poszłam za nią, starając się trzymać ręce z tyłu. Niesamowite uczucie. Czułam coś między byciem wtórną dziewczicą a... Sama nie wiem. Drzwi salonu otworzyły się przed nami, a wypływająca stamtąd wrzawa na chwilę mnie ogłuszyła. Rose zatrzymała się przy wejściu i w tym samym momencie podeszło do nas dwoje ochroniarzy, kobieta i mężczyzna. Przedstawili się, a gdy Rose zrobiła to samo, założyli jej na wolny nadgarstek lateksową bransoletkę i gestem zaprosili do środka. Wyminęła ich, rozglądając się dookoła.

– To tak zwane równouprawnienie – powiedziała półgłosem. – Kobiet i mężczyzn dominujących. Jest ich tu tyle samo. Osobą, którą wpuszczają do klubu po nas, będzie facet. Rozejrzyj się.

Posłuchałam. Pierwsza sala była gwarna i tłoczna. Przypominała typowy bar, nie licząc rozebranych albo półrozebranych ludzi. Drinki, sofy, bilard, dym papierosowy. Na jednym końcu dało się zauważyć szeroki, oświetlony zwykłymi żarówkami korytarz, z szeregiem drzwi bądź wejść do innych sal. Rose tam skierowała swoje kroki.

Przeszła przez mieszany tłum swobodnie, nikogo nie zaszczycając spojrzeniem. Ja posłusznie trzymałam się tuż za nią. Zatrzymała się przy

początku korytarza. Światło, które z drugiego końca sali wydawało się mdłe, tutaj niemal raziło w oczy. Wskazała na sufit i ściany.

– Cały klub jest ustawicznie monitorowany. Tutaj – pokazała zamknięte drzwi, po czym pomachała do kamery nad nimi – znajduje się centrala. Grupa ludzi siedzi i patrzy w ekrany, pilnując porządku. Zatem nawet kiedy wydaje ci się, że jesteś sama, to tylko złudzenie.

Zrobiła kilka kroków w przód i znów się zatrzymała. Ludzie w tym miejscu kręcili się w różne strony, ale nie bez celu. Wchodzili i wychodzili, zgrzani, podnieceni, nieświadomi... Zdawało się, że wszystkie ich emocje wiszą nad nami w powietrzu. Ja zaś zaczęłam ulegać tej aurze – smutne, ale prawdziwe. Twarz najprawdopodobniej płonęła mi jak małolacie podczas oglądania zakazanych filmików. Jeszcze gorzej! Zaś Ro prezentowała się jak zwykle profesjonalnie, chociaż radość nie znikwała z jej oblicza.

– Tutaj – wskazała drzwi po prawej – odbywają się pokazy tancerek i tancerzy. Tak zwana sztuka. Drzwi są zawsze zamknięte, aby gwar z zewnątrz niczego nie zakłócał. Tam za kolejnymi jest zwykły pokój, do tak zwanych zwierzeń. Można spokojnie porozmawiać i tylko do tego on służy. Schodami na końcu korytarza dojdziemy do lochów, w których testuje się nowe i stare urządzenia. Mają tam nawet dyby. Wszystko jest oddzielone takimi biurowymi boksami, więc każdy może zaglądać do woli. Tam ubrania nie obowiązują. A kiedy zapuścimy się dalej, co uczynimy później, znajdziemy zamknięty pokój przeznaczony na gangbang. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, co to jest. Po naszej lewej stronie są inne sale, w których też mieści się bar. My idziemy najpierw do tej ze striptizem. To jest sala wyłącznie dla kobiet. Obok jest podobna także dla mężczyzn. Jak widzisz – wskazała palcem parę z ochrony – wejście jest strzeżone, żaden facet nie wejdzie.

Pokiwałam głową, skoro nie mogłam się nawet odezwać. Iść tam dalej? Nie wiem, czy byłam na to gotowa. Nie wiem, czy chciałam, ale te... przedstawienia, w których każdy mógł wziąć udział, niesamowicie podniecały. Przełknęłam ślinę. Jeżeli to będą same kobiety, to może nie będzie tak źle... Przepuścili nas i weszłam za Rose. Ruszyła szybciej, jakby wybitnie się gdzieś spieszyła.

Zwolniła jednak, kiedy ktoś zawołał jej imię. Zatrzymała się,

spojrzała w stronę, skąd dobiegał głos, a na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Charlie! – zawołała, podchodząc do jakiejś ciemnowłosej kobiety. – Miło cię znów widzieć! – Ucałowała ją delikatnie w usta na przywitanie. Stałam za jej plecami, nieśmiało unosząc wzrok.

– Rosalie, myślałam, że nie dojedziesz! Chodź, moja miła.

Kobieta była najwyraźniej wniebowzięta. Czarne, lśniące włosy, gustownie spięte na karku, lekko opadały także na czoło i pół policzka. Kształtne usta pociągnięte bordową szminką, czarne oczy i nieco krągła twarz – wyglądała jak żywcem wyjęta nie z tej epoki. Szpilki, kabaretki, krótka spódniczka i gorset sprawiały, że jej figura prezentowała się bez zarzutu, choć kobieta była wyraźnie starsza od Rose. Kiedy się uśmiechała, w jej policzkach pojawiały się dołeczki. Uroczą Charlie.

No właśnie, zbyt urocza. Serce na chwilę zabiło mi mocniej. Jak długo się znają? J A K się znają? Chciałam pytać, ale dziś pewnie całą noc przyjdzie mi milczeć. Kiedy podeszłyśmy bliżej sof, Charlie zwróciła się w końcu w moją stronę. Obserwowała mnie uważnie przez chwilę. Spuściłam oczy, a moją uwagę przykuła dziewczyna, która klęczała przy jej nogach. Miała na oczach jedwabną opaskę i oddychała przez usta. Przyciskała policzek do jej uda.

– Twoja nowa? – zapytała, zakładając ręce na piersi. – Pokaż się – rozkazała mi.

Wyprostowałam powoli plecy, kątem oka zerkając na Rose. Ta kiwnęła głową, uśmiechała się jednak delikatnie. W tym... czymś i tak nic się nie ukryje. Uniosłam ręce i splotłam je ze sobą, czekając, aż skończy oględziny. Ale nie spieszyła się. Obeszła mnie dookoła kilkakrotnie. Nie dotykała, tylko patrzyła. Przykucnęła przede mną, z twarzą na wysokości mojej kobiecości, i dotknęła paznokciem kolczyka w lechtacze. Wstrzymałam oddech.

– Wzięłaś doświadczoną – stwierdziła. Podniosła się i wróciła do Rose, która skinęła mi głową na znak, że mogę opuścić ręce.

– Nudziły mnie te płochliwe dziewczynki – powiedziała Rose, cały czas się uśmiechając.

– Kochana... – Charlie pogłaskała ją po policzku. – W sumie dobry wybór. Niezła jest – powiedziała. – Inna niż wszystkie. Chodź,

usiądziemy. – Objęła Rose jak bliską znajomą.

Smycz naprężyła się, a ja poszłam za nimi. Gotowałam się ze złości. Zabieraj te łapy od mojej Rose! Chciałam doskoczyć do niej i wyrwać jej kilka kłaków, ale niestety... Byłam bezradna.

– Twoja też wygląda na odpowiednio dobraną – stwierdziła Rose, kiedy naga kelnerka postawiła przed nimi drinki.

Usiadły na sofie wyłożonej niezliczoną liczbą poduszek, mnie zaś i tej drugiej, na którą nawet nie patrzyłam, przypadło miejsce na podłodze. Odruchowo przylgnęłam policzkiem do łydki Rosalie i przymknęłam oczy.

– Może być – usłyszałam odpowiedź kobiety. – Nawet nieźle strzela minetkę. Chcesz zobaczyć?

Nie na długo. Z niepewnością zerknęłam na Rose. Uśmiechnęła się jedynie.

– Dawno tu nie byłam – zaczęła moja pani. – Zmieniło się coś? Przyszedł ktoś nowy?

Charlie pokręciła głową.

– Przez trzy miesiące niewiele może się zmienić. Tylko spotkania odbywały się co trzy tygodnie, a nie co dwa. Ludzie mają mało czasu na przyjemności... Ty też, prawda, Rosalie? Widziałam wszystkie relacje z bankietu. Oczarowałeś połowę świata. I poczyniłeś odważny krok. Jestem z ciebie dumna, jak zawsze.

Rose roześmiała się głośno i położyła jej dłoń na udzie.

– A co, tęskniłaś?

Charlie przysunęła się bliżej, dotknęła jej ramienia. Wydawały się całkowicie zatracone w swoim świecie, a ja nie miałam tam wstępu.

– Może trochę.

Rose wzruszyła ramionami.

– Pokażesz mi jak?

– Później. – Puściła do niej oczko, a potem musnęła jej wargi.

Odkleiałam się od łydki Rose i ostentacyjnie odwróciłam w drugą stronę, napinając smycz. Zacisnęłam wargi, starając się nie odszczeknąć jednej albo drugiej. Boże. No a co by się stało, gdybym odpowiedziała? Biedna Rose zostałaby uznana za taką, która sobie nie radzi!

– Hm – mruknęła kobieta. – Twojej suce się coś nie podoba –

powiedziała. Czułam wzrok Rose na swoich plecach. – Wiesz, co powinnaś robić, kochana moja.

– Oczywiście – odpowiedziała nieco zmienionym tonem Rose. – W końcu uczyłam się od najlepszych. Wstań – rozkazała.

Kiedy posłuchałam, pociągnęła mnie może metr od stolika, bardziej ku środkowi. Skinęła na obsługę. Jeden mężczyzna podszedł do niej szybko i przyciągnął jakieś liny, ona zaś złożyła moje nadgarstki razem, przewiązała je ciasno i znów skinęła głową. Lina poszybowała w górę, uczepiona do jakiegoś urządzenia przy suficie.

– Na palce – syknęła.

Nie miałam wyjścia. Podciągnęła mnie lekko, tak że w ostateczności stanęłam na palcach z rękami w górze. Rosalie spojrzała na mnie chłodno i wróciła do Charlie. Świetnie. Teraz każdy, kto przechodził, się na mnie gapił.

Zabolało. Napięte z nerwów ramiona dały znać o sobie chwilę potem. Jęknęłam po kilku minutach, opuściłam głowę, zamknęłam oczy, czując na sobie spojrzenia wszystkich w pomieszczeniu. Nie słyszałam, co mówią do siebie kobiety, bałam się spojrzeć. Czekałam na kolejny ruch Rose, chociaż z każdą upływającą chwilą coraz bardziej chciałam prosić, by zdjęła mnie z tego cholernego haka. Mogłam o tym jedynie pomarzyć. Nie wiem, ile czasu minęło, ale w końcu znowu do mnie podeszła.

Wydawała się dziwnie zadowolona. Zerknęłam na nią, a później na Charlie, której niewolnica masowała piersi. Rose przesunęła dłońmi wzdłuż moich żeber; była podniecona, to było widać. Odwiązała mnie i pociągnęła za sobą z powrotem.

– Przypomniałaś sobie zasady? Nieładnie tak zerkać tam, gdzie nie powinnaś – powiedziała Charlie, gdy znów usiadłam na podłodze. Kiwnęłam głową i popatrzyłam na Rose. Zacisnęłam zęby i czekałam.



Charlie to Charlie. Nie wspominałam o niej Fanny, ale przecież nie było takiej potrzeby. Wiążąca nas umowa nie tworzyła związku – nie takiego, jaki tworzyły wszystkie inne umowy, w tym te cywilne. Widziałam po minie Fanny, że nie jest zadowolona. Nie musiała być. Ja i Charlotte, bo tak brzmiało jej pełne imię, siedząca obok mnie nieco starsza ciemnowłosa kobieta, poznałyśmy się tutaj, w klubie, i sporo jej zawdzięczałam. Nie zamierzałam jej niczego zabraniać, chyba że przekroczyłyby to granice mojej tolerancji. Charlie swego czasu mnie miała, obecnie sporadycznie jedynie miewała. Ja miałam Fanny, więc mogła mieć również i ją. Zastanawiałam się nad tym, odkąd tu weszłyśmy. Charlie była zaborcza, ale nieprzesadnie. Wiedziałam, że będzie chciała jej spróbować, a ja, po raz pierwszy w życiu, nie byłam pewna, czego chcę, czy chcę na to pozwolić. Ona była moim przewodnikiem, poniekąd. Oczywiście nie oznaczało to, że dostawała ode mnie wszystko. Ale Fanny? Dlaczego nie? Zawsze mogę nie skorzystać z kolejnego zaproszenia, a to da jej do zrozumienia, że przekroczyła moją granicę, jeśli takowa się pojawi.

– Jeszcze nie do końca jest ułożona – powiedziałam chłodno.

Fanny opuściła głowę, natomiast Charlie zaśmiała się. No tak.

– Rosalie, dzieciaku! – wykrzyknęła nazbyt radośnie, dopijając drinka. – Tobie także chyba brakuje kilku lekcji, co?

Była piękna. Owszem. Władcza. Silna. Pewna siebie i wszystkiego. Pociągała mnie. Ale nie była osobliwa, więc to wszystko, na co wobec niej, oprócz przyjaźni, było mnie stać. Nachyliłam się ku niej.

– Niczego mi nie brakuje, Charlie – szepnęłam jej do ucha.

A ona tak zwyczajnie, jakby to była codzienność, złapała mnie za kark, przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała żarliwie. Och tak, tęskniła. To u niej także rzadkość. Dlatego między innymi pozwalałam jej na wiele. Dobrze było mieć w różnych światach odpowiednio postawionych sojuszników. Charlie wepchnęła mi rękę pod sukienkę. Okej, podniecenie chciało mnie zeżreć, ale nie sądzę, że aż tak. Ona jednak miała inne plany, robiła to specjalnie. Odchyliłam głowę, pozwalając jej ustom zsuwać się po mojej szyi. Kiedy wepchnęła we mnie na moment palce, po swojemu, czyli brutalnie i władczo, wbiłam

jej paznokcie w ramię. Syknęła. Przecież nie będzie mnie tu tarosić domina! Aż tak zrozpaczona nie jestem. Przygryzła płatek mojego ucha.

– Pozwól mi, Rosie – mruknęła zalotnie. – Pokazać twojej małej... to i owo.

Wyciągnęła palce i popatrzyła na mnie spod rzęs. Manipulantka. Odchrząknęłam.

– W moich granicach, Charlie – powiedziałam przymilnie, ale stanowczo.

Charlie natychmiast się ode mnie odsunęła. No tak, to by było na tyle. W końcu z dominą sypia się niezwykle trudno – kiedy samemu się nią jest. Była taka żywa, gdy mogła kogoś czegoś *uczyć*. Podeszła do Fanny, a ja oddałam jej smycz. Nie spodobał mi się ten gest, no ale cóż. Raz. Niech jej będzie. A może dowiem się czegoś nowego? Fanny popatrzyła na mnie niepewnie, lecz ja wbijałam wzrok w Charlie – lepiej było jej nie spuszczać z oczu.

Szarpnęła Fanny za włosy, zmuszając, aby na nią spojrzała.

– Zrobisz wszystko, co ci każe, jasne?

– Tak – odpowiedziała dziewczyna. Może nie tym tonem, co powinna, ale...

Charlie prychnęła, zerknęła na mnie, pokręciła głową z dezaprobatą. No co? To niby moja wina? A ile ja ją szkolę? Dwa miesiące? Nawet pies się nie nauczy w tym czasie wszystkich nowych sztuczek! A co dopiero zbuntowana Fanny. Poza tym mnie właśnie to podniecało najbardziej. Ten jej bunt, własne zdanie, opiekuńcze cechy i pełne oddanie. A przede wszystkim mózg. Wzruszyłam tylko ramionami i z lekkim obrzydzeniem spojrzałam na śliniącą się na widok Charlie jej zniewoloną. Wyprany mózg czy co? Tak przynajmniej wyglądała. Przeniosłam wzrok ponownie na Charlie, która wciąż mi się przyglądała. Chciałam powiedzieć: *ble*, ale uśmiechnęłam się tylko nieco podle. Założyłam nogę na nogę i czekałam.

– Na kolana – rozkazała Charlie. – Obie.

Przez moment myślałam, że to do mnie i już mi się zaczynało robić gorąco z irytacji. No, niedoczekanie. Jednak Charlie miała na myśli obie dziewczyny. Uklękły, opierając dłonie o puszysty dywan. Jakiś przyboczny klubowy wafel przyniósł jej srebrną, dużą tacę osłoniętą tym

srebrnym, półokrągłym czymś, czego nazwy nigdy nie mogłam zapamiętać, a co dla bywalców było lansem najwyższej klasy. Pech. Postawił to na stoliku, a ja sięgnęłam po swojego drinka i dopiłam go duszkiem, bo gotów był mi go jeszcze zabrać. Charlie obwiązała sobie obie smycze wokół nadgarstków, po czym ukazała wszystkim zawartość tacy. Hm. Przekrzywiłam głowę na bok. Sporo gadżetów. Maniaczka. Nie mogłam przestać się cynicznie uśmiechać, aż ostatecznie uznałam to za skurcz stresowy. Czy jakiś tam. Gestem przywołałam innego pomagiera i poprosiłam o kolejnego drinka. Dodałam, aby się streszczał, bo jak znam Charlie, zaraz zmieni pomieszczenie i tyle z moich planów upicia się.

Charlie sięgnęła po wielki, czarny korek analny, zakończony... hm. Przekrzywiłam głowę na drugi bok. Puszystym ogonem. Przed parsknięciem powstrzymał mnie donosiciel drinków. Nie, żebym miała coś do ogonów. Przeciwnie, z lekka podniecające. Ale bardziej króliczkowe, nie? A ten był... żółty. Z czarnym korkiem o wątpliwie przystępnej grubości. Napiłam się i patrzyłam, czy ona przypadkiem nie chce tego wepchnąć w Fanny, ale nie. Chwała. Nasmarowała korek obficie lubrykantem i wcisnęła w tyłek swojej dziewczyny. Niemowa pisnęła cicho i to by było na tyle w kwestii jej reakcji. Zaskakująco... nudne. Chwilę później z dziwnym zadowoleniem na twarzy, które skomentowałam wywróceniem oczami, Charlie sięgnęła po podobny korek, tyle że nieco mniejszy. Ten miał ogon lisi. No, tak już lepiej. Żółty na pewno by się w Fanny nie znalazł. Ciekawe, co by zrobiła Charlie, kiedy by usłyszała mój sprzeciw. Cóż, miałam do niego prawo. Moje granice zakazywały żółtych ogonów i mogłabym to przypadkiem zademonstrować ręcznie na samej Charlie. Kobieta przesunęła palcami wzdłuż kręgosłupa Fanny, znów użyła lubrykanta, po czym równie niedelikatnie wepchnęła zabawkę w dziewczynę. Fanny zacisnęła palce na dywanie, ale milczała. Grzeczna. Bądź cicho, proszę, bo moje granice tolerancji dla poczynań Charlie są jednak spore. Fart, że są.

Zadowolona z siebie wytarła dłonie w ręcznik i spojrzała na mnie z wyższością. Na szczęście wyraz mojej twarzy się nie zmienił, więc cynizm można było także uznać za wyższość. Chyba. Albo za kpinę z jej wyższości. Rozważając wyższość wyższości nad wyższością, patrzyłam,

jak Charlie wydaje obu dziewczynom nakaz poruszania się na kolanach, a potem ciągnie za smycze. Na spokojnie dopiłam swojego drinka, wyprostowałam się i poszłam za nimi do oddzielnego od ciekawskich oczu pokoju. Jak w każdym takim pomieszczeniu, także i tu panował półmrok. Mimo tego wszystko było doskonale widać. Usiadłam na jednej z sof pod ścianą, przeznaczonych głównie dla widowni, a Charlie przysłała do mnie swoją panienkę. No pięknie. Przesunęłam się lekko, aby dziewczyna nie dostała skrętu szyi, po czym zsunęłam swoje majtki, złapałam ją za włosy i przyciągnęłam. Jej twarz częściowo przesłoniła moja sukienka. Na szczęście. Ach, podniecenie. Zaczęła mnie lizać w wybitnie powolnym tempie, ale przecież miałam czas. Charlie w tym czasie umieściła Fanny na brzegu łóżka, wciąż na czworakach, odpięła kیتę z jej ogona, po czym sięgnęła chyba po swoją ulubioną zabawkę – podwójnego penisa. Uklękła przed nią, pociągnęła jej głowę w górę za włosy, po czym wepchnęła go w jej w usta. Fanny jęknęła cicho, zapewne na znak protestu, ale Charlie zignorowała to. Ja zresztą też. Docisnęłam głowę niemrawej dziewczuchy do siebie. Co za intensywność...

– Nie żałuj śliny – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu Charlie.

Wyciągnęła go dosłownie po trzech sekundach, najwyraźniej nie chciała przesadzić, w końcu odebrałabym jej całą zabawkę. Upiłam drinka, ciekawa, co wymyśliła.

– Jezu, dziewczyno, postaraj się – jęknęłam cicho, szarpiąc młodą za włosy. – W takim tempie to zejdziesz ci do jutra, a ja nie zamierzam tu tkwić tyle czasu. – Nachyliłam się lekko. – Powiem, że się nie spisałaś – mruknęłam poważnie.

Podziałało. Zaczęła szybciej krążyć językiem po mojej lechtaczce, co przyjął z cichym westchnieniem i znów oparłam się wygodnie. Charlie w tym czasie zawisała nad Fanny.

– Wiesz, co masz robić – warknęła, wciąż szarpiąc ją za włosy.

Fanny wzięła do ręki podwójnego penisa i wsunęła poślinioną stroną w Charlie, która klęczała przed nią niczym bogini – naga i władca. Potem zaczęła robić jej dobrze językiem, co z pewnością nie było komfortowe, biorąc pod uwagę nieustanne wiercenie się Charlie i te

ciągle rozkazy: *Mocniej! Głębiej! Postaraj się!* I tak dalej. Kiedy doszła, kazała jej się wypiąć, zapięła paski od podwójnego penisa, aby trzymał się jej bioder, po czym stanęła za dziewczyną i wepchnęła w nią jego drugą stronę. Korka oczywiście nie wyjęła. Fanny krzyknęła, zaś ona uderzyła w jej pośladek kilka razy, tkwiąc w niej cały czas głęboko, a potem pociągnęła ją za włosy tak, że Fanny musiała odgiąć głowę w tył. Zakryła jej usta drugą dłonią i zaczęła posuwać, rytmicznie i mocno jak sukę, którą trzeba było nauczyć pokory.

– Taak, jęcz – syknęła, zdyszana.

Zacisnęłam zęby, mocniej przyciskając do siebie twarz dziewczyny z żółtym ogonem. Czułam, jak moje soki spływają na sukienkę, a ona nadal nie użyła palców. Wolałabym, aby trochę myślała.

– Zliz – warknęłam, nakierowując jej głowę. Poczułam jej język w sobie. Miłe. – Dokładnie – poleciłam, a ona natychmiast spenetrowała część mojego wnętrza. – A teraz palce – dodałam, naprowadzając ją znów na lechtaczkę. Docisnęłam. Może teraz się postara.

Charlie pieprzyła dziewczynę, która należała do mnie, przez kolejne dziesięć minut. Dziesięć minut niezbyt delikatnego seksu i doszła. A ja chwilę przed nią. Odepchnęłam klęczącą na dywan, zaś ona Fanny na łóżko. Wstała, odpięła paski i stanęła nade mną. Spokojnie podciągnęłam majtki i popatrzyłam na nią złośliwie.

– Musisz przyznać, że pieprzy się ją całkiem przyzwoicie – powiedziałam.

– Owszem, przyznaję, pod pewnymi względami wychowana.

Uśmiechnęłam się triumfalnie.

– To dobrze, bo twoja jest tak mało inteligentna, że bez poleceń nie wie, co robić. W dodatku liże, jakby miała się zaraz przekreślić. Skąd ją wytrzasnąłaś? – spytałam niewinnie, patrząc, jak Charlie czerwienieje. – Ale nie martw się, wszystko przed tobą – dodałam.

Wstałam, obeszłam ją, podeszłam do Fanny. Nie patrzyła na mnie i wcale się jej nie dziwiłam. Wątpiłam, że w ogóle zechce ze mną rozmawiać. Leżała tylko, ciężko oddychając. Wyjęłam z niej korek i rzuciłam na podłogę. Należy ci się orgazm w nagrodę, maleńka. Zerknęłam na Charlie.

– Możesz się ubrać, kochana, ja ci dobrze nie zrobię. – Zaśmiałam

się lekko.

Charlie narzuciła na siebie szlafrok i wyszła z pokoju. Zapewne na moment. Odgarnęłam Fanny włosy z twarzy.

– Zwijamy się – powiedziałam. Nie wiem dlaczego, ale nie bardzo byłam zadowolona z takiego obrotu spraw. Sięgnęłam po nawilżane chusteczki dostępne w każdym pokoju i przetarłam delikatnie Fanny, po czym pociągnęłam ją za rękę, stawiając do pionu. Narzuciłam na nią szlafrok. – Musisz wyjść o własnych siłach, niestety – poinformowałam ją, po czym zadzwoniłam do Steve’a.

To by było na tyle. Ja byłam za bardzo wstawiona, zaś Fanny z pewnością chwilowo nie miała ochoty na więcej. Z Charlie porozmawiam później. Zostawiłam dla niej liścik w zębach jej zniewolonej i wyszłam.

15. Fanny

Złamało mi to serce. Tak, miałam podejrzenie, że jednak je miałam, chociaż całe życie się tego wypierałam. Niepotrzebna fabryka nadmiernych uczuć. Teraz jednak czułam jego dwukrotnie większy ciężar, który nie pozwolił mi oddychać. Wyszłam za Rose z tamtego budynku na miękkich nogach. Ból... nie istniał. Adrenalina skutecznie chroniła mnie przed nim i miałam nadzieję, że potrwa to jeszcze długo. Rose w korytarzu narzuciła na mnie płaszcz i go zapięła. Patrzyłam w podłogę, nie mogąc unieść głowy. Nie wiedziałam, czy chcę. Drżałam z żalu i smutku. Dlaczego na to pozwoliła? Dlaczego nie mogła jej powstrzymać? I to ta jej granica? Chciałam się wykrzyczeć, opieprzyć ją. Jej zachowanie zmieniło się diametralnie. Była wstawiona i chyba coś ją trawiło. Jakby przez szkło słyszałam pocisk, który zaserwowała tej uroczo wyglądającej wiedźmie. Przymknęłam oczy, gdy bez słowa wzięła mnie na rękę. Widocznie lata kopania dołów się opłaciły. Ułożyła mnie na tylnym siedzeniu, a zdziwiony Steve ledwo zdążył otworzyć nam drzwi. Również nic nie mówił, czekając, aż pani prezes zajmie swoje miejsce. Usiadła z przodu.

– Chyba coś nie wyszło – mruknął jedynie, ale odpowiedziała mu

cisza.

No jasne, że nie wyszło, chłopie. Po prostu Rosalie złamała umowę. A może nie tyle umowę, co słowo. Obietnicę. Tylko obietnicę. Zastanawiałam się, czy miałabym odwagę od niej teraz odejść. Czy mogłabym ją zostawić. Czy takie sytuacje mogą się powtarzać? Zapewne. Charlotte rzeczywiście była przerażająca. Z pozoru wyglądała na miłą babkę przed czterdziestką. Piękna i zadbana, niestety pod skórą skrywała potwora. Można było albo jej ulec, albo umrzeć. Przy jej pomysłach coś takiego w którymś momencie mogło się wydarzyć.

Przypominała mi Lloyd... Były cholernie podobne – ta ich wyższość malująca się na twarzy, nie tylko ta wyższość zapisana w umowie, ale normalna, ludzka. Kiedy mogły sprawować nad kimś władzę, czuły się sobą. Smutne. Chciałam wtedy wstać i po prostu wyjść, ale strach kazał mi biernie czekać na to, co się stanie. Tak jak za każdym razem, gdy chodziłam do podobnego miejsca z nią... To jednak było troszkę inne.

Tak czy siak, nie chciałam więcej spotkać Charlie, jej głupiej dziewczyny i tamtych ludzi. Zamknęłam oczy, próbując pozbyć się tego odczucia także w stosunku do Rose, ale nie byłam w stanie się uspokoić. Zacisnęłam powieki – gdzie moja stara kraina z wyobraźni? Kiedy byłam drobnym, biednym dzieciakiem, małą dziewczynką bez marzeń, uciekałam tam, by spotkać się z kimś nowym. Fajnie jest poznawać kogoś nowego. Ten ktoś nic o tobie nie wie, a ty wiesz, że się nie dowie. Siedzi w twojej wyobraźni, a ty zamknęłaś drzwi na klucz. Może znać tylko tę krainę, ale w tym miejscu jesteś radosną nastolatką, z normalnymi włosami i normalnym życiem...

Tymczasem tamtej nocy tkwiłam sama pośrodku swojej głowy wypełnionej obrazami Rose. Jej zapachem. Jej smakiem i barwą. Jeszcze kilka godzin wcześniej chciałam poznać jej prawdziwe oblicze. Jeszcze kilka godzin wcześniej miałam nadzieję, że mnie pokocha. Ale koniec końców nie wiedziałam, gdzie ta prawda jest. I czy w ogóle istnieje.

Następnego dnia poprosiłam o wolne. To były jedyne słowa, jakimi ją zaszczyliłam. Przyniosła mi śniadanie, pewnie z poczucia winy, ale ja nie byłam głodna. Popatrzyłam tylko na nieumiejętnie rozmemłane ciepłe jajka i sok pomarańczowy. Nawet masła dostatecznie dobrze nie

potrafiła rozsmarować. Tragiczne! Bestia chętnie zjadła dziwny posiłek, a ja wyciągnęłam spod łóżka popcorn i czekoladę. Siedziałam zawinięta w pościel, a późnowiosenne słońce oświetlało pokój. Poszłabym do ogrodu, poszłabym na miasto, ale miałam wrażenie, że Rose koczuje pod moimi drzwiami. Co kilkanaście minut słyszałam, jak przechodzi niby to do łazienki, to znów do kuchni. Również zrobiła sobie wolne. Co dwie godziny zaglądała, pukając i czekając na mój znak. Na twarzy miała maskę, papierową i niezbyt ładną. Nie kwapiła się, by przynajmniej pomalować rzęsy czy ubrać się ładniej. Łaziła w dresach, a koło południa trzaskała wściekle garnkami. Chyba wybitnie chciała coś ugotować. Ze zmarszczonymi brwiami oglądałam jakąś komedię, romantyczną i heteroseksualną, dopóki te trzaski nie wyprowadziły mnie z równowagi. Wstałam, nieco chwiejnie, i trzymając się ściany, ruszyłam w stronę drzwi. Uchyliłam je, obserwując jej poczynania.

Rose spojrzała na mnie, nieco zdruzgotana. Opuściła ręce umazane po łokcie w mące.

– Fanny, ja... – westchnęła. – Nawet głupich klusek z serem nie potrafię zrobić – wyjęczała. – Wiem, że nie zjadłaś, nie wylizałabyś tak dokładnie talerza, chciałam więc tylko... – Znów urwała, szukając odpowiednich słów. Spojrzała na mnie niepewnie, chyba po raz pierwszy w życiu. – Przepraszam, Fanny... Wiem, że to nie ma znaczenia, ale... Zaparzę herbatę. – Otrzepała ręce, rozwalając mąkę po kuchni.

Oryginalne przeprosiny, Lewis. Ale jesteś bez szans, pomyślałam sobie, stercząc jak kołek między pokojem a korytarzem. No może nie do końca. Jeszcze chwila, a mąka opanuje całe mieszkanie. Bestia przedarła się między moimi nogami a framugą, rzuciła się w stronę Rose i wbiła jej pazurki w spodnie. Rose spojrzała na mnie z przerażeniem, a ja tylko zaśmiałam się cicho. Podeszłam do kuchni i wyrwałam jej miskę z białą masą, by nie narobiła większego syfu. Odsunęłam ją, starając się nie patrzeć na jej osobę, i otworzyłam leżącą niedaleko książkę kucharską, którą znalazłam w bibliotece. Była taka... perfekcyjna. Przepisy miała niezłe – obiady wychodziły całkiem smaczne. Odszukałam pierogi leniwe, które może bym chciała wykonać. Zamknęłam stronę internetową na laptopie Rose i pokazałam jej palcem przepis, kręcąc głową jak matka nad głupim dzieciakiem. Wpadł mi do głowy pomysł,

że pewnie jest na kacu i boi się, że odejdę. Czyli mogę jej trochę podokuczać. Zobaczymy, czego naprawdę teraz chce.

– Nie chcę herbaty. Zrób mi drinka i przynieś go do łazienki – odpowiedziałam, odwracając się na pięcie. – Tylko prędko. No, chyba że mam iść się pakować?

Rose spojrzała na mnie zaskoczona, ale milczała. Wyszłam. Zatrzymałam się tuż przy drzwiach, obserwując jej reakcję z ukrycia. Stała tak jeszcze co najmniej minutę, podejrzewałam, że dokładnie analizuje każde moje słowo i jego powagę. Wreszcie potarła dłonią czoło i zerknęła na kota.

– I co, mały potworze? – szepnęła. – Nie patrz tak, jakbyś rozliczał mnie z życia. Nie wszystko potrafię. – Schyliła się i pogłaskała zwierzaka. – Chyba też muszę się napić... W dodatku gadam do kota! – jęknęła i wstała. Uciekłam, gdy wychodziła z kuchni.

Zamknęłam się w łazience, oczekując jej z bijącym sercem. Nalałam wodę, wrzuciłam do niej kilka serduszek do kąpieli, które kupiłam, bo były po prostu tragicznie śmieszne, i zanurzyłam się. Również jęknęłam. Cierpiałam od pasa w dół i chyba szybko mi to nie przejdzie. Położyłam głowę na poduszce i uruchomiłam radio. Jakiś prowadzący robił sobie właśnie jaja z przypadkowych ludzi, ale wcale mnie to nie śmieszyło. Poprzez szum wody i ludzkie głosy dobiegające z pudełka próbowałam usłyszeć Rosalie i jej dalsze poczynania.

Weszła po kilku minutach, niosąc drinka także dla siebie. Sok pomarańczowy, syrop malinowy i zapewne wódka. Podała mi jeden i usiadła na brzegu wanny.

– Pomóc ci w czymś? – zapytała.

– Zgapiacz. To mój drink. Miałaś robić swój. – Uniosłam brwi i uśmiechnęłam się złośliwie. – Umyj mnie.

– Ale ten jest dobry – odparła, upijając swojego.

Odstawiła szklanekę na półkę i sięgnęła po żel oraz wybitnie miękką gąbkę do mycia. Nachyliła się nade mną, odgarnęła mi włosy do tyłu, po czym zaczęła delikatnie masować każdy skrawek mojego ciała. Milczała. Przyjrzałam się jej ukradkiem spod przymkniętych powiek. No, no. Nie sądziłam, że się na to zdecyduje. Aż tak jej zależy? Niesłychane. Mały demonek chciał, bym jeszcze bardziej jej podokuczała.

– Czemu wyglądasz tak marnie? Źle ci się spało? Nie powinno. Jak orgazm?

Przez moment sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, o czym mówię.

– Tak, Fanny – powiedziała w końcu. – Ja też miewam wyrzuty sumienia. Orgazm marny, zważywszy na brak podniecenia, a noc prawie bezsenna, jak zawsze. Zadowolona?

– Przy mnie przesypiasz całą – zauważyłam cicho. – Brak podniecenia? Charlie przecież cię podnieca. Wejdz do wanny, bo i tak już się cała pomoczyłaś – dopowiedziałam władczym głosem. Znacie to? Kto nie był poniżany, nie wie, jak poniżać. Ja zaś miałam o tym dostateczne pojęcie, a tego dnia chęć dopieczenia Rosalie Lewis była silniejsza niż cokolwiek innego.

Jęknęła. Rozebrała się powoli, sięgnęła po szklankę i weszła do wody, siadając przede mną. Zawzięcie obserwowała kolory swojego drinka.

– Przy tobie jest inaczej – przyznała nieco opornie. – A Charlie... To nie całkiem podniecenie, to... Nie wiem nawet co. Kiedyś było podnieceniem, teraz pozostały resztki przyciągania, nie jestem tylko pewna, na jakiej płaszczyźnie. To domina – stwierdziła oczywiste, jakby to wszystko tłumaczyło.

Ale nic nie tłumaczyło. Drażyłam temat, opierając nogi o jej uda.

– Jak jest przy mnie, Rosalie? Och, doprawdy? Domina i tyle? Co was łączyło? Była twoją panią? – zapytałam z drwiącym uśmiechem, czując buzującą we mnie złowrogą energię. – Lubiłaś lizać ją na kolanach, pani prezes? Upiłam łyk, czekając na jej odpowiedź. Rose wstała, ale w ostatniej chwili złapałam ją za nadgarstek. – Dzień wolny – przypomniałam. – Chcę poznać odpowiedzi.

Zmierzyła mnie tylko spojrzeniem i usiadła ponownie. Coś wisiało w powietrzu. Gdyby chciała, wyszłaby bez względu na moje słowa. Ale ona została. Napila się znów, opierając plecy o przeciwległy brzeg wanny.

– Przy tobie jest inaczej – powtórzyła. – Nie wiem jak, nie potrafię tego nazwać. – Wyglądała na lekko zdesperowaną. – Przy tobie czuję... – westchnęła. Oparła głowę na krawędzi i zamknęła oczy. – Łączyła i po

części wciąż łączy nas przyjaźń. Obecnie jednak zweryfikowałam swoje poglądy, tylko Charlie o tym nie wie. Od tego się zaczęło. Wyciągnęła mnie z bagna i pokazała swoją stronę tego świata, tę, która pasowała także do mnie. Nauczyła mnie kilku rzeczy, aż ostatecznie połączył nas seks. Uznała, że żeby pokazać mi, jak postępować, i żeby nauka była skuteczna, musi to zrobić na mnie. Fascynowała mnie. Pociągała. Nie tylko fizycznie, ale i umysłowo. Ja jednak mam i zawsze miałam granice, ona ich nie akceptuje, przez co nasze kontakty się rozluźniły. Nieco. Poszłam w swoją stronę. To było czysto fizyczne. I tak, przez moment próbowała być moją panią, aby pokazać mi drugą stronę, ale nie trwało to długo. Mam za silny charakter i w efekcie prawie zawsze kończyło się starciem dwóch domin i sytuacjami, kiedy jedna próbuje siłą zapanować nad drugą – i odwrotnie. Zatem pytanie, czy lubiłam ją lizać, należałoby odnieść do poszczególnych okresów naszego wspólnego życia, które ewoluowały i zmieniały się dynamicznie każdego dnia, tak jak emocje i stosunki.

– Dlaczego jej uległaś? – spytałam, zastanawiając się nad jej wypowiedzią. – Jakie miała haki na ciebie, co mogła wykorzystać, gdybyś jej odmówiła? I siedź tu. Jesteś mi to winna. Inaczej odejdę. Nic tu po mnie. Chcę wiedzieć, co czujesz. Mów, szybko – popędziłam ją, w tym czasie dopijając drinka.

Im szybciej, tym lepiej, powinnam dwie kolejki wypić w ciągu minuty, może zapanowałabym nad tym czymś, co się we mnie zbierało. Odetchnęłam i czekając, przesunęłam stopę na jej brzuch. Cały czas patrzyłam jej w oczy.

Pogłaskała mnie odruchowo po nodze. Zmarszczyła brwi.

– Fanny, to trudne pytania. Nie wiem, co ja czuję. W tamtym momencie chciałam ją skrzywdzić. Taki impuls. Aby ją od ciebie odciągnąć. Ale Charlie jest silniejsza, jest wpływowa. Ma sieć kawiarni i tyle kasy, że mogłaby mnie wykupić. Na szczęście jeszcze nie mam problemów finansowych. To kobieta pokroju Lloyd, tylko że... słodsza? Nie musi mieć na mnie tych tak zwanych haków. Wystarczy, że ma równie wysoko postawionych znajomych w kręgach BDSM. Wystarczy, że któryś z jej świadków poda jakąś informację w obieg publiczny. I stracę wszystko. Plotka rodzi poważne kłopoty na tym poziomie, nawet

jeśli nie jest prawdziwa. A w tym wypadku by była. Widziałaś kamery w klubie. Ochrona to także większość jej znajomych. Chyba tego nie muszę tłumaczyć. Dlatego rozsądnie jest odsuwać ją stopniowo i w zgodzie. Wbrew pozorom jest tolerancyjna. I to nie tak, że jej uległam, Fanny. Oddałam się na moment pod jej rządy dobrowolnie, bo gdyby nie ona, wciąż tkwiłabym w tym chorym związku. – Skrzywiła się. – Kobieta domina to czasem nic w porównaniu do faceta. Dlatego ostatecznie milczałam. O mały włos nie skręciłam karku jej suce. Sama odpowiedz sobie na pytanie, co czuję wobec ciebie, bo ja nie znam odpowiedzi. Nie potrafię tego nawet nazwać.

Westchnęłam i zbliżyłam się do niej w tej cholernej wannie. Moje nagłe żądze osłabły. No wiecie, jak w filmach, syndrom sztokholmski czy coś. Po prostu nie mogłam się od niej odsunąć. To było... niemożliwe. Położyłam jej dłonie na ramionach i pogłaskałam. Popatrzyłam na jej usta i przybliżyłam się jeszcze bardziej. Pocałowałam ją, a ona nie stawiała oporu.

– Jak nie spróbujesz, to się nie dowiesz – szepnęłam jeszcze i zamknęłam oczy.

– Może – mruknęła.

– Może na pewno. – Pocałowałam ją jeszcze raz. – Może można spróbować. Bo takie gadki, że kobieta nie może, to są cholere warte, wiesz?

– Fanny – szepnęła, całując mnie. – Ale ja nie wiem. Po raz pierwszy nie mam pojęcia.

– To już słyszałam. Zastanów się, dobrze? – Odsunęłam się od niej, by wyjść, zostawiając ją z mętlikiem, tak jak zrobiła to ze mną. Ot, nie liczyłam na nic szczególnego. Tylko miałam nadzieję.

Godzinę później przyszła z dziwnie wyglądającymi kluskami. Podała mi talerz i usiadła obok, z miną jeszcze gorszą niż poprzednim razem. Uniosłam brwi i poruszałam kluskami po talerzu. O, nie żyją, jakie to szczęście. Chyba można je skosztować.

– Beznadziejna ze mnie kucharka – stwierdziła cicho. – Ale możesz zjeść, próbowałam je odpowiednio wcześniej. Jakbym miała się zatruć, już bym pewnie leżała trupem. – Spojrzała na mnie. – Fanny, zostaniesz ze mną dziś w nocy? Ja nie potrafię już myśleć. Chcę mieć cię

po prostu blisko, przytulić i... – Przeczesała palcami włosy, po czym opadła na łóżko, wgapiając się w sufit. – Chcę, abyś po prostu była – szepnęła, ignorując chodzącą po niej Bestię.

Zjadłam kluskę. Ciasto nieprzyprawione, ale nie takie znów złe. Pogryzłam, przełknęłam i odłożyłam talerz. Położyłam się obok niej.

– Jeżeli chcesz... mogę z tobą spać. Ale z seksu nici. Nie nadaję się dzisiaj do niczego.

I tak minął tydzień. Rose dziwnie się zmieniła, postronni powiedzieliby, że zdecydowanie zbyt szybko, ale ja nie zwracałam na to uwagi. Próbowałam ukryć radość, kiedy widziałam, że staje się rzeczywiście inną kobietą. Jej troska wychodziła z niej w tempie ekspresowym. Sprawdzała, czy zawiązałam szalik, bo zima czasami lubi wracać na wiosnę, czy coś zjadłam, czy wszystko jest w porządku. Jej ton też się zmienił – przestała się tak rządzić i wydawać by się mogło, że jest jej lżej, ale nie miałam odwagi o to zapytać.

Może później.

Może niedługo?

16. Rose

Przez cały następny tydzień Rose dużo pracowała, a po powrocie do domu spędzała czas z Fanny. I to było... miłe. Sama się sobie dziwiła. Ostatecznie przecież chciała ją zatrzymać przy sobie na dłużej, co stanowiło marne wytłumaczenie jej zachowania. W gruncie rzeczy nie mogła dojść do porozumienia sama ze sobą, zwłaszcza w kwestii odczuć. Doszła natomiast do porozumienia z Lloyd. Kobieta dzwoniła kilkakrotnie, zawsze do biura, zawsze w formie biznesowej. Z początku ich rozmowy nie kończyły się dobrze. Amanda była uparta, złośliwa i w pewnym momencie Rose uznała, że w ten sposób się z nią nie dogada. Aż w końcu Lloyd zadzwoniła po raz kolejny z żądaniem spotkania, na co oczywiście Rosalie przystała. I tak nie miała wyjścia. Teraz więc czekała na nią z niechęcią w swoim gabinecie, uznając własny teren za najbezpieczniejszy. Co prawda nie zakładała, że wielka Amanda Lloyd zjawi się z jakimś rodzajem broni, ale tu przynajmniej nie miał wstępu

nikt inny, nawet jej ochrona, tak więc potencjalny zamachowiec także nie.

Punktualnie o jedenastej drzwi gabinetu otworzyły się i pani dyrektor wkroczyła – dumna, wyprostowana i opalona przez solarium. Rose wstała, wyszła jej naprzeciw, podała jej rękę, po czym zaprosiła na miejsce dla gości. Pełna kultura, bo stawka była wysoka. Lloyd nie wiedziała, jak bardzo. Sama Rose tego jeszcze nie wiedziała. Nie do końca.

– Kawy? – zapytała uprzejmie Rose. Nie siliła się jednak na uśmiech numer pięć, uznając to za przesadę. W końcu dobrymi przyjaciółkami nie zostaną nigdy. Biznesowymi partnerami także nie.

– Poproszę – powiedziała chłodno Amanda. Założyła nogę na nogę.

Rose zamówiła dwie kawy do gabinetu, określając je priorytetem: *Na wczoraj*, i spojrzała na gościa.

– Jakaż to jest ta twoja oferta nie do odrzucenia, Lewis? – zapytała kobieta, kiedy Rita wyszła, postawiwszy przed nimi filiżanki.

Rose podała jej uprzednio wydrukowany dokument.

– Umowa – wyjaśniła, kiedy Lloyd zaczęła czytać. – Nieco inna niż wszystkie. Nieodwołalna.

Amanda zaśmiała się.

– Myślisz, że mnie to przekona?

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Amando. – Rosalie upiła łyk swojej kawy. Nie znosiła jej, ale nawet się nie skrzywiła. – Możemy albo dojść do porozumienia, albo przerzucać się tak argumentami, groźbami i innymi wymysłami do śmierci, przy czym wiadomo, że Fanny i tak zostanie przy mnie. Masz kopię jej wypowiedzenia, data obejmuje wcześniejszy miesiąc, czyli czas obowiązujący przy wszystkich takich umowach. Jej nieobecność przy tobie była wynikiem nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, mianowicie takich, że sama pozwoliłaś jej odejść. Ewentualnie uciec. – Rose podniosła głos, kiedy Amanda otwierała usta, aby prawdopodobnie zaprzeczyć. – Ale to już jest twój miniony problem. Oferuję ci natomiast jeszcze coś. Dodatek jednorazowy, całkowicie wolny od wszelkich kosztów i opłat – powiedziała. Nachyliła się nad biurkiem, napisała coś na wąskim kawałku papieru i przesunęła go po

blacie w jej stronę. – To moja oferta nie do odrzucenia. Podpisz dokumenty, a jeszcze dziś otrzymasz wszystkie profity, potwierdzenia i inne. Rozejdziemy się w pokoju, jakbyśmy nigdy się nie poznały, ani ty i ja, ani ty i Fanny. Poza tym pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? – Rose przesunęła palcem po policzku, który przez tydzień nosił wyraźne ślady poczyznań Lloyd.

Amanda spojrzała na nią wściekle.

– Możemy to w każdej chwili powtórzyć – syknęła ostrzegawczo.

– Ależ nie, nie możemy, rozejrzyj się. – Rose wskazała jej kamery.

– Wszystko zostało nagrane i nagrywane jest także w tej chwili. Każde twoje słowo, gest, grymas. Nawet to, jak szeroko otwierasz usta, kiedy pijesz kawę. Sądzę więc, że nie masz wyjścia...

– Jesteś...

– Nie jestem – przerwała jej Rose. – Po prostu uczę się od najlepszych. Poza tym mam w ofercie jeszcze coś. Jest pewna dziewczyna, która mogłaby ci zastąpić Fanny, choćby po części. Rodzice zamknęli ją w zakładzie dla obłąkanych i myślę, że ucieszy ich fakt, jeśli zaoferujesz im darmową opiekę nad córką. Rozumiesz... – zawiesiła głos.

Amanda patrzyła na nią w skupieniu i złości. Owszem, to było podłe. Ale Rose dobrze wiedziała, że niczym nie jest w stanie odebrać jej praw do Fanny. Mogła zaoferować to, co zaoferowała, i zaproponować wymianę – życie za życie. Co nie było takie złe. Dziewczyna marniała w psychiatryku, i tak się do niczego nie nadawała. Amanda była w stanie ją odpowiednio wyszkolić, a biorąc pod uwagę łatwość, z jaką dziewczyna popadała w zauroczenie takimi kobietami, przypuszczalnie nie będzie jej tak źle, jak było Fanny. Fanny się buntowała, ona zaś jest oddana aż po grób, co zresztą widać. Rose tłumaczyła sobie, że to pewien sposób ratunku dla niej, głównie przed zgniciem w zakładzie. Dostanie wybór. To zawsze coś, zwłaszcza że obecnie go nie posiadała. Przy okazji Rose musiała unaocznic Amandzie, że wcale nie jest głupia, nie jest nieświadoma i także się właściwie zabezpiecza. Nagrania z kamer z pewnością nadszarpnęłyby dobre imię pani Lloyd.

Amanda odwróciła wzrok od Rosalie, uniosła filizankę, umoczyła karminowe wargi w czarnym płynie. Wpatrywała się przez moment w

leżące przed nią dokumenty, po czym odstawiła kawę i wyciągnęła rękę w stronę Rose. Rose z uśmiechem podała jej swoje pióro.

– Autoryzuj – powiedziała chłodno Amanda, po czym przysunęła do siebie wszystkie dokumenty i złożyła podpis w każdym wymaganym miejscu. – I zapisz mi adres tego zakładu.

– Oczywiście. – Tym razem usta Rosalie same wykrzywiły się w uśmiechu. Kliknęła *Zatwierdź* na zleceniu przygotowanym uprzednio na laptopie, wydrukowała potwierdzenie, a na jego odwrocie zapisała nazwę ulicy i nazwisko zamienniczki Fanny.

Amanda odsunęła od siebie podpisane papiery, nie zatrzymując dla siebie kopii. Spojrzała na trzymane w palcach pióro.

– Zachowam je na pamiątkę – oznajmiła.

Rose skłoniła lekko głowę.

– Oby ci dobrze służyło. – Podała jej wydruk. – A teraz poproszę o materiały – zażądała.

Lloyd bez mrugnięcia okiem wyciągnęła z torebki pendrive'a, po czym przesunęła go w stronę Rose i schowała papiery przeznaczone dla niej. Uśmiechnęła się zimno.

– Oby i ona ci dobrze służyła – powiedziała, kiedy Rose sprawdzała pliki.

– Niewątpliwie. Pamiętaj. – Pani prezes ostatni raz podniosła wzrok na gościa. – Umowa zawiera punkty odnoszące się do tych zdjęć i filmów. Mam nadzieję zatem, że to wszystkie, bo...

– Biznes to biznes – przerwała jej przybyła. – A ja jestem w pełni kompetentna, zwłaszcza w interesach. – Dopiła kawę i wstała. – Nie musisz mnie odprowadzać – rzuciła, kierując się do wyjścia. – Powodzenia.

– Powodzenia – odpowiedziała Rose do zamykających się drzwi.

Patrzyła na nie jeszcze przez chwilę, po czym schowała wszystkie materiały do torebki i odetchnęła głęboko, opierając się wygodnie na krześle. To by było na tyle, jeśli idzie o konflikt z wielką Amandą Lloyd.

Pozostawała nierozwiązana sytuacja z Fanny. Wszystko to, co Rosalie powiedziała po powrocie z klubu do domu, było prawdą. Sama nie wiedziała, co jeszcze zawierało się w słowach dotyczących uczuć. Była pewna tego, że coś zaczynało się zmieniać. Przyzwyczajenia i

obecny, wygodny tryb życia, który prowadziła przez wiele lat, nie chciały łatwo ustąpić miejsca czemuś nowemu. Rose nie lubiła niepewności, strachu ani zmartwień. Nie o drugą osobę. Bez tego było łatwiej, bez uczuć wyższych, co już zresztą Fanny tłumaczyła. Problem polegał na tym, że umysł to jedno, zaś serce drugie. A u niej nie bardzo szły w parze. Musiała oddać Fanny w inne ręce, aby się o tym przekonać. Uświadomiła sobie, że dziewczyna nie jest dla niej tylko kolejną zabawką, że chce nie tylko umowy, ale czegoś więcej. Zaczęła się nią po prostu przejmować, samoistnie troszczyć się, nie tylko wymagać. Owszem, chciała zachować obecny stosunek seksualny, bo odpowiadał on każdej z nich. Do tego doszło jednak coś więcej, jakby czułość, potrzeba niewymuszonego zaufania... Miłość? Czy to możliwe, że Rosalie Frances Lewis po raz pierwszy od kilku lat kogoś pokochała? Pokochała Fanny? Rose obróciła się w stronę okna. To niemożliwe. A jeśli tak? To co wtedy? Nie potrafiła żyć normalnie, nie wiedziała nawet, czy tego chce. Chłód i profesjonalizm były jej cechami charakterystycznymi, wymaganymi w biznesie, jak wiele innych podobnych cech. Art.F. natomiast była jej życiem także poza biurem. Nie potrafiła więc tak nagle oddzielić życia osobistego od pracy, bo one się przenikały, stanowiły jedność. Wiążąc się z Fanny, musiałyby to zrobić, a w dodatku musiałyby się nauczyć funkcjonowania poza pracą, co dotychczas nie wychodziło jej najlepiej. Westchnęła. Największym problemem, który sobie uświadomiła, było to, że ona właśnie tego chciała. Chciała spróbować. Nie miała pojęcia, jaki te próby przyniosłyby efekt, jak długo by to potrwało i czy w ogóle do czegoś by wspólnie doszły. Ale pragnęła właśnie tego *wspólnie*. Potrzebowała tego. I to ją przerażało. Wielka Rosalie Lewis potrzebowała małej, osobliwej Fanny. Z miłości? Prawdopodobnie tak to można było określić. I prawdopodobnie się o tym przekona.

Wkrótce.

17. Fanny

Życie bywa... śmieszne. Okrutnie. Stałam naprzeciwko Lloyd,

starając się nie uciec gdzieś pomiędzy regały. Poszłam sobie, ot tak, do biblioteki po ciekawe książki. Miałam zahaczyć też o kilka sklepów, fantazjując o Rosalie. Myślałam o koronkowej bieliźnie, może gorsecie. O winie, szampanie, czymkolwiek. Był piątek.

Ale nie. Nie, nie. Po co, Fanny? Przecież życie wie lepiej, jak ci umilić ziemskie bytowanie. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy dużo ludzi było w tej wielkiej sali. Miała dwa piętra, uchodziła za najładniejszą; miała też zbyt dużo krętych przejść pomiędzy regałami. Zapodziałam się gdzieś na starych książkach, a gdy się odwróciłam z Goethem i Rimbaudem w rękach, natknęłam się na jej standardowy złośliwy uśmiech. Nie wróżył nic dobrego. Ba, jej osoba też nie. Ostatnie starcie, to jest... jakieś osiem miesięcy temu, skończyło się dodatkową blizną na mojej ręce, podobną do tej, którą miała Rose. Tylko moja była dotkliwsza, ale sprytnie ją zakamuflowałam, wykańczając barwny rękaw z tatuaży. Spojrzałam jej hardo w oczy. Goethe był gruby, więc może by ją zabolalo. Wywlec mnie nie wywlecze. A przynajmniej nie żywą.

– Czyżbyś szukała ciekawej prozy? Tu jej nie znajdziesz. Zresztą nie potrafisz czytać nic innego niż te twoje kryminały. – Cofnęłam się o krok, prosząc niebiosa, by nie wyglądało to na akt powolnego tchórzeństwa.

Lloyd patrzyła na mnie z dziwną satysfakcją.

– Szukałam cię – oznajmiła wprost.

– Och. Mhm – bąknęłam pod nosem, kładąc rękę na regale. To tylko dla zachowania równowagi. – Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Oświadczyłam ci to jasno i wyraźnie ostatnim razem. Ale widzę, co robisz. Zostaw Rosalie w spokoju.

Amanda zaśmiała się.

– To ja mam ci coś do powiedzenia, moja droga. Nie przedłużając, to pożegnanie. Więcej się nie zobaczymy.

Przekrzywiłam głowę, nie do końca rozumiejąc.

– Umierasz? – parsknęłam śmiechem. – Fajnie by było. Wtedy na pewno bym się na ciebie nie natknęła. Syf cię zżera? A może rak mózgu?

Nie mogłam się powstrzymać, to jak reakcja obronna mojej psychiki. Czułam, że Rosalie nie puściłaby mnie samopas do miasta,

czułam na sobie śledzące mnie oczy jej ochroniarzy. A przynajmniej bardzo mocno w to wierzyłam.

– Przeciwnie. – Amanda ciągle się uśmiechała. – Wszyscy będziemy żyli długo, szczęśliwie i osobno. Twoja zapatrzona w ciebie Rosalie ma głowę do interesów. Dostałam od niej wypowiedzenie naszej umowy, wraz z innymi profitami... – zawiesiła głos. – I je podpisałam.

– Ach... Co to było? – Uśmiech wyparował tak szybko, jak się przypałał. Powinnam się cieszyć? Może, ale to nie brzmiało dobrze. – I powiedziała... dlaczego to zrobiła?

– Och, nie musiała mówić! – Lloyd machnęła ręką i skierowała się ku wyjściu. Automatycznie poszłam za nią. – To widać. – Spojrzała na mnie przez ramię. – Jest w ciebie zapatrzona jak w obrazek. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale chyba poruszyłaś biznesowe serce. Gratuluję, moja droga, taka okazja zapewne nigdy by ci się nie trafiła. Lewis jest mocnym przeciwnikiem.

Pokręciłam głową, podchodząc jeszcze bliżej.

– Jesteś w dupę uprzejma – odpowiedziałam. – Co ci dała? Oddałaś jej pliki? Stój, do cholery! Odpowiedz mi! – Zastąpiłam jej drzwi biblioteki, oddychając głęboko. – Powiedz mi to! Teraz!

– Oddałam jej wszystko, co dotyczyło ciebie – powiedziała chłodno Amanda. Już się nie uśmiechała. – Lewis cię wykupiła – oznajmiła. – Zaoferowała za ciebie okrągłą sumę, wolną od podatku i wszelkich innych kosztów, w zamian za ciebie. Kupiła sobie prawo własności. – Uśmiechnęła się podle. – Tylko głupiec by z tego nie skorzystał, zwłaszcza że dodała gratis w postaci innej dziewczyny. Właśnie po nią jadę. Tak więc... – musnęła palcami mój policzek – jesteś wolna, Fanny. I nigdy więcej mnie nie zobaczysz. – Wyminęła mnie i wyszła.

Stałam tak jeszcze przez moment, gorączkowo rozmyślając nad tym, co powiedziała. Aha – to jedyne, co było w mojej głowie, żalotne zresztą, jak cała sytuacja. Rose ma pliki? Wszystkie pliki? Pomyślałam sobie, że muszę z nią pogadać, zrobić to jak najszybciej. Spojrzałam na zegarek, była trzynasta, a ja miałam załatwić kilka dodatkowych spraw. Okej, spóźnię się. Muszę to przemyśleć...

Im bardziej myślałam, tym bardziej miałam wrażenie, że to

wszystko, cały ten tydzień dobroci dla zwierząt był tylko cholerną przykrywką. Rosalie czuła się winna, bo przecież nie miała nade mną dostatecznej władzy. A teraz? Mogła mnie szantażować do woli. Wszystkim. Chodziłam po położonej niedaleko galerii, aż musiałam usiąść przy budce z mrożonymi jogurtami. Oddychałam płytko, zanurzona we własnych myślach, które idealnie splatały się w jedno. To przecież pasuje. Musi pasować. Inaczej po co miałyby to robić?

Pliki. Zapytam, czy mi je odda. Jeżeli nie? To będzie znaczyło tylko jedno...

Około osiemnastej wróciłam do domu. Rosalie wysyłała do mnie esemesy, ale ja odpowiadałam na nie zdawkowo. Jeżeli wyczuwała, że coś jest nie tak, to przemilczała ten fakt. Dotarłam do domu z tobołami rzeczy, których tak naprawdę nie chciałam kupić, i od progu zawołałam cicho Bestię. Odpowiedziało mi miauczenie. Dobiegało z pokoju, który zostawiłam otwarty, a teraz drzwi były zamknięte. Podeszłam do nich ze zmarszczonym czołem, otworzyłam je i weszłam do środka z pakunkami.

– Co ty tu robisz, do ciężkiej nędzy? – spytałam Charlotte, która jak gdyby nigdy nic bawiła się z Bestią. Kobieta uśmiechnęła się do mnie lekko, jakby moje zdziwienie nie było uzasadnione. Wstała, otrzepując spodnie.

– Czekam na Rosalie, to oczywiste – powiedziała.

– Przepraszam, jak tu weszłaś? – Musiałam się przytrzymać framugi, żeby z wrażeń nie zaliczyć gleby. – To mój pokój. Wynoś się! – dopowiedziałam cicho, a Bestia podbiegła do mnie i uwiesiła się moich nóg, czując na wpół otwarte pudełeczko smakołyków.

– Mam kartę – oświeciła mnie Charlie. – To również oczywiste. Muszę wyjaśnić z nią pewien liścik.

– Wyjdź stąd. Jeżeli chcesz z nią porozmawiać, powinnaś pojechać do jej biura. Pracuje przecież – odpowiedziałam, odkładając zakupy pod ścianę. Zemdlilo mnie. Jaki znów liścik? Wskazałam jej korytarz. – Czekam.

Podeszła do mnie powoli, zatrzymując się tuż przede mną.

– Nie jesteś panią tego domu – wycedziła – i nigdy nią nie będziesz. Masz jednak szczęście, że spotkałyśmy się tu. W innych

okolicznościach Rose zapewne nie miałyby nic przeciwko temu, abyśmy się znów zabawiły. – Puściła do mnie oczko. – Powiedz jej, że ma do mnie zadzwonić – rzuciła na odchodnym.

Nie odezwałam się, a kiedy zamknęła drzwi, usiadłam przy ścianie, chowając twarz w dłoniach. Kolejna się znalazła. Miałam wrażenie, że zaraz zeświruję. Tak, koniec był bliski! Jak długo siedziała w moim pokoju, wśród rysunków Rose, z Bestią? Kociak dorwał się do jedzenia i pałaszował w najlepsze, słyszałam szelest opakowań. Oprócz tego słyszałam w głowie jeszcze słowa Charlie, śmiech Lloyd i wszystkie złe głosy, których nie chciałam więcej znosić. Aż kilka minut i leż potem Rosalie weszła do domu. Upuściła torbę, zrzuciła tylko buty i podeszła do mnie, ale ja wstałam jak oparzona. Oczy z nadmiaru płaczliwych doznań zaszyły mi mgłą i wpadłam na drzwi.

– Nie... Nie podchodź! Mów. Mów natychmiast, o co w tym wszystkim chodzi, Lewis!

– W czym, Fanny? – zapytała, lekko przestraszona. Nie podeszła jednak, widząc, że się przed nią cofam.

– Lloyd. Spotkałam ją w bibliotece! – Tym razem głos drżał mi wraz z całą buzią, ciałem i duszą. – Powiedziała, że mnie wykupiłaś. Fajnie się mnie wykupuje? Dużo cię to wyniosło?! Ach, zapomniałam, jak ci się zużyję, to mnie też wspaniałomyślnie komuś oddasz... A pliki, komu je dasz? Będziesz mnie nimi szantażować? Wiesz, że była tutaj Charlie? Cha, cha. Siedziała na moim łóżku, bawiąc się z moim kotem, dotykając moich rzeczy. Bezcelnie oznajmiła mi, że jestem śmieciem. I co? Co to ma znaczyć?

Rose zamruwała.

– Charlie? – zapytała. – Czego chciała? – Kompletnie zignorowała wzmiankę o Lloyd.

– Nie wiem, ty mi powiedz! Chodziło jej o jakiś liścik. Masz do niej pilnie zadzwonić, ale chyba to nie jest teraz ważne, prawda? Ach, a może ten tydzień był tylko po to, byś kupiła sobie czas? Przecież ty wszystko możesz sobie kupić, co nie, Lewis? Tylko miłości nie kupisz. I mnie. Odwróciłam się na pięcie, z bijącym sercem, czekając, aż coś odpowie.

Weszła za mną do sypialni, a ja, nie zwracając na nią uwagi, na

szybko kalkulowałam, co zabrać, a co zostawić. Realizm sytuacji dotknął mnie do żywego. Chciałam zniknąć – natychmiast. Układanka przecież była całkiem sensowna – w tym świecie rzeczywiście liczyło się tak mało...

– Fanny, uspokój się, proszę – powiedziała Rose. – Liścik dotyczył mojego stosunku do ciebie. Po tym, jak cię potraktowałam, określiłam w kilku słowach to, jak blisko mnie jesteś ty, a jak ona. I zostawiłam go w zębach jej suki. Nie wiem, co w tym chciała jeszcze wyjaśniać, ale... Lloyd... Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo, Fanny, ja...

– Chyba twoje bezpieczeństwo! – Obróciłam się w jej stronę. – Prosił cię ktoś? Radziłam sobie z tym sama. Ale nie, pani prezes musi decydować, bo jest duża, zimna jak lód i obrzydliwie bogata. Pewnie. Widzisz to – pokazałam jej torbę, którą wyjęłam. – To jest torba. A to jestem ja, która sobie idzie w cholerę. Chcesz – wykorzystuj to, co dostałaś. Ale może to się odbić też na tobie. W sumie cholera wie. Jeżeli będziesz za mną iść, to pójdę na policję. Będzie zabawnie, chcesz? – Nie panowałam nad tym, co mówiłam, wrzucając rzeczy do torby. Była duża, a ja sama przedmiotów najważniejszych wiele nie miałam. Spojrzałam na Bestię, która miauczała gdzieś w pokoju. Brać, nie brać, dobre pytanie. Wrzuciłam do torby jakieś jej zabawki i chwyciłam zwierzaka w dłonie, wpuszczając do klatki. Kupiłam ją niedawno, cholera wie po co. Ale cóż – przezorny zawsze ubezpieczony. Rosalie stała jak wryta, wyraźnie zszokowana, nie mogąc wypowiedzieć słowa. Ale ja nie wierzyłam w tę jej kolejną gierkę. Nie tym razem, mała. Stałam naprzeciwko niej i kazałam jej się odsunąć.

– Fanny... – szepnęła tylko, trochę ze smutkiem, ze strachem, wciąż w szoku.

– Co za Fanny? Jedna szansa, szybka odpowiedź. Oddasz mi pliki?
– Wyciągnęłam w jej stronę dłoń. Miałam wrażenie, że robię coś strasznego, ale żal ścisnęła mnie za gardło. Rozczarowanie. Wszystko naraz.

– Fanny, te pliki są nieważne, nic nie znaczą. Nie ma potrzeby, abym ci je oddawała.

Pokiwałam głową, a mój uśmiech musiał przypominać grymas szaleństwa.

– Jasne. Odsuń się. – Potrąciłam ją, trzymając klatkę przed sobą. Narzuciłam na nią jakiś sweter i włożyłam buty. Rosalie próbowała mnie zatrzymać, złapała za mój nadgarstek.

– Fanny, posłuchaj... – urwała, kiedy wymierzyłam jej policzek.

– Niczego już nie będę słuchać! – wrzasnęłam na całe gardło. – Ani cię, ani twoich poleceń, niczego, rozumiesz?! – Dyszałam wściekle, wpatrując się w jej szeroko otwarte oczy.

Nie wiem, czy zrozumiała, nie obchodziło mnie to. Wykrzywiłam się w pogardzie, a przynajmniej miałam nadzieję, że tak wygląda moja mina, odwróciłam się od niej i trzasnęłam drzwiami. Nic już nie będzie takie samo, pomyślałam, ruszając przed siebie szybkim krokiem. Rose za mną nie wybiegła. Nawet gdyby coś czuła, takie poświęcenie nie przystoi jej prezesowej mości... Otworzyłam szeroko oczy, pozwalając rozpaczy chwycić mnie za gardło i trzymać tak, aż skonam. Nie wiedziałam, dokąd chcę pójść, do czego wrócić. To było nieistotne... I nieważny był ten żalony wyraz jej twarzy i ten przebłysk uczucia w oczach...

Istotny był tylko krajobraz przed moimi załzawionymi oczami.

Podziękowania

Pisałyśmy tę książkę niezwykle krótko, a szkoda, bo to była świetna zabawa, mnóstwo przyjemności, radości, no i oczywiście podniecenia (przyznajcie, że u Was także!). Spontaniczny pomysł zaowocował tygodniami spędzonymi na przerzucaniu się słowem i graniu z dialogiem czy rozszerzaniu wyobraźni, która i tak nie ma granic, i nie jest wyłącznie wyobraźnią.

Nie możemy powiedzieć, że do napisania powieści przyczynił się ktoś więcej albo że ktoś więcej brał w tym niecnym procederze udział – cała przyjemność była po naszej stronie. Możemy jednak podziękować osobom, które zaangażowały się w bieżącą pracę nad tekstem, eliminując razem z nami te mniejsze i większe niedociągnięcia.

Dziękujemy Adzie Bączkiewicz z *Ujrzyć słowa* za przelecenie tekstu w tempie ekspresowym (pełen szacun!), całkowite zaangażowanie i 617 komentarzy.

Dziękujemy także naszej kochanej grupie *Na rozkazy* za burzę mózgów, pracę zespołową i indywidualną oraz za znoszenie nacisków typu: szybciej, szybcieeeej, szybcieeeeeeej... czytaj!

Każdy z Was wniósł coś dobrego.

Przede wszystkim jednak dziękujemy Wydawnictwu za świetnie wykonaną robotę, cały trud włożony w zmaterializowanie się *Na jej rozkazy*, a także za wiarę i szansę dla tej trylogii.

Natomiast naszym przyszłym, obecnym, doszłym i niedoszłym czytelnikom życzymy: mnóstwa radości, jednej trzeciej wzruszenia, całej masy podniecenia, odrobiny złości i wachlarza dodatkowych emocji – *enjoy!* Dajcie znać, jak było.

Cieszy nas fakt, że spotkamy się jeszcze w dwóch częściach. Zostańcie z nami, będzie... przyjemnie!

Chaudière & Caligo

Polecamy



W mieście grasuje seryjny morderca. Działa w sposób wyrafinowany i bezwzględny. Nie pozostawia żadnych śladów oprócz symbolicznych znaków i tajemniczych informacji. Ambitni, ale nie zawsze działający zgodnie z prawem policjanci z wydziału kryminalnego prowadzą intensywne śledztwo, jednak sprawca wciąż ich przechytrza, a potencjalni podejrzani wymykają się z braku dowodów.

Czy uda się zapobiec kolejnym ofiarom i w porę schwytać zabójcę?

Oddech śmierci to niezwykle udany debiut Joanny Bagrij, ukazujący nam kilka światów – policyjny, biznesowy i artystyczny – oraz ich przedstawicieli, których przypadek połączył ze sobą, komplikując dochodzenie. Dzięki temu przez powieść przewija się plejada barwnych postaci, nakreślonych w bardzo realny sposób, z ich dziwactwami, marzeniami, tajemnicami i bolesnymi wspomnieniami.

